PROJEKT

REFORMY

W JUDAIZMIE.

WARSZAWA.
Drukiem Emila Skiwskiego
ulica Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

1885.

PROJEKT
REFORMY W JUDAIZMIE

ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM

JEGO STRONY ETYCZNEJ.

UŁOŻYŁ

JUDAITA.

„A dam im jedno serce i nowego ducha w nich wleję. Usunę z pośród nich serce z głazu i ludzkie im dam, by drogą mych ustaw szli i praw moich przestrzegali." (*Ezechiel 12.—14*).

„A ślepych wieźć będę drogą im nieznaną; na ścieżkach im nieznanych przewodniczyć im będę. Mroki przed nimi rozjaśnię, a krzywizny wszelkie zrównam. Głusi usłyszą, a niewidomi przejrzą!" (*Jezajasz 42. 16—18*).

(Drukowano jako rękopis).

WARSZAWA.
DRUKIEM EMILA SKIWSKIEGO,
ulica Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

1885.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 18 Сентября 1885 года

DO CZYTELNIKÓW.

Tytuł tej książki zwalnia autora od bliższego określenia jej treści. Kwestja reformy w Judaizmie jest dziś palącą; ale jakże mało śród rozprawiających o niej jest takich, którzy mają jasne pojęcie o celu reformy, i o tem, co przez nią przekształconem być winno!

Wyświetlić te pytania, błąkające się na tysiącach ust, i najbłędniej często rozstrzygane, było głównem zadaniem autora w tej pracy. Jest on do głębi przekonanym, że jeżeli do rozwiązania kwestji żydowskiej potrzeba wielu zewnętrznych czynników, to prawdziwy do rozwiązania tego klucz śród nas samych szukanym być musi. Przejęty na wskroś tem przekonaniem, i pełen szczerego zapału dla sprawy dobra i ocalenia swego ludu, podjął się on na rozwiązanie to wskazać...

Nie podał tu autor nic nowego, nic, czegoby tysiące przed nim już nie wypowiedziało. Ale mniemał, że naszkicowanie całego dziejowego przebiegu wypaczenia nieszczęsnego ludu, zebranie w jednę całość wszelkich projektów polepszenia jego bytu, i nakreślenie programu *jedynie zdolnej go ocalić reformy wewnętrznej*, nie będzie w obecnej chwili pracą bezużyteczną. Jeżeli jednych w zawiłej kwestji oświeci, drugich żywszą myślą dla dobrego dzieła natchnie i doń przysposobi—trud to już będzie nie bezowocny.

Przeznaczając tę książkę, w małej bardzo liczbie egzemplarzy drukowaną, dla odpowiedniego koła czytelników, autor prosi usilnie każdego z nich, ***aby, dla uniknienia zbyt doryweczych sądów, zechciał dziełko to czytać, nie pojedyńczemi wyrywkami, ale w całości, kolejno, od początku do końca.***

Praca ta bowiem stanowi jednę, systematyczną całość, a ku należytemu ocenieniu końcowych postulatów, nieodzownemi są motywy poprzedzające.

Prosi także autor o pobłażanie dla niektórych powtórzeń w jego wywodach. Sama natura rozbieranej kwestji, zbiegającej się z rozlicznych stron w jedno ognisko, czyniła to powtarzanie nieuniknionem.

Autor.

TREŚĆ.

STAN OBECNY.

STAN OBECNY.

„Kto na łup wystawił Jakóba—Izraela oddał grabiezcom? Wszak to Wiekuisty, któremu zgrzeszyliśmy, którego dro gi omijaliśmy, od którego nauki zboczyliśmy! Dla tego zlał na nas gniew swój i grozą walki nas otoczył, która paliła nas, a myśmy tego nie czuli, żarła nas, a myśmy tego do serca nie brali!"

(*Jezajasz* 42—24).

I.

NASZA PRZESZŁOŚĆ.

CZASY PIERWOTNE.

Smutne koleje, jakie lud żydowski przebył w ciągu swej długiej, ciernistej po świecie wędrówki, pozostawiły na nim głębokie, a bolesne ślady. Ścigany za swą wiarę i swą rasę, szukał on siły oporu w duchowej po ojcach spuściźnie i odosobnianiu się od świata. To go ocaliło od zatraty, ale piętno odrębne wyryło na całem jego jestestwie.

Z dwu wielkich okresów dziejowych tego ludu, to jest: z epoki pobytu na własnej ziemi, i z czasu rozproszenia po świecie, ten ostatni stoi odosobniony, bezprzykładny w historji narodów. Inne plemiona, utraciwszy swój byt państwowy, biegiem czasów wsiąkały w narody, wśród których los je zagnał, i zatracały się. Izrael nie uległ temu prawu. Tułając się przez 18-cie wieków po świecie, bez stałego siedliska, bez widomej spójni organicznej, wszędzie prześladowany, lub zaledwie cierpiany, przetrwał on wszystkie burze i plemienną swą osobowość zachował. Cudu tego dokonał w nim duch go ożywiający — duch wiary i nadziei.

Rozsiany po całym obszarze ziemi, wśród obcych a wrogich mu po większej części plemion, żył jedynie wspomnieniem swej chwały pełnej przeszłości i nadzieją przyszłego swego wybawienia. Znękanego ducha krzepił bezgraniczną w Bogu swoim ufnością, wiarą, iż jest ludem przez Jehowę wybranym, że za grzechy ojców tylko poszedł w tymczasową rozsypkę, i że pierwotne dni szczęścia i chwały niebawem doń wrócą. Wyczekiwał tedy z utęsknieniem i niezłomną wiarą zjawienia się namaszczonego zbawcy, zapowiedzianego mu ongi Mesjasza, który ze wszystkich kończyn świata miał go zgromadzić i z tryumfem znów do ziemi przodków za-

wieść. Tak znosił swą dolę cierpliwie, i coraz bardziej skupiał się w sobie, coraz dalej życiem wewnętrznem od odpychającego go wzajem świata usuwał.

W czasach pierwotnych, żyjąc na własnej ziemi, Izrael wiódł byt narodowy podobnie jak inne społczesne mu ludy. Uprawiał glebę ojczystą, bronił jej przed obcemi najazdy i czcił Boga swych ojców, jak mu to rodowe przykazywały tradycje, choć nęcony przykładem ościennych plemion, często na pogańskie zbaczał bezdroża. Kult jego religijny był prosty, pierwotny — składał Jehowie ofiary na wzniesionych mu w różnych miejscach ołtarzach. Później, jeden z wielkich jego królów, Salomon, zbudował w stolicy kraju świątynię, która odtąd stała się ogniskiem kultu ofiarnego dla całego narodu. Zakon nadany niegdyś przez Mojżesza na Synaju, popadł u ludu w zapomnienie. Świadczą o tem mowy proroków, którzy gromiąc władców i lud za bałwochwalcze zdrożności, przypominali im istnienie tego zakonu. Dowodniej jeszcze wskazuje to fakt, opowiedziany w kronice biblijnej, że za jednego z królów (Chilkijasza), znaleziono gdzieś w ukryciu księgę, w której ze zdumieniem poznano prawodawstwo Mojżesza. Najważniejsze nawet ustanowienia tego zakonu, jak święta narodowe „Pessach" i „Sukoth", przez długie czasy nie były w ludzie obchodzone, o czem również świadczą pewne wzmianki biblijne. Tradycje synajowe przechowały się w pojedyńczych tylko, wyższym duchem namaszczonych jednostkach, w rodzie kapłanów i proroków, którzy od zupełnej ich strzegli zatraty—u ludu orzącego swą glebę lub ucierającego się z najezdcami, poszły one z biegiem czasów w niepamięć.

Dopiero, gdy wichry zaczęły na dobre wstrząsać posadami państwa i grom po gromie spadał na naród, gdy z dwóch państwowych odłamów, na które, w skutek wojny bratniej, za czasów jeszcze rozkwitu potęgi narodowej, był się rozszczepił, jeden uprowadzony został w jasyr przez asyryjskich zdobywców, a w niejakim czasie później i drugi poszedł opłakiwać swe losy na brzegi rzek Babelu, wtedy dopiero dola sroga na obczyźnie i nawoływania proroków sprowadziły zwrot w duchowym nastroju ludu. Poczuł on, że dosięgła go kara Jehowy za opuszczenie dróg przezeń wskazanych, że powrotu do jego łaski może oczekiwać tylko od szczerego doń nawrócenia się. Udzielił się i jemu duch proroczy i przejrzał, że posłannictwo jego leży, nie w podtrzymywaniu i mnożeniu swej państwowej potęgi, ale w piastowaniu zbawczych nauk, jakie ongi powierzone zostały jego przodkom dla człowieczeństwa całego. W tej

chwili pierwsze duchowe odrodzenie ludu po wielkim akcie synajowym, miało swe poczęcie.

Zaraz już po powrocie z niewoli babilońskiej (w 5-m wieku przed Chr.), wodzowie ludu, jakby przewidując przyszłe jego w świecie koleje, jęli zakładać fundamenta pod twierdzę *duchową*, w której przyjdzie mu się zamknąć, gdy wygnany ze swej *ziemskiej* siedziby, i na długie tułacze życie skazany, wystawiony będzie na srogie pociski losu i ludzi.

Ezra, o którym tradycja słusznie mówi, że „godzien był zająć miejsce Mojżesza przy nadaniu zakonu", stanąwszy na czele przybyłych napowrót wygnańców, pierwszy dał początek temu dziełu odrodzenia. Za jego sprawą zabrano się skrzętnie do odszukiwania starych dokumentów z epoki Mojżesza i proroków, do ich uzupełniania, porządkowania, tłumaczenia i rozpowszechniania między ludem, zaledwie o ich istnieniu wiedzącym. Wtedy już zaczęły się tworzyć stowarzyszenia i szkoły ku wykładaniu zestawionego z pierwotnych i późniejszych zabytków prawodawstwa, i zakładały się podwaliny pod gmach, który później miał objąć całe religijno-obyczajowe życie ludu. Zawieje polityczne, które przez kilka stuleci potem miotały Judeją, zmienne jej losy pod władztwem persów, później greków, dalej wojny Machabeuszowe i przywrócenie narodowej niezależności, rozkwit znów przez czas pewien państwowej potęgi pod Herodjanami, i następne pasowanie się z zaborczą potęgą Rzymu, aż do chwili, kiedy resztki bohaterskich synów Izraela poszły zdobić wóz tryumfalny zwycięzców nad Tybrem, zajścia te i przewroty, pochłaniając całą umysłowość ludu, odsuwały przez parę wieków znów na ostatni, niewidomy plan, dzieło odrodzenia, poczęte przez Ezrę. Lecz tór wytknięty ciągnął się dalej przez labirynt zajść politycznych. Szli nim przechowawcy tradycji w zaciszu swych uczelni, zdala od hałaśliwych dnia wypadków, a czyniły go coraz wybitniejszym—zatargi sekciarskie, na uboczu od kipiącego życia państwowego i w samem jego łonie wichrzące. Najprzód, za czasów panowania greków, ciążenie pewnych warstw narodu ku heleńsko-pogańskiej cywilizacji; potem, w epoce po-mahabeuszowej już, silna opozycja ze strony t. z. Sadecuszów, którzy ustną tradycję odrzucali, wreszcie, ku końcowi tego okresu, wyłoniona z sekciarskiego chaosu onej epoki nowo-stara nauka, która zaledwie widzialna w początkach, coraz szerszą na zewnątrz znajdowała propagandę, i w zmienionym do niepoznania kształcie miała się stać panującą; — wszystkie te prądy, kolejno po sobie i razem napierające, coraz silniej odgraniczały ów kierunek lgnący do litery zakonu i przywiązanej doń tradycji, i szlaki jego coraz ostrzej zarysowywały. Im bardziej owe prądy oddalały się od tła tradycyjnego i przyjmowały w siebie obce żywioły, tem szerszem i głębszem stawało się koryto, którem płynęły nurty

wierno-podaniowe, aż wezbrały w potok całą niwę religijno-obyczajową zalewający.

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie jęki rozbitego ludu, a już jeden z nauczycieli, godność wodza duchowego piastujący (rabi Jehuda Hanassy), stanął z gotową księgą, w którą zebrał większą część prac owych szkół tradycyjnych, i nadał jej miano „Miszna" (nauka, wykład, według innych—powtórzenie zakonu). Księga ta miała się stać rusztowaniem do olbrzymiej budowy, którą późniejsi budowniczowie duchowni wznieśli pod mianem „Gemara", i która w połączeniu z tym gmachem zyskała ogólną nazwę — „Talmud".

TALMUD.

Po stanowczej klęsce, która położyła na zawsze kres państwowości Izraela i większą część jego synów na wsze strony świata rozegnała, umysł niedobitków pozostałych na palestyńskiej ziemi, oraz tych, co poszli na zachód, by w rzymskich osiąść dzierżawach, był zanadto znękany, zanadto ciosem oszołomiony, by mógł budową religijnego gmachu z całą energją się zaprzątać. To też w Palestynie mało było szkół wykładowi zakonu oddanych. Przez czas pewien, adepci dwóch wielkich szkół z czasów przedupadkowych: *Szamaja* i *Hillela*, działalność swą dalej prowadzili i nad dalszem zbieraniem „Miszny" i jej interpretacją pracowali. Gdy jednak ponowne wysiłki zrzucenia obcego jarzma (za Adrjana), skończyły się rozgromem i nad krajem zaciążyła sroga, prześladowcza dłoń zdobywcy; gdy nadto nowa wiara coraz bardziej zaczęła się szerzyć, rosnąć w potęgę, i gnieść odrzucających jej nieżydowskie dogmata starego zakonu wyznawców — wtedy owe uczelnie palestyńskie zupełnie umilkły i nić przędzy tradycyjnej tu się urwała.

Za to na Wschodzie, w krajach nad Eufratem, gdzie z czasów egzylu babilońskiego znaczna część żydów pozostała i nowymi przybyszami z miotanej klęskami ojczyzny coraz wzrastała, gdzie izraelici względnej ze strony wyznawców religji Zoroastra (parsów) doznawali opieki, mogli ich uczeni swobodnie ową przędzę duchową dalej snuć i rozwijać. To też przez kilka stuleci już po upadku Judei, kwitły tam t. z. „jeszybot" (akademje), gdzie mężowie nauki, zwani „Tanaici" i „Amoreici", pilnie się zajmowali układaniem tekstów misznajowych, ich dyskutowaniem i wysnuwaniem z nich coraz nowych stanowień.

Tym sposobem nastały z czasem dwa zbiory talmudyczne: *jerozolimski*, krótszy, zebrany z dyskusji szkół nad Jordanem, i *babiloński*, 36 traktatów obejmujący, z rozpraw uczelni nad Eufratem ułożony.

Treść Talmudu w obu zbiorach składa się, jak rzekliśmy, z dwu głównych części: z dawniejszej, zasadniczej, zwanej „Miszną”, i z późniejszej, interpretacyjnej, zw. „Gemarą”. Ze względu zaś na swą ważność prawodawczą daje się całość rozsegregować na dwa odmienne działy, choć w tekstach są one z sobą pomięszane i jeden w drugi wplecione: na t. z. „Halachę”, obejmującą rozprawy obrzędowo-religijne i jurydyczne, i na „Hagadę”, zawierającą przeróżne wyrzeczenia, opowieści, legendy, allegorje, sentencje obyczajowe, tłumaczenia egzegetyczne i t. p. Ten ostatni dział ma jeszcze oddzielną literaturę p. n. „Midrasz” (wykładanie).

Na wytworzenie Talmudu złożyło się blizko 1000 lat, od ok. 500 przed, do ok. 500 lat po Chr. Zawiera on w sobie owoc pracy myśli i wyobraźni kilkuset ludzi, w różnych czasach, różnych krajach i śród odmiennych zupełnie okoliczności żyjących. Dlatego też wszelki sąd stanowczy o Talmudzie jest mylny. Nie jest on ni tem, co w nim widzą bezwzględni jego czciciele — dziełem natchnienia bożego, ni też tem, za co go uważają uprzedzeni, najczęściej nieznający go przeciwnicy — zbiorem samych niedorzeczności i nauk szkodliwych. Talmud jest zestawieniem najróżnorodniejszych, często wprost sobie przeciwnych treści, jest, jak się trafnie jeden ze spółczesnych erudytów o nim wyraził — protokółem przez dziesięć wieków prowadzonym, do którego zaciągano zdania najrozmaitszych ludzi o najrozmaitszych kwestjach.

Teologja Talmudu mieści wzniosłe, niedościgłych wyżyn abstrakcji sięgające pojęcia o Bóstwie, obok rażących antropomorfizmów (ucieleśniań Boga). W części etycznej, obok nieskazitelnej czystości nauk obyczajowych, przykazań tchnących najwyższą sprawiedliwością i najwyższem miłosierdziem, nie znającem różnicy między ludźmi, napotykają się zdania srogiej nietolerancji i mściwości. Jedne i drugie były wyrazem osobistych usposobień tych, co je głosili, a ostatnie, t. j. nietolerancyjne zdania, zwrócone były przeważnie do spółczesnych plemion pogańskich, co lud boży ciemiężyły.—Błędem jest w ogóle mówić o etyce Talmudu, jako o skończonym systemie obyczajowym; nie mogą przecież takiego systemu tworzyć najsprzeczniejsze nieraz prawidła. Przytoczmy parę przykładów. Stary *Hillel*, jeden z pierwszych nauczycieli, (ok. 100 lat przed Chr.) nauczał: „Cały zakon boży mieści się w jednem przykazaniu: Nie czyń tego bliźniemu, czego nie chcesz, by tobie czyniono — wszystko inne jest tylko objaśnieniem.” Inny znów rabi głosił: „Bóg otacza wszystkie swe twory równą miłością.”— „Przyswajaj sobie Jego przymioty: jak On jest litościwym, tak i ty bądź litościwym i t. d.” „Sprawiedliwi wszystkich narodów świata mają udział w przyszłem życiu, na równi ze sprawiedliwymi izraelitami” i t. p. — A kto inny znów, w mizantropijnym nastroju ducha mógł głosić: „Mędrzec,

który nie jest tak mściwym i nieubłaganym jak wąż, nie jest mędrcem"; a jeszcze inny, w gniewnem uniesieniu za krzywdy wyrządzane Izraelowi, wołał: „Najlepszego z bałwochwalców uśmiercaj!" (Naturalnie, wyrzeczenia tego nie należy brać dosłownie, gdyż nic nie było talmudystom tak wstrętne, jak mord.) Takich i tym podobnych, całą skalą etyczną oddalonych od siebie wyrzeczeń, znajduje się w Talmudzie mnóstwo. Niewątpliwie, duch wiejący z całości, jest wysoce etyczny, a mogą o tem sąd wydać tylko ci, co całość tę, a nie pojedyńcze jej odłamy znają. O systemie atoli obyczajowym, w właściwem tego słowa znaczeniu, i mowy tu być nie może.

Takie same sprzeczności przedstawia część hagadyczna Talmudu. Obok prawdziwych pereł mądrości życiowej, głębokich myśli w szatę allegorji owiniętych, obrazów poetycznych, owianych ciepłem uczucia i bujnością fantazji, prawd i wskazówek cennych z dziedziny wiedzy spółczesnej, a w szczególności egzegetyki, mieszczą się tu w dziwnym bezładzie przeróżne baśnie, gadki bez wartości, opowiadania pełne nieraz przesady i t. p. Skrzętna bowiem dłoń zbieraczy wszystko co znajdowała w ustnych czy pisanych tradycjach różnych uczelni, bez wyboru zgarniała i w układane przez się pamiętniki, jako czcigodne zabytki regestrowała. I ta właśnie mięszanina dobra ze złem, piękna ze szpetotą, wzniosłego z poziomem, jaką wyliczone tu elementa talmudowe przedstawiają, tłumaczy nam fakt, bezprzykładny w dziejach krytyki, że żadne na świecie dzieło piśmiennicze nie miało tak żarliwych wielbicieli i zarazem tak zagorzałych przeciwników, jak ich miał po wsze czasy i ma dotychczas — Talmud. Jedni bowiem jak drudzy znajdowali w nim dosyć podstaw, na których sądy swe, dodatnie i ujemne, mniemali i mniemają módz oprzeć.

Niemniej pełną antytez i przeciwieństw, jest najważniejsza część Talmudu—*halachiczna*, czyli prawodawczo-religijna. Dla obeznania z charakterystyką tego działu nie znających Talmudu w oryginale, zatrzymamy się nad tym punktem dłużej nieco.

Rozczytując się w tym olbrzymim, a tak różnorodnym zbiorze, niepodobna nawet przyjść do wniosku, aby twórcy Talmudu mieli w swych dyskusjach jednę myśl przewodnią i jeden cel. Znajdujemy jeno w zasadniczej części *Misznie*, zbiór treściwych wyrzeczeń o tych i owych przepisach objętych pięcioksięgiem Mojżesza, i takież krótkie wzmianki o różności zdań odnośnych między adeptami różnych szkół. Dopiero „Gemara", interpetując owe zdania i spory misznajowe, rozwija nad każdym z nich szerokie dyskusje; w formie kontrawersji przywodzi pytania i odpowiedzi, punkta niezgodne i wyrównawcze, wnioski analogiczne, uzupełnienia i tym podobne wywody djalektyczno-kazuistyczne, na „włosku loiki rozumowej", jak się sami talmudyści o swych dysputach wyrażali, oparte. Wszystkie te spory i wydedukowane z nich postanowienia

mają za podstawę przykazania zakonu, ale najczęściej nie w ich duchowem, tylko słownem znaczeniu brane. Przyjęto nawet stałe prawidła do tego rodzaju dedukcyj, tak, że jedno i to samo słowo, jedna i ta sama głoska, figurująca w dwóch odnośnych miejscach Pięcioksięgu, służy za motyw do pewnych twierdzeń, a ztąd i nowych stanowień. Że kierowniczą ideą Talmudystów było tłumaczenie *ducha* ustaw Mojżeszowego zakonu — powiedzieć nie można; ale to pewna, że wszystkie swe dyskusje opierali na *literze* tego zakonu, i wszystkie swe uchwały w zakon ten, że tak powiem, djalektycznie wtłaczali, nadając im powagę *ustnej* tradycji. Złożyło się na tę dążność kilka momentów. Najprzód, w czasach pierwotnych, w epoce tworzenia się „Miszny", gdy wielka jeszcze panowała w ludzie nieznajomość praw Mojżeszowych, i gdy sekciarskie zabiegi, głównie Saduceuszów, usiłowały lud ten w inną pociągnąć stronę, mężowie dbali o ostój prawowiernej tradycji, pilnie studjowali zakon, interpretowali każde jego przykazanie, każde słowo, i formułując swe wykłady w gotowe uchwały, podawali je ludowi, jako odziane nietykalną powagą powierzonej Mojżeszowi i przezeń dalszym pokoleniom starców, proroków, mędrców i t. d. *ustnej* nauki. Było to koniecznością, troską o utwierdzenie synajowych nauk w ludzie dyktowaną. Później atoli przybył do tej chwalebnej dążności nowy, mniej szlachetny motyw. Wywiązał się mianowicie pogląd, że samo zaprzątanie się nauką, samo uczenie się „Tory", jest wielką w oczach Boga zasługą. Hasłem się stało: „derosz wekabel sechar" (wykładaj, a otrzymasz nagrodę), i wślad za tem wytworzyła się w uczelniach metoda djalektyczna, poddająca subtelnej analizie wszystko, co tradycyjne dane nastręczały. Odznaczały się pod tym względem szczególniej szkoły babilońskie, dalej od widowni wielkich spraw narodowych leżące od palestyńskich.—Tym to sposobem nagromadziła się biegiem czasów owa niezmierna masa notat wszelakiej treści, z najrozmaitszych szkół pochodząca, z której późniejsi, niewybredni zbieracze ułożyli jeden kolos labiryntowej budowy, w postaci Talmudu.

Jak dalece owa metoda była dowolnie stosowaną, pokazuje to jedno zdanie, dla formalistycznej jeno igraszki rzucone, które jednak później dało powód do obłożenia życia religijnego ludu nieznośnym ciężarem. Oto, spodobało się jednemu z wykładaczy wyrzec, że na Synaju nadanych zostało Mojżeszowi przykazań i zakazań w ilości niemniej jak 613 (tarjag), a to dla tego, że liczba ta odpowiada 248-miu członkom i 365-ciu muskułom człowieka. (!) I jedno to luźnie rzucone zdanie mogło skłonić późniejszych kodyfikatorów do zapuszczenia swych sieci w morze talmudyczne, by wyłowić zeń punktualnie taką liczbę przepisów, często aż do absurdu naciąganych, i narzucić ją ludowi, jako nieodzowny wymóg prawowierności!...

Względnie do praktycznej strony swych stanowień, przedstawia Talmud dwojaki kierunek: obostrzający i zwalniający, a kierunki te, wciąż się z sobą ścierając, wywołują liczne kontrawersje. Czego jedni zakazują, inni uważają za dozwolone, i gdy jedni wynajdują wskazówki w zakonie dla swych obostrzeń, czynią to samo drudzy w poparciu swych ulg. I tu więc wszelka bezwzględna charakterystyka Talmudu byłaby mylną; gdy bowiem większość jego uchwał nosi cechę surowego rygoryzmu, usiłującego otoczyć prawa zakonu mnogiemi ścieśnieniami, inne znów obchodzą te prawa, wyzwalają się z pod nich różnemi sposoby, a niektóre nawet zupełnie znoszą. Ma to miejsce zarówno w „Misznie", jak w „Gemarze", choć pierwsza ma charakter bardziej inicjatywny w obu kierunkach, niż ostatnia, przeważnie dyskutująca. Obwarowując każde słowo, każdą niemal literę praw zakonu skrupulatnemi zakazami, pozwalali sobie jednocześnie talmudyści prawa te zmieniać, lub usuwać, a zarazem swoim uchwałom nadawać większą powagę, niż zakonnym. Jedno z ich wyrzeczeń brzmi: „Mędrcy nadali swoim słowom większą moc, niż słowom Tory."

Sprzeczność ta w części prawodawczej Talmudu ma tę samą przyczynę, co w części obyczajowej i opowieściowej. Jest nią tu i tam, brak jednej myśli przewodniej, jednego ściśle przeprowadzonego systemu, co w ideach kilkuset ludzi, w różnych czasach i miejscach żyjących, było, jak rzekliśmy, niemożliwem. Wszystko zależało od indywidualnych zapatrywań wykładaczy. Gdy jedni, ultra-zachowawcy, piętrzyli w okół liter zakonu góry obostrzeń, inni, o wyższym polocie myśli, tchnąc nowe życie w stare przykazania, z których pewne w literalnem znaczeniu stały się już niewykonalnemi, takowe modyfikowali, możliwie obchodzili, a niektóre zupełnie znosili. Punktem oparcia było dla nich zalecenie samego prawodawcy: „Według nauki, jaką ci dadzą (kapłani i lewici) w *onych dniach*, postępować będziesz" (5. Mojż. 17, 11), a zasadą była maksyma: „Urządzenia, przy których większość ludu ostać się nie może, ulegają zniesieniu."

Różnicę w sposobie myślenia pojedyńczych nauczycieli, uwydatniają między innemi następujące np. zdania, odnoszące się już nie do pewnych ustaw zakonu, ale do podstawowych zasad izraelowej wiary. Jeden z tanaitów (rabi Joze ben Chalafta) wyrzekł: „Nigdy Mojżesz nie wszedł do nieba i *Szechina* (duch boży) nigdy nie zeszła na ziemię"—co jest jawnem zaprzeczeniem podania biblijnego o widzialnem objawieniu się Boga na Synaju i nadaniu Mojżeszowi tablic zakonu. Niewątpliwie, myśliciel ten pojmował ową opowieść w znaczeniu obrazowem, choć gemarzyści, uderzeni tą wolnomyślnością wielkiego rabi, usiłują jego słowom nadać znaczenie mistyczne. Inny znów uczony, amoreita *Hillel*, wprost odrzucał

dogmat nadziei narodowej, wyrzekł bowiem: „Izrael nie ma więcej Mesjasza, gdyż ten dawno się już był zjawił w epoce króla Chiskijasza" (*). Gemara, nie znajdując już sposobu wytłumaczenia tej herezji, dodaje: „Oby Bóg przebaczył Hillelowi!"

Takich i tym pobobnych zdań, stojących w sprzeczności z uświęconą tradycją, znajdujemy w Talmudzie mnóstwo, a wskazują one, że różni dzieła tego twórcy różne mieli zapatrywania w zakresie wiary, a tem samem i odmienne poglądy na stosunek życia do tradycji.

PRAWODAWSTWO TALMUDU.

Talmud jest po Biblji księgą zasadniczą, na której judaizm historyczny się ukształtował, ba, miał on większy wpływ na to ukształtowanie niż Biblja, którą wszechwładztwem swem na drugi, niewidzialny prawie plan zepchnął. Wszelka zatem legalna zmiana w łonie tej wiary, musi mieć swe uzasadnienie albo w samym Talmudzie, albo też w stosunku, jaki zachodzi między jego prawodawstwem, a wymaganiami danej epoki. Dla tego też i w niniejszej pracy, mającej na celu reformę Judaizmu, uważamy za konieczne kilku ogólnemi rysami uwydatnić treść i istotę talmudycznego prawodawstwa, by każdy myślący izraelita mógł z tych przykładów osądzić, jak się to prawodawstwo ma do ducha przykazań Mojżeszowego zakonu, i o ile ono *może* stanowić niezmienną na wsze czasy normę religijnego życia żydów.

Poznajmy najprzód bliżej to, co reformie ulegać winno, by wiedzieć jak reformować.

Talmud, ze względu na objekta swego ustawodawstwa, dzieli się na 6 głównych części, zwanych *Sedarym*. Pierwsza, p. n. *Zeraim*, zajmuje się kwestjami agronomicznemi, zasiewami, daninami i t. p.; druga—*Moed*, traktuje o świętach i uroczystościach; trzecia—*Naszym*, obejmuje prawa małżeńskie, ślubów, rozwodów, lewiratów i t. p.; czwarta—*Nezykin*, zawiera prawodawstwo w kwestjach własnościowych; piąta—*Kodoszym*, mieści prawidła obowiązujące przy ofiarach, oraz prawa rzezi bydła i w ogóle pokarmowe; szósta wreszcie—*Taharoth*, obejmuje przepisy czystości, czyli oczyszczania się. Wszystkie te działy prawo-

---

(*) Niektórzy z nowszych krytyków talmudycznych widzą w tem wyrzeczeniu protest przeciw głównemu dogmatowi rozkwitającego już za czasów tego amoreity Chrześcijaństwa, co jednak, ze względu na przyganę Gemary, nie zdaje się być prawdopodobnem.

dawcze, z wyjątkiem niektórych, jak przepisy o zasiewach, daninach, ofiarach, czyszczeniach i t. p., które odnoszą się li do pobytu Izraela na własnej ziemi, mają do dziś dnia moc obowiązującą dla prawowiernych żydów wszędzie.

Z tych 12-tu foljałów, obejmujących cały regulamin kultualnego życia wyznawców Judaizmu, otwórzmy kilka i obaczmy, co w sobie mieszczą, a z analogji będziemy mogli sądzić o reszcie.

Mamy przed sobą księgę, noszącą napis „Sabat". Składa się ona z 24-ch rozdziałów (perakim) i 157 foljów, a poświęcona cała przepisom święcenia Sabatu. Jakim przepisom?—Oto, Zakon Mojżesza, ustanawiając dzień siódmy w tygodniu jako dobę upamiętniającą akt stworzenia świata, przykazał dzień ten obchodzić spoczynkiem i wstrzymywaniem się od wszelkiej pracy, na pamiątkę tego, że przez sześć dni Bóg tworzył świat, a siódmego odpoczął. W innem miejscu zakazuje prawodawca obozującym na pustyni izraelitom „wychodzenia w dzień sobotni po za obręb swych siedzib", a gdzieindziej jeszcze zabrania „palenia ognisk w Sabat we wszystkich siedliskach". (Kult słońca i jego symbolu—ognia, od którego mąż boży chciał lud swój odwieść.) Tłumaczeniu tych to przykazań i zakazań poświęconą jest cała jurysdykcja sabatowa Talmudu. Nasunęło się mianowicie najprzód pytanie: jakie to roboty są w Sabat zakazane?, i ku określeniu tego wynaleziono wyborną wskazówkę w samym zakonie. Oto, zakazane są te rodzaje pracy, jakie były w użyciu przy budowie namiotu świętego na pustyni, i za tą wskazówką ustanowiła „Miszna" *czterdzieści mniej jeden* rodzajów robót zakazanych, które nazwała *Abot-Melachot* — głównemi. Przy ówczesnem jeszcze ubóstwie rękodzieł, łatwo sobie wyobrazić, że ku zapełnieniu tej liczby z góry położonej, wypadało naciągać, jeden rodzaj pracy na kilka dzielić i za ich spełnienie tyle oddzielnych kar nakładać. I tak wylicza Miszna po szczególe roboty rolno-gospodarcze, od siania, aż do pieczenia gotowego już chleba; dalej strzyżę wełny, jej czesanie, mycie, farbowanie, przędzenie, tkanie, szycie (dwóch szwów tylko), darcie dla szycia; potem roboty myśliwsko-garbarskie, polowanie, zarzynanie, ściąganie i wyrabianie skór i t. d.; następnie pisanie (dwóch liter tylko jednym ciągiem), mazanie dla pisania, (odnosi to „Gemara" do znaczenia literami desek przy budowie namiotu); dalej budowanie i rozbieranie, zapalanie ognia i gaszenie, uderzanie młotem (na znak ukończenia roboty) i, wreszcie — wynoszenie czegoś z miejsca na miejsce.

Ale nie dosyć na tych głównych, t. z. „ojcach" robót; każda z nich ma swoje odrośle, wyniki, t. z. „toldos", czyli drugorzędne, w ich

zakres wchodzące, oraz dalsze, mające z niemi jakiekolwiek podobieństwo. Do tych to „toldos" kwalifikuje „Miszna", a w pełniejszej jeszcze mierze dyskutująca „Gemara", taki bezmiar czynności z powszedniego życia, i takie między niemi błahostki, że, by ściśle żyć wedle tych „sijagim" (ogrodzeń) i „gezerot" (zakazów), wypadałoby całą dobę sabatową w absolutnej prawie przepędzać nieruchomości. Tak np. przy jedzeniu niewolno wybierać w jadłach, bo to należy do kategorji wybierania ziarn do siewu; niewolno paznogci sobie obrywać palcami lub zębami, bo należy to do głównego zakazu darcia; tak samo nie wolno sobie włosa wyrywać z brody, czy z głowy, ani też włosów czesać, trefić; nie wolno przy bólu zębów nalewać sobie na ząb kojącego lekarstwa, bo to rodzaj mycia, kąpania, ale wolno tylko nakrapiać, choćby to nie pomagało; nie tylko nie wolno pisać rzędem dwóch liter, ale za pisanie uważa się każde znaczenie, każde wgłębienie dające się odróżnić, (np. w piasku). Jazda w Sabat jest bezwzględnie zakazaną, nie tylko własnemi końmi lub osłami, do których odnosi się także biblijny nakaz spoczynku, ale nawet obcemi, u innowiercy najętemi, a to z obawy, by jadący nie ucinał sobie w drodze gałązki dla popędzania koni. Odnośnie do biblijnego zakazu rozpalania ognia i misznajowego gaszenia, rozwinięty jest rygoryzm, do skrajności posunięty, a dowodzący i tu, że talmudystom szło bardziej o punktualne wykonywanie ich stanowień, niż biblijnych.

Na zakaz biblijny wychodzenia w Sabat ze swych siedzib, a tem samem przenoszenia czegoś z miejsca na miejsce, należało koniecznie wynaleźć jakiś obchodzący fortel. Posłużyła ku temu metoda analogiczna. Oto, ponieważ zakaz Mojżesza odnosił się tylko do obrębu za obozem (Machne), zaś w samym obozie ruch był dozwolony, więc należy tylko wcielić obręb zaobozowy w obozowy, czyli ten ostatni rozciągnąć. Wynaleziono na ten cel t. z. „Erubin", czyli sztuczne połączenie miejsc od siebie oddalonych za pomocą położenia jakiegoś przedmiotu (pożywnego), na szersze odległości (erube techumin), i ogrodzenia płotem, sznurkiem i t. p. miejsc bliższych, (erube checerot), przyczem rzeki, rowy, góry i t. p. uważane są za naturalne granice. — Tym to środkom obchodzenia zakazu biblijnego poświęcony jest cały następujący po „Sabacie" i uzupełniający go traktat p. n. „Erubin". W 8-miu rozdziałach dyskutowane tu są z najskrupulatniejszą, bo geometryczną dokładnością, kwestje, jak należy urządzać imaginacyjne te złączenia, jakich rzeczy można użyć dla ściągnięcia większych przestrzeni, jak należy układać belki, lub wyciągać sznurki w okół mniejszych, by tworzyły kształt bram, drzwi i t. p.

W ten to sposób instytucja sabatowa, ustanowiona w celu religijnym i hygieniczno-gospodarczym, przeistoczyła się w bezmiar uciążliwych zakazów i drobiazgowych manipulacyj, myśli prawodawcy zupełnie obcych. Ku uwydatnieniu tej różnicy dosyć przytoczyć jedno. Sabat ma być, w duchu zakonu, dniem spoczynku i wytchnienia; noszenie ciężarów, lub dalekie chodzenie, jest niewątpliwie wytężeniem sił i zakazanem. Według Talmudu, dosyć duże miasto np. otoczyć sznurkiem na słupkach, by wolno było nosić nawet ciężary; gdzie zaś sznurków tych nie ma, wzbronionem jest przez cztery łokcie nosić choćby chustkę od nosa. Położywszy dniem wprzód *erew* w odległości *techum* (2000 łokci) za miastem, wolno całe staje pieszo przebywać; nie uczyniwszy tego, zakazanem jest na krok się ruszyć z *techum*, choćby najpilniejsze powoływały tam sprawy. Kawałek więc jadła położony gdzieś w dali, a szpagat pociągnięty w pobliżu, znosi biblijny nakaz spoczynku, a gdzie tych bagateli nie ma, rygor posunięty jest prawie do bezwładności! Wyczerpywanie sił na pieszem chodzeniu choćby o staje drogi, tam tylko gdzie owe fortele są użyte, nie jest zgwałceniem Sabatu, zaś wygodna jazda cudzemi nawet końmi, jest zniewagą dla świętego dnia, grzechem ciężkim, bo jadący może sobie w drodze uciąć gałązkę!...

Takim jest Sabat talmudyczny, urobiony z biblijnego. Podobnemi, nieco mniej tylko surowemi zakazami, otoczone są wszystkie święta doroczne, z których każde ma oddzielny traktat.

Księga *Pesachim* zawiera przepisy o „Pesach". Ku upamiętnieniu faktu wyjścia z Egiptu, zakon Mojżesza ustanowił, jak wiadomo, święto 7-mio dniowe, które ma być rozpoczęte zarżnięciem i spożyciem jągnięcia ofiarnego, a obchodzone wystrzeganiem się od kiszonego (chamec), i jedzeniem mac (na pamiątkę śpiesznego opuszczenia Egiptu). Pamiątkowe te godła rozwinięte są przez Talmud w moc obostrzeń, do skrajnego rygoryzmu posuniętych. Czytamy szerokie debaty nad tem, jak i kiedy *chamec* ma być z mieszkań uprzątniętym, przy jakim świetle to czynić należy, jakie wiktuały i napoje uważać należy za *chamec*, zakazany w najminimalniejszej ilości, (jak np. ziarko w całej potrawie), a to pod grozą *korat*, czyli wymazania przez Boga z księgi żywota (!). W masie drobiazgowych formuł idea tego święta—wyzwolenie—prawie się zatraca.

Księga *Sukot* zawiera prawidła o biblijnem święcie tej nazwy, ustanowionem jako święto żniwa, w połączeniu z pamiątką wyjścia z Egiptu. Talmud rozbiera tu kwestje, jak szałasy mają być budowane, jakiej wysokości mają sięgać, czem mają być kryte, by więcej w nich było cienia niż słońca i t. p. Zachodzą np. pytania, czy *Suka* zbudowana na wierzchołku drzewa, na szczycie masztu okrętowego, na wozie, oparta

o ścianę, jedna nad drugą i t. p., jest prawoważną, lub nie? czy ten, co śpi pod łóżkiem w *Suka*, lub siedzi w niej ciałem, a głowę ma wytkniętą na zewnątrz, spełnia obowiązek „siedzenia przez dni 7 w „Suka", lub nie? i t. p.

W tym drobiazgowo-praktycznym duchu zredagowane są wszystkie księgi do działu świąt należące: *Rosz-haszana*—o różnych dniach Nowego roku, o ustanawianiu pierwszych dni miesiąca (za dostrzeżeniem przez wiarygodnych świadków odrodzonego księżyca na niebie), o trąbieniu z *Szofaru* i t. p. *Juma*—o porządkach obchodu Dnia odpustu, *Jom-Kipur; Chagiga* o ofiarach świątecznych; *Mood-Katan*—o wolnych świętach; *Megila*—o czytaniu w pamiątkowe święto *Purym* opowieści o Esterze, i *Taanit*—o postach.

Po działach *Zeraim* i *świąt*, idzie dział *Naszym*, poświęcony prawom małżeńskim. Mamy tu księgę *Jebamot*, traktującą o *lewiracie*, (obowiązku zaślubienia wdowy po zmarłym bezdzietnie bracie, lub dania jej t. z. *Chalicy*), *Ketubat*—o zapisach ślubnych, *Keduszyn*—o zaręczynach, *Gittin*—o rozwodach, *Nedarym*—o ślubach osobistych, *Nazyr* o ślubach wstrzymania się od pewnych rzeczy, wreszcie *Sota*—o żonie wiarołomnej.

Czwarty dział obejmuje prawodawstwo cywilne i karne. Trzy księgi: *Baba-Kama*, *Baba-Mecya* i *Baba-Batra*, traktują o prawach własnościowych; *Aboda Zara*—o zachowywaniu się odnośnie do pogan i ich kultów (*), *Sanhedryn*—o prawach kryminalnych, karach głównych i ich wymierzaniu, *Szebuot*—o przysięgach i świadkach, *Makot*—o karze chłosty, *Edajot*—o stanowieniu praw i prejudykatach, *Horajot*—o sędziach i wyrokach. Zakończa dział ten księga niewielkich rozmiarów, ale stanowiąca kwiat całego prawodawstwa etycznego Talmudu; jest nią trakt. *Abot*, czyli *Przysłowia Ojców*, zawierająca cenne nauki moralne, skazówki obyczajowe i t. p.

Piąty dział *Kodoszym*, o 11-tu księgach, traktuje o ofiarach, o porządkach ich składania i palenia (w świątyni), o zarzynaniu, jadłach dozwolonych i niedozwolonych, o karach za przekroczenie owych prawideł, o karze boskiej *korat* i okupywaniu się od niej ofiarami, o świątyni i jej narzędziach i t. p.

Szósty wreszcie i ostatni dział *Taharot*, o 12-tu księgach, traktuje o czystości (w znaczeniu rytualnem), o objektach zanieczyszczają-

---

(*) Dla charakterystyki—jedno zdanie z tej księgi, mające dziś jeszcze u ściśle prawowiernych żydów praktyczne znaczenie. Talmud zakazuje używania wiktuałów i napoi pogan, a motywuje to całym szeregiem prezerwatyw: „zakazano użycia ich chleba dla ich oliwy, ich oliwy dla ich w i n a, ich w i n a dla ich cór, ich cór dla innej rzeczy (bałwochwalstwa) i t. d." (Aboda—Zara 36, 6). Wino nieżydów zwie się N e s e c h i jest zakazanem.

cych przez dotknięcie, jak płazy, trupy, padlina, trędowaci i t. p., o sposobach oczyszczenia osób i naczyń w ten sposób splugawionych (popiołem z „czystnej krowy” *Para-aduma*, wodą z ofiar, kąpielą o przepisanej ilości wody—*Mikwa*) i t. p. Oddzielny traktat *Nida* wykłada prawidła zachowania się kobiety i jej otoczenia w czasie menstruacji, a inny znów, *Jadaim*, zawiera przepisy o obmywaniu rąk nieczystych, oraz rano, przed i po jedzeniu i t. p.

A wszystkie tak różnorodne kwestje, pomienionemi działami objęte, traktowane są nb. nie systematycznie, w kolejnym po sobie porządku, ale pêle-mêle, tak np., że w traktacie *Sabat* przewijają się dyskusje nad prawami o poganach i o ofiarach, a w traktatach o czystości—nad prawami cywilnemi i małżeńskiemi. Wszystko w dziwnym bezładzie. Kontrawersje prawodawcze, subtelne rozbiory ustaw halachicznych, przeplatane są dykterjami hagadycznemi, opowieściami, sentencjami moralnemi, i t. p. Jedno zdanie napotyka się często powtórzone w mnóstwie miejsc, a tuż obok siebie figurują nieraz sprzeczności, zaledwie pogodzić się dające.

Powyższe przykłady starczą ku zapoznaniu z treścią Talmudu tych, którzy go w oryginale nie znają. Ale z tego ogromu prawodawczego, w znacznej swej części już nie obowiązującego, jak przepisy o zasiewach, ofiarach, o czystości i t. d., musimy tu wspomnieć poszczególe o jednej jeszcze księdze talmudowej, niezmiernie ważne mającej po dziś dzień znaczenie. Jest nią traktat *Chulin* (w dziale „Kodoszym“), obejmujący prawidła o zarzynaniu i pokarmach.

Dane dla tych uchwał tworzy kilka biblijnych zakazów. Przywodzimy je tu w porządku, w jakim się mieszczą w Pięcioksięgu.

W I-ej ks. Mojżesza 32, znajdujemy opowieść, iż patryarcha Jakób, wędrując z obczyzny do ziemi rodzinnej, mocował się pewnej nocy z aniołem, który dotknął się jego stawu biodrowego, tak, że ten wywichnął się. „Z tego powodu — dodaje myt biblijny—synowie Izraela nie pożywają „gid-hanasza“ (żyły biodrowej) do dziś dnia.”

W części prawodawczej biblji, pomiędzy zakazami spożywczemi różnych gatunków zwierząt, ptaków, płazów, ryb i t. d., powiedziane jest: „*Newele* (padliny) i *terefa* (zadraśniętego) *nie będziecie pożywali*”; w innem miejscu: *„A mięsa ze znalezionego w polu zadraśniętego nie będziecie zajadali—psom je wyrzucicie.”*

Co do sposobu zabijania bydła i ptaków na spożycie, nie ma nigdzie wprost zakazu, ale mowa jest wszędzie przy ofiarach i t. p. o zarzynaniu (szechita—zewicha). Zdaje się jednak, iż nie było to jedyną formą uprawnioną, gdyż znajdujemy w biblji wskazówki, że i myślistwo, a więc po-

żywanie mięsa z zabitego na polowaniu zwierzęcia, było u izraelitów w użyciu.

Wreszcie, w trzech miejscach, przy mowie o ofiarach z pierwocin, znajdujemy zalecenie: „*A nie będziesz gotował jagnięcia w mleku jego matki.*" Zakaz-to czysto humanitarnej natury, jak wiele innych tego rodzaju zaleceń biblijnych, tchnących miłosierdziem względem istot żyjących, jak np.: „nie będziesz wyjmował z gniazda ptasiego matki, czuwającej nad swemi pisklętami", „nie będziesz okiełznywał wołu podczas jego młócenia", „gdy zoczysz wołu, lub osła swego bliźniego upadającego pod ciężarem, pomóż mu!" i t. p.

Te to biblijne opowieści i zakazy rozwija pomieniona księga talmudowa w bezmiar stanowień, ogarniających całą dyetetykę ludzką. Rozpoczyna się rzecz o zarzynaniu; rozbierane są kwestje: kto jest mocen zarzynać, z czyjej rzezi mięso jest koszerne, a z czyjej nie, czem należy zarzynać, jak ostrem ma być narzędzie do tego użyte, jak operacja ta ma być wykonywaną,—wszystko pod grozą *trefu*, w razie nie przestrzegania najmniejszego choćby z tych prawideł. Dalej idą szerokie wywody o symptomatach trefu w zwierzęciu. Biblijny mianowicie termin *terefa*, oznaczający dosłownie *zadraśnięcie*, wziętym jest w znaczeniu patologicznem, czyli przyjętą jest zasada, że trefnem się staje każde bydle, które dla wad organicznych lub chorób, (przez 12-cie miesięcy) żyć nie może. Wyłuszczone są prawidła rozpoznawania tych wad, a nakazaną jest ścisła rewizja każdej sztuki po zarznięciu, z tem, że za odkryciem której z owych anormalności, sztukę całą uznać należy za nieużywalną. Oznaki chorób podane przez „Misznę" w liczbie 18-tu, „Gemara" rozwija ze skrupulatną drobiazgowością. (Późniejszy rabinizm urobił z przepisów rzezi i trefu całą niemal literaturę.) Następnie traktuje cały rozdział o zakazie *gid-hanasza*, żyły biodrowej, której niegdyś anioł dotknął się w patrjarszem ciele. Wskazane są dokładne prawidła, gdzie się ta żyła mieści, jak należy ją wyrzynać, kto zasługuje na wiarę, że tego dopełnił, a kto nie i t. p.; rozumie się, że bez tego wyżylenia, cała tylna część bydła staje się trefną. O tym zakazie czysto mytycznego pochodzenia, wyraża się z trafną ironją jeden z liberalnych tanaitów: „Powiedzianem jest (w prorokach): „*Rzecz zesłał na Jakóba, a spadła na Izraela*— jest to „gid-hanasza". Anioł niegdyś dotknął się biodra patrjarchy Jakóba, a zakaz (używania go) rozpostarł się po całym Izraelu". (Chulin 91-a).

Wreszcie występuje domyślność interpretacyjna *Halachy* w najokazalszej pełni. Oto, zakaz biblijny *gotowania jagnięcia w mleku jego matki*, nie może, jej zdaniem, być brany w znaczeniu tylko dosłownem, ale mieści w sobie rygor *nieużywania mięsa z mlekiem w ogóle*. Ponieważ

zaś trzy razy w biblji się powtarza, więc jeden raz znaczy zakaz *gotowania*, drugi—*jedzenia*, a trzeci—mienia jakiegokolwiek użytku. I na tle tej to interpretacji rozpościera się cała sieć obostrzeń, wzbraniających użycia mleka we wszystkich jego kształtach i wyrobach, nietylko zmięszanego z mięsem, ale nawet takiego, które się z niem zetknęło. Rozwiniętą jest np. szeroka dyskusja nad tem, czy *kropla* mleka, która wpadła do garnka z mięsem, trefi wszystkie sztuki mięsa, czy tylko tę, na którą spadła? Nie mogą nawet znajdować się na jednym stole jadalnym potrawy mleczne obok mięsnych. Co późniejszy rabinizm jeszcze urobił z tych djetetycznych rygorów, wie każdy, któremu życie rytualne żydów jest bliżej znanem.

Dla uzupełnienia charakterystyki Talmudu przywiedźmy jeszcze kilka jego urządzeń, w których stanowi przeciw ustawom Mojżesza, już zwalniająco, już obostrzająco.

Prawo karne biblijne przyjmuje zasadę odwetu: oko za oko, ząb za ząb. Talmud, na podstawie analogicznej dedukcji, znosi to prawo i wmiejsce cielesnego odwetu, ustanawia pieniężne wynagrodzenie.

Rok *Szemity* (siódmy) unieważniał, według Mojżesza, wszystkie długi przed jego nadejściem zaciągnięte. Talmud, w osobie prezesa synhedrjalnego Hilela, widząc upadający w kraju kredyt, gdyż nikt w przewidywaniu przepadku nie chciał nikomu nic pożyczyć, obszedł, a właściwie zniósł owe prawo, za pomocą t. z. „prozbulu", czyli piśmiennego zastrzeżenia, że pożyczone pieniądze nie ulegną przepadkowi.

Stanowisko kobiety w małżeństwie jest w prawie biblijnem zależne. Mąż ją *bierze* (zaślubia) i wedle upodobania *oddala* (rozwodzi). Leżało to w ówczesnych obyczajach, które, jak wiele innych ludowych nawyków, prawodawca pozostawił niezmienione. Prócz tego usankcjonował Mojżesz również dawny zwyczaj t. z. *Lewiratu*, czyli prawo, obowiązujące brata do zaślubienia wdowy po zmarłym bezpotomnie bracie, tak, by ród tegoż nie wygasł. W razie odmówienia ślubu, wdowa ma prawo gardzącego nią szwagra publicznie upokorzyć aktem *Chalicy* (rozwiązaniem rzemyków u jego sandału i splunięciem przed nim, ze słowami: „tak się czyni człowiekowi, który nie chce odbudować domu swego brata").

Oto, zależność tę kobiety w małżeństwie Talmud w zupełności zachował, choć zkądinąd zaleca on największe poszanowanie i cześć dla niewiasty. Traktaty o „zaręczynach" i „ślubach" przepisują, jakiemi *drogami* (sposobami) kobieta może być *nabytą* (poślubioną), jakie zapisy ma mąż jej czynić i w jakiej formie i t. p. Księga *Gittin* poświęconą jest prawom rozwodowym; wskazane tu są prawidła, jak żona ma być *odpędzoną* (gerusza), jak list rozwodowy ma być pisany, jakie formalności winny być zachowane przy jego udzieleniu, jak postępować, chcąc roz-

wieść żonę gdzieindziej bawiącą (przez posłańca) i t. p. A mąż może tu działać zupełnie arbitralnie, tak, że według jednych, ma on prawo rozwieźć żonę „za przesolenie choćby jego jadła”, lub „za dostrzeżeniem ładniejszej od niej”. Żonie prawo zwolnienia się od męża nie przysługuje; w razach tylko wyjątkowych, gdzie sąd uznaje pożycie za niemożliwe, powiedzianem jest, iż „należy go zmusić do powiedzenia: chcę”.

W ten sposób obwarowując czysto zwyczajowe prawo biblijne o małżeństwie, pozwolił sobie jednocześnie Talmud, acz przy podzielonych zdaniach, znieść *lewirat* i pozostawić w całym jego pierwotnym kształcie przepis o *chalica*, jako *bezwarunkowo* obowiązujący. Prawodawca wyraźnie stanowi, iż akt ten ma mieć miejsce *tylko* w razie, gdy brat *wzbroni się* poślubić owdowiałą bratowę.

Talmud jest za *jedynożeństwem*, choć wyraźnie poligamji nigdzie nie zakazuje; ma zaś taki wstręt dla *wielomęztwa*, iż w razie zniknięcia męża, zabrania żonie przez całe już życie wychodzić za mąż, póki nie będą dostarczone nieomylne dowody (zeznania naocznych świadków i t. p.), że pierwszy mąż gdzieś zginął. Osamotniona taka na wsze czasy kobieta zwie się *Aguną*.

Całe to prawodawstwo talmudyczne o ślubach, rozwodach i t. d., niezmiernie jeszcze rozwinięte i obostrzone przez rabinizm, jest, jak wiadomo, po dziś dzień ściśle przestrzegane, tak np. że żaden rabin nie udzieli ślubu idącej za mąż bezdzietnej wdowie, jeśli wprzód nie wzięła od szwagra chalicy, co daje powód do rozmaitych nadużyć i wyzyskiwań.

O sabatowych „erewach”, obchodzących biblijny nakaz spoczynku, wspomnieliśmy już wyżej. Wynalazek ten, dla nadania mu większej jeszcze powagi, przypisuje Talmud królowi Salomonowi (!). Odnośnie zaś do świąt, ustanowił on, wbrew Mojżeszowej ustawie — obostrzenie. Biblja przykazuje obchodzić uroczyście święta *Pesach*, *Szebuot*, *Rosz-haszana*, *Jom-kipur* i *Sukot*, tylko pierwszego i ostatniego z zakreślonych im dni, (Szebuot, Rosz-haszana i Jom-kipur tylko przez jeden dzień). Talmud ustanowił ich obchód dla mieszkających po za Palestyną, (z wyjątkiem jednego tylko Jom-kipur), na dwa dni z kolei (*Jom-towszeni*). Powodem do tego był wzgląd, że w Palestynie wiedziano dokładnie o początku miesiąca, z dostrzeżenia przez świadków księżyca na niebie, — nie mylono się więc co do daty świąt; w krajach zaś po za Palestyną, gdzie procedury tej nie prowadzono, a stosowano się do ustanowień Synhedrjonu, skutkiem spóźnienia się posłańców z wieścią o dostrzeżonym księżycu, można było omylić się o jeden dzień, a dla wątpliwości należało „Rosz-haszana” (Nowy rok) i dalsze święta przez dwa dni obchodzić. Ztąd to pochodzi, że my do dziś dnia, mimo dokładnej rachuby czasu, później (ku końcowi epoki talmudycznej) zaprowa-

dzonej, mimo astronomicznej ścisłości, z jaką obliczany jest czas obiegu księżyca, obchodzimy wciąż nasze święta — *podwójnie.*

Staraliśmy się w powyższym, nieco może za obszernym zarysie, dać czytelnikom ile można jak najdokładniejsze wyobrażenie o treści talmudycznego prawodawstwa, dla tego, że, jak rzekliśmy, Talmud jest zasadniczą księgą, na której ukształtował się nie tylko kult religijny, ale urobiła się cała umysłowość, cały charakter, cała istota moralna żydów w historji. Trzeba nam zblizka poznać grunt, na którym gmach nasz religijno-obyczajowy stoi, byśmy mogli zorjentować się, co do nieodzownych już w nim przekształceń.

Czas jest najwyższy, byśmy bez wahania odsłonili przed sobą samymi naszą przeszłość kultualną, byśmy zbadali dokładnie to, co nas zawiodło gdzie dziś jesteśmy, i obejrzeli się za drogą do dalszego pochodu! Jeżeli nieprzyjazne nam żywioły innowiercze wezmą w tych samo-zeznaniach pochop do ośmieszenia naszej tradycji,—co dziś czynią na podstawie kłamliwych danych,—odpowiedzmy im: „Zwróćcie swój wzrok szyderczy ku sobie, ku własnej swej przeszłości. Do uprzątania jest wszędzie; gdzie więcej—niechaj każdy sumiennie u siebie zbada. Niechaj każdy u siebie porządkuje, a lepsza całość się złoży!..."

Nieprawdą jest, iż Talmud wykłada moralność przewrotną. Obok niemiłych tu i owdzie wyskoków indywidualnych, mieszczą się w nim najczystsze nauki obyczajowe, będące duszą wiary Synaju i — Golgoty. Fałszem jest, jakoby głosił nienawiść dla Chrześcjaństwa i jego wyznawców. W epoce tworzenia się „Miszny," Chrześcjaństwo, jako oddzielona od Judaizmu religja, nie istniało jeszcze, a „Gemara" wykładaną była w krajach dalekiego wschodu, gdzie adeptów tej wiary niebyło zgoła. Hagadyczne apostrofy, źle wyrażające się o „gojach" jak i prawodawcze w tym zakresie stanowienia, odnosiły się li do plemion bałwochwalczych, ciemięzców Izraela. Z tej strony wszelkie zarzuty czynione temu dziełu, płyną z niewiadomości lub złej woli. Ale Talmud, oddawszy nieocenione zasługi Judaizmowi i żydom, stał się zarazem dla tych ostatnich przyczyną wielu złego.

Talmud ocalił żydów. Bez niego, rozproszeni po szerokim świecie wyznawcy Mozaizmu, dawnoby się już byli zatracili w innoplemiennych swych otoczeniach. Zawieje czasów i niesłychanych kolei sprzątnęłyby ich bez śladu z widowni, jak to z wieloma innemi uczyniły ludami starego świata. Talmud był dla żydów nieprzebranym zdrojem wiary, pociechy i nadziei. On krzepił ich zwątpiałego ducha dumą, iż są jednak ludem - ulubieńcem Boga, pocieszał ufnością, że czas ich niewoli prędzej

później się skończy i era chwały znów im zajaśnieje. On rzucał w ponure mroki ich żywota jasne promienie poezji, on swemi opowieściami ogrzewał ich serca, wykładami oświecał umysł, a djalektyką zaprawiał rozum; on wreszcie mnogiemi swemi tamami chronił ich od bliższego zetknięcia się ze światem i rozpłynięcia się w nim. W Talmudzie słowem, mieli żydzi krynicę niewyczerpaną bogobojności, mądrości, cnót wszelakich i błogosławieństw. Te też z tej krynicy czerpali wciąż ożywczy napój dla spragnionych dusz swoich, a z nim i siłę niezłomną do znoszenia męczeńskiej doli...

Lecz zbawczy wpływ ten musiał być drogo opłacony.

Talmud zaklął wzniosłego ducha Judaizmu w obrzęd, w czczą formułę. Przeszedłszy biegiem czasów niejako w krew i ciało żydów, zniweczył w nich rodzimą prostotę; swą djalektyką nieraz zawrotogłowną, i swą niesystematycznością nadał dziwnie kazuistyczny kierunek ich umysłowi; w bezład wprawił ich zmysł obyczajowy, a tysiącem nieprzebytych zasiek odgrodził ich na długie czasy od ogólnego koryta, którem życie narodów płynęło.

Dzięki Talmudowi żydzi ocaleli, ale ocaleli takimi, jakimi on ich zrobił. Cała ich istota stała się wiernem Talmudu odbiciem. Owa mięszanina dobra ze złem, cennych bardzo zalet serca i umysłu, ze szpetnemi przywarami, wyrafinowanej bystrości z krzywością w sądzie, najśmielszych polotów myśli z zabobonną łatwowiernością, idealizmu do wszelkich ofiar zdolnego, z realizmem, skrajnego sobkostwa sięgającym, dumy wyradzającej się w pyszałkowstwo, z pełzającą pokorą; słowem, wszystkie owe ostateczności umysłowe i moralne, jakie po dziś dzień napotykamy w żydzie talmudycznym, a poniekąd i nietalmudycznym, — ostateczności, czyniące zeń w samej rzeczy istotę anomalijną, przedmiot godzien podziwu i czci, a zarazem wstrętu i pogardy,—to wszystko dzieło Talmudu, atawistycznie niejako w charakter jego plemienny przeszłe— to sam uosobiony Talmud...

Sami twórcy Talmudu nigdy pewnie ani przypuszczali, że dzieło ich tak doniosły wpływ wywrze na charakter i przyszłość ich ludu. Hagadystom, co po uczelniach nadeufrackich bawili swych słuchaczy baśniami różnemi, nie przychodziło nawet na myśl, że znajdą się skrzętni zbieracze, co ich gadki zapiszą i dalekim w czasie i miejscu przekażą pokoleniom. Sami oni nawet przed tą ewentualnością się ubezpieczali, stanowiąc, iż „rzeczy pochodzące z ustnej tradycji, nie ulegają napisaniu". Nie marzyli także halachiści o tem, by ich uchwały stały się obowiązującemi dla wszystkich potomnych epok. Porządkując sprawy rytualne dla swoich spółczesnych, pozostawiali owszem przyszłym pokoleniom moc dalszego snucia przędzy tradycyjnej w duchu swoich czasów

Prawodawstwo talmudyczne tak uważane, byłoby przechodnią tylko fazą w dziejach Judaizmu, nie krępując w niczem rozwoju idei religijno-obyczajowej śród jego wyznawców, w ślad za ogólnym postępem ludzkości.

Stało się inaczej. Ku końcowi 4-go wieku zabrano się w uczelniach babilońskich do uporządkowania i spisania nagromadzonego przez 9 wieków, olbrzymiego materjału, a po stuletniej przygotowawczej pracy, ok. 500 po Chr., jeden z ostatnich amoreitów (r. Józef z Pumpadyty) cały Talmud babiloński ostatecznie zredagował i zamknął; (jerozolimski zamknięty został później w 7-m w.). Następne pokolenie t. z. *Sabureów* (500—600) i pierwszych *Gaonów*, nadało całości kształt skończony, ich uwagami zaopatrzony.

Lud żydowski, po krajach Wschodu przeważnie rozsiadły, a po nim z kolei odłam w państwie rzymskiem, Hiszpanji, Galji i Germanji żyjący, za sprawą swych wodzów duchowych, przyjął Talmud za drugi swój zakon, za skarbnicę świętą, w której złożoną jest cała „ustna tradycja”, od stóp Synaju jakoby ciągnąca się, obok „pisanej”, nauką Mojżesza objętej.

Odtąd księga ta staje się jedyną kształcicielką i wychowawczynią Izraela; a znalazła ona gorliwego kontynuatora i uzupełniacza—*w rabinizmie.*

RABINIZM.

Mają-li żydzi istotnie w swym charakterze coś rasowo-odrębnego, co po wszystkie czasy od innych ich wyróżniało? Możnaby wiele za i przeciw temu powiedzieć. Pierwotne ich dzieje nie zupełnie potwierdzają to przypuszczenie. Ale to pewna, że takimi jak się ukazują od wielu wieków i po dziś dzień, zrobiły ich późniejsze czasy, niezwykłe koleje jakie przebyli, a głównie kierunki, jakie pod naciskiem tych losów, przybrała ich kultura.

Przeobrażenie to daje się na trzy fazy rozłożyć.

Ku schyłkowi ich państwowej karjery, po ciężkich próbach wygnania, nastaje zwrot w ich wewnętrznem życiu. Mężowie dbali o ostój ludu, kładą fundamenta pod nową dlań duchową budowę — pierwszy to okres Ezry i „Soferów”. Do budowy tej gromadzą materjały, wznoszą ją i wykończają, to okres drugi — wytwarzania się Talmudu. Wreszcie lud wprowadza się do tej budowy i szczelnie w niej zamyka—to okres trzeci i ostatni — rabinizmu.

Osobliwe w istocie zjawisko! Każdy w historji naród miał swe prawodawstwo: kościelne, państwowe i społeczne. Przechowywały je i uprawiały oddzielne kasty kapłanów, wieszczów, uczonych; lud, mniej lub więcej ściśle stosując się do praw mu nakazywanych, od ich studjowania trzymał się na uboczu. Inaczej żydzi. Wyjątkowe losy, które ze wszystkiego ich odarły, a zostawiły im jeno niepodpadającą zaborowi niwę ducha, sprawiły zarazem to, że lud *cały*, jak jeden człowiek, rzucił się do tej niwy, i w jej uprawie topił wszystkie władze swego ducha — żywot swój cały. Innym powiedziano: „*Wierzcie*, a będziecie zbawieni; *wiedzieć* wam nie trzeba, nie wolno!" Im przykazano: „*Uczcie się i czyńcie*, a znajdziecie łaskę u Boga!" To też z pobożnym zapałem rzucili się do nauki, w niej się zasklepili i na niej z czasem wymodłowali swój charakter, całą swą istotę moralną, w tyle stron dodatnich i ujemnych posażną.

Ten fakt tłumaczy więcej może niż wszystko inne, wszelkie anomalijne zjawiska w ich życiu do dziś dnia spostrzegane.

W czasie tworzenia się Talmudu, lud stał zdała od uczelni. Odłam jego na Zachodzie zaledwie wiedział, że, i o czem tam w „Bethamidraszach" nad dalekim Eufratem rozprawiają. Żył wedle zwyczajów wyniesionych z palestyńskiej ojczyzny, a powoli przyswajał sobie pierwiastki kultury ludów, wśród których zamieszkał. Świadczy o tem fakt, wobec późniejszego zastoju żydów prawie zagadkowy, że w najwcześniejszej już epoce swego pobytu w Europie, w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa i wcześniej jeszcze, przyswajają sobie nad Tybrem mowę rzymską, w Germanji—mowę teutonów, w Galji i Hiszpanji—narzecza ludów, te ziemie zamieszkujących; w dwóch tych ostatnich krajach kojarzą się nawet małżeńsko z tubylcami, tak, że późniejsze synody kościelne muszą zakazywać rodzinnego z żydami łączenia się. Przejmują zwyczaje swych otoczeń w mowie, w obejściu, w ubiorze. Dla ich odróżnienia, trzeba im później gwałtem przypinać żółtą łatę na odzieży. Są to wszystko fakta dowodzące, że z nadjordańskiej swej ojczyzny, w epoce przedtalmudowej, żydzi nie wynosili żadnych zasad odgradzania się od innych narodów, i w trakcie układania gdzieś tego dzieła, nic o jego rygorach nie wiedzieli. Na Wschodzie, gdzie uczelnie talmudyczne kwitły, lud mało także zaprzątał się dyskusjami w nich prowadzonemi, choć do uchwał ich, dzięki powadze mężów na czele szkół stojących, pobożnie się stosował. Przynajmniej nie ma żadnych wskazówek w Talmudzie, by lud miał się oddawać studjom zakonu i jego interpretacji.

Ale oto kończą swe rozprawy babilońscy amoreici i dzieło swe zamykają, a obraz zmienia się do niepoznania. Gorliwi uczniowie roznoszą foljałowe odpisy Talmudu na wsze strony świata, gdzie tylko liczniejsze istnieją osady spół-plemieńcze. Lud cały wszędzie, (niewiadomo dotąd jakim zbiorowym aktem) przyjmuje księgę mu przyniesioną za swój zakon, za obowiązujące go prawodawstwo, którego ustawy nie tylko ściśle wykonywać, ale pilnie studjować, badać, jest świętą powinnością, najwyższe zasługi u Boga mu jednającą. W każdej znaczniejszej gminie, pod przewodem „rabinów" (starszych, uczonych), powstają „Jeszybot", gdzie młódź z pobożnym zachwytem słucha wykładu onych ksiąg świętych, dyskutuje nad każdem ich zdaniem, każdem słowem, chciwie ostrzy rozum na djalektycznych ich subtelnościach, i z tego morza, w którem topi całą swą intelligencję, coraz nowe wyławia zdobycze. Każdy nieledwie dom zamienia się na uczelnię, bo starzy i młodzi w uczeniu się *Tory* widzą całą swą zbawę — wszystko inne ma podrzędne tylko znaczenie. Uczą się od samego zarania dni; dla niemowląt prawie istnieją bakalarnie (dar-deke), gdzie uczą się hebrajskiego i początków biblji; dziatwa podrastająca, w wieku kiedy umysł niezdolen jeszcze pojąć co mu najbliższe, studjuje już w t. z. „Chederach", pod okiem „Melamedów", talmudyczne debaty nad zawiłemi kwestjami prawnemi, ostrząc, a zarazem wypaczając tą drogą najszlachetniejsze dary swego ducha. Najsmutniejszy bodaj zabytek onych czasów—„cheder", dotrwał w całej swej pierwotnej szpetocie, do dni naszych.

I tak Talmud wnika szybko i niepowstrzymanym pędem we wszystkie fibry ludowego organizmu, opanowuje go i zasadniczy jego zakon, prawo Mojżesza, na niewidomy prawie plan strąca.

Rzut ten wprawdzie przeraża jaśniejsze umysły i wywołuje reakcję spółcześnie na Wschodzie i Zachodzie. W Babilonji, ku końcowi 8-go wieku, pod kalifem Almanzurem, w skutek waśni o książęcą godność egzylarchy (Głowy wygnańców), w samej rzeczy zaś, skutkiem nurtującej już głęboko w umysłach opozycji, zjawia się mąż uczony *Anan*, który wypowiada posłuszeństwo Talmudowi, i wracając do Zakonu Mojżesza, daje początek nowej sekcie „Karaim". Spółcześnie prawie w Hiszpanji, dokąd ognisko judaistycznej nauki ze Wschodu zwolna się przenosi, następuje zwrot w innym kierunku—ku uprawie ogólnej dziedziny wiedzy. Za panowania Maurów na półwyspie iberyjskim, zjawiają się w Judaizmie wielcy myśliciele, poeci, badacze przyrody i moraliści. Chasdai Ibn-Szaprut, Ibn-Nagrelowie, mężowie stanu i uczeni, (pierwszy znany ze swej korrespondencji z żydowskim królem Chazarów), Ibn-Gabirol, poeta i filozof, Bachja, moralista, Ibn-Ganach, gramatyk, Iehuda Halewy i Ibn-Ezra, wieszcze i myśliciele, Majmonides, orzeł szybujący

w przestworach, i inni. Mężowie ci, acz nie występują przeciw Talmudowi, i owszem pilnie go studjują, pragną jednak lud odciągnąć od zupełnego w nim zasklepienia się, roztworzyć przed nim podwoje do szerszych i swobodniejszych krain myśli. Jedni więc wabią go cudnemi dźwięki liry poetycznej, inni piszą dlań dzieła filozoficzne, sprowadzające do harmonji idealną treść Judaizmu z niezależną nauką; jeszcze inni układają systemata moralne, wyzwalające czyn zacny z pod więzów bezmyślnego obrzędu. Lecz, ni na Wschodzie ni na Zachodzie reakcja jest w stanie położyć tamę bystro płynącym nurtom talmudycznym. Sekta „Karaim" zostaje odosobnioną i ze związku judaistycznego wykluczoną; a nowy racjonalistyczny kierunek w Hiszpanji nietylko nie znajduje miru u rabinów, ale ściąga wnet na siebie ich anatemę, i władztwo Talmudu staje się tem niepodzielniejszem. Zaledwie zamknął oczy twórca „Przewodnika zbłąkanych" (More-Nebuchim), a już rabini palą jego filozoficzne dzieła i na grobowcu jego kładą ohydne słowa: „Tu leży heretyk (min) Majmonides".

Kwitną tedy wnajlepsze studja talmudyczne. W Hiszpanji, we Włoszech, we Francji i w Niemczech powstają akademje, tysiące uczniów ze wszystkich krajów świata ściągające. Rabi Salomon *Jcchaki* (Raszi) pisze komentarz do Talmudu; tworzy się we Francji cała kongregacja uczonych p. n. *Tosafitów*, ku wyjaśnieniu zawiłych kwestyj talmudowych w sposób kazuistyczny. A w miarę mnożenia się tych komentarzy i wyjaśnień, wzrasta materjał prawodawczy i piętrzy się gmach rygorów.

By zaś materjał ten nie uległ z czasem zatracie, ale, by jako stały regulamin wszedł w praktyczne życie ludu, należało go uporządkować, i oto powstała myśl — *skodyfikowania* Talmudu. Pierwszy wystąpił tu w arenie afrykański rabin *Izaak Alfassi* (1050), ułożywszy dzieło, w którem mieści się sama tylko praktyczno-jurydyczna część Talmudu, z opuszczeniem miejsc do praktyki nie należących, lub wątpliwych. Około 100 lat później dokonywa się akt właściwej już kodyfikacji. Największy luminarz średniowiecznego Judaizmu—*Majmonides*, tłumacz Arystotelesa, twórca dzieł filozoficznych, gdzie badawczy duch jego, żadnemi więzami nie krępowany, unosi się po nad wszelką tradycją, Majmonides, który Biblję całą usiłował nagiąć do idei pogańskiego myśliciela ze Stagiry, układa olbrzymią księgę p. n. *Jad-hachazaka* (silne ramię), w której cały prawodawczy materjał, rozproszony po 36-iu foljałach Talmudu, oraz późniejsze stanowienia „Gaonów", porządkuje, i w ściśle kodeksową ujmuje formę.—Była-li tu chęć zwolnienia ludu od absorbujących go studjów źródłowych, czy położenia tamy wzbierającym nurtom rygorowym — dosyć, wielki myśliciel Majmonides występuje pierwszy jako kodyfikator Judaizmu, i dzieło jego, mimo gderań rabi-

nów na wolnomyślnego zkądinąd autora, i położenia na indeksie drugiego jego utworu teozoficznego „More Nebuchim”, zyskuje w następstwie moc trzeciego prawie po Mojżeszu zakonu. (Majmonides pierwszy także nadał wierze izraelowej formę katechetyczną, 13-ma swemi artykułami wiary, znanemi p. n. *Ani majmon* (Wierzę). Ale rabini i lud nie wypuszczają mimo to z rąk foljałów talmudycznych, szperają dalej. Wnet majmonidesowe dzieło staje się z kolei tekstem do rozlicznych komentarzy, objaśnień i sporów, i kodeksowy materjał wzrasta wciąż.

Na początku 14-go wieku, w 200 lat blizko po Majmonidesie, zjawia się nowy kodyfikator — *rabi Jakob ben Aszer* (1280—1340). Zbiera on cały, do jego czasów urosły materjał w cztery księgi, zwane *Turym*, mieszczące w sobie prawodawstwo rytualne, obyczajowe, cywilne i małżeńskie, z pominięciem praw nieobowiązujących już jako po zburzeniu świątyni. Z kolei to dzieło zyskuje w rabinicznym świecie przewodnią powagę, choć Talmud, swoją drogą, ze stołu ustawicznych studjów nie schodzi.

Wreszcie, ok. 200 lat później, występuje trzeci główny kodyfikator Judaizmu, którego dzieło najfatalniejszy bodaj wpływ wywarło na religijno-kulturalny rozwój żydów. Jest nim palestyński rabin, kabalista i marzyciel *Józef Karo* (1488—1575). Z owych *Turym* i z tego co się po nich w księgach i zwyczajach nagromadziło, układa on 4-ro-tomowy kodeks p. n. *Szulchan Aruch* (Stół nakryty). Na tym stole umieścił hojny kodyfikator ni mniej ni więcej, tylko ok. 4,000 dań w formie paragrafów przykazowych i zakazowych, mających stanowić obowiązkowy przez całe życie pokarm rytualno-religijny dla każdego wiernego syna Izraela! Przy układaniu tego dzieła był mu pomocnym — jak w kabalistycznej swej fantazji głosił — anioł *magid*, a był nim nikt inny, tylko uosobiony duch „Miszny”. — Stary Hillel głosił, że Judaizm cały mieści się w jednem przykazaniu — miłości bliźniego; w pewnej dyskusji między tanaitami o ilości zasad Judaizmu, dochodzi się do konkluzji, że zasady te redukują się do jednej jedynej: „A sprawiedliwy żyć będzie swą prawością.” Ktoś z bajarzy talmudowych rzuca później zdanie, że Mojżesz otrzymał na Synaju 613 przykazań i zakazań, bo tyle ma człowiek żył i muskułów — a pod ręką palestyńskiego mistyka urasta ta liczba aż w 4,000!

NB. potrawy na stole tego kodyfikatora ugarnirowane zostały niezliczonemi jeszcze przyprawami w kształcie obostrzeń, przez późniejszych komentatorów i uzupełniaczy, na których czele stoi rabin niegdyś krakowski *Mozes Iserles*, zwany *Ramo*. Każda bowiem powaga rabiniczna uważała za święty swój obowiązek dorzucić swoją cegłę do

budowy gmachu, w którym lud boży ma się odgradzać od świata i ducha swego więzić.

Zdumienie, wstyd, boleść i oburzenie ogarniają dziś każdego światłego wyznawcę Judaizmu, gdy księgę „Szulchan-aruchową" otwiera i w jej zawartościach się rozczytuje. Owłada nim zdumienie i wstyd bolesny, że lud jego biegiem czasów i srogiej doli tak nizko upadł w pojmowaniu wzniosłych zasad swej rodowej wiary, że takie regulaminy religijnego życia jako świętości przyjmował; oburzenie zaś napełnia go, że ludzie mieniący się być tłumaczami słowa bożego, duchowymi wodzami i nauczycielami, śmieli takie błahostki, takie, wszelkie granice nawet przyzwoitości przechodzące przepisy, narzucać ludowi swemu jako obowiązujące normy! Dosyć powiedzieć, że „Szulchan-aruch" obejmuje w kleszcze błahych, bezsensowych rygorów całe życie wyznawcy, od chwili gdy codzień oczy otwiera, aż je nocą znów zamyka; przepisuje mu, jak ma koszulę na siebie kłaść, jak rzemyki u obuwia zawiązywać, jak ręce umywać, jak... Ale zamilczmy, bo rumieniec wstydu płonie nam na licu, gdy słowa te kreślimy.

A jednak „Szulchan-aruch" przyjęty został przez rabinów i lud za nieomylny przewodnik na drodze życia religijnego. Żyd ortodoksa do dziś dnia nie pyta: czy to i owo jest w duchu przykazań „Tory", ale — czy na to zezwala, lub zakazuje tego — „Szulchan-aruch"?

Tym to sposobem, nurty wypływające ze skał rygoryzmu utworzyły owo morze praktyk, obrzędów i formuł, noszące miano rabinicznego Judaizmu, w którem prawdziwy duch wiary synajowej, jaki wieje z ksiąg Mojżesza, Proroków, a nawet pierwszych nauczycieli Talmudu — utonął...

KABALA.

Na rabinizmie wszczepiła się biegiem czasów nauka tajemnicza, również miano „tradycji świętej" nosząca — *Kabala*, i ta z kolei oplotła religję Izraela siecią, z samych widm utkaną.

Pierwiastek obcy towarzyszy Judaizmowi od samych jego początków. Pięcioksiąg Mojżesza, obok czysto duchowych określeń Boga, jak: „Jam jest ten, który jest", „Nie będziesz sobie tworzył (ze mnie) obrazów i jakichkolwiek podobizn, ni z tego co w niebie na górze, ni co w ziemi na dole", zawiera mnóstwo wyrażeń ucieleśniających: „Bóg zjawił się, Bóg rzekł, Bóg był zagniewany" i t. p. Bez wątpienia, Mojżesz

miał czysto duchowe pojęcie o Bóstwie; dowodzą tego nietylko powyższe zalecenia, ale i wszystkie obyczajowe nauki Biblji, które wypływają tylko z wiary w jedynego Boga-ducha, Ojca i Pana wszech istot. Lecz nie dorósł był jeszcze tych pojęć lud, do którego trzeba było przemawiać w sposób dlań przystępny, zmysłowy. Ztąd owe wyrażenia nadające Bogu przymioty człowiecze; ztąd cały kult ofiarny, pojęciu o Bogu-duchu tak przeciwny, przez lud jednak od dawien dawna wykonywany (*); ztąd wreszcie, ów charakter wyłącznie narodowy, nadawany Jehowie w księgach Mojżesza, który później, w mowach proroków i psalmistów coraz bardziej się zatraca, ustępując miejsca wszechplemiennemu określeniu. Wzmianki o aniołach i duchach w dalszych księgach biblijnych, pochodzą z późniejszych, machabeuszowych czasów, kiedy księgi te zostały spisane, lub zestawione.

W tymże mianowicie okresie zjawiają się w Judei rozliczne sekty, tajemnicze nauki wyznawające i zgodne z niemi życie wiodące. Rodzi je głównie nacisk ze strony grecko-pogańskiej cywilizacji, która usiłuje wiarę Jehowową w ludzie wytępić. Przewodnią myślą niektórych tych sekt jest *Mesjanizm*, czyli wiara w zjawienie się zbawcy Izraela, a trwają one i nabierają coraz wydatniejszych cech, aż po nastanie Chrześcjaństwa. Wtedy, jedne z nich (esseńczycy, ebionici) przyjmują nowe posłannictwo, a drugie (faryzeusze, chasydeowie i inni) je odrzucają, choć narodowo-religijnie tworzą jeszcze nierozdzielną jedność. Rozdział stanowczy następuje w paręset lat później dopiero, kiedy nowa wiara przeszczepioną zostaje na grunt obcy i mięszą się z jego pierwiastkami.

W Talmudzie znajduje się wielkie mnóstwo antropomorfizmów.

Pełno w Hagadzie opowieści i obrazów ucieleśniających Boga, gadek o aniołach, duchach i t. p. Widnieje tu wpływ, jaki wywarł na wygnańców judejskich pobyt wśród plemion, wyznawających naukę Zoroastra z jej angelo- i domonologją. Sam Talmud mówi, że „imiona aniołów (i miesięcy) przywieźli ze sobą z Babilonji". Pomiędzy jednak jaskrawemi określeniami, ściągającemi Bóstwo na poziom czysto ludzki, przewijają się zdania, skrajnie oderwane, wprost nawet odrzucające antropomorfizmy biblijne. O tanaicie, który przeczył widomemu obja-

---

(*) Hagada talmudyczna objaśnia kult ofiarny następującą parabolą. Był król, który miał syna nieposłusznego. Ten, za różne przekroczenia wygnany z ojcowskiego domu, poszedł do obcych i zajadał przy ich stole różne obrzydliwości. Wtedy król rzekł: Przygarnę znów syna do siebie; niechaj przynajmniej te obrzydliwości na moim, a nie na obcych zajada stole. Tak Izrael nawykł na wygnaniu (w Egipcie) do składania ofiar bałwanom; rzekł tedy Bóg: Niechaj przynajmniej te ofiary mnie składa."

wieniu się Boga na Synaju, wspomnieliśmy wyżej. Inny mędrzec, sięgając wyższych sfer teozofji, określa istotę Bóstwa słowami: „Nie świat jest miejscem, w którem Bóg przebywa, lecz Bóg jest *przestrzenią* (Mokom), gdzie świat się mieści.” Ztąd wyraz „Mokom” używany jest często w Talmudzie i Midraszach na oznaczenie Bóstwa. Są to pojęcia, leżące tuż obok najabstrakcyjniejszych teoryj metafizycznych nowszych czasów (Spinocyzm).

W tych i tym podobnych zdaniach talmudycznych przejawia się już wpływ greckiej filozofji, mianowicie nowo-platońskiej, i osnutej na niej t. z. szkoły „Aleksandryjskiej”, której głównym przedstawicielem był, jak wiadomo, Filon, żyd (1 w. po Chr.). Filon, kojarzący biblję z filozofją platońską, nadawał każdemu prawie słowu Pięcioksięgu znaczenie mistyczne, tak, że imiona nawet patrjarchów są dla niego, nie tylko nazwami osób, ale także godłami pewnych idei filozoficznych. Z nauk tej szkoły przeszły w następstwie niektóre do dogmatów Chrześcjaństwa (Logos, Troistość i t. d.).

W mistyce talmudycznej tedy, obok swojskich wyobrażeń, odbija się najprzód wpływ parsyzmu, w krajach nadeufrackich, a następnie, i z drugiej strony—teozofji greckiej.

Później nieco, po zamknięciu już Talmudu, za czasów t. z. „gaonatu” (700—1000), oddziaływa znów na arabskim Wschodzie, gdzie wiara Proroka z Mekki już zakwitła, dwoisty kierunek, w łonie tej wiary panujący. Gdy sekta t. z. *Muszabih'ów* ucieleśnia *Allah'a* w sposób grubo-zmysłowy, mierząc wzrost jego na łokcie, przeciwna temu teorja *Mutacylistów* oczyszcza pojęcie Boga z wszelkiej zmysłowości i podnosi je do wyżyn przeczystego ideału. Wślad zatem wywiązują się i w tamecznym Judaizmie odpowiednie opozycyjne kierunki. Szczególniejszy urok wywiera Muszabizm, który mnóstwo wśród żydów znajduje zwolenników. Tak np. z owej epoki i onych miejsc pochodzi księga mistyczna, po dziś dzień zachowana, p. n. „Szyur Kama” (miary wzrostu), gdzie opisane są szczegółowo rozmiary pojedyńczych członków bożego ciała!!—Kwitł w onczas antropomorfizm zarówno w zasadniczej wierze, jak w obu wielkich jej odroślach, w każdej z nich, rozumie się, w innym kierunku i pod odmienną postacią...

Spółczesne wielkie powagi rabiniczne, przeciwnej teorji (mutacylistów) hołdujące, gaonowie: *Saadja* (892—942), *Szarira* (930—1000), *Hai* (962—1043) i inni, powstają wprawdzie ze zgrozą przeciw temu kierunkowi, tak przeciwnemu duchowi Judaizmu, i potępiające rzucają nań anatema. Mimo to jednak, uprawianym jest dalej i znajduje wielu a wielu wyznawców. Wzmaga się jeszcze bardziej, gdy w maurytańskiej Hiszpanji nastaje reakcja w kierunku racjonalnym, o której wyżej wspo-

mnieliśmy. Mistycy występują tu ze swojemi teorjami przeciw filozofom, usiłującym pogodzić wiarę z rozumem, tradycję z wiedzą. A napór ich jest tak śmiały i stanowczy, że jeden np. z krytyków Majmonidesa, rabi *Abraham ben Dawid*, zw. *Raawed*, ganiąc surowo wielkiemu myślicielowi oderwane jego pojęcia o Bogu, nie waha się jawnie napisać: „Więksi i lepsi od niego (Majmonidesa) wierzyli w cielesność (gaszmijot) Boga".

W owym to właśnie czasie (900—1000) wyłania się właściwa Kabala, jako odrodzona mistyka z epoki Talmudu i gaonów. W początkach swych był to rodzaj teorji, osnuty na tle idei nowo-platońskich (gnostycznych) i biblijno-talmudycznych. Wnet jednak wyradza się w chaos, gdzie najabstrakcyjniejsze pojęcia o Bogu i świecie, walczą z sobą o lepsze z grubą zmysłowością, zabobonem i czczą igraszką słów. Twórcom tej nauki szło, jak rzekliśmy, o przeciwstawienie ich pełnych życia i świętego zachwytu tajemnic, trzeźwym, ściągającym na poziom powszedniego rozumu teorjom racjonalistów, i, jak się w następstwie okazało, udało się to im najzupełniej.

W 11-tym wieku ukazuje się pierwsza księga odrodzonej mistyki, czyli właściwej Kabali, p. n. „Sefer hajecyra", (Księga stworzenia). Występuje tu poraz pierwszy w formie systematu, dawna nauka szkoły aleksandryjskiej o *sferach* i *emanacji* (wypromienianiu). „Bóg (nieskończoność—*En-sof)*—uczy ta księga—wypromienił z siebie najpierw dziesięć *Sefirot* (sfery), które obejmują cały bezmiar jestestw, od najwyższych, duchów, aż do tworów cielesnych, świat widomy zapełniających". I na podstawie tego założenia rozwija ona cały szereg tez o świecie, pierwiastkach go składających, człowieku, duszy i t. d. Byłaby to kosmogonja teozoficzna jak każda inna; ale jak dziwnie wplecioną jest cała ta teorja o Bogu i świecie w głoski hebrajskiego alfabetu i termina biblijne, które usiłuje sobą wytłomaczyć! Znaki świętej mowy i ich zestawienia kryją w sobie klucz do wszystkich tajemnic nieskończoności i skończoności!...

Niebawem nauka ta znajduje żarliwych adeptów; jej zgłębianiem i snuciem z niej dalszej tajemniczej przędzy, zajmują się najwięksi rabini prawowiernego, nieprzyjaznego filozofom obozu. Fantazja nowych mistyków zapędza się aż tak daleko, że dzieli Kabalę na dwie dziedziny: na *Kabala - ijunit (*kontemplacyjną) i *Kabala - maas'yot* (praktyczną). Pierwsza wykłada same tylko teorje o Bogu i jego sefirach, o duchach, świecie, człowieku, duszy, nieśmiertelności, o Torze i jej przykazaniach, Izraelu, Mesjaszu i t. d.; druga wskazuje wtajemniczonym środki dokonywania *cudów* (za pomocą odpowiedniego zestawiania liter imienia bożego, grupowania nazw aniołów i duchów, układania początkowych liter

pewnych słów, kombinowania liczb, z liter alfabetu i całych wyrazów wychodzących (notorykon i gimatryjot), różnych zaklęć i t. p.

Księga „Hajecyra” pilnie jest studjowaną, wywołuje liczne komentarze i nowe dzieła, w których teorje kabalistyczne posunięte są do krańców abstrakcji i cielesności zarazem. Teorje te wprawiają niektóre sfanatyzowane umysły w taki obłęd, że mienią się zostawać w bezpośredniej styczności ze światem duchów, z samem Bóstwem, i uważają się za posłanników tegoż, dla dokonania cudów na ziemi, w szczególności dla zbawienia Izraela. Niejaki *Abulaffja* z Saragossy (1240—1291), ogarnięty szałem mistycznym, wydaje się za mesjasza, powołanego nietylko Izraela zbawić, ale cały świat na Judaizm nawrócić. Odbywa w tym celu podróże i śmiałość swą posuwa do tego stopnia, iż staje w Rzymie przed papieżem Marcinem IV, w celu jego nawrócenia (1281). Grożącej mu kaźni unika ucieczką. Po nim zjawiają się w Hiszpanji inni jeszcze mesjasze kabalistyczni, którzy ściągają na lud swój mnogie skutkiem tego udręczenia. Ale świat rabiniczny, z małemi wyjątkami, wierzy niezachwianie w moc boską Kabali i w posłannictwo fałszywych jej proroków.

Aż oto w drugiej połowie 13-go wieku zjawia się druga, wielka księga Kabali, i nową otwiera erę w dziejach żydowskiego mistycyzmu. Jest nią dzieło *Zohar* (światło) kabalisty *Mojżesza de Leon* w Hiszpanji (1250—1305), przypisywana przezeń autorstwu tanaity *Simona ben Jochai* (w 2-m w. po Chr.). Dzieło to, wykładające na tle egzegetyczno-biblijnem całą naukę Kabali, przyjętem zostaje niebawem przez rabinów istotnie za odnaleziony gdzieś utwór wielkiego tanaity, za skarbnicę najświętszych tajemnic, za objawiony zakon Kabali. Studjują go z namaszczeniem; każdy ustęp ciemnej, w aramejskim narzeczu ułożonej księgi, staje się zdrojem coraz to nowych prawd, i coraz głębiej zatapiają się umysły w tem bezdennem morzu złudnych tajemnic, i coraz silniej na nich się obłąkują. Wraz z teoretyczną Kabalą rozrasta się i praktyczna, t. j. do cudów uzdalniająca. Mnożą się cudotwórcy, którzy roją sami i znadują wiarę, że za pomocą operacyj kabalistycznych są w stanie do swojej woli naginać wolę Boga, rozporządzać duchami zawiadującemi światem, czyli naturalny bieg rzeczy przecinać i nadprzyrodzone wywoływać zjawiska. Pomiędzy samo-oszukującymi się znajduje się, naturalnie, i mnóstwo szalbierzy, którzy mniemaną swą cudotworczością wyzyskują lud; wiara bowiem w potęgę Kabali jest tak wielką i powszechną, że ulegają jej niektórzy nawet wybitniejsi, niezależni myśliciele, jak filozof *Chasdai Kreskas* i inni. Nieprzeparty urok wywiera tajemnicza nauka na zgnębiony długą niewolą lud, głównie swemi zapowiedziami i wyliczeniami mesjanicznemi.

Ale nie sami tylko żydzi uprawiają kabałę—uczą się jej i chrześcjańscy teologowie. Niektórzy uczeni neofici mniemają znajdować w *Zoharze* dowody, stwierdzające dogmaty Chrześcjaństwa (Człowieko-Bóstwa, Trójcy świętej i t. d.), i odkrycia te spożytkowują w celu nawrócenia żydów. Neofita *Paweł de Haredja* (1484) wydaje kilka dzieł w tym kierunku. Studjują pilnie Zohar: *Pico de Mirandola* (1470), *Reuchlin* (1450—1520), *Galatinus*, mnich augustyński w Rzymie (1518) i inni. Sam papież Sykstus IV (1471—1484), interesuje się żywo Kabalą, każe sobie Zohar na łaciński przełożyć i urządza publiczne między kabalistami żydami a chrześcianami, dysputy.

Mistyczny obłęd coraz szersze zakreśla kręgi zewnątrz, i coraz silniej rozradza się w sobie. Powstają nowe teorje, nowe szkoły, rozchodzące się w poglądach na zasadnicze mrzonki Kabali: czy np. *Sefirot* są częścią samej istoty Boga, czy tylko jego emanacją, czy też czemś między obojgiem środkującem i t. p. Twórcą jednej z tych szkół, która nową znów tworzy fazę w rozwoju mistycyzmu, i w następstwie staje się wszechwładną, jest *Izaak Lurja*, znany pod skróconą nazwą „Ri" w Cefat w Palestynie (1533—1572). Mistyk ten, który najgłębiej może od wszystkich swych poprzedników wnikł w głębie tajemniczej nauki, i utworzył z niej system dziwnie zaokrąglony, wydaje się również za posłannika bożego, noszącego w sobie duszę mesjasza. Zgromadza on wkoło siebie grono uczniów, z których niejeden przerasta jeszcze mistrza marzycielstwem i fanatyzmem, i ci roznoszą później, jako apostołowie, naukę „świętego Ri", jak go nazywają, na wszystkie strony świata. Do grona tych adeptów należał, jako najbliższy mistrza, niepomiernej siły mistyk *Chaim Wital*, a między innymi także ów niewygasłej sławy kodyfikator Judaizmu, o którym wyżej mówiliśmy, fantasta, nawiedzany przez anioła-*magida*, autor „Szulchan-Aruchu"—*Józef Karo*. Nie było wtedy rabina, większej czy mniejszej powagi, któryby nie hołdował Kabali i nie wszczepiał jej idei w swoje talmudyczne wykłady. U nas, w Polsce, najznamienitszym jej onego czasu przedstawicielem, był rabin krakowski *Mojżesz Isserles*, *Ramo*, znany dopełniacz „Szulchan-aruchu", (1520—1573), w Niemczech—*Jezajasz Horowitz* (1570—1630), autor uchodzącego za święte dzieła egzegetyczno-kabalistycznego p. t. „Szela" (skr. sł. „Dwie tablice zakonu"). Kabala stawia się na czele Judaizmu, podporządkuje sobie sam nawet Talmud. Siebie mieni „geweret" (panią, władczynią,) każdy inny w Judaizmie kierunek — „szyfcha" (służebną). Ona, w najnowszej swej szkole, lurjańskiej, przypisuje sobie moc, nietylko zbawienia Izraela, ale pogodzenia, sprowadzenia do pierwotnej jedni rozpadniętego z Bogiem świata...

Nauka mistrza z Cefat nie omieszkuje wydać swych owoców. W półwieku blizko po śmierci Lurji zjawia się w Smyrnie marzyciel kabalistyczny *Sabatai Cewi* (1625 — 1676), który wydaje się za mesjasza i przez półwiecze całą niemal historję żydów sobą zapełnia. Jakie przewroty robiła sabatjańska agitacja w żydowskim świecie za życia tego szaleńca i oszusta, który skończył jako neofita islamski, i na sto lat przeszło po tem, do jak opłakanych rozdwojeń wewnątrz i bolesnych naigrawań zewnątrz, dała powód — wiadomo to każdemu, z dziejami żydów ostatnich wieków bliżej obeznanemu. Dalszem tego ruchu następstwem było, jak wiadomo, wystąpienie w 2-giej połowie zeszłego wieku *Jakóba Franka*, i przejście kilkuset rodzin polsko-żydowskich, po skandalicznych zatargach z talmudystami i zohydzeniu Judaizmu w oczach świata, na łono katolicyzmu. Drugą, spółcześnie niemal nastałą wynikłością łurjańskiej kabali i wyrosłego z niej sabatjanizmu—było innego rodzaju szaleństwo, do dziś dnia imię polskiego Izraela na urągowisko wystawiające.

Kabalistyczny jakiś nieuk i fanatyk na Podolu, imieniem *Izrael bal-szem* (w skr. „Beszt"), ok. połowy zeszłego wieku dał początek t. z. „Chasydyzmowi", z jego kultem cadykowym, z jego czcią bałwochwalczą dla mniemanych pośredników bożych na ziemi, z jego fanatyzmem i nieprzejednaną nienawiścią dla światła i postępu. Dziki chwast ten, mający swe korzenie zapuszczone w Kabali lurjańskiej i z niej swe soki czerpiący, zarasta do dziś dnia niwę judaistyczną we wszystkich niemal krajach słowiańskich...

Ale nie tylko w awanturniczym mesjanizmie i zgubnem sekciarstwie zaznaczył wpływ swój mistycyzm, — wpił się on głębiej w ciało Judaizmu i krążące w nim zdrowe soki chorobliwemi swemi zaprawił nowotworami.

Za ciasno mu było w szrankach odosobnionej teorji, wkroczył więc w dziedzinę praktycznej religji. Artykuły wiary, przykazania moralne, obrzędy, praktyki, pamiątki dziejowe—wszystko, słowem, co w skład religji i kultu izraelowego wchodziło, tajemnicza nauka na swoją przykroiła modłę, tkanką swoich oplotła widziadeł. Duchami dobremi i złemi otoczyła ona całe życie wyznawcy, od chwili gdy na świat przychodzi, aż po za grób. Od łoża rodzącej matki już pisemne zaklęcia odganiają czatujące wiedźmy, a z nad mogilnych prochów zmarłego inne formuły spłaszają piekła posłanników. Przez całe zaś pasmo życia, prawowierny wyznawca uzbrojony być winien na każdym

niemal kroku do walki z rzeszą krążących w okół demonów, i pieczy dobrych duchów się oddawać. Ranne np. obmywanie rąk ma na celu strząśnięcie „klipos" (duchów nieczystych), podczas nocy do nich przyczepionych, a przy zamykaniu powiek do snu, wezwać należy opiekuńczych duchów, by wezgłowie od szkodników chroniły i t. p.

Dogodne bardzo pole dla swych kreacyj znalazła Kabala w właściwym kulcie, w t. z. służbie bożej, czyli obrzędach i modlitwach. Pod najjawniejsze swem znaczeniem godła pamiątkowo-religijne, ustanowione przez biblję, ona podesłała grunt mistyczny, od świata duchów zapożyczony. Zakon Mojżesza każe obchodzić „dzień wspomnienia" (Roszhaszana) jako „dzień trąbienia" (w świątyni przez lewitów). Kabala rozpoznaje w jękach wychodzących z Szofaru—aniołów, i układa modlitwy o wstawienie się tychże za Izraelem. Biblja ustanawia „święto szałasów" (Sukos), jako uroczystość żniwa, obchodzić się winne siedzeniem w namiotach i dziękczynieniem Bogu czteroroślinnym bukietem—godłem darów jego. Kabala zaludnia niewinny szałas aniołami, duchami patrjarchów, które po należnem przywitaniu, przy stole sadza. Dla bukietu czteroroślinnego, pamiątki po niegdyś palmach, jabłkach rajskich, myrtach i t. d., rosnących na błoniach izraelowych, przepisuje Kabala tajemnicze manipulacje i formuły, z jej teorjami ścisłą łączność mające. Sabat, „narzeczona niebieska", od chwili jej wejścia aż do wyjścia, jest dobą szczególniej blizkiego pożycia z „szechiną" i aniołami, bo „dodatkowa dusza" (neszama-jetera) przemieszkuje przez ten dzień w prawowiernym wyznawcy... Takich i tym podobnych „umistyczniań", obcych zupełnie pierwotnej myśli zakonodawcy i późniejszych mężów tradycji — dałoby się mnóstwo z rytuału przytoczyć. — Jest w tem bezspornie pewna poezja, pewne ożywienie oschłych zkądinąd, do duszy nieprzemawiających praktyk; ale, ile zarazem zmysłowości, która pojęciom religijnym winna być obcą, ile fantomów, prostą wiarę jedynobożą oszpecających, ile zabobonów, łatwowierność ludu szkodliwie podsycających!...

Liturgja Izraela jest tak starą, jak jego dola sroga. Nie modlił się on wtedy, kiedy jego kapłani składali całopalenia Panu, a chóry lewitów wyśpiewywały hymny pod kopułami złocistej na *Moria* świątyni. Trzy razy do roku zaledwie rzucał pług i przybywał zdala i zblizka odwiedzić dom Jehowy w Jerozolimie i składać mu pierwociny ze swych pól. Dopiero, gdy przybytek Pański od głowni najezdców legł w popiele i ołtarze ofiarne pod ziemię się zapadły, wtedy dopiero stanęła na jego ustach modlitwa, jako dań serca w miejsce krwawej ofiary. Najdawniejsze modlitwy izraelowe pochodzą właśnie z epoki tego rozgromu. Ułożyli je, w czystej jeszcze mowie Syonu, mężowie natchnieni, a treść ich pełna

prostoty wiary i bezgranicznej ufności. Krwawiąc się od ciosów świeżo mu zadanych, lud wznosił błagania do Boga swych ojców, by zwrócił doń znów oblicze swej łaski i ciężkie jego krzywdy na wrogach pomścił. Tradycja przypisuje autorstwo tych pierwotnych modłów mężom „wielkiego synodu" (ob. wyżej), a uzupełniały je hymny psalmowe, dawniej i w tejże epoce ułożone. Takież modlitwy, ale językowo mniej czyste i z pewnemi już domieszkami babilońsko-perskiemi, przybyły z epoki talmudowej. Ale oto zjawia się kabala, i wytwory swojej rozkiełznanej fantazji poczyna kojarzyć ze staremi owemi prośbami. Pomiędzy Bogiem a Izraelem staje rzesza niezliczona duchów i demonów, jako pośredników. Wytwarza się oddzielny rodzaj pisarstwa religijnego—modlitwo-twórstwo. Nastają t. z. *pajtoni* (poeci), którzy w starej mowie, do niepoznania skoszlawionej, układają litanje, pełne antropomorfizmów, baśni i legend, z hagady talmudycznej i „midraszym" poczerpniętych. A że był to czas najcięższej Izraela doli (wieki średnie), na tem więc tle coraz nowe nastają „pijuty," w których jęki boleści i korne błagania mięszają się z kabalistycznemi dziwotworami i dźwięków igraszkami. Każdy niemal za powagę rabiniczną uchodzący pisarz za lada okazją nowe układa łamigłówki modlitewne, które lud dla głoszenia w swych domach bożych z pobożną czcią przyjmuje. Ze średniowiecznej epoki kilka tylko pochodzi utworów, iście poetyczno-religijną wartość mających; są to rzeczy ułożone przez myślicieli maurytańsko-hiszpańskiej epoki, jak Jehudę Halewego, Ibn-Gabirola, Abrahama Ibn-Ezrę, Majmonidesa, i innych. Całą resztę, z małemi bardzo wyjątkami, zwać można napuszoną, ckliwą kabalistyczno-językową tandetą. Niezliczony szereg tych litanji powiększyli ostatnio adepci właściwych szkół kabalistycznych, głównie lurjańskiej, którzy krańcowy obłęd ucieleśniania posunęli aż do wmięszania doń żywiołu lubieżnego (Boga—Szechiny). Szczęściem, ostatnie te wybryki szału mistycznego nie zyskały ogólnego przyjęcia, a pozostały własnością sekty, którą ów kierunek wydał — chasydyzmu.

Tym sposobem urobiły się w olbrzymie księgi nasze modlitewniki codzienne i świąteczne. Oświecony umysł dzisiejszego wyznawcy stoi wobec nich pełen wspomnień smutnych dla przeszłości, która utwory takie wydała, ale i niepokonanego uczucia obczyzny. Zmawiając je ustami, kłamie swym pojęciom, czuciom i dążeniom.

I tak kabala uzupełniła dzieło talmudu i rabinizmu. Te ostatnie zaklęły wiarę Izraela w bezduszny obrzęd — ona wygnała z tego obrzędu resztki zdrowej religijnej myśli i swojemi zaludniła go fantomami. Talmudyzm ujął ideę religijną w kleszcze rygoru, — kabala wlała w tę ideę obce, z chorobliwego obłędu zapożyczone życie. Talmudyzm zni-

weczył prostotę wiary w wyznawcach jedynobożych, i całej ich umysłowej istocie nadał charakter odrębny — kabala zaszczepiła na drzewie zasadzonem przez Mojżesza i proroków, chwast obcy, spoganiła kult i otworzyła na rozcież wrota sekciarstwu.

RZUT OKA OGÓLNY.

Poświęciliśmy powyżej szeroki dział tej pracy opisowi duchowej przeszłości żydów, staraliśmy się w głównych zarysach uwydatnić, ile można najdokładniej, pojedyńcze fazy tej kultury, aby każdy, choć najmniej z tą przeszłością obeznany, mógł, nie wyglądając, jak dotychczas, sądu od uczonych i erudytów, sam osądzić, jak dalece owe momenta w dotychczasowym biegu naszych dziejów przyczyniły się do zrobienia z nas tego, czem jesteśmy dziś, i co nam przedsięwziąć należy, by lepszy kierunek nadać naszej przyszłości.

W naszej przeszłości leży odpowiedź na wszystkie zagadnienia, jakie teraźniejszość nasza nasuwa, i w niej także leży klucz do tajemnych wrót naszej przyszłości.

Jakim szlakiem rozwijała się nasza kultura, odkąd losy wstrząsać poczęły państwowym gmachem Izraela—widzieliśmy powyżej. Ale, gdy wewnętrzne czynniki zapierały życie naszego ludu w coraz ciaśniejsze szranki, warunki tymczasem zewnętrzne, wyjątkowe ludu tego koleje czyniły swoje, by otchłań między nim a światem coraz głębszą uczynić.

Jakbądź dawni i nowsi nieprzyjaciele żydów o nich sądzą— nie można im dosyć przypominać, że wszystko, co dziś anormalnego napotykają w charakterze, obejściu, trybie życia i wyglądzie tego ludu, jest w znacznej części dziełem opłakanej doli, jaką nienawiść świata, przeważnie chrześcjańskiego, przez długi szereg wieków mu gotowały.

Na grunt, przygotowany już pierwotną plemienną odrębnością, a użyźniany łzami wspomnień doznanego rozbicia, spadał ze strony wyznawców wiary, z własnego ich łona wyszłej, siew, w kształcie prześladowań, wyganiań i gnębień wszelkiego rodzaju, a z siewu tego nie mógł nie wzejść kłos goryczy, głębokiej ku prześladowcom urazy. Ścigany i bity, tułając się po kątach, gdzie mu zaledwie żyć dozwalano, zamykał się żyd coraz szczelniej w swych wspomnieniach, w swych tradycjach, w swych zwyczajach i obyczajach; szukał pokrzepienia ducha w uprawie

swego talmudu i krzewów na jego niwie wyrosłych, a osłody i pociechy w rodzinnym swym zakącie, na który skupiał wszystkie czucia swego serca, wszystkie rzewności swej duszy. A w miarę, jak się zasklepiał w sobie i własną oprzędzał tkaniną, coraz dalej odsuwał się od wrogiego świata, coraz pogardliwiej ze skorupy swej nań poglądał, wyłączając go wzajem z etycznych swych obowiązków, jak to świat ten względem niego czynił.

Nie dozwolono mu nigdzie stale osiąść, by podobnie innym glebę uprawiać, jak to we własnej zwykł był czynić ojczyźnie, więc tułacze wiódł życie, nie zdążając nawet umiłować ziemię, na której zamieszkał, i z której lada kaprys czy interes gościnodawców wnet go znów wyganiał. Wzbroniono mu trudnić się pracą godziwą, a zepchnięto wzgardliwie do łokcia i miary,— więc handlował, czem i jak się dało, byle na chleb powszedni i na okupienie swego bezpieczeństwa zarobić. Sprzedawał towary, wypożyczał pieniądze na procent, panom, którzy gardząc żydem, w potrzebie jednak wyszukiwali go, i wzięte odeń pieniądze zwracali często w urąganiach i—razach. Wyłączono go z praw, więc starał się ograniczenia nań włożone obejść i stróżów tych ścieśnień omylić. Znajdował się w pozycji napastowanego, którego instynkt samozachowawczy zniewala chwytać się wszelkich bez wyboru środków obrony od godzących nań zamachów.

Więc na nienawiść jawną odpowiadał tym głębszą, tajoną, na ucisk—tym szczelniejszem zamykaniem się w sobie, na wyłączenia — wybiegiem, na zagrody — podejściem, na ograniczenia i zakazy — fortelem i wyzyskiem.

Handel i pośrednictwo we wszelakiej postaci, ze wszystkiemi swemi ujemnej natury właściwościami, stać się musiały wyłącznem niemal zajęciem żydów. Właściwości zaś te, znajdujące u nich grunt podatny w djalektycznie ćwiczonym umyśle, w poczuciu krzywd ciężkich ze strony świata, musiały biegiem czasów przejść niejako w krew i ciało tego ludu, stać się cechami jego charakteru, czem z domu nigdy nie były.

I tak wewnętrzne i zewnętrzne czynniki działały pospołu w kierunku przeinaczenia istoty żyda, wytworzenia owej mięszaniny stron dodatnich i ujemnych, która dziś stanowi tak rażącą w każdym przeciętnym tego ludu osobniku anormalność.

Kierunek, jaki pod naciskiem rozłomu państwowego przybrała kultura żydów, — kierunek nierównoległy z zasadniczą ideą ich wiary, wykoleił ich religijnie i duchowo. Na kolczastej zaś drodze, jaką im późniejsze wytknęły losy, w tej walce o byt, jaką wiecznie z wrogiemi żywiołami staczać musieli, nabrali cnót niepospolitych: miłości rodzinnej, ofiarności, żaru wiary, niezłomnego hartu ducha, trzeźwości, umiar-

kowania, wytrzymałości; ale nabyli tu zarazem wad i szpetot w umyśle, w charakterze, w wyglądzie, w obejściu, które zrobiły z nich wyjątkowe w świecie zjawisko, które imię „żyd” uczyniły równoznacznikiem wszystkiego, co upośledzenia godne.

Takim uczyniła lud żydowski smutna jego przeszłość.

Mamyż złorzeczyć tej przeszłości, kamieniem potępienia ciskać na naszą tradycję kultualną? Bynajmniej! To, co z nami się stało, stać się musiało niechybnie. Tym tylko, a nie innym szlakiem mogły biedz nasze dzieje, odkąd ciężkie katastrofy zaparły je w odmęt klęsk. Talmud, rabinizm i kabala były, nie przypadkowemi w naszej historji fazami, ale rozsnuwaniem się kłębka, jaki genjusz historji przy zachwianiu się narodowego naszego bytu dla nas uwił. Niesłychane koleje losu nie mogły nie przykuć rozbitka do jedynej dlań deski ocalenia — do religijnej tradycji ojców, nie zasklepić go w czci dla litery tej tradycji, nie rzucić go w objęcia mistycyzmu o niewyczerpanym zdroju fantazyjnych uciech i nadziei, — nie mogły nie wykopać między nim a światem głębokiej przepaści. Widzimy wszak, jak religje nowsze, wykwitłe na niwie szczęścia i potęgi, również uległy wykolejeniu; jak szybko zeszły na tory, daleko leżące od gościńców, pierwotnie im wytkniętych... Kto wie, czy przestrzeń dzieląca chrześcjaństwo, jak się ukształtowało w kilka wieków po swem założeniu, od pierwotnych nauk wielkiego syna Galilei i jego uczni, nie jest dłuższą od tej, jaka dzieli późniejszy judaizm talmudyczno-rabiniczny od judaizmu prawodawcy z Synaju i proroków?—A lud żydowski wiódł, w ciągu długich wieków byt, który w każdym innym, o mniejszej sile wiary i miększym harcie ducha, zniweczyłby wszelki zmysł religijny, zepchnąłby go na ostatni szczebel moralnego znędznienia.

Nie biorąc atoli miary porównawczej z nikogo i z niczego, nie powinniśmy przed sobą samymi taić, że przeszłość fatalnemi wiodła nas drogami, że wyryła na naszem jestestwie smutne, anomalijne piętno, i że, jeśli dalej ostój w świecie zachować mamy, piętno to nieodzownie z siebie zetrzeć winniśmy.

II.

NASZA TERAŹNIEJSZOŚĆ.

CZASY NOWSZE.

Póki ojcowie nasi żyli za wrotami dzielnic, zdala od ogólnego życia ludów, mogli swobodnie piastować swe tradycje i zwyczaje. Świat ich nie znał i znać nie chciał. Zbyt gardził tułaczami, by miał się do nich zbliżyć, a oni, ze swojej strony, silni duchem wiary i jedności, wzajemną za swą poniewierkę płacili pogardą, i żyli dalej wedle szematów, przeszłością im nakreślonych.

Ale nastał czas nowy. Duch swobody zawiał po świecie i obalił mury dzielnic, za któremi Izrael żył zamknięty. Był wielki czas po temu. Na czele cywilizacyjnego pochodu musiało wreszcie zabrzmieć wyzwalające hasło i dla ciemiężonego plemienia. We Francji, ku końcowi zeszłego wieku, za sprawą pionierów idei wolności zabrzmiało najpierw owo hasło, i echo jego rozległo się niebawem po całym Zachodzie.

Wyszedł tedy lud żydowski z zatęchłych swych siedzib i zamieszkał w łonie społeczeństw, w których dotąd na wzgardliwem krył się uboczu. Ale, opuszczając swe ghetta jako siedliska, uniósł je z sobą w duchu, i te, zetknąwszy się z cywilizacją wieku, w tem jaskrawszej stanęły z nią i z interesem samych wyzwolonych sprzeczności. Poczuły to jaśniejsze w Izraelu zachodnim umysły, i za hasłem danem przez męża, który przerastał lud swój o wieki, wstąpiły na tór nowy. Tym mężem był Mojżesz Mendelsohn. Ze względu na nową erę w umysłowem życiu żydów przezeń otworzoną, był on, rzec można, w XVIII-m wieku tem, czem w V-m wieku przed Chr. był Ezra, stanąwszy na czele egzulantów babi-

lońskich. Wprost przeciwnemi tylko były drogi, jakie czas i sytuacja mężom tym wytknęły. Ezra, gwoli ocaleniu swego ludu, widział za konieczne zawrócić go do uprawy li-swojskiej nauki, zdala od kultury innych ludów. Mendelsohn, przeciwnie, żył w epoce, kiedy zbawa ludu, po dwutysiącoletniem zamknięciu w sobie, wymagała zwrotu nazewnątrz —do cywilizacji ludów, i w tym duchu otworzył drogę odrodzeniu.

Mendelsohn był niepospolitym myślicielem, ale odnośnie do religji, stał jeszcze na gruncie zachowawczym. Zbyt silnie zrósł się był z tym gruntem za młodu, i zbyt śmiałym byłby w jego epoce krok jaki tu naprzód, by mógł i w tej dziedzinie ducha swego całkowicie uniezależnić. Zwrócił więc swą działalność w stronę przeważnie społeczną, pragnąc z zasklepionych w obczyźnie spółwierców, przedewszystkiem zrobić obywateli swych krajów rodzinnych. Od reformy religijnej trzymał się na uboczu. Za to po jego zgonie, umysły uczniów poczęły szranki rozsadzać i zabiegać się tam, gdzie mistrz nie śmiał krokiem naprzód postąpić. Kamyk rzucony przez desauskiego mędrca w pleśnią pokryty staw, coraz szersze robił kręgi i coraz głębiej zastałe nurty rozruszał. Wywołana reakcja pociągnęła w swój zakres i kult religijny. Poczęto oglądać się po sobie, w lustrze czasu poznawać swą szpetotę, zużytość wierzeń i praktyk, przez niefortunną przeszłość przekazanych, i ryczałtem je odrzucać. Znanym jest stan fermentacyjny, jaki, w niewiele lat po zejściu Mendelsohna, zapanował wśród intelligencji żydowskiej Berlina. Jedni, zagnani aż po za wszelkie granice rodowej wiary, wystąpili z niej zupełnie; do nich należała i większa część własnego mistrza potomstwa. Inni, bardziej jeszcze przywiązani do wiary przodków, zabrali się z całym zapałem do jej czyszczenia i porządkowywania. W intelligentnym Izraelu niemieckim zabrzmiało po raz pierwszy, hasło „reformy," i pod jej sztandarem kupić się zaczęły wszystkie niezależne, ale nie wyuzdane jeszcze w religijnej swobodzie umysły. Wśród zapadłych bożnic średniowiecznych pojawiały się tu i ówdzie okazałe domy boże, a w ich wnętrzu, w miejsce trylów t. z. „chazenów" i tyrad t. z. „magidów," — rozbrzmiewał prawidłowy śpiew kantorów, chórów i organów, oraz uczone w poprawnej mowie wykłady kaznodziei. Na tych też upiększeniach zasadzała się z razu cała reforma żydowsko-niemiecka; szło jej przedewszystkiem o dorównanie pozorami kultowi chrześcjan. Ale, za sprawą kilku przodowników już się zaczęły ujawniać dążenia ku rdzenniejszej reformie, gdy oto zawieruchy na wielkiej widowni politycznej (rewolucja francuzka i nastąpione po niej przewroty), odwróciły od sprawy wewnętrznej i umysły żydów. Przyszło im, mianowicie w Niemczech, za czasów reakcji po-napoleońskiej, walczyć z żywiołami, które z zaledwie zdobytego stanowiska jakiej takiej emancypacji, usiłowały ich znów strącić

w stan średniowiecznego poniżenia. Walka ta odsuwała na dalszy plan, przez całe prawie półwiecze, sprawę reformy judaistycznej. Aż dopiero ku końcowi tej epoki, gdy nowy huragan oczyścił nieco atmosferę polityczną i emancypacja żydów zyskała grunt pod sobą, oświecone umysły rzuciły się znów ku uprawie zaniedbanej niwy, tym razem z większym zasobem sił i z dalej idącym programem. Nastała nowa wiedza judaistyczna i nowa literatura; powstały seminarja tej wiedzy poświęcone, z których wychodzić poczęły szeregi uczonych, by z krzeseł rabinicznych gminom przewodniczyć. Potrzeba reformy religijnej coraz silniej dawała się uczuć; rabini odbywać zaczęli zjazdy i synody. Lecz rezultatem pierwszego zjazdu takiego (w Brunświku r. 1844), było to, że świat rabiniczno-niemiecki rozszczepił się na dwa obozy: t. z. nowo-konserwatystów, przeciwnych wszelkiej reformie, wychodzącej po za obręb powierzchownych upiększeń, trzymających się ściśle gruntu t. z. historycznego, i neologów, dążących do reform, na tle tradycji również osnutych, ale czasowe jej wytwory jako zużyte odrzucających.

Dalszem następstwem działań reformacyjno-żydowskich w Niemczech, było ukonstytuowanie się kilku gmin reformowanych: w Hamburgu, Frankfurcie n. Menem, Wrocławiu i Berlinie. Z nich, najdalej na drodze radykalizmu zaszła zawiązana w r. 1845 gmina reformowana w Berlinie, zwana „Holdhejma" po jednym z pierwszych swych założycieli i kaznodziei. Reformowani modlą się w oddzielnej synagodze, z odkrytemi głowami, mężczyźni razem z kobietami, w Niedzielę, zamiast w Sobotę, po niemiecku, a nie po hebrajsku i t. p. Mniej lub więcej rdzenne zmiany zaprowadziła u siebie także znaczna część synagóg, środkujących jeszcze między zachowawczością a reformą (organy, niektóre modlitwy po niemiecku, wypuszczenie pewnych ustępów, odnoszących się do przyjścia mesjasza i odbudowania państwa judejskiego i t. p.).

W latach sześćdziesiątych, rabini niemieccy hołdujący reformie, niezadowoleni snać z rezultatów dotychczasowych swych działań, urządzili znów parę zjazdów (w Augsburgu i Lipsku). Ale i tu różnice zdań stanęły na zawadzie uchwaleniu rdzenniejszych przekształceń, a to, w związku z krzykliwym protestem zachowawców, pozostawiło całą działalność tych zjazdów prawie bezowocną.

Taki w streszczeniu przebieg miały dzieje wewnętrzne judaizmu w ostatnich lat stu w Niemczech, do chwili obecnej.

Reasumując jednak całe to od wieku blizko naprzód zdążanie, mimo krańcowości tu i ówdzie występującej, znajdziemy, iż reforma judaizmu istotna, zdolna religijnie i obyczajowo lud odrodzić, nie zrobiła i tam doniosłego naprzód kroku. Wyszlachetniły się formy, usunięto dużo tworów przeżytych i nowemi je zastąpiono; grunt zaś pozostał ten

sam. Dużo na nim obalono, nader mało zaś nowego zbudowano. Zdobyto się na śmiałość odrzucenia tego, co życiu bezpośrednio zawadzało; nie znaleziono zaś w sobie dosyć odwagi, by prawdziwie odradzające wyrzec hasło. A jeżeli znaleźli się tacy, co na zbawcze tory wskazywali, to wrzaski zastojników wnet ich zagłuszyły.

W dziejach reformy judaizmu ostatniej epoki żydzi niemieccy wodzili rej, gdyż u nich, jak widzieliśmy, ruch ten wziął swój początek i rozwój. Izraelici innych krajów Zachodu podrzędną tylko, bo naśladującą odgrywali tu rolę. Dla pełności rysu, przebieżmy jeszcze dzieje te w tych krajach.

Izrael francuzki, właściwie odłam, złożony z portugalskiego i niemieckiego Izraela — Francja bowiem do końca prawie zeszłego wieku własnych żydów nie miała.— Izrael francuzki, porwany wirem idei, co na schyłku zeszłego stulecia ogarnął wielki naród, olśniony swem uprawnieniem nagle uzyskanem, sprawom swej ojczyzny całkiem oddany, utracił prawie zmysł dla własnej swej religijno-obyczajowej sprawy, i w obojętnym zastoju przyswajał sobie zaledwie wdzięczniejsze formy kultu, jakie spółwiercy z tej strony Renu wytwarzali. Na samodzielny krok naprzód zdobyć się nie mógł, i w tej naśladowniczej niemocy dotrwał do dziś dnia. Dwa tylko nader ważne fakta wybitnieją w historji francuzkich żydów, w okresie od wielkiej rewolucji do naszych czasów. Są niemi: uchwały wielkiego synhedrjonu, zwołanego w r. 1806 z rozkazu Napoleona I, — uchwały godzące, urzędowo niejako, tradycyjny judaizm z obowiązkami obywatelskiemi żydów. Następstwem tych uchwał bezpośredniem, było wzięcie przez rząd francuzki w opiekę, narówni z innemi wyznaniami, kultu izraelskiego, i konsystorjalne jego urządzenie, a potem to, że deklaracje synhedrjonu, tyczące się zdań talmudyczno-rabinicznych o stosunku żydów do nie-żydów, posłużyły późniejszym synodom niemieckim za punkt wyjścia do obrad nad dalszemi w duchu czasu reformami. Drugim, ogólniejszej doniosłości faktem, jest podjęte w latach 60-tych przez wpływowe koło francuzkich izraelitów dzieło polepszenia bytu żydów, w krajach zwłaszcza wschodnich, gdzie skutkiem prawnego i społecznego ucisku żyją w opłakanem zaniedbaniu. Zawiązane tym celem w r. 1864 stowarzyszenie, p. n. „Alliance israèlite universelle,” pełni dotychczas chlubne to zadanie, zakładając i utrzymując liczne szkoły na Wschodzie, i w każdej naglącej potrzebie przybiegając z pomocą uciśnionym spółwiercom.

Dla sprawy odrodzenia judaizmu i żydów, Izrael francuzki dotychczas nic prawie nie zdziałał.

Toż samo można powiedzieć i o Izraelu w Anglji, gdzie, ku polepszeniu bytu żydów w świecie, istnieją również różne związki „Boardy”

i filje Alliance, gdzie zwłaszcza pojedyńcze odznaczają się filantropijne jednostki (Monteffiore, Goldsmid, Macato, i inni), gdzie zaś wewnętrznej reformie dopiero przed niewielu laty wstępu dozwolono, i do ostatniej doby, pod wpływem wrodzonego synom Albionu konserwatyzmu, żółwim ona wlecze się krokiem.

Takież zjawisko, mniej jeszcze dodatnie co do zewnętrznego na losy żydów oddziaływania, przedstawia, w rzędzie liczniejszych grup swego wyznania, także Izrael austryacki, w krajach mianowicie germańsko-romańskich habsburgskiej monarchji; co do węgierskich bowiem i słowiańskich (z wyjątkiem Czech), gdzie ortodoksja rabiniczno-chasydowska była i poniekąd jest jeszcze dominującą, i mowy o roformie aż do ostatnich czasów być nie mogło. Ale nie przyjęła się ona także w wysoce cywilizowanem ognisku tegoż państwa. Powierzchowne nawet upiększenia, dawno już w gminach niemieckich zaprowadzone, tu – z trudnością znalazły zastosowanie. Kult np. modlitewny w obu wielkich postępowych synagogach wiedeńskich, dzięki czujnej zachowawczości niegdyś rzecznika ortodoksji, rabina kaznodziei Manheimera, przypomina do dziś dnia jeszcze swą treścią i formami bóżnice nadwiślańskie.

Biorąc ogół żydowstwa na świecie, znajdujemy, iż gdy Izrael w Azji i przyległych do niej krajach europejskiego Wschodu pleśnieje w ucisku i odwiecznym zastoju, na Zachodzie Europy, pod hasłem swobody zerwał się on do dzieła swego odrodzenia, ale zbrakło mu odwagi do pochodu, i na wpół drogi przystanął. Rezolutnego naprzód kroczenia daje tylko objawy młody Izrael na dalekim Zachodzie—w Ameryce. Tam, pod wpływem rozkipiałego życia równości i swobody, reforma judaistyczna śmiałe, zbyt śmiałe nawet, ostatniemi czasy robi skoki. Neologom amerykańskim nie tyle idzie o odrodzenie duchowo-etyczne judaizmu, ile o nagięcie jego przepisów i formuł do swoich „business” t. j. interesów i wygód. I od tej więc krańcowości, mającej na celu raczej komfort, niż ideę — regeneracji judaizmu i żydów oczekiwać nie można.

Dzieje naszych, t. j. polskich żydów, rozwoju za ostatnich lat sto, nie wielką zajmują kartę.

W pierwszych wiekach bieżącego tysiącolecia, żydzi, prześladowani w Czechach i Niemczech, znaleźli przytułek w Polsce, i tu, pod opieką władców i możnych, mogli długo żyć w narodowem swem odosobnieniu. Niebawem Polska stała się ogniskiem kultu talmudycznego dla całego

europejskiego żydowstwa. Tu, od XV do XVIII-go wieku kwitły najsławniejsze powagi rabiniczne; uczelnie talmudyczne ściągały uczniów ze wszystkich stron świata i ztąd rozchodzili się luminarze na całą djasporę.

Przez siedm blizko stuleci trwała noc ta zasklepienia w sobie i niedbałej tolerancji zewnątrz. Kiedy-niekiedy tylko spokój żydów ulegał zakłóceniu; były to jednak epizody przemijające: bezpieczeństwo ich i swobody autonomiczne, nigdy poważnemu zachwianiu nie podpadły. Dalecy od używania praw na równi z tubylcami, stali jednak, co do bezpieczeństwa życia i mienia, pod osłoną praw, mogli kahalne sprawować u siebie rządy i handlem we wszelakiej formie się trudnić. Samorząd ich sięgał tak daleko, że w ciągu dwu stuleci, od początku XVII do końca prawie XVIII w., mieli własne sądownictwo cywilno-karne, wykonywane przez t. z. „synody,” czyli „zjazdy czterech ziemstw” (Waad arbe-arocot), kilka razy do roku, w różnych kraju miejscowościach zbierające się. Przywileje atoli żydom nadane, stanowiły o tyle zapory nazewnątrz, ile osłony nawewnątrz. Chroniąc ich byt od zamachów, miały zarazem na celu przestrzeganie, by i oni z wzgardliwego trybu życia nie wychodzili, by wiecznie pozostali na cierpianem, ale wstrętnem uboczu... Taka właśnie *obpychająca* opieka dogadzała najlepiej ich własnym interesom, i postronne życie u nich rozwijała.

Na takiem też tylko tle mogły, w 2-ej połowie zeszłego stulecia, wylęgnąć się dwa chorobliwe w polskim judaizmie nowotwory, będące wyroślami jednego i tegoż samego mistycznego szału: chasydyzm na Podolu i frankizm w Galicji. Oba wzięły swój początek w rojeniach palestyńskiego kabalisty Lurji (ob. wyżej), które wprzód już wydały płód obłąkania, w osobie fałszywego mesjasza Sabataja Cewi. Ciemny jakiś zelota na Podolu, zwany *Izrael bal-szem*, porwany w wir lurjańskiej kabały, której nawet nie rozumiał, dał początek sekcie *chasydzkiej*, kult pośredników bożych na ziemi, t. z. *cadyków*, uprawiającej, i do dziś dnia ciało polskiego żydowstwa toczącej. Jednocześnie prawie, fanatyk i mystyfikator *Jakób Frank*, rozwijając dalej naukę smyrneńskiego apostaty, wytworzył w Judaizmie polskim sektę, nawpół mistyczną, nawpół odstępczą, która, po skandalicznych zajściach, skończyła na rozpłynięciu się w Chrześcjaństwie.

Dopiero ku końcowi zeszłego wieku świtać poczyna i dla tutejszokrajowego Izraela lepsza jutrzenka. Prawodawstwo, uznawszy błąd dotychczasowej taktyki— trzymania żydów przywilejami i ścieśnieniami na uboczu,—zaczyna troskliwiej nimi się zaprzątać i za środkami ich uspołecznienia się oglądać. Rozłomowe wypadki w trakcie tego w kraju zaszłe, rozpoczęte dzieło przerywają. Jednocześnie, silny wicher na Za-

chodzie europejskim i nowy prąd idei nim naniesiony, rzuca i w zastałą massę żydów polskich ożywcze ziarna. Dolatują ich promyki z zapalonej przez desauskiego mędrca nad Spreą pochodni, i padając we wrażliwsze już na nie umysły, mroki z nich spłaszają. Na początku bieżącego wieku zjawiają się już wśród żydów polskich jednostki, z zapałem oddane postępowi. Występują uczeni, pisarze, usiłujący nowym ideom drogę do spółwierczej ciemnej rzeszy utorować. Obfituje w takich mężów głównie Galicja, niedawno przedtem do Austrji wcielona, gdzie tolerancyjny edykt Józefa II, wraz z uprawnieniem roztworzył żydom i podwoje oświaty. Na Północy, gdzie wprzód jeszcze wykwitł mocarz swobodnej myśli — *Salomon Majmon* — Wilno znów stanowi ognisko kultury żydowsko-polskiej. Ale tu, jak tam, nowe prądy płyną jeszcze korytem ciasnem, wykopanem przez nadsprejskich pionierów, — korytem hebrajsko-niemieckiem. Od cywilizacji stron rodzinnych biegną one jeszcze daleko. Myśl swojsko-obywatelska, w przecierającym sobie dopiero oczy, po długim śnie, Izraelu polskim, zaledwie kiełkować poczyna.

W Królestwie, z wyjątkiem niektórych miast, gdzie za sprawą kilku śmielszych przodowników, żywszy nieco zapanował ruch, ciemno jeszcze było i głucho. Krzew podolskiego fanatyka coraz głębiej zapuszczał korzenie, — rozrastał się swobodnie chasydyzm, tak, że niebawem ogarnął wszystkie wschodnio-południowe prowincje kraju. Na Zachodzie, graniczącym z Prusami, i na litewskiej północy, gdzie, jak rzekliśmy, poziom umysłowy mas żydowskich był już nieco wyższym,— chasydyzm mniej łatwy znajdował dostęp.

W Warszawie, głównem siedlisku krajowego żydowstwa, po ponownem jego tu, ku końcowi zeszłego wieku, usadowieniu się *), panowały jeszcze w całym swym średniowiecznym ustroju, stosunki kahalne. Dopiero, gdy ucichły zawieje polityczne, które przez dwa pierwsze dzie-

---

*) Są pewne dane historyczne, że w XIII-m już wieku żydzi mieszkali w Warszawie. W okolicy teraźniejszego „Dunaju" posiadali domy, synagogę i cmentarz; nawet nazwa tej ulicy ma pono pochodzić z nadpisu „Adonaj" na żydowskiej bóżnicy. Na początku XVI-go wieku, książe mazowiecki Janusz wydał rozkaz wydalenia z miasta wszystkich niekatolików, a więc i żydów. Ponowił ten nakaz i bardziej obostrzył—Zygmunt I, w r. 1527. Odtąd ślad żydów w Warszawie znika. Wszelkie ich w późniejszych wiekach starania o powrót do miasta, udaremniane były przez t. z. cechy, a głównie przez kupców niemców, którzy w magistracie rej wodzili. Dopiero ku końcowi XVIII wieku, pewna liczba rodzin żydowskich, mieszkających na przedmieściach i w okolicy, przy protekcji możnych panów, zdołała sobie wyjednać wolność osiedlenia się znów w mieście.

sięciolecia tego wieku Europą, a i krajem tutejszym miotały, nowo ustalony rząd podjął przerwane za poprzedniego dzieło reorganizacji żydów, i kilka w tym celu urządzeń wprowadził w życie. Zniesiono przedewszystkiem rządy kahalne, a w ich miejsce zaprowadzono t. z. dozory bożnicze. Ustanowiono dalej oddzielną komisję wyłącznie dla spraw edukacyjnych żydów, do której i kilku światłych izraelitów na członków powołano. Dzięki inicjatywie tej komisji, otworzoną została w r. 1826 w Warszawie „Szkoła rabinów," mająca pierwiastkowo na celu kształcenie w duchu czasu—duchownych dla gmin. Jednocześnie, staraniem lepszych jednostek żydowskich, otworzono kilka szkółek elementarnych dla dziatwy żydowskiej, i poczęto się krzątać koło urządzenia innych instytucyj gminnych (szpitala, domu schronienia dla starców i sierot, cmentarza i t. d.). Szkoła rabinów, pod przewodem dzielnego *Eisenbauma* (um. r. 1851) działała przez lat 36. Aczkolwiek zawiodła nadzieje swych założycieli co do obsadzenia jej wychowańcami krzeseł rabinicznych,—wychowała jednak całą generację żydów i dała krajowemu społeczeństwu świeży zastęp ukształconych obywateli, z których każdy stał się w następstwie rozsadnikiem oświaty w swojem otoczeniu. W r. 1863, pod naciskiem assymilacyjnych dążeń pewnych wpływowych jednostek, szkoła rabinów została zamkniętą. Był to błąd ważny, ze względu na zastojną massę żydowską, dla której przechodni taki zakład wychowawczy, z charakterem religijnym, był jeszcze nader potrzebny. Uspołecznione klassy żydów w Warszawie, szkoły tej wprawdzie już nie potrzebowały, kształciły bowiem dzieci swe w zakładach ogólnych, do których wstęp był już żydom otwarty; ale szkoła rabinów mogłaby długo jeszcze cenne oddawać usługi tym słojom żydowskim, które dla skrupułów wyznaniowych, dziatwy swej do szkół ogólnych nie posyłają. Owóż, w gimnazjach rządowych liczba uczniów żydów owych sfer lepszych z każdym rokiem wzrastała, a wślad za tem zwiększały się ich szeregi na ławach wyższych zakładów, kolejno w Warszawie otwieranych. Dzięki równouprawnieniu nadanemu żydom krajowym w r. 1862, wychowańcy żydzi tych wszechnic mogli już wstęp znaleźć do rozmaitych stanowisk publicznych, i stanowiska też te zajęli.

Onego czasu powstało także pierwsze czasopismo, sprawie uobywatelenia żydów poświęcone „Jutrzenka," w okół którego grupował się cały postępowy Izrael warszawski, sprawie tej z zapałem oddany. Młode siły literackie próbowały polotu, już w artykułach dziennikarskich, już w oddzielnych utworach, głównie w zakresie historji żydów krajowych. Po „Jutrzence," zgasłej we dwa niespełna lata od swego zjawienia się, nastał drugi z kolei organ polsko-żydowski, dążności wybitnie postępowej — wychodzący do dziś dnia „Izraelita." Z onych dni, któ-

re były dla żydów polskich tem, co to niemcy zowią „Sturm-perjode,” datuje kilka innych jeszcze w gminie tutejszej lepszych urządzeń, między innemi kilka szkółek i ochron dla biedniejszej dziatwy, staraniem głównie kółka obywatelek-żydówek do życia powołanych.

Spółcześnie z porywem ku ogólnej wieku cywilizacji, przednia część żydów warszawskich zabrała się do uporządkowania religijnego swego kultu, posługując się wzorami, przez spółwierców na Zachodzie dostarczonemi. W latach już dwudziestych, małe grono postępowych izraelitów urządziło sobie modlitewnię, gdzie krzykliwo-niesforną rutynę bóżnic zastępował ład jakiś. Takąż modlitewnię, z pewnemi już reformami w samej liturgji, urządził, przy szkole rabinów, dyrektor jej Eisenbaum. W kilka lat później, oba t. z. „Miniany" zlały się w jedną ogólną synagogę przy ulicy Daniłowiczowskiej. Przyjęto kantora, zlepiono jako tako chór, zainstallowano kaznodzieję, który w stroju protestanckiego „predygera,” w mowie germanów głosił słowa boże; uniformowani „bedele” mieli czuwać nad niegłośnem modleniem się pobożnych, i t. p., słowem, zaprowadzono porządek przed „Panem Zebaot.” Że zaś przewodniczący, przy całej swej zwierzchniej ogładzie, byli to ludzie o tyle religijnie nieukształceni, ile bojaźliwie zachowawczy, i że na zewnętrznem jeno uporządkowaniu swej modlitewni im zależało, wszystkie więc reformy na tem jedynie się i ograniczyły. Liturgja, z całym jej balastem litanji, pozostała tą samą, co w zaułkowej bóżnicy. W latach sześćdziesiątych dopiero, pod wpływem prądów ówczesnych, zdobyto się na krok śmielszy i zaprowadzono kazania w języku krajowym.

W r. 1878 ukończono budowę nowej świątyni przy ulicy Tłomackie i tu zleli się w jedną gminę członkowie obu postępowych synagóg. Na czele rządów nowego przybytku stanęło grono mężów, doskonale zarządzających finansami „Domu bożego,” ale już z zasad, już dla *mniemanego* przyciągania zastojnych warstw, o zreformowaniu w duchu czasu „służby bożej” i słyszeć niechcących. Silne nawet o to domagania się znacznej części członków synagogi, od lat kilku ujawniane, są przez komitet nieuwzględniane, albo ad *infinita tempora* odkładane.

Z ostatnich lat 15-tu pozostaje jeszcze do zaznaczenia dodatnia zmiana w urzędowym ustroju pierwszej w kraju gminy. W miejsce dawnego „dozoru bóżniczego,” piastowanego przeważnie przez wsteczników, ludzi dawnego „kahału,” stanął w r. 1871, z forsownie przeprowadzonych wyborów lepszej części gminy, zarząd, złożony z mężów hołdujących postępowi, i z takich mniej więcej żywiołów skład onego utrzymał się po dziś dzień.

Tyle o postępie naszego polskiego, a w szczególności warszawskiego Izraela za ostatnie lat dziesiątki. Postęp ten, dość szerokie już ko-

ło liczebnie zakreślający, posuniętym jest w jednostkach do krańcowości; zbiorowo jednak, jako faza ogólnego rozwoju, przedstawia chaos, zmięszany z pleśni przeszłości i szychu z nowszego czasu zapożyczonego. Grunt pozostał ten sam...

Massy kryją jak dawniej mroki gęste.

Stokroć mniej dodatnie, niż w cywilizacyjnem ognisku kraju, pozostawił nowoczesny prąd kultury swe ślady na żydowstwie naszem prowincjonalnem. W niektórych większych miastach, jak w Łodzi, Kaliszu, Włocławku, Lublinie, pod wpływem przykładów stołecznej gminy, zaczęto się ostatniemi laty w tym samym kierunku naprzód ruszać. Tu i ówdzie powstały szkoły elementarne, ochrony, szpitale. Garstki postępowców w niektórych z gmin tych, jak Łodzi i Kaliszu, zdobyły się już nawet na synagogi t. z. „zreformowane." Nie wywiera to atoli żadnego wpływu na tłumy, materjalnem ubóstwem srodze nękane, i w stokroć opłakańszej jeszcze, duchowej nędzy, trzymane przez fanatycznych rabinów i cadyków chasydowych. Po całym obszarze naszego kraju, z wyjątkiem Warszawy i nielicznych lepszych elementów w pomienionych miastach — ciemno u nas i głucho w żydowskiej massie, jak przed wieki.

Takież same zjawisko po stronie dodatniej i ujemnej, z odmianami tylko warunkowanemi polityczną sytuacją i zaszłemi tu od przeszło stu lat przeobrażeniami — przedstawia ogół żydowski w Cesarstwie.

CHWILA OBECNA.

Kto z nas patrzy na rzeczy jasno, bez optymistycznego samołudzenia się, kto, nie zamykając się w skorupie obojętności samolubnej, ma zrozumienie i spółczucie dla spółplemiennego swego ogółu, ten przyzna, że położenie tego ogółu jest w obecnej chwili skrajnie opłakanem. Nigdy może, w ciągu długich, a wyjątkowo nieszczęsnych dziejów tego ludu, sytuacja jego nie była tak groźną, jak nią jest dziś. Jeśli bowiem dawniej stokroć sroższe spadały nań ciosy, to raniły go, krwawiły jego ciało, lecz opancerzonego wiarą i solidarnością ducha zabić w nim nie zdołały; owszem, tym hartowniejszym i wytrzymalszym go czyniły. Dziś—inaczej. Nie grozi ludowi temu, jak ongi, zatrata z rąk ciemięzców, nie czyhają znów nań losy w kształcie wyjęcia z pod praw, wygnania i t. p. Nie! Rzucają nań wprawdzie takie wyroki je-

go wrogowie; tu i ówdzie uszykowali się nawet w silną falangę ku szerzeniu nienawistnej swej propagandy. Lecz nie uda się im w wywołaną z grobu średniowieczną marę trwałe tchnąć życie. Mimo wysileń owej rzeszy, europejskie prawodawstwa nie przeniewierzą się przyjętym zasadom tolerancji i prawnej równości wszystkich, a lepsze żywioły społeczeństw coraz głośniej potępiać będą wichrzenia, tyle hańbiące wiek, ile najżywotniejszym ich sprawom szkodzące. Dowiódł tego ostatniego szwank, jaki w skutek tych wichrzeń poniósł ogólny dobrobyt, tam, gdzie udało im się tłumy do czynów gwałtu podszczuć. Prawa obywatelstwa w krajach, gdzie całkowicie je mają przyznane, żydom cofnięte nie będą, a gdzie im jeszcze brak ich w całości, czy w części, prędzej później zostaną im nadane, gdyż wymaga tego własne tych krajów dobro. Tak zwany „antysemityzm," wyrosły temu lat parę w Niemczech i ztąd do innych krajów przeszczepiony, w formie w jakiej się objawia, nie ma przyszłości. Już traci on grunt pod sobą w podatnych dlań nawet massach, które bezdrożne jego, a im samym szkodliwe działania, zaczynają przeglądać, a zdrowy zmysł ludów i energiczne rządów postawy dokonają reszty, by stłumić ruch, zakłócający spokój ogólny i w swych dążeniach z anarchją pobratymczy...

Nie więc w antysemityzmie i nienawistnych prądach zewnątrz leży całe zło, bytowi żydów zagrażające. Ale tkwi ono i rozrasta się we własnem ich wnętrzu, i dla tego tym jest groźniejsze, tym natarczywiej o ratunek wołające. Nic szkodliwszego nad zdanie, dziś między myślącymi nawet żydami często słyszeć się dające: „Po co tu myśleć o jakichś reformach? Nienawiść ku żydom jest ślepa, nieubłagana. Cokolwiek oni uczynią, jakbądź się zmienią, czembądź się staną, wrogich ku sobie usposobień nie zażegnają!" Pogląd-to, o tyle błędny, ile szkodliwy, gdyż daje złu folgę nieprzerwaną i wszelkie początkowania ku jego usunięciu obezwładnia. Nie dla przebłagania jeno niechęci świata winniśmy coś przedsięwziąść ku naszemu odrodzeniu, ale dla tego, że niemoc ciężka nurtuje własne nasze wnętrze, i marnem grozi mu rozpadnięciem się. To zło, jeśli sami nie zabierzemy się do jego wyleczenia, nie stanie się przez to mniejszem, gdy wszelkie umilkną ku nam niechęci, gdy w gorące nawet zamienią się sympatje. Ci, którzy w swym sądzie o żydach wiecznie oglądają się tylko na opinje i usposobienia chrześcjan, podobni są do otoczenia ciężko chorego, które z ust niepowołanego lekarza wyczekuje zdania o stanie pacjenta. Gdy nieumiejętny lekarz zawyrokuje kres choremu, otoczenie opuszcza rozpaczliwie ręce i zaniedbuje stosować najprostszych, najwidoczniej stanem chorego nakazywanych leków, które jedynie byłyby w stanie zdrowie mu przywrócić.

Zabierzmy się sami do leczenia trawiącej nas niemocy, nie troszcząc się o sądy niechętnego nam świata, a prędzej i pewniej wyzdrowiejemy, niż od rozpaczliwego wciąż patrzenia w oczy temu światu. Gdy zaś wyzdrowiejemy, świat ten sam zmieni o nas swe wyroki i równe z sobą prawo do życia i rozwoju nam przyzna...

Wielu pośród nas, umywając ręce ze wszystkiego, kładzie całą winę trapiącej lud nasz biedy, na karb jeno niesprawiedliwości świata.

„Nam—mówią—czynią chrześcjanie tysiączne zarzuty,—czy jednak są lepsi od nas, nie mająż stokroć gorszych wad? Ale oni są liczni i możni, a my stanowimy słabą mniejszość... Na swoje ułomności nie zwracają uwagi, na nasze zaś patrzą przez zwiększające szkła. Nienawidzą nas za naszą wiarę i za naszą rasę. Nie jesteśmy wolni od wad, bośmy ludzie; mamy i cnoty, których wieki nawet srogiego ucisku zniweczyć w nas nie zdołały. Większa część wad naszych jest właśnie dziełem długowiekowej śród nich poniewierki. Gdy ciężkie nieraz zbrodnie w swojem otoczeniu uważają za wybryki zdrożnej natury ludzkiej, dostrzeżonym wśród nas lekkim zboczeniom nadają charakter plemienny i na cały rozciągają je ogół.

„W obec tej niezbłaganéj niechęci, z jaką świat nas traktuje — ciągną dalej ci obrońcy—grzechem jest twierdzić, aby całe zło w nas tylko leżało, aby nam tylko należało się poprawić. Choroba nie w nas tkwi, ale w ślepym ku nam przesądzie świata. Tę ranę trzeba goić, a gdy ona się zabliźni, wtedy i nasze położenie stanie się normalnem i blizny jakie przeszłość na nas pozostawiła, bez śladu się zatracą..."

W dowodzeniu tem jest niewątpliwie wiele prawdy, ale i niemało przesady. Wyraz to bolesnej dumy, jaką każdy upośledzony żywi względem tych, co go krzywdzą.

Świat chrześcjański jest uprzedzony ku żydom; z niechętnej patrząc na nich dali, wszystko w złem tylko widzi świetle; mnóstwo im przypisuje przywar, których nie mają, lub mają je jako ludzie tylko. To prawda.

Lecz nie o te urojone wady chodzi, i nie te błędne sądy czynią położenie nasze tak groźnem. Nosimy się z ułomnościami, które nam tylko są właściwe. Są to męty, osadzone przez całą naszą przeszłość na dnie naszego charakteru, naszej umysłowości, całej naszej istoty. Pókiśmy żyli na uboczu, mogły te specjalności swobodnie w nas się krzewić, ku naszej ochronie okazywać się nawet użytecznemi. Odkąd

bezpośrednio ze światem się stykamy, cechy owe coraz jaskrawiej odbijają od ogólnego tła i położenie nasze czynią coraz anormalniejszem.

Srożący się od lat kilku antysemityzm, w nienawiści poczęty i fałszem żyjący, jako taki upadnie. Pewne jednak słabe punkta, w które godzi, rzeczywiście w nas istnieją, a my, z jednej strony odpierając te wrogie pociski, powinniśmy z drugiej—widzieć w nich przestrogę, z zastojnej apatji nas budzącą...

Rozejrzyjmy się w naszych szeregach! Mówimy *naszych*, w znaczeniu ściślejszem, *miejscowem*. Jeżeli bowiem kwestja żydowska istnieje gdzie rzeczywiście, nie pozornie tylko, to u nas — na ziemiach słowiańskich. We wszystkich innych krajach Europy, żydzi, w stosunku do ogólnej ludności nieliczni, skutkiem zżycia się z kulturą narodów, są już prawie z niemi zaasymilowani. Jeżeli mimo to nienawistna propaganda i tam przeciw nim się szerzy, to zrodziły ją fanatyzm jednostek i cele ogólno-wywrotowe. Sztucznie przez te żywioły podtrzymywana, nie ma ona w szerokiej warstwie intelligencji punktu oparcia, i z dniem każdym traci zwolenników. U nas — inaczej. Wyznawcy wiary Mojżesza stanowią znaczny bardzo odłam ludności, żyją wśród niej tysiącem węzłów społecznych z nią złączeni, a nosząc na sobie wszystkie jeszcze cechy wiekowego zaniedbania, tworzą żywioł, wielu swemi stronami na ogólnym bycie dotkliwie ciążący *).

*) Z ogólnej liczby żydów na świecie, do 10-u miljonów wynoszącej, blizko cztery piąte żyje w Europie. Z tych, przypada na Cesarstwo Rossyjskie (w t. z. obrębie ich osiedlenia — dawnych prowincjach polskich, i niektórych dalszych guberniach), do 4-ch miljonów. W Królestwie Polskiem liczy się wyznawców starego zakonu przeszło 1,000,000; w Galicji i na Bukowinie około 600,000, w Poznańskiem i Zachodnich Prusiech ok. 200,000, tyleż na Czechach i w Morawji. Reszta rozdziela się na inne państwa, mianowicie: na Niemcy, Francję, Anglję, Włochy, Holandję, Belgję, Danję i Szwecję, gdzie liczba żydów nieznaczną tworzy odsetkę ogólnej ludności. Wyjątek stanowi państwo austrjackie, gdzie w samych Węgrzech liczy się około 700,000 żydów, ten sam prawie stopień ukulturowania zajmujących, co nasi. Do tej samej kategorji należą żydzi w Rumunji, Słowiańszczyźnie naddunajskiej i Turcji europejskiej żyjący. Z innych części świata, Ameryka liczy wyznawców Mozaizmu najwięcej, za nią idzie Azja; najmniej liczy ich Afryka i Australja.

Zło ma, liczebnie i jakościowo, u nas swe siedlisko. Tu ma judaizm ześrodkowane wszystko, co minione czasy wytworzyły w nim zawadzającego życiu. Nigdzie brzemiona tej przeszłości tak srodze nie ciężą na bycie żydów, i nigdzie sytuacja ich nie woła tak gwałtownie o zmianę, jak u nas. To też i zwrot ku lepszemu, jakąbądź drogą da się sprowadzić, z nas winien wyjść, przez nas i dla nas przedewszystkiem ma się dokonać. My sami, nie wyglądając od nikogo zbawczej inicjatywy, powinniśmy się zabrać do dzieła naszego odrodzenia. Słowa starego nauczyciela judaizmu (Hillela): „Jeżeli nie ja dla siebie, to któż dla mnie?," nigdzie może w dziejach Izraela nie miały tak trafnego zastosowania, jak je mają dziś do nas, żydów na słowiańskich ziemiach żyjących.

Jak smutny widok przedstawia nasz ogół!

Tu oto miljonowa massa, nędzna, obdarta, wstręt budząca! Żyje ona, a raczej wegetuje, zapchana w miastach i miasteczkach. Strasznem jest jej ubóstwo materjalne, bo żyć nie ma z czego. Praca na roli jest jej obcą, — w ciągu wieków tułaczego życia od niej odwykła, choć na własnej ziemi nią tylko się trudniła,—na wygnaniu nigdzie stale na glebie osiąść nie było jej danem. Przy warsztacie robić nie umie, bo nikt jej tego nie nauczył. Od ojców nauczyła się chodzić koło łokcia, miary i wagi, i nosić pakę towarów na plecach, wciąż więc mierzy i waży i pakę na barkach nosi, zgarbiona pod jej ciężarem, i w wzajemnem potrącaniu się upadając. Ojcowie jej wszak niczem innem trudnić się nie mieli prawa, mogliż co innego przekazać swym potomkom? Handel, przekupnictwo, pośredniczenie we wszelakiej formie, handel towarem, pieniędzmi, czembądź, byle zarobek dający, — oto wędki, któremi lud nędzarz wyławia z wiatru środki swego utrzymania. Jednemu uda się tą drogą dobić się znaczniejszego mienia i na wierzch wypłynąć, ale tysiące dokoła pełza w błotnych nizinach, goniąc bez tchu za kęsem chleba. Byt-to kosztem po największej części innych opędzany. Maż atoli wybór nędza, wszelkich środków produkcyjniejszego życia pozbawiona? Ubóstwo żydowskiego proletarjatu i kręte manowce, na których lichą karm sobie zdobywa, są nieodzownym wynikiem bezzaradnego jego położenia. Nie wgląda w to opinja ogółu, którego skargi na pasożytnictwo tej masy coraz donośniejszemi się stają...

Ale jakiembądź jest ubóstwo tej massy materjalne, przewyższa je niewątpliwie jej zaniedbanie umysłowe. Zastój w pojęciach, wierze-

niach i zwyczajach; cześć ślepa dla martwej litery i przepisanych przez nią praktyk; wstręt dla oświaty, mogącej w czemkolwiek nadwątlić tę sztywną prawowierność; umysł, zaprawiony od kolebki prawie na djalektyce talmudu; obyczajowość, bądź co bądź, jednostronna, do siebie zwrócona, w sobie zamknięta, — oto specjalności, które po dziś dzień cechują massę nam spółwierczą, czyniąc z niej żywioł obcy w społeczeństwie, obcy myślą i mową, zwyczajem i obyczajem, wyglądem, wszystkiem słowem, co z moralno-estetycznych usposobień człowieka tworzy spójnię, łączącą go z ogółem. A dróg bezpośrednich do oddziaływania na tę massę, nie ma. Skrajnie podejrzliwa względem wszystkiego, co do lepszego wiedzie poznania, stoi ona silnie zwarta, tu pod wodzą fanatycznych rabinów, tam pod komendą szalbierczych „cadyków,” mieniących się pośrednikami bożymi, i argusowemi oczyma czuwających, by w te mroki, z których łowią swe hołdy i „pydjony,” żaden promyk z zewnątrz nie wpadał. A miasto zmniejszania się zła, rozrasta się ono wciąż, dzięki „chederom,” „bethhamidraszom” i „jeszybotom,” gdzie krocie dziatwy trawią młodociane swe lata na studjowaniu przebrzmiałej mądrości rabinicznej, i gdzie pokolenie za pokoleniem w zaraniu już zaprawianem bywa do życia, skrzywionego w sobie i pasożytnego nazewnątrz.

Dziwnaż to, że przy tych anomaljach imie żyd stało się synonimem wszelkich przywar i szpetot, że budzi oddźwięk na całej skali nieprzyjaźnych uczuć, od dzikiej pasji motłochu, dającej sobie folgę w brutalnych zamachach, aż do instynktowych wstrętów, których i najoświeceńsze umysły stłumić w sobie nie zdołają?..

Cóż ztąd, że wszystkie te ujemności w żydzie są dziełem tysiącoletniej jego niedoli, że nie jego, lecz smutne koleje które przeszedł, i tych, co mu losy te zgotowali, winić o nie należy? Znajomość źródła zła powinna ślepej niechęci grunt z pod stóp usunąć, przywołać do sprawiedliwości głucho potępiające sądy, lecz stanu rzeczy nie zmieni ona. Zło woła bądź co bądź o swe usunięcie...

Spójrzmy w stronę jaśniejszą!

Oto zastęp lepszy, wydzielony z tej massy i drogą naprzód już idący. Zrzucił on z siebie znamiona obczyzny i przyswoił sobie wszystko, co duch czasu jako nieodzowne warunki uspołecznienia mu wskazał. Zatarły się cechy zewnętrzne, a i z wnętrza opadły więzy wiekowe. Najważniejszym w tym pochodzie etapem, było zarzucenie idei o swej wybraności, i poryw ku jedności z narodem, wśród którego się żyje. Postępowy nasz Izrael stał się świadomym stanowiska, jakie zajmować powinien w tym ogóle, i stanowisko to zajął. Arcy pożądana to była zmiana frontu *nazewnątrz*.

Jakie atoli zluźnienie podstaw, jaki rozstrój *wewnątrz!*

Religijność padła tu najpierw ofiarą. W opróżnionych po starej tradycji umysłach, nastał chaos, — mięszanina nieoderwanych od dna przesądów, z krańcową negacją. Obok penatów skrycie w duszy czczonych, legły zdetronizowane bóstwa. Dawne ideały pogasły, a w powstałym ztąd mroku nikt nowych nie wskrzesił. Pozostało miejsce dla niepodzielnego władztwa tych, które prąd nowego czasu ze swoich szumowin wyrzucił...

Każda niemal jednostka odrębnym hołduje zasadom, jeżeli swywolę we wierze i wypływających z niej obowiązkach, zasadą zwać można. Jasności pojęć, systematyczności, a co najgorsza — spójni wewnętrznej, która jedynie poglądom całej gromady nadaje cechę zbiorowego kierunku—żadnej zgoła!

I nie mogło się stać inaczej. Reakcja po zbytniem natężeniu rygoryzmu religijnego, nastąpić musiała niechybnie. Synowie ojców, którzy w tym rygoryzmie żyli i zań umierali, nagle, wyszedłszy na świat boży, przejrzeli. Światło, które im błysło z nieba postępu, ukazało im wszystkie twory przeszłości, jako niegodne zachowania zabytki ciemnych epok... I odrzucono wszystko — skorupę wraz z jądrem. Wymazano z tradycyjnego dokumentu wszystko, co na nim tysiącolecia nakreśliły, i zrobiono zeń „kartę próżną," na której każdy pisze to, co w żadne szranki nieujęta swywola mu dyktuje. To też, jak w wyrobie myślowej swywoli, znajdziesz tu prostacze wierzenia gminu, obok krańcowych przeczeń, grube przesądy, obok wyższych idei, gdzieś w przelocie schwyconych, zabobony, obok prawd źle przetrawionych — istny chaos, bodaj czy nie gorszy w swych wynikach, od najgrubszej ciemnoty...

Jak ongi przodkowie nasi na pustynji, błąkamy się, nie wiedząc, dokąd zdążamy. I podobnie uciekającemu przed Bogiem Jonaszowi na miotanym burzą statku, nie umiemy ni sobie samym, ni zagadującemu nas światu świadomej dać odpowiedzi, kim właściwie jesteśmy: izraelitami, czyśmy nimi już być przestali?—„Ludźmi, obywatelami!"—brzmi stereotypowa na to odpowiedź. Ale jest to w ustach większej części czcze słowo, ku przysłonięciu jeno próżni wewnętrznej. A potem, świat, przyjmując to hasło od jednostek, nie uznaje go ze strony gromady, zbiorowe ogniwo w społecznym ogóle stanowiącej. Wieki jeszcze upłyną, zanim związki wyznaniowe, drogą rozwoju rodzimych swych idei dojdą do spólnej mety, gdzie wszelkie odrębności się zatracą. Żyjemy jeszcze w epoce religji, i tym tylko szlakiem kroczyć muszą massy ku przyszłemu swemu zjednoczeniu. Wolno jednostkom wyprzedzać myślą czas swój; nie wolno zaś tego czynić gromadom, pod karą zepchnięcia z toru, którym całość zdąża. I od nas, korporacji *wyznaniowej*, świat domaga

się jasno określonego stanowiska, jako jedynie dającego rękojmię życia w związku *społecznym*. Innych rękojmij nie uznaje on. My zaś, przy naszem rozstrzeleniu w atomy nieledwie, na stanowisko takie wskazywać nie możemy. Opuściliśmy dawne, przez ojców zajmowane, a nowego nie wytworzyliśmy, i stopom zabrakło gruntu...

Pokolenie starsze, w którem nie zatarły się jeszcze ślady młodocianej hodowli, pewnemi nićmi jeszcze jest związane z przeszłością, z tem, co dodatniego i ujemnego w życiu wytworzyła. Ale jakże wychowywaną jest młoda nasza generacja? Przy tym rozstroju pojęć i zatarciu z domowego życia wszelkich godeł, przy tej niedbałości o wpojenie jakichkolwiek zasad religijnych w dusze młodociane, przy tych, owszem, objawach lekceważenia we własnem kole, i poniewierki z zewnątrz, nic dziwnego, że młódź wyrasta w głuchej ku swej wierze niechęci. Możemyż nawet wyobrazić sobie opustoszenie, jakie zalegnie nasze domy boże, gdy młode pokolenie zajmie po nas miejsce, jeżeli zwrot w naszym trybie życia zawczasu nie nastąpi?.. Młódź męzka, w wir życia wcześnie porwana, brnie w nurtach najczęściej bez kompasu, ale obowiązkami życia jako tako jeszcze podtrzymywana. Opłakańszem stokroć jest zaniedbywanie religji w wychowaniu cór naszych. Nie zastąpią tego najbłyskotliwsze dary umysłowe i estetyczne. W każdym umyśle, a szczególniej kobiecym, miłość dla piękna i dobra może kwitnąć tylko na przysposobionym za młodu gruncie idealnym. Gdzie gruntu tego nie ma, tam cnoty owe unoszą się w powietrzu — lada wietrzyk je zdmuchnie...

To też świat, który na nurtujące w nas prądy z niechętnej patrzy dali, gardząc ciemną massą, nas, postępowych, okrzykuje „bezwyznaniowcami" i rozkładowy w nas widzi żywioł. Przyznać niestety, trzeba, że niejeden rys w naszem życiu, niejedna szpetota, dziedziczna, i nowo-przyswojona, złej tej o nas opinji świata nadaje wszelkie pozory słuszności... Starły się z wierzchu za ostre kanty; wnętrze, jak je dola nasza ciągiem wieków wypiastowała, pozostało nietkniętem prawie...

Nie wyperswadują tego światu żadne nasze uogólniania, żadne tłumaczenia, że upadek religji i obyczajów jest teraz powszechny, u żydów zarówno, jak u nie żydów. To prawda. Ogólna miara obyczajowego zła nie mniejszą jest pewnie gdzieindziej, niż u nas. Tam tylko zło to pod inną przejawia się postacią i inaczej jest sądzonem. Z tem wszystkiem taić przed sobą nie powinniśmy, że to, co w naszych przywarach wrogo ku nam usposabia, to nie ogólno-ludzka ich fizjognomja, lecz rysy w niej swojskie, typowe...

Zbyt znane to są i zbyt często oczom narzucające się specjalności, byśmy je tu obnażać mieli, choć dalecy jesteśmy od twierdzenia, by były ogólnemi, by nie było chlubnych wyjątków, które cechowe piętna z wnętrza swego i z postępowania dawno już starły. Są to jednostki, które, jako ludzie i obywatele, na wszelki zasługują szacunek. Lecz opinja świata nie z jednostek bierze miarę, ale z ogółu, a ten wzgardliwym jej sądom, niestety, do zbytku dostarcza danych...

I tak, z jednej strony znędzniała duchowo i fizycznie massa, z drugiej—nieliczny stosunkowo zastęp wyzwolonych, ale w atomy rozpryśniętych, i przywarami swemi niemniej osobliwy element tworzących—oto widok ogólny, jaki judaizm nasz krajowy przedstawia.

Smutny-to, rozpaczliwy widok. W obec niego, nieliczna tylko garstka umysłów wybranych stoi, zgnębiona troską o przyszłość tego ludu. I spoglądając na stan ten, będący sumą skutków całego łańcucha przyczyn, jakie w ciągu dwu tysięcy lat działały na nasze wykolejenie,—stan, czyniący byt nasz śród narodów w tej postaci już niemożliwym, każdy poważnej myśli izraelita duma nad środkami odrodzenia swego ludu, i z głęboką troską w duszy pyta się:

„Cóż począć?”...

III.

DLA PRZYSZŁOŚCI.

POGLĄDY I ŚRODKI ZARADCZE.

„Cóż począć, by lud ten dźwignąć z upadku, by zdjąć zeń klątwę wiecznej świata pogardy, i zdrowe uczynić zeń znów ogniwo ludzkiej społeczności?...”

Pytanie to zadaje sobie dziś każdy myślący izraelita, a odpowiedzi na nie słychać tyle, ile jest odmiennych zapatrywań na żydów i ich kwestję w ogóle.

Dwie tylko wśród nas kategorje ludzi troską o przyszłość swego ludu nie zaprzątają się, — dwa to krańcowe stanowiska. Jedno z nich zajmują nasi ultra-pobożni. Dla nich, pogrążonych w swej dewocji, dobrze jest, jak jest, bo tak Bóg chce.—„Czasowe cierpienia Izraela, to kara za grzechy jego wyrodnych synów, których też te cierpienia głównie dotykają. „Goimy” nienawidzą żydów, prześladują ich, ale mają tylko tych na myśli, co opuściwszy drogi boże, zmięszali się z narodami i zwyczaje ich przejęli. Nas, wiernych tradycji ojców, z nienawiści swej wyłączają. Zresztą, nawykliśmy oddawna do prześladowań, i obecne nas nie rażą. Przeminą one, jak wiele sroższych przed niemi, wtedy, gdy „niedrzemiący nigdy Stróż Izraela” zawoła na ciemięzców „dosyć!” Wtedy przyśle on namaszczonego zbawcę, który rozproszone owce izraelowe zgromadzi i na dawne ojców pastwiska zawiedzie. Wtedy, za tyle czasów cier-

pień, wróci do nas szczęście, chwała nasza znów zajaśnieje, i ci, co ze łzami sieli, żąć będą z pieśnią radosną na ustach.”

Tak w swej ufności roją pobożni nasi fataliści, nie mający zrozumienia ni dla historji, ni dla aktualnego życia. Kotwicą ich jest to, że dola wybranego ludu zawsze była męczeńską, i że „w każdej epoce narody powstawały, by nas zgładzić, a Bóg z rąk ich nas ocalał.” Lecz niezdolni są pojąć różnicy między dawnemi, ciężkiemi przejściami swego plemienia, a obecnem, przyjaźniejszem napozór, ale w istocie stokroć groźniejszem.

Dawniej, pociski rozbijały się o puklerz-wiary, którym lud cały był opancerzony, o ścisłe jego zjednoczenie na uboczu od gardzącego nim świata. Im sroższy był ucisk zewnątrz, tym silniej skupiał się on w sobie, tym szczelniej zwierał swe szeregi i — ocalał. Dziś — inaczej. Spójnie wiary są zluźnione, solidarności wewnętrznej ni śladu prawie. Nastała rozsypka duchowa, o wiele groźniejsza od rozbicia państwowego, i całość rozpada się w cząstki, które pierwszy lepszy wiatr na pustkowia unosi...

Odmienną także zupełnie jest postawa, jaką świat chrześcjański ku nam przybrał. Dawniej nas nie znał, — pełen religijnego zelotyzmu, niewiernymi zdala gardził. Dziś, odkąd weszliśmy na łono spólnego z nim życia, coraz bliżej nam się przypatruje i coraz bardziej go nasze ułomności jątrzą... Na niewygasłe jeszcze pogorzelisko nowe z dniem każdym padają głownie i nowe buchają pożary, a pożary te, krwawą tworząc łunę ponad naszą głową, tym czarniejszą noc rozpościerają ponad naszą przyszłością...

A nie stanie się cud żaden, by z tego odmętu nas dobyć, by rozpadający się nasz namiot dźwignąć, jeżeli sami nie zabierzemy się, rychło, póki jeszcze czas, do jego odbudowania. Bóg pomaga tylko tym, co sami chcą i umieją sobie pomódz. Bezczynne wyczekiwanie interwencji bożej, musi niechybnie zaprowadzić nas nad przepaść...

Dla tego wszystkiego pobożni nasi nie mają zrozumienia. „Bóg czuwa nad Izraelem!” jest ich wiecznem hasłem, a z tem hasłem na ustach cierpią, wyrzekając na niesprawiedliwość losów, świata, ba, wyroków samego Boga, a nie przyznają, że w nich samych tkwi zło, które losy te im gotuje. Cały porządek świata winien, wedle nich, być przewrócony; sami zaś nie zezwolą, by w zmurszałem ich życiu cokolwiek się zmieniło. Dla nich, wszelkie ulepszenia wewnętrzne są zakałą, najwyższego potępienia godną. Gnuśniejąc w swym zastoju, zdają przyszłość Izraela na Boga.—

Do drugiej kategorji niedbałych należą nasi „postępowi indyferenci.” Dają się oni na dwie rozdzielić grupy. Jednę składają pewni nasi plutokraci, więksi i mniejsi. Kult mamony pochłania całą ich dzia-

łalność; wszystko inne jest im marnością, niegodną zaprzątania się. Dla nich całe żydowstwo może jednego dnia się zatracić, byle oni wyszli bez szwanku, byle ich interesa na tem nie ucierpiały. Na nich daremnie liczyć w wymagającem poświęcenia dziele regeneracji naszego ludu.

Drugą grupę naszych indyferentów tworzy znaczna część niedokształconej, na fałszywych torach znajdującej się młodzieży naszej. Liznąwszy coś z drzewa nowszej wiedzy, mienią się być skończonymi mędrcami, i wszystko co ma związek z przeszłością, do rupieci rzucają. Bez żadnych ideałów w duszy, pozując na filozofów-liberałów, w gruncie o niczem głębiej nie myśląc, żywią jedno, nawskroś świadome uczucie—wstręt dla stanowiska, na które ród ich rzucił. Wiara i historja ich plemienia są im odrazą, nie dla tego, by znali błędy tej wiary i zboczenia tej historji, ale, że przypominają im: czem sami są. Gardzą żydowstwem, bo gardzi niem świat, bo należenie doń uważane jest za hańbę i naraża na różne przykrości. Dla nich judaizm i żydzi są niepotrzebni na świecie, i, im prędzej tym lepiej, winni się zatracić. Idea odrodzenia żydów drogą wewnętrznych przemian, nie tylko nie ma wśród nich miru, ale ma w nich stanowczych przeciwników.

Obie powyższe kategorje, t. j. „pobożni" i „obojętni," są stanowczo przeciwni wszelkiej reformie w judaizmie; jedni bowiem i drudzy do jednego i tego samego zdążają celu, — pierwsi, w zgubnym obłędzie, że do walącego się gmachu *nie wolno* ręki przykładać, drudzy, *świadomie*, w niemniej zgubnem mniemaniu, że od rozpadającej się budowli trzymać się trzeba na uboczu, że nie *należy* nic podjąć ku jej podźwignięciu, właśnie dla tego, by tym prędzej runęła. Powiedzmy atoli wręcz, że większe nierównie niebezpieczeństwo grozi judaizmowi i żydom ze strony pierwszych, t. j. ortodoksów, niż od najbardziej nawet krańcowych liberałów. Ci bowiem, w każdym razie, czynnych nie stawiają zawad ulepszającym zamysłom; pobożni natomiast, zdławiają w zarodzie wszelki poryw ku lepszemu. Ich też głównie dziełem jest zeszpecenie naszej wiary w przeszłości, i ich przeważnie dziełem będzie jej zatrata w przyszłości, jeśli zdrowy wśród nas żywioł nie zerwie się zawczasu do odradzającego czynu.

Zostawmy więc na boku dwie te krańcowe grupy, i przyjrzmy się innym projektom, ku rozwiązaniu naszej kwestji podnoszonym.

Nie będziemy tu rozbierać recept, pisanych przez nieprzyjaciół żydów. Są to, nie leki, lecz trujące eliksyry ze średniowiecznego labora-

torjum, w kształcie wygnania, pozbawienia praw, odosobnienia, odcięcia dróg zarobkowania i t. p., że nie powiemy już o doraźnych operacjach pięścią i toporem, jak ostatniemi laty tu i ówdzie z takim skutkiem były wykonywane... Określonego programu działacze ci nie mają; powoduje nimi głucha złość, chęć pozbycia się jakimbądź sposobem żydów, co, ich rojeniem, jedynie ogół społeczny ze wszystkich trapiących go bied zbawićby mogło.

Gdy nasz cel jest tym zamysłom wprost przeciwny, gdy my, nie zagłady, lecz uzdrowienia nieszczęsnego ludu pragniemy, zbytecznemby więc było rozbierać te plany, ku wykazaniu ich dzikości z jednej, a praktycznej niewykonalności z drugiej strony. Czasy massowych wyganiań znikły. Żydzi, bądź co bądź, pozostaną w kraju, a wszelkie dokuczliwości, mające im byt unieznośnić, nietylko ich w niczem nie zmienią, ale nieuniknionem prawem solidarności odbijać się muszą dotkliwie na bycie ogólnym, jak to doświadczenia lat ostatnich do smutnej wykazały oczywistości.

Środki, słowem, tego rodzaju, przez ślepą jeno nienawiść proponowane, nietylko położenia na dobreby nie zmieniły, ale bardziejby jeszcze je pogorszyły.

Rozważmy zatem inne, godniejszą myślą nacechowane projekta, choć ten i ów z nich w niemniej błędnem co tamte obraca się kole.

ZMIANA WIARY.

Na pierwszym planie stoi tu rada, wychodząca ze sfer chrześcjańskich, ale i przez niektórych żydów poważnie dyskutowana,—rada, mająca na celu rozcięcie kwestji, przez usunięcie jej objektu. Myślimy o omawianym dziś tak często projekcie: zrzeczenia się przez żydów judaizmu i wcielenia się wiarą w ogół chrześcjański.

Myśl ta, swą rdzennością ponad wszystkiemi innemi istotnie górująca, domaga się bliższego rozbioru, i nią też najpierw tu się zaprzątniemy.

— „Judaizm — mówią rzecznicy tego projektu — dawno się już przeżył, nie ma więcej racji bytu na świecie. Posłannictwo jego przejął chrystjanizm, który jest dziś religją, przez całą ucywilizowaną ludzkość wyznawaną. Żydzi powinni wreszcie wyjść ze swej wyznaniowej odrębności i włączyć się w wielki ogół, wiarę Chrystusa wyznający. Uwolnią wtedy siebie od tylu bied, na jakie odłączność ich skazuje, a lu-

dy śród których żyją, od zawadliwego żywiołu. Zatraci się z widowni judaizm, dla którego wyznawcy jego tyle daremnych ofiar ponoszą; ale ocalą oni siebie i do biesiady życia zasiądą wraz z innymi. Nie będzie judaizmu, nie będzie żydów, i kwestji do której byt ich daje powód, więcej nie będzie..."

Rada ta słyszeć się daje ze stron przeróżnych. Zalecają ją najpierw prawowierni, pragnący, ku tryumfowi kościoła, ujrzeć lud izraelowy, tak długo w swej niewierze oporny, wreszcie nawróconym.

Głoszą dalej o potrzebie zmiany wiary przez żydów — zwolennicy jedności narodowej. Zespoleniu temu stoją, wedle nich, na zawadzie rozdziały wyznaniowe. Żydzi, jako faktyczne ogniwa społecznego ogółu, powinni religję swą na ołtarzu jedności narodowej złożyć...

Wreszcie, doradzają żydom zmianę wiary—ludzie wolnej myśli, dla których religje są to błahe formy, pod któremi tłumy żyją. Ich mniemaniem, żydzi ku własnej tylko szkodzie trzymają się swego wyznania, które nie mniej i nie więcej jest warte od innych. Zrzuceniem zszarganej swej odzieży, a włożeniem na się tej, jaką większość nosi, mogliby położenie swe poprawić, i sprawie cywilizacji się przysłużyć. Zlawszy się z wielkim ogółem, zdążaliby z nim pospołu ku wszechludzkim celom...

Trzy te odmienne w swych motywach postulaty, nie mogą naturalnie być przedmiotem wyczerpującego w niniejszej pracy rozbioru. Zaprowadziłoby to nas zbyt daleko. Wypadałoby nam bowiem pierwszym, t. j. zwolennikom nawrócenia dla nawrócenia, wykazać, że mylą się, twierdząc, jakoby judaizm nie miał już żadnych do istnienia praw, że część jego istotna ma długo jeszcze misję swą pełnić w człowieczeństwie, że dalej, żydzi, zmieniając wiarę, nie adoptowaliby tu w idei i obyczaju nic, czegoby prastary judaizm im nie zalecał; dogmatycznych zaś zasad nowej wiary nigdyby szczerze wyznawać nie mogli... Zmiana taka byłaby ze strony istoty religji—żadną, a ze strony dogmatycznej—aktem obłudy. Co takie massowe przejścia znaczą, wykazuje to historja takich nawracań w ogóle, a co do żydów po szczególe—całe pokolenie wrzekomych chrześcjan, jakie nastało w Hiszpanji po wygnaniu żydów. Epilogi tego pobożnego dramatu rozgrywały się w podziemiach inkwizycji i na stosach.

Orędownikom idei narodowej przyszłoby nam powiedzieć, że żądać od ludzi ofiary ze swych przekonań, w imię jedności społecznej, jest-to niweczyć grunt, na którym ta jedność właśnie najpewniej stoi. W atmosferze przeniewierstwa religijnego krzew patryotyzmu nie rośnie, a jeżeli się pojawia, to pozornym jest i znikomym. Mówimy to, rozumie się, nie o jednostkach, które po obranych drogach życiowych pewną umieją

kroczyć stopą, ale o całych massach. Drogi fałszu nigdy na dodatnie kresy nie wiodą...

Toż samo, w dobitniejszy jeszcze sposób, musielibyśmy przeciwstawiać skrajnym liberałom. Pojedyńcze osobniki mogą w duchu przeczenia życie swe urządzić. Wynajdą tu sobie nowe akordy, niezawsze wprawdzie spółdźwięczne, ale dysharmonji w ogólnym porządku nie sprawiające. Całe atoli gromady muszą niechybnie żyć pod egidą zasad religijnych, jeżeli harmonja ta nie ma być doszczętnie zniweczoną. Religje, to nie formy błahe, — wywierają one wpływ potężny na massy. Usuńcie je, a cały gmach społeczny w gruz się rozsypie. Że zaś wpływ ten wywierają te tylko pozaświatowe idee, z któremi massy się zrosły, które przeszły w ich krew,— dowodzi tego samo ich nastanie i istnienie. Są one produktem, na rodzimem tle charakteru i psychicznych właściwości danego ludu wyrosłym, i na tem tylko tle może religijno- obyczajowe jego życie się rozwijać.

Wszystkim trzem wreszcie wypadałoby nam dowieść, że zatracenie się najstarszej wiary, z której dwie dziś panujące wykwitły, nie byłoby zgoła z pożytkiem dla człowieczeństwa. Era panowania religji, mimo potężnego rozwoju wiedzy, daleką jeszcze jest od swego kresu. Istnienie zaś obok siebie różnych systematów wiar, siłą opozycji, jaką w sobie noszą, wzajem je korryguje i do jednej zbliża mety. Stary judaizm niemało już dotychczas w tym kierunku pożytecznego zdziałał. Dowodem tego—reformacja kościoła i wślad za nią idąca krytyczna wiedza religijna, przeważnie na badaniu źródeł judaistycznych oparta. Tego swego zadania judaizm, stroną swą zasadową nie spełnił jeszcze w całości, a zagłada jego z pośród żyjących kultualnych ustrojów, nie byłaby zgoła dla rozwoju religijnego poznania pożądaną...

Opuśćmy atoli mglistą sferę teorji i zejdźmy na grunt praktyczny. Tu znajdziemy, że myśl o nawróceniu żydów na chrześcjaństwo jest — utopijnem marzeniem.

Trudno nawet wyobrazić sobie sposób, w jaki ów proces mógłby się dokonać. Które żywioły z pośród żydów, mogłyby tu zrobić początek, by inne za sobą pociągnąć? Massa ich, lgnąca z całych sił do swojskich wierzeń, przeniewierstwa tego względem wszystkiego, co całą jej zapełnia istotę, nie dopuści się. O tem niewątpliwie przekonani są i najżarliwsi rzecznicy nawrócenia żydów. Więc początkowanie mają tu wziąć ukształceni; oni mają dać hasło, a tłum, w miarę swego oświecania się, ma wstępować w ich ślady! Rachuba to atoli mylna. Żydzi oświeceni odwracają się od sfer dogmatycznych w ogóle; w tem znacze-

niu miano „bezwyznaniowców,” niezupełnie może niesłusznie jest im nadane. Jeżeli ten i ów z nich z jakichbądź pobudek zmienia wiarę— są to fakta odosobnione. Zbiorowo nie dopełnią oni aktu przejścia uwłaczającego ich godności, i uważanego przez nich za obrazę nawet względem społeczeństwa, w które drogą kłamstwa wcielić się mają.

Przypuśćmy atoli, że pod naciskiem okoliczności czyniących im wytrwanie w rodowej wierze niemożliwem, żydzi ukształceni zdobędą się na krok ten. Cóżby ztąd wynikło? Oto, pewien odłam żydów odszczepiłby się od swego ogółu, a cała reszta nietylko nie poszłaby w jego ślady, ale na drodze zjednoczenia religijnego cofnęłaby się dalej jeszcze w tył. Chrześcjaństwo na tym nabytku nie wieleby zyskało, żydowstwo zaś, o pewien odsetek zmniejszone, pozostałoby takiem jakiem było, ba, silniej jeszcze w sobie skupionem. Tłum, wszystkiemi fibrami duszy przywiązany do wiary swych ojców, odgrodziłby się tem szczelniej przed oświatą, zdolną na takie w jej oczach wywieść bezdroża, i cała sprawa assymilacji odrzuconąby została w tył... Trzeba nie znać dobrze żydów, ich charakteru i usposobień, by do innego dojść sądu o skutkach owego rozłomu.

O ile pyjedyńcze, a nawet zbiorowe przykłady apostazji nie są zdolne oddziałać na massy żydowskie, pokazuje to między innemi, zajście w niezbyt dalekiej od nas przeszłości. Myślimy o przyjęciu chrztu przez kilkaset rodzin żydowskich ku końcowi zeszłego wieku — za Frankiem. Przejście to dokonało się pod wpływem kabalistycznego obłąkania, oraz naporu ze strony prawowiernych żydów. Cóż jednak się stało? Oto, odłączenie się to wywołało okrzyk zgrozy w massie, a żydowstwo pozostało takiem, jakiem było...

Ale idźmy w przypuszczeniach dalej jeszcze. Dajmy na to, że wytworzy sią taki stan rzeczy, który wszystkich żydów zniewoli do zmiany wiary. Ponieważ przejście takie byłoby w każdym razie tylko pozornem, świat chrześcjański nie omieszkałby się na tem poznać, i bieda pozostałaby tąż samą, pod odmienną tylko postacią. Utworzyłaby się massa żydów w łonie chrześcjaństwa, z wrzekomą nazwą chrześcjan, lub też pod innym, specjalnie dla neofickiej rzeszy wynalezionym przydomkiem. Wypadałoby wtedy albo wrócić do rządów świętego ongi trybunału, albo też przyznać sobie, że się nic nie zrobiło, a roztworzyło jeno wrota hańbiącej obie strony obłudzie, — położenie pozostałoby takiem, jakiem było, jeżeli nie stokroć gorszem jeszcze. Błędem bowiem byłoby mniemać, że pozornie nawróceni w przyszłych swych generacjach zleliby się z resztą. To, co możliwem jest pojedyńczym nawróconym rodzinom— wychowanie dzieci w nowo-przyjętej wierze, illuzją byłoby odnośnie do wyodrębnionej massy, dla której i najskuteczniejsza droga do zupełne-

go zlania się—kojarzenie się rodzinne, byłaby na długie przynajmniej czasy zapartą.

Niechaj tu nas nie posądzą o zbytni pessymizm. Kto dobrze zna żydów i głębiej się wmyśla w następstwa przypuszczalnego owego przełomu, ten do innego sądu dojść nie może.

Z którejbądź zatem strony spoglądać będziemy na projekt nawrócenia żydów, znajdziemy go niezastosowalnym. W teorji jest on błędnym, samej sprawie cywilizacji szkodliwym; w praktyce—utopją, urzeczywistnić się nie dającą, a choćby w nieprawdopodobnym razie i dał się uskutecznić, płonnym byłby, i większe jeszcze zawikłania wytwarzającym.

Droga odrodzenia żydów nie zewnątrz ich rodzimej niwy, i nie manowcem demoralizującej obłudy wiedzie. Własnym gościńcem iść, tu pousuwać muszą zapory, pochód im utrudniające. Szlakiem tylko prawdy i zgody z sobą samymi dążyć mogą do celów, do których poznanie wiedzie ogół ludzki, i tu tylko mogą spółdziałać w osiąganiu tych celów. W obecnem ukształtowaniu grup ludzkich, drogi do celów tych wiodące, muszą jeszcze być rozchodne: chrześcjaństwo dla chrześcjan, judaizm odrodzony dla żydów. Przemoc, fałsz i obłuda od owej mety tylko oddalają...

Od złudnych tych perspektyw przejdźmy do realniejszych zamysłów, na zewnątrz zwróconych.

POPRAWA BYTU.

Spoglądając na stan obecny żydów, na upośledzenia prawne i społeczne, pod któremi tu i ówdzie żyją, na ściśnienia i zagrody skazujące ich na srogą, a bezustanną o byt powszedni walkę, niepodobna niepomyśleć, że przyczyna całej wyjątkowości ich istoty, w tej jedynie ich doli leży, że zatem usunąć należy przyczynę, a skutek zatraci się sam przez się. By z żydów zrobić ludzi swego czasu—mówimy sobie zwykle—dosyć zdjąć z nich klątwę wyłączności prawnej i społecznej. Trzeba ich równouprawnić, by mogli żyć, pracować i działać narówni z innymi, a gdy tą drogą ich byt się polepszy, zmienią się i oni sami. Trzeba dalej, by niechętne ku nim uprzedzenia znikły, a zatraci się wtedy i z nich wszelkie uczucie niechęci, zniknie odłączność w myśli, czuciu i postępowaniu.— Albowiem ucisk tylko, wzgarda i powodowana niemi nędza

więzi massy w mrokach i niedołęztwie; swoboda, szacunek spółludzi i dobrobyt wyzwalają je i podnoszą.

W myśl tego poglądu, niewątpliwie dużo racji za sobą mającego, szukamy dróg poprawy bytu żydów. Domagamy się przedewszystkiem usunięcia wszelkich prawnych ograniczeń, tam gdzie nad nimi jeszcze ciążą; nawewnątrz pragniemy wyrwać ich z wyłącznych niemal zajęć pośrednictwa i wdrożyć do zatrudnień bardziej produkcyjnych: w rzemiośle, rękodziele i na roli. Pragniemy, aby przestali wieść byt niepewny, wietrzny, ciężarem im samym i ogółowi będący, a jęli się pracy użytecznej.

Gdy zaś zbyt wielką jest u nas liczebnie ta ludność, i w wyjątkowem jej położeniu trudno, bądź co bądź, na miejscu byt jej poprawić, powzięto więc myśl częściowego jej przesiedlenia do innych krajów, i przy pomocy zawiązanych w tym celu stowarzyszeń, rozpoczął się ostatniemi laty, śród żydów naszych stron, ruch wychodźczy głównie na Zachód, do Ameryki. Zdołano też utworzyć tam kilka kolonji. Z tych jedne cieszą się dziś pożądanym rozwojem, inne są blizkie rozpadnięcia się. Ostatnio, rygory zaprowadzone przez rząd amerykański, obok wyczerpania środków opiekuńczych towarzystw, wychodztwu temu położyły kres, lub je do minimum sprowadziły.

Inna znów kategorja działaczy żydowskich, zrozpaczona walką, jaką lud żydowski wciąż z wrogiemi żywiołami beznadziejnie staczać musi, powzięła myśl, nie nową wprawdzie, ale ze względu na czas i okoliczności dosyć śmiałą—skierowania ruchu wychodźczego na Wschód, do własnej niegdyś ojczyzny Izraela — do Palestyny. Ten kraj pragną oni osiedlić potomkami rozbitego ludu, tam chcą widzieć kmieci żydów, uprawiających znów, jak niegdyś, własnemi dłońmi ojczystą glebę. Obok doraźnej pomocy, przez rozrzedzenie zbyt zgęszczonej ludności w dotychczasowych jej siedzibach, podszeptuje tu marzycielska myśl wskrzeszenia narodowości żydowskiej i przywrócenia jej dawnego ogniska, gdzieby mogła niezależny znów odzyskać byt i prawo do szacunku świata, bezziemnym ludem dziś pomiatającego. Idea ta, choć sama przez się utopijna, znalazła jednak wśród zniechęconych cierpieniami żydów, i to nawet intelligentnych, tu i ówdzie, wielu żarliwych orędowników. Zawiązało się stowarzyszenie p. n. „Miłośników Syonu," które niczem niezrażaną w wytkniętym kierunku rozwija działalność...

Przy pomocy tych-to zmian w warunkach bytu żydów, spodziewaną jest poprawa materjalnego ich położenia, a wślad zatem i ogólnego. Różnica zachodzi tylko w środkach. Gdy jedni pragnęliby na miejscu ich dolę polepszyć, a na tułaczkę po obczyźnie ich nie narazić; drudzy, widzą konieczność wynalezienia, częściowo przynajmniej, nowych dla nich siedzib, a jeszcze inni dążą do usamodzielnienia swego ludu na

dawnej jego przodków ziemi. Cel jest u wszystkich jednaki, — polepszenie materjalnej doli spółwierców.

Czy zaś tą drogą da się osiągnąć i duchowa ich przemiana?.. Zapewne.—Byt wolny od trawiącej wciąż walki z przeciwnościami, jest warunkiem nieodzownym do duchowego rozwoju. Póki nędza doskwiera, póki chronić się trzeba przed wzniesioną pięścią i przekłuwającym wzrokiem wzgardy, niepodobna myśleć o niedostatkach swych umysłowych i moralnych. Pierwszym ku odrodzeniu żydów warunkiem jest niewątpliwie poprawa materjalnego ich bytu. Bez tego, żadne naciski zewnątrz, ni zwroty wewnątrz, do celu nie dowiodą.

Ale błędem jest mniemać, że sama ta poprawa, gdyby nawet w całej rozciągłości osiągnąć się dała, sprowadzi już ich moralne przeistoczenie. Zmieni się na lepszy byt ich, utworzy grunt przyjazny pod ich odrodzenie, samem zaś odrodzeniem jeszcze to nie będzie. Gdziekolwiek pozostawać będą: w kraju, czy poza jego granicami, czy osiedlicie ich na drugiej półkuli, czy w dawnej przodków ojczyźnie, z nadzieją nawet przywrócenia im tu kiedyś niezależności, ba, gdyby i sen ten stał się kiedyś jawą i samoistne państwo judejskie dało się wskrzesić, — jak i gdziekolwiek, słowem, uda się wam ich byt materjalny polepszyć, jeśli duchowe czynniki nie będą tu spółdziałać, istota ich, jak ją wyrobiły wieki, zmianie nie ulegnie.

Że to co tu mówimy, nie jest paradoksem, daje się stwierdzić tysiącem z życia dowodów. Dobrobyt, bogactwo, niezależność, dźwigają niekiedy na wyższe moralne szczeble jednostki,—mówimy *niekiedy*, gdyż najczęściej dary te wprost przeciwne wydają skutki, — w całych atoli massach i najpożądańsza zmiana warunków bytu, bez pomocy moralnych dźwigni, dodatniego przełomu wewnętrznego nie sprowadza. A jeżeli gdziekolwiek sprowadza, to ułudą byłoby liczyć na przeobrażenie tą drogą mas żydowskich, które, jak żadne inne, z tem co cała przeszłość w nie włożyła, są zrośnięte.

Nie przytaczajcie nam przykładów z życia żydów na Zachodzie, gdzie emancypacja i swobody skutkowały ich wewnętrzną przemianę. Nie będziemy tu głębiej sondować tej przemiany; ale raz jeszcze powiemy: tam, w krajach Zachodu, żydzi giną w massie, tam właściwości ich spłukane zostały przez potężny potok cywilizacji, lub są niedostrzegane; tam, rzec można, żydów niema zgoła. U nas, w krajach słowiańskich istnieją, tu całem brzemieniem ciąży na nich i na ogóle, w którym żyją, kwestja, jaką anormalny byt ich i właściwości wytwarzają, i tu środki, gdzieindziej może skuteczne, o te zapory rozbijać się muszą. Pominiemy już nasz kraj, gdzie prawne wyłączenia co do żydów dawno już są zniesione, a jednak życie ich, zwłaszcza na prowincji, tak smutny jeszcze

przedstawia widok. Ale spójrzcie oto na Galicję z jej półmiljonem żydów, pod konstytucyjnemi swobodami od ćwierci wieku blizko już żyjących. Jakież widowisko tworzą oni tam ze swymi zelotami wszelkiego pokroju na czele! Odliczając garstkę oświeconych tu i tam, napotkacie toż samo wszędzie, gdzie żywioł ten zbyt gromadnie występuje!... Nie łudźmy się! Grunt duchowy naszego ludu ma pewne wyniosłości, wyróżniające go korzystnie od innych; ale ma także głębokie, a jemu tylko właściwe bruzdy, które w niebogłosy wołają o swe zapełnienie.

Tego oto zapełnienia nie dokonają żadne środki materjalne, bez spółdziałania odpowiednich duchowych. Powiemy więcej: poprawa materjalnego bytu żydów nie jest zgoła możliwą, przy obecnym ich kultualnym ustroju. Tysiące przesądów religijno-plemiennych, tyleż rygorów odosobniających go od świata, i więzami na każdym kroku go obkładających, czynią prawowiernemu żydowi prawie niemożliwem spółzawodniczenie na polu pracy z chrześcjaninem, i dobicie się tą drogą dobrobytu. W pomoc przychodzić tu musi spryt, zabiegliwość spekulacyjna; a te ujmują egzystencję żyda w koło błędne, z którego nigdy nie wychodzi *).

Nie więc poprawa materjalnego bytu sama zdolną będzie lud żydowski odrodzić; potrzeba na to energiczniejszego, na zło w samem jego siedlisku działającego czynnika. Taż sama siła jaka lud biedny wytrąciła z drogi i na pastwę rzuciła wyrodzeniu, musi go znów dźwignąć i uzacnić.

OŚWIATA.

Za najskuteczniejszy środek uzacnienia ludzi, uważaną bywa zwykle oświata. I my więc, intelligentni żydzi, zwykliśmy nadzieje nasze co do spółwierczego ludu, opierać głównie na oświacie. Całe zło—rozumuje·

*) Jest faktem wszędzie niemal stwierdzonym, że żyd rolnik np., przestrzegając ściśle przepisów swej tradycji, nie może żadną miarą dorównać pracą na glebie i ilością otrzymanych z niej plonów—rolnikowi chrześcjaninowi. Kmieć-chrześcjanin pracuje sam, wraz z całą swą rodziną; żyd—żony i dzieci do pracy na polu nie użyje; dla pierwszej zajęcie to hańbiące, drugie muszą odbierać edukację religijną—u „melameda" domowego, lub w poblizkiem mieście. Z powodu świąt podwójnych, swoich i chrześcjańskich, żyd rolnik musi się często posługiwać najemnikami i t. d. Dodawszy do tego większe wydatki, jakie żyd ze względów rytualnych na utrzymanie domu ponosić musi, znajdziemy, że praca na glebie nie może być dlań tak owocodajną, jak dla rolnika chrześcjanina. Toż samo rzec można i o innych zawodach.

my—tkwi w ciemnocie, niedozwalającej biedakom jasno spoglądać na świat i siebie samych. Oświećmy ich, a postrzegą swą nagotę i sami wejdą w skład społeczny, którego dziś odrębny tworzą żywioł!

Tą myślą przejęci, zwracamy wszystkie nasze życzenia ku rozkrzewieniu oświaty pomiędzy ludem naszym. Nie wiele mogąc tu sami czynić, wyczekujemy interwencji wyższej siły, mianowicie w prawie obowiązującem rodziców żydów do szkolnego kształcenia swych dzieci, widzimy jedyny, a nieomylny środek uspołecznienia tej masy. Starszej generacji już nie poradzimy, ale możnaby ocalić dorastające pokolenie, biorąc jego wychowanie pod swój nadzór.

Zapewne. Ciemnota jest bagnem, w którem wszelkie pleni się zło, i ono przedewszystkiem usunąć należy, by grunt pod uprawę lepszej siejby przygotować. Nie możemy też dosyć podejmować starań ku wydarciu naszych braci z objęć nieuctwa i idącego w jego ślady niedołęztwa.

A jednak, błędem byłoby oczekiwać ze strony t. z. oświaty, w jej powszedniem, komunalnem znaczeniu, regeneracji żydów takiej, jaka do rozpoczęcia nowego życia duchowo-etycznego, jest im niezbędną.

Pozwólcie, że nad tą najważniejszą bodaj stroną kwestji przez nas traktowanej, głębiej nieco się zastanowimy.

Wyrazem „oświata," szafuje się za dni naszych w ogóle za bezwzględnie. W oświacie widzi się panaceum na wszelkie zło, ród ludzki trapiące. Tymczasem nie jest ona niem zgoła; przeciwnie, — w pewnych chorobliwych stanach, i w niedostatecznej mierze zadany, lek ten staje się trucizną.

Oświata oznacza w ogóle wiedzę umysł oświecającą. Gdy zaś pole wiedzy stało się zbyt rozległem, by mogło być przez wszystkich objętem, mówi się więc o oświacie wyższej, średniej i elementarnej, czyli ludowej. Wyższa oświata, cały mniej więcej obszar poznania obejmująca, bezwątpienia człowieka podnosi i uszlachetnia; roztwiera przed nim jasne widnokręgi, na których nowe znajduje dla siebie wielkie ideały, w zamian za te, które w nizinach utracił... Lecz taka oświata może być udziałem li-tylko umysłów wybranych, odpowiedniemi darami ducha ku jej zdobyciu uposażonych. Dla mas jest ona niedostępną; względnie do nich, może być tylko mowa o oświacie elementarnej, obznajmiającej je z tem, co najbliżej je otacza, co do praktycznego życia może im być przydatnem. Ogranicza się to zwykle do umiejętności pisania, czytania, rachowania, elementarnych wiadomości z dziedziny historji, geografji, kosmografji i t. p. Średnia oświata jest właściwie elementarną, mniej lub więcej rozszerzoną, a do słuchania wyższej uzdalniającą. To ukształcenie obejmuje już szersze koła społeczne; nie może zaś ró-

wnież być przyswojone masom, już dla braku odpowiedniej ilości zakładów tego rodzaju, już — dla warunków uniemożliwiających niższym klassom poświęcanie studjom długich lat i nakładów pieniężnych.

Owóż, elementarna oświata, o jakiej co do ludu jedynie może być mowa, ma swoją wielce użyteczną stronę; przy obecnym zwłaszcza ustroju ekonomicznym jest ona nawet każdemu, pragnącemu przebić się przez życie, niezbędną. Ale ma ona także stronę, w swych skutkach nader ujemną. Podrywa mianowicie w tłumach zasady moralne, a nowych nie zakłada. Dostateczną jest do dzieła destrukcji, zbyt zaś słabą do wytwarzania nowych podwalin. Niech mówią co chcą bezwzględni orędownicy oświaty, niechaj się sadzą jak chcą, na dowody statystyczne w poparciu swych twierdzeń, faktem jest, że coraz groźniej ujawniający się za dni naszych upadek moralności, jest przeważnie dziełem owej pseudo-oświaty, która dawne idealne wyobrażenia rozwiała, a nowych nie wytworzyła, owej próżni ztąd powstałej, gdzie w miejsce głosu obowiązku, chęć uwygodnienia sobie jakimbądź kosztem życia, wrzaskliwie huczy. Angielski myśliciel Boucle pierwszy pono nieśmiało zauważył, że gdy wiedza olbrzymie robi postępy, moralność ani kroku nie czyni naprzód. Mógłby bardziej stanowczo wyrzec, że z wrzekomem szerzeniem się wiedzy w tłumach, moralność się cofa. Gdyby można było zajrzeć w głąb dusz ludzkich, i na zasadzie zmian tu dostrzeżonych ułożyć dane porównawcze, znalezionoby niewątpliwie, że istnieje zupełna równowaga między rozrostem demoralizacji, a nabywaniem przez tłumy powierzchownej oświaty...

Nie chcemy przez to powiedzieć, aby płytka wiedza, niwecząca wiarę w umysłach, była jedynem moralnego zepsucia źródłem, lub, aby wiara religijna skutecznie przed tem zepsuciem chroniła! Zadałyby temu kłam historja i życie. Złość i przewrotność nurtowały zawsze między ludźmi, a bodaj czy nie więcej tam, gdzie płaszczem pobożności się okrywały. Krwawe stronnice dziejów, religijnych i świeckich, niezliczone tego dostarczają przykłady. Lecz twierdzimy, że owo szalone wyuzdanie, którego życie publiczne jest dziś widownią, owe dzikie i wyrafinowane bezprawia, których opisy zapełniają niemal codzień łamy pism i rozbrzmiewają w audytorjach sądowych, jeżeli z jednej strony są objawem coraz sroższej walki o byt, a raczej o jego uwygodnienie, to z drugiej—są płodem wylęgłym w półmroku, zwanym „oświatą,” gdzie istniejące wędzidła moralne opadają, a nowe się nie nawiązują...

Słowo wielkiego badacza przyrody: „Głęboka znajomość natury prowadzi do Boga, powierzchowna odeń odwodzi,” wyraża zarazem stosunek wiedzy do moralności: wyższa oświata prowadzi do obyczajowości, płytka ją niweczy.

Dalecy jesteśmy bardziej jeszcze od myśli, aby krzewienia w tłumach oświaty, takiej jaka się da, ze względu na te jej skutki należało zaniechać. Bynajmniej! Tą drogą idzie rozwój człowieczeństwa, a wstrzymać, lub cofać chód ten, byłoby wysiłkiem płonnym; każdy krok wstecz powoduje tu tem silniejszy rzut naprzód,—dzieje cywilizacji nie jeden tego nastręczają przykład. Nie wiemy zresztą, do czego cały ten pochód zdąża; nie możemy wiedzieć, czy z tej budowy, sypiącej zarazem gruzy, nie ma wykwitnąć świat nowy, lepszy; czy po za tą nocą walpurgową nie ma wzejść jutrznia, o wiele jaśniejsza od gwiazd zaszłych...

Lecz, spoglądając na to, co żyjąca przedstawia nam chwila, niepodobna nieuznać, że błędne ogniki przebłyskujące ze strony wiedzy, miasto uzacniania tłumów, ściągają je na bezdroża. I dla tego, szczepiąc oświatę w masy, należy tym troskliwiej pielęgnować w nich krzew religijny, jedynie od zarośnięcia chwastem całej niwy chronić mogący. Bez tej hodowli, owe błyski, wrzekomo oświecające tłumy, ściągają je w tym głębszą toń...

Stosując ogólne te uwagi do naszej kwestji, znajdujemy, że elementarna oświata, jaką przy najusilniejszych nawet staraniach masom udzielić można, odda żydom znaczące usługi,—upożyteczni ich i byt im poprawi; istoty ich zaś, jak ją tysiącolecia urobiły, w najważniejszym punkcie — etycznym, bodaj czy bardziej jeszcze nie nadweręży, jeżeli spółcześnie nie będzie działać moment religijny. W rękach ludzi sprytem obdarzonych, powierzchowna oświata, bez głębokich zasad moralnych, jest tylko narzędziem, ku tym lepszemu wyzyskiwaniu praktycznych szans życia służącem. Dowodów na to nie trzeba daleko szukać...

Smutna to prawda, której, gdy idzie o zwrot w naszem życiu, śmiało musimy zajrzeć w oczy. Wyobraźmy sobie, żeśmy osiągnęli cel naszych pragnień, żeśmy cały spółwierczy nam ogół dźwignęli na poziom umysłowy, zajęty dziś przez niedokształcone, t. z. postępowe nasze warstwy. Czyżbyśmy w kierunku uetycznienia tych mas coś na tem zyskali? Nie, zaiste!—I w obec tej perspektywy, narzuca się gwałtem prawie myśl, że jeżeli nic skuteczniejszego nieprzedsięweźmiemy ku obyczajowemu tych mas odrodzeniu, lepiejby może było pozostawić je tam, gdzie dziś stoją; w tych bowiem mrokach wieje jeszcze pewne ciepło, pewna prostota uczuć, która w wyższych nieco strefach po największej części się zatraca...

Nie wiemy, jaki rezultat wypadłby z porównawczej analizy stanu obyczajowości u nas i gdzieindziej, do której to analizy, ku własnemu usprawiedliwieniu, zwykliśmy się często odwoływać; mamy raczej niebezzasadny powód obawiania się tego rezultatu. Ale, bądź co bądź,

zło śród nas istnieje, a nie staje się ono ni na włos mniejsze tem, że w równej, czy nawet większej mierze istnieje także gdzieindziej. My żydzi powinniśmy tym skwapliwiej zabrać się do dzieła naszego odrodzenia, ile, że położenie nasze w świecie jest wyjątkowem, że nasze wady są wyjątkowej natury, i że stanowimy żywiół wyjątkowy, na którym skutki owego zła najdotkliwiej ciążą...

Walczmy tedy z całych sił w obronie spółwierców naszych przed nienawiścią i bezprawiem; starajmy się dolę ich poprawić. Uczmy ich użytecznie pracować. Młodzieży ich garnącej się do nauki, ułatwiajmy możność jej nabycia. Źródeł wiedzy, pracy i dobrobytu otwierajmy jak najwięcej biednemu naszemu ludowi! Dźwignijmy go ze stanu poniżenia i nędzy, w obec którego wszelka duchowa inicjatywa musi pozostać bezskuteczną. Ale bądźmy przy tem świadomymi, że wytworzymy tu tylko grunt, sposobny pod jego odrodzenie; owoc wzejść musi z siewu, rzuconego przez tęż samą rękę, która go wypaczyła. Żydzi są ludem przedewszystkiem religijnym. Wszystko, co w nich jest dodatniego i ujemnego, z religijnej przeważnie wyrosło niwy. Dziś czynnik ten stał się już mniej widomym, a z pewnych sfer znikł zupełnie; ale wrył on w ciągu wieków wpływ swój głęboko we wnętrze tego ludu. Tu więc musi być podjętą praca przetwórcza, jeżeli chorym ma być trwałe zdrowie przywrócone; tu jedynie da się z czasem wyplenić to, co wieki i niedole na dnie duszy tego ludu chorobliwego osadziły. Wszystko inne może tu korzystnie spółdziałać, jest i niezbędnym w tym kierunku spółczynnikiem, lecz pracę główną musi wziąść na się—religja.

DROGA OCALENIA.

Nie wśród bujnych łanów obfitości, i nie po złudnem kwieciem obrosłym, a śliskim gruncie oświaty wiedzie droga zbawy naszego ludu. Wązka, a ofiarna prowadzi do niej scieżka — powolnego przetwarzania moralnej tego ludu istoty. Ścieżkę tę musimy wytknąć, my, lepsi, świadomi upadku, któremu ulegliśmy. My musimy ją usłać, a śmiało na nią sami wstąpiwszy, zwolna za sobą ogół pociągnąć. Jak pacjent, gdy wszelkie leki okażą się bezskutecznemi, siłą nieraz własnej woli niemoc

swą łamie, tak i my musimy w samych sobie zaczerpnąć moc ducha, by chorobliwe pierwiastki z wnętrza naszego usunąć i do zdrowia wrócić. Przełom musi wśród nas być zrobiony, — przełom, kładący kres całemu naszemu skrzywionemu życiu, i na nowy tor nas wprowadzający.

Na tę drogę nie wejdzie tuż za nami spółwiercza masa, — zbyt ona jeszcze do swych zastojnych przykuta stanowisk, by odrazu w dal tę za nami podążyć. Ale wejdzie ona z czasem, powoli, gdy do tyla dojrzeje, by uznać, że innej drogi ocalenia dla niej nie ma.

Czas nam nareszcie wyjść z zaklętego koła, w które zaparły nas losy. Czas nam zamknąć smutny epizod naszych dziejów, i ze czcią składając do skarbca przeszłości to, co w dniach próby nas chroniło, samym do życia zawrócić!...

Dokądże zawiedzie nas droga, którą dotychczas idziemy?

Nie jest-li zapowiedź prorocza, że mamy się stać „pochodnią ludów," w obec naszego zwichnięcia smutną tylko ironją? Możemyż, z tą nawałą naszych osobliwości i szpetot, marzyć nawet o tem, byśmy w tym ustroju służyć kiedy mogli za wzór innym? Możemyż się łudzić, by judaizm, któremu wieszcze nasi przydzielają zbawcze w ludzkości posłannictwo, w tej postaci, w jakiej go z rąk przeszłości otrzymaliśmy, zdolen był kiedykolwiek misję tę spełnić? Czyż miasto tego apostolstwa, nie działa nasze spaczenie w kierunku wprost przeciwnym?...

Na jakie więc kresy—pytamy—zawiedzie nas ta droga? Cóż tu zdziałamy, cóż osiągniemy? Nie czyhaż-li tu raczej na nas sromotne rozpadnięcie się, zanik powolny, ale niechybny?..

O dwóch wielkich egzodach opiewa historja naszego plemienia: o wyjściu z Egiptu pod Mojżeszem, i o powrocie z babilońskiej niewoli, ok. 1,000 lat później, pod Ezrą. Poniewierka w świecie zapełnia cały prawie okres następny, do dni naszych. Dziś—czas wielki na trzecie wyzwolenie, niemniej ważne, niemniej epokę tworzące — na wyzwolenie z duchowych więzów, któremi dwutysiącoletnia spętała nas niedola...

I na cóż właściwie czekamy? Czy na czas, kiedy z pod nasypanych ruin fundamenta nawet nie dadzą się odkopać, by na nich coś nowego dźwignąć? Czas ten wszak olbrzymim krokiem się zbliża; tysiące złowrogich znamion zwiastuje jego nadejście! A żaden cud nie stanie się, by rozkład ten powstrzymać, by tonącą nawę uratować. Sami musimy ster uchwycić i śmiałym zwrotem na bezpieczne wywieść ją prądy...

Nie możemy umrzeć; żaden lud, choćby setki dźwigał na sobie wieków, samobójstwa nie popełnia. Nię zgasła w nas siła żywotna, a z nią i chęć dalszego istnienia. Nie możemy gwałtu zadać naszemu sumieniu i hańbą okryć całą naszą przeszłość, by w akcie fałszu szukać dla

siebie ucieczki... Takimi, jakimi dziś jesteśmy, pozostać nie możemy. „Zewnątrz tępi miecz, a w domu śmierć gości!” — zawodzi prorok Jeremiasz, patrząc na rozpaczne ludu swego zapasy z najezdcą. Posępny ten obraz przedstawia poniekąd i dzisiejsze nasze położenie. Odtrąca nas świat, śród nas samych rozstrój, niemoc—zanik gotująca. Cóż nam w tym stanie rzeczy pozostaje więcej, jak w sobie samych szukać ratunku, jak skupić swe siły ku dokonaniu przełomu, któryby nas odrodzonych wrócił nam samym i światu?...

Czas, abyśmy zrzucili z siebie łachmany, w które przeszłość nas owinęła, abyśmy: *religijnie*— z mistyków i obrzędowców, stali się ludźmi prawdziwie obyczajowego życia; *narodowo* i *społecznie*—z mniemanych wybrańców bożych — członkami ludzkiej rodziny; z wędrujących rozbitków — stałymi obywatelami swych krajów rodzinnych; z nawpół azjatów—eurepejczykami, z wzgardzonych tułaczy—ludem, na cześć i poważanie narówni z innymi zasługującym!

Ku dokonaniu tej przemiany, nie potrzebujemy od nikogo nic brać, nic pożyczać. W skarbnicy własnych naszych rodzimych nauk możemy znaleść wszystko, czego do uzdrowienia nam potrzeba. Grunt tych nauk jest wyborny. Wyplenić zeń należy tylko zielska, biegiem czasów na nim porosłe, usunąć muł przez zawieje naniesiony, a czysta, ku hodowli życiodajnych krzewów odsłoni się gleba.

Dzieła tego odrodzenia dokonamy, nie inaczej, jak za pomocą rdzennej reformy religijno obyczajowej, w małem naprzód kółku zaszczepionej, a na cały ogół z czasem rozrosnąć się mającej, której pielęgnowanie powierzymy pieczołowitej dłoni wychowania.

IV.

NASZA REFORMA.

WIDOKI.

Odrodzenie żydów, jak to wyżej wszechstronnie wykazaliśmy, dokonać się da, przy spółdziałaniu innych czynników, materjalnych i duchowych, jedynie na drodze gruntownej reformy religijno-obyczajowego życia. Lud religji, w swej istocie wypaczony, dłońmi religji tylko musi być znów wyprostowany; tąż drogą na której się zbłąkał, musi zawrócić.

Odrodzenie to nie od razu może nastąpić. „Nie w jednym dniu lud się rodzi," i nie w jednym się odradza. U nacji zwłaszcza tak niezależnej w swych przekonaniach i zachowawczej w swych zwyczajach, jaką jest żydowska, przemiana taka stopniowo tylko i powoli może się urzeczywistniać. Lecz zwrot musi być raz zrobiony, krzew mający wydać owoc uzdrawiający, musi raz być zasadzony, jeśli wyrosnąć ma zeń drzewo, które całą rozpierzchłą trzodę kiedyś pod ochronne swe skupi konary.

Utworzonem być musi ognisko, w któremześrodkowanem być winno całe przemienione życie w swej czystości, jak do naszego ocalenia jest nieodzownem. Ognisko to, zapalone daleko od miejsca, gdzie tłumy stoją, zrazu będzie przez nie i ich prowodyrów okrzykiwanem, wyklinanem. Powoli jednak, w miarę ujawniania się lepszego przy niem pod

każdym względem życia, w miarę zyskiwania dlań szacunku świata, w miarę wreszcie, z drugiej strony, zanikania mroków z pośród zastojnej rzeszy, wypromieniać ono zacznie ożywcze światło na stojących w posępnej dali, i do siebie je ściągać. Krąg widny coraz dalej rozszerzać się będzie, coraz liczniejsze wcielać się doń poczną gromady, aż wreszcie, po nieprzewidzianym czasu okresie, jako jedyna możliwa forma bytu judaizmu i jego wyznawców na świecie, cały ogarnie ogół.

W ten sposób wyobrażamy sobie proces powolnej regeneracji naszego ludu, tak go sobie formułujemy, jako jedyne dla ludu tego możliwe wyjście z pod klątwy czasów i losów. A nie jest to wytwór złudnej wyobraźni. Wynik to głębokiej, a wszechstronnej rozwagi, owoc długich, do dna sięgających rozmyślań. Nie ma dla żydów innego środka zbawy, jak tylko zwrot w samych sobie, a zwrot ten dokonać się może i musi jedynie wyż nakreślonym torem.

RZUT OKA NA DZIEJE REFORMY.

Drogą zwolna rozwijającej się reformy kształtowała się cała niwa cywilizacji ludzkiej. Siew lepszy, rzucony w twardą glebę, powoli kiełkował, wschodził i rozrastał się. Ci, co świeże ziarno rzucili, i ci, co latorośl wzeszłą pielęgnowali, srogie staczali boje o tę hodowlę, — życie swe nieraz kładli w ofierze. Ale oni schodzili z widowni, a idea, której życie nadali, nie zamierała; przeciwnie, śród burz utwierdzała się, rozkwitała, aż ściągnęła do swych stóp tłumy, które wprzód ślepo w nią godziły. Cała dzisiejsza wiedza ludzka, wszystkie nasze pojęcia o świecie i jego tworach, tak odmienne od wyobrażeń naszych praprzodków, są właśnie kwiatem wyrosłym na drzewie, które nieustraszeni pionierowie nauki, śród srogich z nieuctwem zapasów, zasadzili na pustyni ciemnoty.

W dziedzinie najnieprzystępniejszej dla zmian—religijnej, poczęcie reformy bywa słabe, nieśmiałe, a poród niezmiernie bolesny. Każda tu myśl nowa, usiłująca na wyższe poziomy dźwignąć masy, dławioną bywa w samym zawiązku. Ale i tu światło z czasem rozprasza cienie i tłumy oświeca. Te, szczute zrazu przez wodzów-zelotów, po wyczerpujących walkach, zaczynają nowym ideom bliżej się przyglądać, ze swojemi je porównywać, wreszcie je sobie przyswajać, i z zażartych prześladowców, gorliwymi stawać się ich wyznawcami.

Komuż nie są znane dzieje rozwoju religijnej idei w ludzkości w ogóle?...

Toż samo przedstawia historja judaizmu, od jego zaczątków do dni naszych. W rdzennym przełomie wzięła początek cała nasza religijna kultura. Najstarsza księga naszego rodu opiewa, że protoplasta nasz Abraham, pierwszy wzniósł się myślą do pojęcia o jedynym Bogu, a podanie niesie, że zagrzany wielką myślą, stłukł bałwany swego rodzica i odrodził swe otoczenie. Nie udało mu się to pewnie bez srogich z pogańską tłuszczą zapasów.

Po Abrahamie, Mojżesz odrywa lud swój od wszetecznego kultu egipcjan, wśród których los go zagnał, i na nową, światłem Jehowy oblaną pcha go drogę. Tłum wzdraga się, buntuje, ciąży ku swym idolom; ale ulega wreszcie i prawodawstwo nowe przyjmuje. W zamęcie walk o swe siedlisko, zapomina on niebawem daną mu naukę i buduje znów ołtarze bałwanom; w zgiełku wyuzdania władców i możnych przebrzmiewają napominające głosy proroków. Ale gdy miara się przebrała i klęska rozbicia dotknęła, wtedy, na czele garstki wracających z babelskiego jasyru, staje mąż wielki, Ezra, i nowem hasłem gromadzi lud pod sztandar jehowowy. Nastają potem rozliczne sekty; występują faryzeusze i saduceusze, wtedy już zasadniczo rozdzieleni. W trakcie tego, zrestaurowana nawa państwowa nowym ulega wstrząśnieniom; wszczyna się okres zawichrzeń. Łódź, po bohaterskich wysiłkach sterników, wypływa na wierzch; tu utrzymuje się przez czas pewien; ale kołatana wciąż niezgodą wewnętrzną i najezdczemi zamachami zewnątrz, wreszcie, pod ciosami rzymskiego toporu rozbija się, i osada na wsze strony się rozprasza. Tymczasem, śród wrzawy bojowej i łoskotu upadającego państwa, rzut dany przez Ezrę, dalszym ciągnie szlakiem. W okół winnicy judaizmu męże tradycji wznoszą zasieki, mające ją chronić od zetknięcia ze światem, mianowicie greckim, grożącym jej zalewem swojemi nurtami; duch zasklepienia w sobie i odłączności bierze górę, i usunąwszy sobie z drogi przeciwników, dochodzi wszechwładztwa.

Pośród tego to zamętu błyska nowa myśl—nastaje chrześcjaństwo. Zrazu swojska, z rodzimą tradycją jedna, nowa nauka z czasem się oddziela, wychodzi w świat i odradza duchowo plemiona. Następuje później zupełny rozdział; pień pozostaje na miejscu, gdy konar, coraz bardziej potężniejąc, ogarnia szeroką dokoła widownię. To odrodzenie pogańskiego świata jest dziełem niewidomych prawie pierwiastków, które od zgiełkliwego pobojowiska sekt, na nową zawróciły ścieżynę—cichego, ofiarnego, ale tym skuteczniejszego przełomu w burzliwem łonie ówczesnego judaizmu...

Gdy nowa wiara zmienia coraz bardziej swą postać, i staje się inną, niż była w swych początkach, tymczasem lud, z którego wyszła, odsuwa się coraz dalej od tego świata, który przezeń odrodzony, na tułac-

twie go ścigał. Pracę koło jego obwarowania prowadzi się skrzętnie dalej, — rabinizm coraz szersze kopie łożysko i nurtami swemi całą umysłową niwę ludu zalewa. W X-ym wieku, z nurtującego oddawna już w babilońskich uczelniach ducha opozycji, wyłania się nowy kierunek. Występuje mąż śmiały, *Anan*, który zarzuciwszy t. z. tradycję *ustną*, daje początek nowej sekcie *karaim*, trzymającej się ściśle *pisanego* zakonu. Sekta ta oddziela się również od całości; skutkiem zaś waśni z przeciwnikami, zabiega się za daleko w tył,—wraca do form, które wykonalnemi już nie były. — Błędną była ta droga, nie wiodła naprzód, ale wstecz. Lud też cały wejść za nią nie mógł,— talmudyzm był już w obec niej postępem; stare normy nagiął on przynajmniej do aktualnych potrzeb życia, gdy nowy kierunek sztywnie lgnął do pisanej przed tysiącami laty litery. Nie przeszkadza to atoli nowej sekcie w organizowaniu się i utwierdzeniu związku, który oddzielnym odtąd kroczy torem.

Mija znów szereg wieków. Noc ciemna zalega lud po świecie rozsiany. Średniowiecze rozpościera swe panowanie, i w jego cieniach życie wygnańców coraz bardziej się mroczy. Błyska tu i ówdzie światło, które nazewnątrz nawet ożywczo promienieje (epoka maurytańsko-hiszpańska). Lecz nad tułaczem niebo zbyt gęstemi pokryte jest chmurami, by mógł on światło to dojrzeć, odczuć i na wskazaną przez nie drogę wejść. Brnie coraz głębiej w nurtach rabiniczno-kabalistycznych, i w wyznaczonych sobie na mieszkanie dzielnicach, coraz nieprzenikliwszemi otacza się duchowemi gheltami.

Tak trwa stan jego mniej więcej do końca zeszłego wieku. Wtedy, za hasłem danem przez myśliciela Mendelsohna, wśród odradzającej się cywilizacji ogólnej, zaczyna myśl przodownicza budzić się z uśpienia i w judaizmie. Pojedyńcze umysły odczuwają całe brzemię zmartwiałego zastoju i podejmują myśl reformy. Tworzą się kółka myśli tej oddane i nowa w zachodnim judaizmie wszczyna się era.

Gdy formy rytuału najjaskrawiej odbijają od tła nowych pojęć, więc przeobrażenia tych zabytków ima się najpierw reforma w judaizmie. Wyradza się ruch naprzód, silny, niczem niepowstrzymany. Masa stoi zrazu od ruchu tego daleko. Ortodoksja załamuje dłonie i trwożne podnosi alarmy: „Burzą gmach judaizmu, — woła—chcą religję Izraela do upadku przywieść!” Wprawia ona w ruch wszystkie sprężyny, by reformę unicestwić. Ale sfery dla idei postępu raz zyskane, nie oglądają się już na te krzyki, urządzają swe życie wedle nowych wzorów. Krąg zreformowanych gmin coraz bardziej się rozszerza. Lamenty zastojników rozlegają się jeszcze, ale coraz mniej donośnie, mniej burzliwie,—zaczynają uznawać, że protesty ich potężnego prądu nie zatamują, i powoli

z nim się oswajają, ba, wielu z nich daje się sami przezeń porwać. Toż samo dzieje się z masą, która w nowych porządkach widziała zrazu odszczepieństwo. Znajduje wreszcie w nich upodobanie i za stałe normy swego religijnego życia je przyjmuje. W trakcie tej propagandy, wyłaniają się grupy dalej zdążające, powstają synagogi z rdzennie zmienioną liturgją, gdzie wszelki ślad średniowiecza z form przynajmniej jest wyrugowany. Synody rabinów, po kilkakroć odbyte, dzieło reformy utwierdzają.

Wszystko, co dziś widzimy zreformowanego w kulcie żydów na zachodzie, jest dziełem owego ruchu naprzód, który ku końcowi zeszłego wieku wybiegł małym strumykiem, a mimo kładzionych mu zawad, rozwinął się w szeroki potok. Prądowi temu ulegliśmy swego czasu i my, intelligentni żydzi w metropolji naszego kraju. Za danem hasłem z zachodu, szczupłe grono postępowców opuściło zaułkowe swe modlitewnie i urządziło sobie dom boży uporządkowany. Tłum, do najwyższego tem zgorszony, odstępcami mienił przodowników, a ich dom boży — siedliskiem bluźnierstwa *). Nie baczono nań atoli. Świątynia izraelska w Warszawie gromadzi obecnie w swe mury wszystko, co gmina ta liczy śród siebie intelligentnego.

Objąwszy, słowem, całą naszą religijną przeszłość, od jej zarania do dni naszych, znajdziemy, iż wszędzie i zawsze, na drogę lepszą wchodziła najprzód garstka pionierów, którzy, walcząc i nieraz upadając, wywalczali zwycięztwo postępowi, zrazu dla szczupłego koła, następnie i z czasem dla sfer szerszych.

Dziś, pod potężnym naporem czasu, stanęliśmy u mety, gdzie nowy zrobiony być musi rzut naprzód, dalej idący, istotniejszy, niż te, co go poprzedziły, jeżeli na zbawcze ma nas zawieść stanowisko. I tą samą drogą, co poprzednie, musi i nowy ten etap być osiągniętym. Rozpocznie pochód mała gromada, wyższą myślą i duchem ofiarnym ożywiona, a gdy ona na wynioślejszym utwierdzi się posterunku, wtedy podąży za nią zwolna i reszta.

---

*) W latach jeszcze sześćdziesiątych, jeden z wpływowych ortodoksów tutejszych wpadł do synagogi na Nalewkach, i z powodu kazań tam zaprowadzonych, wywołał gorszące, a skandaliczne zajście.

ISTOTA NASZEJ REFORMY.

By uprzedzić mylne sądy o jakości projektowanej przez nas reformy, i możliwem jej na ogół spółwyznawczy oddziaływaniu, skreślmy najprzód główne jej cechy:

Reforma nasza jest naprawczą, budującą.

Pragniemy usunąć z religijno-etycznego życia naszego—szpetoty w niem zagnieżdżone, wyrzucić z naszego wnętrza krzywizny, jakie czas i zła dola w niem porobiły. Chcemy wiarę naszą oczyścić z przesądów i mistycznych bałamuctw, z kultu naszego uprzątnąć formy przeżyte, dziś kłamstwem w naszem wykonaniu będące, z rytuału naszego zdjąć owo brzemię rygorów, jakiem kodyfikatorzy ongi go obciążyli, a które dziś pętami tylko obkłada życie naszego ludu, odgradzając go od świata i cywilizacji.

Tego chce nasza reforma ze strony swej destrukcyjnej. Ale nie tu leży cel jej główny,—naprawić, zbudować jest jej pragnieniem. Chce ona zapełnić luki powstałe biegiem czasów w moralnej istocie naszego ludu, w jego charakterze i umysłowości całej. Chce ożywić w nim ducha prawdziwie religijnego, zawrócić go do wiary czystej, jak ją wykładali prawdziwi myśliciele nasi wszech epok. Chce wyprostować w nim zwichniętą obyczajowość, skierować umysł jego, wykrzywiony djalektyką, do prostoty; w miejsce pychy z mniemanej swej wybraności, i ztąd ku sobie zwróconej etyki, ożywić w nim ducha cnót ogólno-ludzkich, poczucie jedności i solidarności z człowieczeństwem. Chce wydrzeć z jego duszy żyda-talmudu, żyda-rabinizmu, żyda średnich wieków i dzielnicy, a bratnią dłonią zaszczepić w nim żyda-proroków i myślicieli, żyda-potomka starej rasy i wyznawcę starej nauki, ale zarazem syna swej epoki—człowieka i obywatela...

Reforma nasza, słowem, pragnie usunąć z życia spółwierczego nam ludu wszystkie złe pierwiastki, przez smutną przeszłość w niem osadzone, a ożywić i umocnić—dobre, zacne i szlachetne.

W obec tej dążności, możnaż uprzątnięcie zużytych form kultu, by na odpowiedniejsze je zamienić, nazwać nawet destrukcją?..

Reforma nasza musi być rdzenną.

W całej dziedzinie kultury ludzkiej postęp dokonywa się stopniowo, krok za krokiem. Nasze żydowskie życie wymaga doraźnego, całkowitego przełomu, jeżeli choremu ustrojowi ma być zdrowie przywrócone. Z nocy do dnia nie prowadzi tu świtanie. Nowa era, a raczej wzór do

niej, musi zajaśnieć od razu, tak jak ją widzieć chcemy w przyszłości, nie spowita w obsłony fałszywego pietyzmu, nie przysłonięta staremi, dla swej starości jedynie czczonemi opony...

Powierzchowne, połowiczne zmiany do niczego tu w gruncie nie prowadzą; zdobniejszy wygląd nadają zewnętrzu,—wnętrza nie dosięgają. Głębiej dociekając przyczyn małej względnie skuteczności dotychczasowych reform w judaizmie, ostatniej, mianowicie po-mendelsonowskiej epoki, znajdziemy, iż jest ona wynikiem jednostronności wprowadzonych zmian. Rabini niemieccy, teologowie z powołania, i to nawet najliberalniejsi z nich, zaprzątali się wyłącznie prawie rytualnemi kwestjami, — istoty religijnego życia, w swej teologicznej restrykcji tknąć się nie śmieli. To nawet, co w liturgji nowego uchwalali, starali się owinąć w powłokę czci dla tradycyjnej litery. Do wyrzeczenia prawdziwie wyzwalającego hasła, do stanowczego zamknięcia 18-sto wiekowej księgi i otworzenia nowej karty dziejów — brakło im odwagi. Bali się siebie, bali zachowawczych kolegów w urzędzie, którzy każdy krok ich łamiący z rutyną, okrzykiwali odstępczym. Ztąd chód ich był nieśmiały, chwiejny, powierzchni trzymający się; ztąd zmiany przez nich zaprowadzone, najradykalniejsze nawet, noszą cechę formułkową, i jako takie głębiej nie oddziałały.

Takąż cechę powierzchowną nosi reforma judaizmu i w innych krajach zachodu. Celem zmian było tu *upiększenie* kultu, zbliżenie go wyglądem, ile się da, do form panującego kościoła. Prawidłowy śpiew kantora i chóru, organy, ornaty oficjalistów, przypominające duchownych gdzieindziej, tu i ówdzie zmieniony, lub usunięty ustęp modlitewny i t. d.—oto wszystko, na co reforma zachodnia w judaizmie się zdobyła,—dalej ani kroku. W Ameryce ujawnia się od pewnego czasu zwrot radykalniejszy, ale zbyt bezwzględny i niemniej tylko w rytuał godzący. Na południu Rosji kiełkują od lat paru porywy dalej sięgające („Bracia biblijni" w Elizawetgradzie, „Nowy Izrael" w Odessie i t. p.); ale brak im drogi jasno wytkniętej. Programy ich — mięszanina starego z nowem, czci dla przebrzmiałej litery z krańcowym racjonalizmem—świadczą o nurtującej już i tam prtrzebie reformy; jako szemata jednak religijnego życia, są wytworem niepowołanych nowatorów, w krainie dążeń ku lepszemu bez przewodni błądzących *).

---

*) Ostatnim objawem tego błąkania się na drodze przeinaczeń, jest sekta t. z. „izraelitów-nowego przymierza," powołana do życia przez niejakiego Rabinowicza w Kiszyniewie, który reformatorską swą karjerę zakończył wreszcie przyjęciem chrztu.

Nam, żydom, na słowiańskich ziemiach żyjącym, dla tego właśnie, że pozostajemy tak w tyle za innymi, i że zło śród nas jest największe, potrzeba reformy życia całkowitej, rdzennej, na wskroś odradzającej. Nam, nie plastrów przysłaniających, ale balsamu trzeba, skutecznie nasze rany gojącego. Nam—nie pełzać ślimaczo po drodze formułkowych upiększeń, ale od razu zająć stanowisko przełomne, na którem nie dwuznacznie będziemy mogli powiedzieć sobie i innym: „Takimi, jakimi byliśmy, zrobiły nas wrogie w przeszłości losy,—tak dziś odrodzeni, nowe pragniemy rozpocząć życie!”...

Nasza reforma nie jest jeszcze dla masy.

Ta, mimo opłakanego swego położenia, nie zdolna jeszcze dostrzedz przyczyn tegoż, tem mniej środków, mogących mu zaradzić. Lgnąc całą duszą do odziedziczonych po przodkach wierzeń, nie może ona nie widzieć w każdym zamyśle reformy—zamachu na nietykalne dla niej świętości, i jako taki go potępiać. Nie mamy, jak gdzieindziej, kościelnej organizacji, dozwalającej zmiany w zakresie religji ludowi nakazywać. Żyd jest religijnie niezależnym; co od jego przekonań odbiega, choćby to największe uchwalały powagi. wprost odrzuca.

Ale nasza reforma nie dla ludu dziś przeznaczona. Zakwitnąć ona musi w szczupłem gronie wybranych, intelligencją i siłą ducha ponad masą stojących. Zostawiając tymczasem tę ostatnią na uboczu, nie kusząc się nawet za sobą jej pociągnąć, ale i na jej dąsy nie bacząc, wybrani owi powinni zorganizować się w koło, i ze stałością wszelkim naporom czoło stawiającą, przyjęte zasady w czyn wprowadzić.

Niechęć tłumu z czasem zwolnieje, krzyki jego przywodców ucichną — rozbiją się o naszą wytrwałość, a wtedy ognisko przez nas zapalone, zacznie wywierać swą siłę atrakcyjną. Nie prędko to nastąpi; ale nastąpi niewątpliwie, gdyż innego wyjścia dla ludu tego nie ma. Staniemy na nowem stanowisku odosobnieni, przez tłum omijani; ale musi i on wreszcie na nie wejść, jeśli na swych nizinach nie zechce być przez koło czasu zmiażdżonym...

Jedna z paraboli midraszowych opiewa dzieje nastania Rzymu w ten sposób: Na rozkaz Boga, archanioł Gabryel zeszedł raz z nieba i zatknął tyczkę w morze. Koło tyczki zaczął się gromadzić muł, i coraz więcej się go osadzało, aż utworzyła się wysepka. Nastał pagórek, a z pagórka urosła góra kwiecista, na której dźwignął się gród wieczny. Taką laskę musimy i my zatknąć w spleśniały staw judaizmu. Z czasem i wkoło niej zacznie się gromadzić osad i utworzy się ląd stały, na którym lud nasz zamieszka. Ale czas wielki laskę tę zatknąć, jeśli trujące wyziewy nie mają zgładzić wszystkiego, co w stawie wegetuje...

Reforma nasza wreszcie musi w czynie się ujawniać.

Nie w teorji, i nie w wyznawanej zasadzie tkwi odradzająca siła reformy, ale w czynie, w życiu ściśle do zasady zastosowanem.

Wzór, mający innym drogę oświecać, musi być promieniejącym sam w sobie. Żadnemi perswazjami nie oddziałamy tak na zastojną masę, jak przykładem lepszego pod każdym względem życia. Środkiem znów wpływ ten w nieprzerwanej utrzymującym ciągłości, jest—wychowanie młodego pokolenia. Wychowanie to musi być prowadzonem troskliwie w duchu przyjętych zasad. Dla starszej generacji, reforma nasza będzie nowością, bardziej do rozumu, niż do serca przemawiającą. Rygoryzm obyczajowy będzie dla niej ofiarą własnowolnie na się przyjętą, a zmienione formy kultu o wiele żywszych uczuć pobożnych w niej już nie wzniecą. Młode zato pokolenie, zżywszy się z temi formami od samego zarania dni, odnosić się do nich będzie z tą samą czcią, z jaką przodkowie nasi odnosili się do swoich tradycyjnych zaleceń. Całe słowem życie nasze, jeżeli odradzającym wzorem ma służyć naszej braci, musi czystością i zacnością jaśnieć, a pieczołowite w tym duchu wychowanie naszej dziatwy musi wpływ ten zbawienny utrwalić.

Oto, co ku ocaleniu spółwierczej nam braci uczynić możemy, do wykonania czego, wybrani pośród nas, z całym zapałem, jakim myśl dźwignięcia całego ludu z upadku natchnąć może, z całą ofiarnością, jakiej zadanie tak wielkie wymaga — najrychlej zabrać się powinni...

Nie mówcie nam, że to ideały niedościgłe, marzenia urzeczywistnić się nie dające. Będą one niemi, póki sami za takie uważać je będziemy; z chwilą, jak z całą niezłomną wolą zabierzemy się do ich uskutecznienia, marzeniami być przestaną, i kształty obfitej w błogie skutki rzeczywistości przybiorą...

PRZECIWNICY REFORMY.

Dotychczasowe nasze rozglądy doprowadziły nas do uznania, dzielonego już dziś zresztą przez każdego światłego izraelitę, że reforma w judaizmie stała się nieodzowną. Ale reforma w najbardziej nawet budującem znaczeniu pojęta, ma zagorzałych przeciwników, usiłujących każde do niej początkowanie w zawiązku stłumić.

Gdy kwestję reformy założyliśmy sobie wyświetlić wszechstronnie, i o ile na to rozmiar tej pracy starczy, wyczerpująco, pozwólcie więc czy-

telnicy, że zanim dojdziemy do właściwego naszego projektu, nużyć was jeszcze będziemy chwilkę rozbiorem zarzutów czynionych reformie, przyczem wypadnie nam niejedno już wypowiedziane, bardziej szczegółowo rozjaśnić. Uważamy za konieczne gruntownie omówić wszelkie „za" i „przeciw" reformie, by przeciwnikom z góry wytrącić broń z ręki, i do praktycznej strony projektowanej reformy dojść po wyczerpującem traktowaniu strony jej teoretycznej.

Co do antagonistow reformy w ogóle, powiedzmy wręcz, że są to najniebezpieczniejsi domowi nieprzyjaciele, z jakichbądź pobudek występują. Wszyscy bowiem, świadomie czy w zaślepieniu, obstają za zachowaniem stanu rzeczy, który niechybnie prowadzi do rozkładu.

O dwóch krańcowych stanowiskach odnośnie do religji—ultra-liberałach i ultra-ortodoksach, mówiliśmy już powyżej. Są to najbezwzględniejsi przeciwnicy reformy; pierwsi—ponieważ dążą właśnie do rozpadnięcia się budowy, którą reforma chce podeprzeć; drudzy — ponieważ w każdem dotknięciu się tej budowy ręką naprawiającą, widzą zamach na jej istnienie. Pierwsi, dawszy dymisję Panu Bogu, uważają każdy dlań objaw czci za występek przeciw rozumowi; drudzy, więżąc swego Boga w literze swego „Szulchan-Aruchu," piętnują każde naruszenie tej litery, jako bunt przeciw majestatowi boskiemu.

Z jednymi, jak i z drugimi, polemika byłaby zbyteczną. Pierwsi, t. j. liberały-ateiści, wynosząc swoje negacje na tłumy, uważają moment religijny w ludzkości za już przebyty i nieużyteczny; w swej mędrkującej bucie nie chcą uznawać, że wiara w Boga tkwi w głębi każdej ludzkiej piersi, że wiedza prawdziwa jej nie gasi; owszem, zwalniając ją od zmysłowych wyobrażeń, coraz bardziej ją umacnia i potęguje *), że ludzkość potrzebuje nieodzownie tej wiary i potrzebować jej nie przestanie, jakimbądź przeobrażeniom formalne jej kulty ulegną.

Z drugiej strony, nasi zeloci wiary głusi są na głos rozsądku i tegoż samego Boga, którego mienią się być „wiernymi sługami." Zbawa

---

*) Rozgłośnej sławy myśliciel-pozytywista Spencer, w rozprawie swej „Przeszłość i przyszłość religji" wykazuje, że nietylko religja z wiedzą spółistnieć może, ale z postępem tej ostatniej, coraz bardziej się uduchownia i rozwija. Mówiąc o negującym jakoby wpływie wiedzy na religję, pisze on: „Przy najwyższym rozwoju kultury, na który wieki jeszcze czekać przyjdzie, przy najidealniejszym rozwoju wiedzy, jakiej może ludzkość nigdy nie dosięgnie, wielka zagadka o przyczynie wszech praw pozostanie nierozwiązaną, i mimo całej summy wiadomości, o których dziś wyobrażenia nawet mieć nie możemy, człowiek będzie czuł się bardziej jeszcze bezsilnym i otoczonym bardziej jeszcze niedostępnemi tajemnicami."

Izraela leży, wedle nich, w skrupulatnem przestrzeganiu paragrafów kodeksowych, a choćby najcięższe spadały na lud ich ciosy, Jehowa nie wypuści swych wybrańców ze swej opieki...

Na Boga kładą obowiązek ich chronienia, a sami gnuśnieją w głuchocie na wołania czasu, któremi Bóg ten do nich przemawia! Na przymierze z Jehową liczą, że wiecznie nimi opiekować się będzie, a dostrzedz nie chcą, że z drogi przez Boga im wytkniętej zboczyli. W dotychczasowym swym ostoju pokładają swą ufność, a zrozumieć nie chcą, że przeszłość nie daje żadnej rękojmi za przyszłością, jeżeli z błędnych dróg jakiemi tamta kroczyła, druga nie ma w czas zawrócić...

Ludzi obu tych kategorji chcieć przekonać, że błądzą, byłoby usiłowaniem płonnem. Fanatyzm wiary jak i niewiary, zarówno są ślepe i dla perswazji rozumu nieprzystępne.

Pozostawmy tedy jednych i drugich ultrasów na boku, i obaczmy, co przeciw reformie głoszą odcienia pośrednie.

Występują tu najpierw t. z. pessymiści, którzy, w burzliwe fale czasu zapatrzeni, wszystkiemu co się tyczy religji, dają już za wygranę.

— „Żyjemy — mówią — w epoce bezwiary. Realizm zapanował w umysłach. Zobojętnienie dla religji jest w intelligentnych kołach powszechne, a nie stanowią tu wyjątku postępowi żydzi. Starsze ich pokolenie pewną jeszcze nicią związane jest z przeszłością; młoda zaś generacja, w szkole nowych idei wychowana, nic już o religji wiedzieć nie chce. Cóż tu pomogą reformy? Nie rozgrzeją już one wystygłych dusz! Chcecie kult zreformować? Przeinaczcie jak chcecie jego formy, a nie ściągniecie do opustoszałych synagóg liczniejszej publiki, bo—potrzeba modlenia się znikła. Neologja osiągnęła już tu i ówdzie szczyt swych rojeń. Nad Spreą liberały żydowscy urządzili sobie synagogę radykalnie zreformowaną. Cóż? — stoi ona pustkami, liczba jej adherentów nietylko nie wzrasta, ale wciąż maleje!

„Nie! — ciągną dalej oponenci — czas obecny nie jest dla religijnych reform. U ludzi intelligencji religja utraciła powagę — cóżby tu zdziałać mogła roforma? Co do masy, to ze stanu poniżenia nie reforma religijna ją dźwignie, ale ogólna oświata. Tę trzeba śród niej krzewić, religijnych zaś jej zwyczajów nie tknąć, bo tem się ją tylko odstręcza od postępu; gdy zaś oświatę nabędzie, sama już religijnie się zreformuje, jak to uczynili starsi jej w cywilizacji bracia...“

Biorąc rzecz z wierzchu, należałoby powyższym poglądom przyznać słuszność. Głębiej atoli wzięte, okazują się błędnemi, a tem szkodliwszemi, że wszelką drogę ku lepszemu u samego wyjścia odcinają.

Najprzód, omijają one przez djalektyczną dywersję sam rdzeń kwestji, wytaczając jej powierzchowną stronę. Nie idzie tu o reformę rytualną, będącą dotąd celem wszystkich nowatorskich usiłowań w judaizmie, a przedmiotem anatemy wszystkich reformy przeciwników. Dalecy jesteśmy i my od złudzenia, aby reforma, do obrzędu ograniczona, mogła mieć jaki wpływ odradzający. Całą bezskuteczność dotychczasowych reform w judaizmie, nie wyłączając i najradykalniejszych, wywiedliśmy ztąd właśnie, że reformy te są powierzchowne, formułkowe jeno. Wiemy i my, że przy obecnym nastroju intelligentnych umysłów, przeinaczenie modlitwy, zmiana rytuału, żadnego nie ma znaczenia, a na zastojną masę może oddziałać odstręczająco.

Ale nam—istotniejsza, głębsza potrzebną jest reforma. My do *moralnego* odrodzenia naszego ludu dążymy; w moralnem bowiem wykolejeniu tkwi główne jego nieszczęść źródło, a odrodzenie to tylko na drodze rdzennej przemiany jego religijno-etycznego życia da się osiągnąć. By przemiany takiej dokonać, trzeba utworzyć jej wzór, szemat żywy. W tym celu należy zawiązać ognisko, z któregoby lepsze życie na zewnątrz wypromieniało.

Więc nie przeinaczenie form obrzędowych, ale przekształcenie istoty żydowstwa ma nasza reforma na celu. Jeżeli głosujemy także za obrzędową reformą, to dla tego, że życie obyczajowe ludu, takiego zwłaszcza jak żydowski, spoczywać musi na religji. Rytuał, obrzęd, modlitwa, to naczynia, w których wiara ze swą najistotniejszą treścią—etyką, dla ludu się przechowuje; to formy, nadające duchowemu jego życiu jednostajność, moc i trwałość. Niekoniecznemi są formy kultualne dla umysłów wyższych, którym sama idea starczy, lecz nieodzownemi są dla masy, znajdującej w nich zaspokojenie swych potrzeb duchowych, a zarazem podnietę do życia prawego.

Na religji tedy musi się opierać nasza reforma, jeżeli cel swój główny ma osiągnąć. Dla tego z niwy naszej religji, wraz z chwastami wierzeń i zboczeń etycznych, wyplenione być muszą i pokrzywy, które kult nasz karykaturują, pętami obkładają życie ludu, odgradzają go od świata, i do gruntu dawno zamarłych epok stopy jego przykuwają. Szpetoty te należy usunąć, i utworzyć kult czysty, separatyczno-narodowych i wschodnio-kabalistycznych pierwiastków pozbawiony, a ideę naszej nauki, w najwznioślejszem jej, ogólno-ludzkiem znaczeniu, odźwierciadlający.

Powiadacie, że śród intelligencji żydowskiej wygasło już wszelkie uczucie religijne! To przesada, którą podszeptuje wam wasz pessymizm, własną swą może próżnię wszędzie dopatrujący. Struna idealna nie urwana w umysłach. Głos jej zagłuszanym bywa przez zgiełk życiowy, przez źle zrozumiane hasła, ze strony wiedzy idące; lecz drga ona mimo to w głębi dusz, a trzeba tylko umieć należycie w nią uderzyć, by czyste dobyć dźwięki.

Jeżeli co w ukształconych warstwach żydowskich zmysł religijny podkopuje, to właśnie owe formy zwietrzałe, ów balast anachronizmów, którym kult ich jest przeciążony, i który dla pewnych względów spółdźwigać muszą. One to, rażąc swą przeżytością nowszemi ideami przejęte umysły, budzą w nich lekceważenie dla form, a ztąd i dla treści... Usuńcie te anachronizmy, te kłamstwa, te praktyki bezmyślne, utwórzcie w ich miejsce kształty, z których wieje myśl żywa, a struna wiary rozumnej znów harmonijnie zadrga. Odezwie się ona mniej może donośnie w starszych, sceptycyzmem przesiąkłych już umysłach, ale zadźwięczy w młodych duszach, jeśli wczas i umiejętnie na niej zagracie...

Nie mówcie nam, że nie gorzej u nas i pod tym względem, niż gdzieindziej, że młode pokolenie dzisiejsze w ogóle stroni od religji i duch czasu udaremnia tu wszelkie wychowawcze usiłowania. Tak nie jest zgoła! Argument ten, którym wielu z nas zwykle się posługuje ku usprawiedliwieniu naszych braków, jak to już nieraz zaznaczyliśmy, błędnym jest faktycznie, i o tyle szkodliwym, że niwelując nas z innymi, zwalnia nas we własnych naszych oczach, od wszelkiej ku lepszemu inicjatywy. U nas—opłakana przeszłość, wstrząśnienie wywołane nagłą, rzec można, zmianą w naszej sytuacji społecznej, ztąd rzut niepohamowany naprzód,—wszystko to razem złożyło się na to, by czynniki rozkładu u nas szybciej i skuteczniej działały, niż gdzieindziej, a rozprzęgające te momenta znajdują najsilniejszą swą dźwignię w zaniedbaniu, panującem u nas w wychowaniu dzieci... Oglądanie się na innych, osłanianie ogólnym nastrojem czasu, nic tu nam nie pomogą, — nie usprawiedliwią nas w oczach świata, i od niechybnie grożących losów nie ocalą, jeżeli z całych sił nie zerwiemy się do dzieła ocalenia we własnem naszem łonie...

Przywodzicie brak wierzeniowych usposobień w obecnem pokoleniu. Czegoż atoli chce nasza reforma? Pragnie-li ona wskrzesić teologiczne zapały, które czas wygasił, dąży-li do wznowienia doktryn, które w chórze nowoczesnych idei stały się już dysonansami? Nie! Reforma nasza pragnie wskrzesić wśród nas obyczajowe życie na idealnem tle naszej wiary, która nietylko nie mija się ze spółczesnem poznaniem, ale znajduje w jego głębiach swe potwierdzenie!..

Ale idźmy dalej! Gdyby i prawdą było zupełną to, co głosicie o wygasaniu uczuć religijnych w dzisiejszem pokoleniu,—cóżby ztąd wynikło? Że ze słowem zwątpienia na ustach mamy bezczynnie patrzeć na rozrastające się zło, w rozpaczliwem kunktatorstwie dopuszczać, by potężniejący coraz prąd zepsucia wszystko w otchłań uniósł?..

Nie, przez Boga żywego, nie! Obowiązkiem naszym zerwać się z całych sił do działania, do czynu, któryby siłą swego dobra zdolen był zło zatamować, przewleczeniu jego na następne pokolenia przeszkodzić. A choćby i nadzieje nasze miały w następstwie być omylone, nie wolno nam siedzieć z założonemi rękoma, i nie przedsiębrać nic, coby ratunek nieść mogło.

Obawiacie się, by reforma religijna nie odstręczała masy od oświaty; na swoje wprzód chcecie ją dźwignąć stanowiska! Niestety, jakież to są te stanowiska, z prawdziwie etycznego punktu widziane? Nie kryjąż się tu często pod powierzchownym połyskiem, brzydoty, stokroć wstrętniejsze od wyrośli ciemnoty?... Oświecić trzeba tłum ten—wołacie — a gdy się oświeci, sam już religijnie się zreformuje. O jakości oświaty, mogącej być masie ludowej przyswojoną, i o umoralniającym takiej oświaty wpływie, mówiliśmy już powyżej. Religijna zaś reforma, tą drogą dokonywająca się, jest płodem wyuzdanej swywoli, wszystko obalającej, łamiącej barjery religijne wraz z moralnemi. Życie na każdym niemal kroku daje niezbite tego dowody.

By właśnie tej swywoli zapobiedz i rozwój religijno-etyczny, z pod więzów przeszłości wyrywający się, w nieprzebyte ująć szranki, należy zasady uszlachetnionego życia ustanowić, ustalić i wypielęgnować z nich w małem kole wzór, któryby wegetującej w ciemnościach masie na drodze jej odrodzenia przyświecał...

Tuż, obok zniechęcań ze strony pessymistów, leżą ponęty radykałów.

— „Chcecie zreformować judaizm! — wołają oni—po co? Skutek jest wątpliwy, a w każdym razie byłby niezupełny; pozostanie zawsze żydowstwo, jako coś odrębnego w świecie. Czyż nie lepiej już węzeł rozciąć i przyjąć religję wielkiego ogółu? Zrobi się z judaizmem tabula rasa i wszelkim plagom zeń wynikającym, położy się kres raz nazawsze!..“

Projekt zmiany wiary przez żydów omówiliśmy już dość szeroko powyżej. Punkt to jednak tak wielkiej doniosłości, i tak każdemu, zastanawiającemu się nad położeniem, narzucający się, że nie możemy iść da-

lej w naszym rozglądzie, bez ponownego, a wyczerpującego jego wyświetlenia.

Gdyby szło jeno o usunięcie żydów z widowni, o rozpłynięcie się ich w ogóle, zmiana wiary byłaby istotnie najskuteczniejszym na to środkiem. Gdyby z drugiej strony szło żydom jedynie, o poprawę swego materjalnego położenia, nie potrzebowaliby również innych ku temu szukać dróg. Że jednak cel, do którego my i wszyscy dobra pragnący ludzie odnośnie do żydów z nami, dążą, jest inny zupełnie; ponieważ my, nie zatraty tej ludności, i nie przysporzenia chrześcjaństwu zastępu wrzekomych wyznawców, lecz moralnego odrodzenia wykolejonego ludu pragniemy, musimy więc na ów projekt wprost odpowiedzieć: nie tędy droga! Jeżeli judaizm ma zejść ze sceny, to nie przez proces zaniku w innej jakiejkolwiek wierze. Pozostanie on tu zawsze, że użyjemy chemicznego wyrażenia — oliwą w wodzie. Fuzja uskuteczni się jedynie w eterze idei, od wszelkich dogmatycznych specyfików oczyszczonym. Wtedy — olej przestanie być olejem, a woda — wodą, i jeden klarowny utworzy się płyn, z którego wszyscy ludzie gasić będą swe metafizyczne pragnienia. Do religijnego zlania się oddzielne jeszcze wiodą dziś drogi; potrzeba tylko, aby te wychodziły z za zasieków, któremi je otoczono, i powoli nachylały się ku sobie, by wreszcie w jeden zbiedz się gościniec...

Zmiana dogmatów wiary nikogo dziś duchowo nie odrodzi, tym mniej żydów, jeśli zmiany tej dokonają w celach jedynie utylitarnych.

By dojść raz do stanowczego sądu w tej tyle dyskutowanej dziś kwestji, trzeba na nią spójrzeć ze strony rzeczywistej, nie illuzyjnej tylko.

Projekt zmiany wiary przez żydów — powiedzmy to raz jeszcze — może odnosić się do intelligentnej tylko ich części—o masie i mowy o tem na teraz być nie może. Przyznają to wszak i najżarliwsi tego projektu rzecznicy. Pominiemy więc już to, że akt taki, gdyby nawet szersze koło osób mogło się nań zdecydować, byłby czynem spadlającej obłudy—zachodzi pytanie: w czemby ta zmiana form wierzeniowych, nie szczera, nie prawdziwa, mogłaby oddziałać dodatnio na moralną istotę tych, co jej dokonali? Na gruncie czysto etycznym, światli żydzi i światli chrześcjanie zajmują dziś już zupełnie jedno stanowisko; więcej od myślącego żyda wymagać nie można. Chcieć, by stanowisko to przeniósł ze swojego dogmatycznego gruntu na inny, jest to kazać mu kłamać... Dziś, ta i owa jednostka, ta i owa rodzina żydowska, w celach oportunistycznych zmienia wiarę. Sprawa to osobista tych jednostek, żadnego prawie znaczenia dla obu wyznań nie mająca; wielki bowiem ogół chrześcjański na tych wsiąkłych weń atomach nie wiele zyskuje, a żydowstwo

na ich ulotnieniu się nie wiele traci. Ale wyobraźmy sobie, że cała gromada postępowych żydów, zagłuszywszy w sobie głos sumienia, zdecyduje się na krok ten i zbiorowo zmieni wiarę. Jakieżby akt ten miał za sobą następstwa?

Oto, w regestrach parafialnych przybyłaby pewna liczba nowych imion, i—na tem koniec. Nowo-nawróceni, mimo usiłowań nawet uchodzenia za chrześcjan, pozostawaliby zawsze oddzielną, z niemniejszym, jeżeli nie większym jeszcze antagonizmem traktowaną grupą. Zmieniliby swą pozycję, jak w przysłowiu, z deszczu pod rynnę, a wzgardliwy epitet, którym obkłada się zwykle neofitę-żyda, i którego przedsmak stłumia w wyznawcy starego zakonu z góry wszelki apetyt do przyjęcia nowego, zaciążyłby na nich *zbiorowo*—tym dotkliwiej... Trądem odstępstwa dotknięci, mieliby, na długie bardzo czasy, i drzwi do zmięszania się krwią przed sobą zaparte. Poucza o tem wymownie, obok wielu innych przykładów, historja Franka i jego sekty *).

Zastęp więc nowo-nawróconych stałby długo na wzgardliwem uboczu, aż wreszcie, po wielu pokoleniach, utonąłby w ogólnem morzu, którego fale nie urosłyby ani na włos od tego przypływu. Masa zaś żydowska tymczasem, srodze urażona tem zbiegowstwem z pod jej sztandaru, od sierocej jej i tak doli, tym bardziej unikałaby zetknięcia się z dezerterami, tym dalej odsuwałaby się od myśli ich naśladowania, tym szczelniej zamykałaby się w sobie—i sytuacja pozostałaby taką, jaką była.

A nam wszak o ten ogół biedny chodzi, który z mroków na jasną wywieść chcemy drogę!

Nie, zaiste! Przyjęcie nowych dotkryn teologicznych, gdyby nawet ze strony praktycznej nie było utopją, żydów nie zbawi! Nie ten most prowadzi na kwieciste wybrzeże, gdzie widzenie ongi proroków ma się spełnić! Szczera, uczciwa, światłem prawdy oblana wiedzie doń droga, a jest nią dla żydów tylko droga odrodzenia na gruncie własnych, rodzimych nauk...

Wspomnijmy tu przy sposobności o maluczkim argumencie, przytaczanym przez tych i owych, że gdy żadna z istniejących religji nie podejmuje u siebie reformy, nie powinien tego uczynić i judaizm,—nie można początkowania w tem dziele od niego tylko żądać.—Nieloiczny-to i szkodliwy motyw do zastoju! Czyż dla tego, że inni znoszą u siebie wadliwości, nie narażające ich na żadne wyjątkowe w świecie losy, mamy i my

---

*) Są nawet, jak wiadomo, stare szlacheckie rody, co do których nie wygasła po dziś dzień jeszcze pamięć o żydowskiem ich pochodzeniu. Starczy ku przechowaniu tej pamięci, odległe podobieństwo nazwiska.

gnuśnieć w złem? Cóż nam po innych, na których żadnego dziś przodowniczego wpływu wywierać nie możemy? Własne gojmy rany, a przykład naszego uzdrowienia może i innych do naśladownictwa kiedyś pobudzi. Nam, plemieniu, które śród nocy powszechnej pierwsze dało odradzające hasło ludzkości, nam najmniej przystoi zastojne kunktatorstwo. Prędzej przy niem bożek Ahryman może święcić nad nami swe tryumfy, niż Ormuzd gdzieindziej świetlne swe rozpocznie dzieło...

Wracając do projektu nawrócenia, powiedzmy raz jeszcze: Ci, co w imię zasady „ocal się kto może!" radzą żydom stać się *fałszywymi chrześcjanami*, są na błędnej drodze. My, zgodniej z interesem prawdy i człowieczeństwa pragniemy, aby jako *izraelici* stali się ludźmi zacnymi, aby zatarły się z nich piętna wyrodzenia, przez wieki i cierpienia na nich wyryte, aby nowe odrodzone życie śród nich zakwitło, bez względu, jaką po wyznaniu nosić będą nazwę, jakie nawet z powodu tej nazwy przyjdzie im jeszcze znosić upośledzenia. Tej zaś zmiany nie dokona śród nich żadna wrzekoma zmiana wiary, lecz uściele jej drogę gruntowna reforma na tle własnych ich wierzeń. Na tem tle należy utworzyć wzór udoskonalonego życia, a lud, bądź co bądź, uzna go za swojski i za nim podąży...

I dla tego, akt wystąpienia z judaizmu przez lepsze żydowskie jednostki, godnym jest pożałowania, nie ze strony swej rzeczowej, która jest osobistego sumienia sprawą, ale raz, że widokiem odszczepieństwa odstrasza masę do religji swej przywiązaną, od zetknięcia się z postępem, a powtóre, że w szczupłej garstce intelligentnych śród nas sił sprawia bądź co bądź szczerb dotkliwy, a siły te powinny być silnie spojone, ku zgodnemu działaniu w sprawie ocalenia reszty.

I dla tego także odpychamy insynuacje tych, co w reformowaniu judaizmu widzą krok, do zupełnej zmiany wiary prowadzący. To fałsz! Rzecz się ma wręcz przeciwnie. Jeżeli co judaizmowi grozi zagładą, a wyznawców jego pcha w otchłań zmarnienia, to obecny zastój, obecne śród nas rozprzężenie. My chcemy zreformować nasze życie, dla tego właśnie, że sobie i następnym po nas pokoleniom umożliwić chcemy pozostawanie w judaizmie. My wskrzesić chcemy ognisko, przy którem dzieci nasze i wnuki nie będą zmuszone z pod walącej się budowy uciekać na pustkowia, lub kłamliwie pod obcym dachem szukać schronienia. My, słowem, zreformować chcemy judaizm, by wraz z naszem potomstwem módz pozostać izraelitami. Zmienić wiarę nie przeszkadza nic nikomu i dziś, i jeżeli ten i ów z pośród nas czyni to obecnie, to niemałą do tego podnietą jest, niewątpliwie — opłakany nasz stan wewnętrzny. Ci, co w fałszywej swej prawowiernej troskliwości, do utrzymania tego

stanu się przyczyniają, nie mogą lepiej sprzyjać sprawie rozkładu judaizmu...

Że reforma nasza, uszlachetniając nas, zarazem obali niejeden mur dzielący nas od świata — tem-ci lepiej. Jeżeli nasz krok zbliżenia pociągnie za sobą takiż krok wzajem ze strony innych wiar, będzie to jednym z najpożądańszych owoców naszego dzieła...

Ciężkie pociski w reformę godzą dalej zwolennicy teorji t. z. historycznego rozwoju, i to w obronie zagrożonej niby jedności.

— „Chcecie utworzyć rdzennie zreformowane koło!—wołają — ale rozedrzecie znów łono judaizmu i celu nie osiągniecie! Lud za wami nie pójdzie, jak nie szedł za innemi w swej przeszłości schizmatycznemi wyskokami. Jeżeli ulepszenia jakie mają znaleźć wstęp do silnie zwartych jego szeregów, to tylko powolne i z niezmierną oględnością wprowadzane. Od dalej idących zmian, trwożliwa o swą religję masa trzyma się we wrogiem oddaleniu. — Reforma w judaizmie, jeżeli ma być legalną i mieć widoki być przyjętą przez lud, musi być dalszym rozwojem tradycji talmudyczno-rabinicznej,—co od tej podstawy zbacza, nie jest zgoła judaizmem, i jako takie nie może być przez ogół adoptowanem.

„Cóż więc wskóracie swym radykalizmem, jeśli nawet zdołacie zwerbować dlań kółko adherentów? Utworzycie tylko nową schizmę i powtórzy się to samo, co nieraz już w judaizmie po takich odszczepieństwach miało miejsce. Sekta, jeżeli okaże się wytrwałą w sobie, pozostanie na odosobnieniu; jeżeli nie, to prędzej później jako zbłąkana owieczka wróci do dawnej swej, małej trzody, lub wejdzie w wielką, ogólną... Jakbądź, ogół żydowski pozostanie na swej pozycji i na widok tego zbiegostwa tym szczelniej w sobie się zasklepi.

„Nam potrzeba jedności, — wołają dalej przeciwnicy tej kategorji. Nam wytrwać należy niezachwianie przy ludzie naszym, by środkami nie budzącemi jego nieufności, wprowadzać go powoli na lepszą drogę. Reforma nie poprawi w niczem położenia naszego nazewnątrz, — jakbądź bowiem życie nasze urządzimy, niechęci swiata ku nam nie zażegnamy, a na wewnątrz rozszarpie ona tylko tak potrzebną nam jedność..."

Każdemu zatrzymującemu wzrok na powierzchni, całe powyższe dowodzenie musi się wydawać wielce uzasadnionem; temi też argumentami przeciwnicy reformy najskuteczniej myśl o niej w lepszych nawet umysłach dyskredytują. Głębiej atoli rozbierane, rozumowanie to oka-

zuje się czczą frazeologją, broniącą zastoju dla *pozorów* dobra, przeciw postępowi, do *prawdziwego* dobra dążącemu.

Obawiacie się, stróże jedności, by łono judaizmu nie zostało znów rozdarte! Ale czy jedność śród nas dziś istnieje, czy nie stała się już tylko złudzeniem optycznem? Leży ona w trzech zewnętrznych znamionach: w nazwie, którą daje nam ród, w solidarności, którą przesąd świata nas ogarnia, i w negacyjnem stanowisku, jakie względem innych wiar zajmujemy. Wewnętrznej, duchowej spójni między nami już prawie nie ma. Ciemny tłum okala jeszcze pierścień jednakich wyobrażeń, jednakiej nędzy i pogardy świata. Ależ tę opłakaną jedność wszak rozbić chcemy, z uścisków właśnie tej przerdzewiałej obręczy biedny lud nasz wyrwać pragniemy! — Jaki zaś łącznik duchowy istnieje między tą masą, a wybiegłą już naprzód częścią? Żaden prawie! Wieki dzielą dziś żyda, przeciętnie nawet ukształconego, od ciemnego zacofańca,— to ludzie dwóch światów odrębnych! A jakaż nieskończona rozmaitość w tejże samej intelligentnej sferze! Każdy na swoim szczeblu poznania inne ma poglądy religijne, filozoficzne, społeczne i t. d. — jeżeli w ogóle je ma, i do nich swe życie dowolnie nagina — jeżeli w ogóle to ostatnie do jakiejbądź nagina zasady. Wszystkie te rozpierzchłe już na wsze strony żywioły, jak rzekliśmy, ród, solidaryzująca rutyna świata i dogmatyczno-wyznaniowa negacja obejmują jednem mianem „żydowstwo."

I dla nierozerwania tej-to fikcyjnej jedności, której ujemne już tylko odczuwamy skutki, mamy gnuśnieć w zastoju, patrzeć, jak rozprzęgana swawola rozkłada postępowe nasze szeregi i ku nędznemu zmarnieniu pcha spółwierczy nam ogół? Mamyż unikać wszelkiej inicjatywy ku odrodzeniu w przyszłości tego ogółu, z obawy jedynie, by krok nasz, zdala od jego wstecznych stanowisk uczyniony, dziś go nie obruszał? Nie stoiż tłum ten obecnie już od nas daleko? Gdzież są owoce naszych usiłowań dźwignięcia go na wyższe poziomy śród tej wrzekomej jedności?

Cóż więc z tej mniemanej zgody mamy? do czegoż, przy kunktatorskiem wyczekiwaniu zbawy od t. z. „ducha czasu," bez dzielnego w własnem naszem łonie porywu, może ona nas zaprowadzić? Mamyż za ten owoc uważać to, że nas niechęć świata ogarnia, i że tej antypatji wciąż dostarczamy karmi? Cóż—pytamy—osiągnęliśmy dotychczas z tej jedności, prócz uratowania gołego bytu ze wszystkiemi jego dolegliwościami? i cóż osiągniemy dalej, jeżeli nie zerwiemy się do czynu, zdolnego całość odrodzić?...

Jedność wiary i zwyczajów istniała w ludzie naszym dawniej, i ona to pomogła mu najskuteczniej do przetrwania burz czasów. Ale rozbił

ją taran cywilizacji, rozniosły prądy nowszego życia, i na próżno usiłować będziemy kitem, nie mającej już siły spójnej, rozlatujące się cząstki zlepić... Ale jest i zachowaną być winna spójnia, wyższa nad wszelką formułkową jednolitość. Jest nią—spółczucie i obowiązek pomagania nieszczęśliwym po rodzie braciom, dźwignięcia ich z padołów, na których marnieją! Ta jedność nakazuje nam czynić wszystko ku poprawie materjalnej ich doli, a także torować drogę moralnemu ich odrodzeniu, nie bacząc na to, że krok taki wydawać się im będzie odstępczym, i że na razie dalej jeszcze od nas się usuną. Żyją oni i dziś w niedostępnej prawie dla nas dali; mimo wrzekomej jedności, widzą w nas i dziś odstępców. Ale wyjdą oni kiedyś z za swych zagród, i na nasz wstąpią grunt, na którym jedynie dalszy w świecie byt stanie się im możliwym...

Jedność!.. Czyż nie zrywa jej daleko skuteczniej rozstrój, śród nas dziś panujący? Czy nie odpadają od pnia rodzimego listek za listkiem, gałązka za gałązką? Kto wie, czy w niedalekiej już przyszłości pozostanie cokolwiek do zatrzymania, czy pień pozbawiony swych ozdób, nie padnie łupem powolnego odumierania?.. Nie zbawiennem-li zasadzić przy pniu tym latorośl, któraby go świeżemi zasilała soki?..

Reforma w judaizmie—powiadacie—musi na tradycyjnym spoczywać gruncie i powoli się rozwijać. Tak jest! Ale my inaczej pojmujemy powolność tego rozwoju, i co innego rozumiemy pod „gruntem historycznym." Wy, wlokąc za sobą ciężki wóz tradycji, mniemacie ocalić judaizm zrzuceniem tego i owego z jego balastów, i na tej mozolnej drodze chcecie, by cały lud za wami pełzał. My pojęcie powolności przywiązujemy, nie do samej reformy, ale do stopniowego jej urzeczywistniania się w ludzie; my chcemy utworzyć wzór religijno-obyczajowego życia całkowity, skończony, jak dla przyszłości ukształtowanym być musi, a nie marzymy zgoła o tem, by miał już być przez ogół przyjętym. W wybranych tworzymy go kole, ale ożywia nas nadzieja, że jeśli na nowem stanowisku wytrwamy, samo ono powoli ów ogół ku sobie pociągnie.

Dla was—gruntem historycznym jest cała kultualna przeszłość judaizmu, ze wszystkiem co w niej jest spaczonego. My pod tym gruntem rozumiemy—idealną podstawę naszej wiary i czystą naukę obyczajową z niej płynącą. Wszystko, co w tę ideę i w tę naukę obcego wtłoczyły czasy, jakąbądź to przybrało tradycyjną powagę—usuwamy.

Na tem-to historycznem tle chcemy osnuć wzór uszlachetnionego życia, w którym idea naszej wiary nie będzie mąconą mistycznemi fantomami, etyka nasza będzie wolną od narodowo-plemiennych zabarwień, kult nasz oczyszczony z bezmyślnej, szpecącej go obrzędowości. Chcemy, zamykając stanowczo całą ową smutną fazę w naszych dziejach, która zacząwszy się w chwili wielkiej katastrofy naszego ludu, znalazła

swój wyraz w talmudo-rabinizmie, — odkładając ze czcią do skarbca przeszłości cały ten kierunek, który w dniach próby chronił nas od zagłady — wrócić na czysty grunt naszej wiary, gdzie jedynie mamy rację istnienia w świecie jako wyznaniowa gromada, i gdzie jedynie wielka zapowiedź zjednoczenia wszechludzkiego pod znamieniem jednej prawdy da się kiedyś spełnić... Możliwem-li-to przy obecnym naszym ustroju? I któż rozświt tej ery uczyni kiedykolwiek możliwym, jeżeli sami nie rozsadzimy ciasnych szranek naszej przeszłości, by na szerszą, ogólno-ludzką wyjść widownię?... Ten sam proces musi się odbywać i po za nami, — jutrznia jedności w poznaniu na niebie przyszłości już się zapowiada!..

Judaizm odrzucający „szulchan-aruchy" nie jest dla was judaizmem! Zaślepieni! O nazwy, o zakonserwowenie pod niemi zamarłych ustrojów wam chodzi!.. Ale życie drwi sobie z waszych rojeń. Nowa nastała epoka, w której wszystko co zmurszałe i warunków bytu pozbawione, rozpada się. Jeżeli zreformowane życie religijno-etyczne nie jest w waszem rozumieniu judaizmem, — zwijcie je jak chcecie! Historji, ludzkości, nam samym, jako ogniwu w tym wielkim ogóle, w którym przeznaczenie jakie mamy spełniać, zależy na istocie naszego życia, na wewnętrznej jego wartości, a nie na nazwach, a tem mniej na błędnie z niemi sprzęganych formach kultualnych!.. Wielki już wieszcz Izraela,wskazując ludowi swemu drogę do zbawy, głosił: „A wtedy ujrzą twą prawość i królowie cześć ci oddawać będą, i *nowe ci nadane będzie imię*, jakie Bóg ci naznaczy."(Jezajasz 62—2).

A jednak, my, dążąc do rdzennej reformy naszego życia, stoimy bardziej na gruncie judaistycznym. niż wy, przykuwający swe stopy do ugorów, zielskiem tradycyjnem porosłych. Wiara w Boga jedynego i niezmienną Jego sprawiedliwość, czysto-ludzkie nauki tą wiarą zalecane, jak je trzema słowy objął prawodawca synajowy: „świętymi bądźcie mi!", jak je wykładali Mojżesze, Jezajasze, Zacharjasze, Maleachy, Hilele, Jeszuowie z Nazarei, Saadje, Halewowie, Gabirole, Majmonidesy, Albu'owie, Bechaje, Kreskasy, Spinozo'wie, Mendelsohny i wszyscy prawdziwi nasi wieszcze i myśliciele wszech epok! Wszystko, co leży po za wiarą czystą i obyczajem zacnym, co nie jest jasną ideą i dobrem moralnem w ogólno-ludzkiem znaczeniu, co zaskorupiałe w łupinie narodowego egoizmu, lub czczej formule, nie jest istotą judaizmu, jest powłoką nań wciągniętą, w której treść się dusi, i którą usunąć należy, by sama istota się odsłoniła...

Na prawdziwym więc gruncie judaistycznym stoimy my, zwolennicy reformy, pragnący powrotu do istotnych zasad naszej wiary, nie zaś wy, zachowawcy, bojujący za ostojem duszących powłok i kształtów przeżytych!

I dla tego że na tym gruncte stoimy, chcemy utworzyć na nim stanowisko, całą jasnością prawdy oblane, na którem my i potomność nasza i lud nasz cały, gdy dosyć dojrzeje, by na nie wstąpić, będziemy mogli żyć szczerze jako izraelici, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, bez rozterki z sobą samymi, bez potrzeby rumienienia się przed własnem sumieniem i przed światem, z pełnem do czci tego świata prawem...

Powiadacie, że pozostaniemy na schizmatycznem stanowisku odosobnieni, jak nimi pozostali dawniejsi założyciele nowych sekt w judaizmie. To błąd, leżący w fałszywem rozumieniu istoty naszej reformy, jak położenia aktualnego, w ogóle. Żadne z przeszłości przykłady nie dają się zastosować ni do obecnej sytuacji, ni do środka wyjścia z niej, jak my go proponujemy.

Karaizm — że pominiemy już dawniejsze scyzje — oddzielił się od rabinicznego judaizmu i pozostał w oddaleniu, ponieważ dzieło jego nie było zgoła reformą, ale raczej wstecz cofnięciem się — do brzmienia przedwiekowych zgłosek. A miał on swe poczęcie, nie w czystej chęci skierowania ludu na prawdziwą drogę, ale raczej w waśni koteryjnej, w ambicji jednostkowej. Jako taki, wpływu odradzającego na masę, zrośniętą ze swą djalektyczną metodą, i na spokojnem zresztą uboczu od świata, żadnych reform nie potrzebującą, — wywrzeć on nie mógł i nie wywarł. Karaizm pozostał na odosobnieniu.

Późniejsze wyskoki, w rodzaju sabatjanizmu, frankizmu i t. p., nie miały nic zgoła łącznego z reformą. Były to płody kabalistyczno-mesjanicznego szału, które lud, łaknący cudów ku swej zbawie, mogły na chwilę oszołomić, ale zdemaskowane, musiały wreszcie skończyć na sromocie apostazji. Takiż finał musiały mieć wszystkie porywy reformacyjne, w mistycznym obłędzie, czy w jednostkowej żądzy wyniesienia się poczęte, których szereg zamyka po dzień dzisiejszy sekciarski wyskok b. wielbiciela cadyków—Rabinowicza w Kiszeniewie. (Ob. wyżej w odsyłaczu).

W ogóle, wszystkie późniejsze zwroty w judaizmie, — o starożytnych nie mówimy — nie miały w sobie nic istotnie reformującego; były to: już cofnięcia się w tył, już rzuty szalone w mistyczną dal. Dlatego, albo rozwiały się jak mary, albo na bagiennem pozostały uboczu, albo też po pewnym czasie rozpłynęły się w obczyźnie. Na ogół żydów nie oddziałały.

Na przyczyny nieznacznego wpływu reform w zachodnim judaizmie wskazaliśmy powyżej. Cały ruch reformacyjny w epoce po-mendelsonowskiej zwrócony był głównie w stronę obrzędową, — głębi idealno-obyczajowej nie dotykał. Ci nawet z teologów niemieckich, którzy na jawne wypowiedzenie posłuszeństwa tradycji się zdobyli, jak Kreuze-

nach, Holdhejm, Stern, Salomon i inni, poruszali się w obrębie rytuału. Heroizm ich reformy szczytował w zdarciu z liturgji powłoki narodowo-żydowskiej i zamienieniu jej na germańską. Reformatorzy żydowsko-niemieccy błądzili głównie tem, że przypisywali sobie moc przekształcenia judaizmu, urzędowo niejako, hierarchicznie, *dla całego żydowstwa*. By więc nie zrazić mas, i nie wywołać zbyt krzykliwych protestów ze strony ortodoksji, zachowywano się w obec tradycji nieokreślenie, dwulicowo — trzymano się powierzchni. Najśmielszy nawet z reformatorów, Heldhejm, o którym noszący płaszcz na obu ramionach Grätz wyraża się, że „od Pawła z Tarsusu judaizm nie miał wewnętrznego wroga, któryby tak jak Heldhejm wstrząsnął całą jego aż do podwalin budową" — Heldhejm, poprzednio polsko-żydowski rabin (w Kempnie w poznańskiem), sroży się głównie przeciw obrzędowym rygorom talmudyzmu; całą zaś etyczną stronę judaizmu, jak ją wieki wypaczyły, pozostawia prawie nietkniętą...

Ciekawą jest historja owych zgromadzeń. Skutkiem sporu wyniknęłego o nowy modlitewnik hamburgski, zebrało się w r. 1844 w Brunświku pierwsze zgromadzenie postępowych rabinów niemieckich. Debatowano tu przeważnie nad owym modlitewnikiem i reformami liturgicznemi w ogóle; między innemi np. uchwalono znieść wigilijno-jomkipurową modlitwę „Kol-nidre" i t. p. Co do ważniejszych kwestyj, ograniczono się na potwierdzeniu odpowiedzi, udzielonych na zapytanie Napoleona I-go przez synhedryn paryzki w r. 1807. Ale i te niewinne orzeczenia wywołały alarm w obozie ortodoksów. 77-miu rabinów galicyjsko-morawskich, z fanatykiem Lehren w Amsterdamie na czele, ogłosiło namiętny protest przeciw decyzjom brunświckiego zjazdu. Uczestniczył jednak w nim mąż dzielniejszej energji, Samuel Holdhejm, i ten w uchwałach zjazdu wziął pochóp do dalej idących reform. Za jego i d-ra Sterna sprawą, zawiązało się w Berlinie kółko oświeconych izraelitów, radykalnej reformy pragnących *), i w r. 1845 odbył się drugi z kolei zjazd

---

*) Ciepłem przekonania tchnie odezwa, wydana w kwietniu 1845 przez 28-iu pierwszych adherentów reformy, do spółwyznawców w Niemczech. Przywodzimy ją tu w całości, jako wiernie przedstawiającą ówczesny stan umysłów oświeconych w judaizmie:

„Odkąd w ojczyźnie naszej zdjęty z nas został ucisk polityczny, i duch postępu wśród nas uczuł się wolnym od krępujących go więzów, odkąd ukształceniem i obyczajem wstąpiliśmy cało w życie teraźniejszości — znikać poczęło z pośród nas zadowolenie, które pociechą było i szczęściem naszych przodków. Religja nasza przylgnęła do form, w których od wieków jest nam przekazywaną; ale obecne nasze przekonania, wiara naszego serca, nie jest już

w Frankfurcie n. Menem, który program berlińskich radykałów w głównych punktach zatwierdził. Wówczas to, z grona obradujących wystąpił ostentacyjnie dr. Zacharjasz Frankel, dyrektor seminarjum w Wrocławiu, przedstawiciel t. z. historycznego kierunku, urażony wielce wnioskami, w rodzaju usunięcia hebrajskiego języka z modlitw, eliminowania wszystkich ustępów, odnoszących się do mesjanicznych nadziei Izraela, i t. p. Wystąpienie to ostrzej jeszcze zarysowało rozchodne kierunki neologów i ortodoksów. Ci ostatni ugrupowali się pod wodzą Frankla i innych powag, w partję t. z. nowo-ortodoksyjną, nie przeciwną reformie w zasadzie, ale stojącą na gruncie talmudyczno-rabinicznym. Tymczasem, radykały, z aprobatą zjazdu frankfurckiego w ręku, ukonstytuowali się pod wodzą Holdhejma w gminę, i nastała synagoga reformowana w Berlinie. Program jej znany: modlitwy niemieckie, odkrywanie głów przy modlitwie, spólna nawa dla mężczyzn i kobiet, nabożeństwa w Niedziele i t. d. — Rytuał, obrzęd, liturgja—oto krąg, w którym

---

więcej w zgodzie z temi formami. Stoimy tu w rozterce z sobą samymi, w sprzeczności między wewnętrznem życiem, ideą, a zewnętrznem prawem tradycyjnem. Wprawdzie uczeni nasi w dziedzinie teologji walczą o wyrównanie tej sprzeczności, ale jak długo już! a końca walki nie widać. Tymczasem, życie wyprzedziło wiedzę; szerokie koło ukształconych faktycznie zarzuciło wiekszą część religijnych nakazów, a i u tych, którzy się jeszcze ich trzymają, stało się to czynem bez wiary, bez natchnienia. Zamęt jest wielki. Nigdzie jedności, nigdzie przystanku, nigdzie granicy! Stary rabiniczny judaizm nie ma już u nas gruntu. Daremnemi są usiłowania tych, którzy utrzymać go, a raczej siebie w nim pragną. Zesztywniała nauka i czas nasz rozdarte są z sobą na zawsze. Biorący górę sceptycyzm grozi rozsadzeniem wszelkich szranek. Z boleścią musimy patrzeć, jak wraz z przeżytemi formami, i wewnętrzna treść judaizmu idzie dla naszego potomstwa w zatratę. Są to fakta same za siebie mówiące, których nie widzą ci tylko, co widzieć nie chcą; fakta, napełniające serce nasze bólem, wywołujące całą naszą energję, i ośmielające nas wezwać was, niemieccy spółwiercy, to samo co my czujący, byśmy nie przypatrywali się bezczynnie rozkładowi, i sztucznemu, a daremnemu zlepianiu rozpadających się części; ale byśmy pospołu podjęli kroki ku uratowaniu tego, co uratowanem być musi, a śmiałemu odrzuceniu tego, co dalej istnieć już nie powinno.

„Chcemy wiary; chcemy — pozytywnej religji, chcemy — judaizmu. Trzymamy się ducha pisma świętego, uznajemy je jako świadectwo objawienia Bożego, którem duch ojców naszych był oświecony. Trzymamy się wiernie wszystkiego, co do prawdziwej, z duchem naszej religji zgodnej czci bożej należy. Ale pojmujemy zakon Mojżesza w jego prawdziwym duchu; nie możemy więcej naszej swobody poddać tyranji martwej zgłoski. Nie możemy więcej szczeremi usty modlić się o mesjaniczne państwo na ziemi, któreby nas z całą duszą przez nas umiłowanej ojczyzny, jakby z obczyzny jakiej wywio-

cały wznowiony judaizm holdhejmowski się obraca,— stanowczego słowa, prawdziwego przełomu w duchu i obyczaju i tu nie było. Jako taka, reforma ta, bardziej powierzchowna niż rzeczywista, bardziej burząca niż budująca, donioślejszego wpływu wywrzeć nie mogła. Urok nowości przyciągnął zrazu wielu, przyciąga dziś jeszcze tych, którym omszałe formy są już nieznośnemi; ale czuje to każdy myślący żyd, że nie w zmienionej modlitwie i nie w odkryciu przy niej głowy leży odrodzenie judaizmu i żydów...

W latach 60-tych odbyły się nowe zjazdy rabinów w Lipsku i Augsburgu; zwołały je: z jednej strony napierająca coraz silniej potrzeba reformy, a z drugiej—stan rozprzężenia, panujący w gminach skutkiem wprowadzonych już zmian. Ale i te t. z. synody, złożone przeważnie z żywiołów mięszanych, i to ludzi dbałych o swe synekury, na nic rzeczywistego zdobyć się nie mogły, — pozostały też bez żadnego prawie wpływu. Uchwały ich, oprócz szumnych ogólników i definicyj *pro forma* jedynie postawionych, nie wychodziły również po za krąg rytuału.

---

dło ku ziemi niegdyś naszych pra-przodków. Nie możemy więcej przestrzegać nakazów, nie mających w sobie duchowej treści, i uznawać za obowiązujący kodeks, który istotę judaizmu zakłada w formach i urządzeniach, zawdzięczających swe nastanie dawno zamarłym epokom! Przejęci świętą treścią naszej religji, nie możemy jej przechowywać w odziedziczonej formie, tym mniej przekazywać naszym potomkom. I tak postawieni między grobami naszych przodków i kolebkami naszych dzieci, przeniknięci jesteśmy nawskroś apostolskiem wołaniem czasu, byśmy jako ostatni spadkobiercy czcigodnej spuścizny w dawnej formie, byli zarazem pierwszymi, co z nieustraszoną odwagą, w bratniem zjednoczeniu, słowem i czynem założą podwalinę pod nowe przymierze, dla nas i pokoleń po nas idących. Nie chcemy atoli tem oderwać się od ogółu, do którego należymy; z miłością raczej podajemy rękę bratnią wszystkim, a także i inaczej myślącym naszym spółwiercom. Nie życzymy sobie zerwania naszej jedności. Was zaś, równie myślących, wzywamy, byście się z nami połączyli ku piastowaniu prawdy wewnątrz, pobłażaniu zewnątrz, ku wytrwałości w walce z innymi i wierności dla siebie samych. I tak wołamy do was, niemieccy bracia we wierze, zblizka i zdała: „Zjednoczcie się z nami i słowem i czynem użyczajcie nam swej pomocy, byśmy w największej liczbie reprezentowani byli na synodzie, mającym judaizm wznowić i ustalić w tej formie, w jakiej śród nas i naszych dzieci dalej żyć będzie zdolnym i godnym!"

Jednocześnie prawie ogłosili deklarację z takiemiż poglądami, zwolennicy reformy w Wrocławiu.

Najwymowniejsze-to bodaj dokumenta, stwierdzające ogólny nasz pogląd na kierunek dotychczasowej reformy żydowsko-niemieckiej. Nawoływania te i deklaracje, acz same przez się arcy-zasadne i czasowi odpowiednie, obracają się wyłącznie w obrębie rytuału; o najważniejszej sprawie—etycznej, nie ma tu i wzmianki...

Tak np. szerokie prowadzono dyskusje nad tem, czy wyznawcom mieszkającym po za miastem, ma być wolno przyjeżdżać w sobotę na nabożeństwo do miasta, (wbrew talmudycznemu zakazowi jazdy), lub nie? Czy narzeczony tylko ma włożyć pierścionek ślubny na palec narzeczonej, jak dotychczas się dzieje, czy też oboje mają wymieniać pierścionki? i t. p. Wydatniejsze w rabinicznym świecie postacie, jak Abraham Geiger i inni, dalej sięgały myślą i inicjatywą ku uduchowieniu judaizmu; ale zahukane przez falangę zelocką staro-i nowo-ortodoksów, niepopierane przez równie myślących towarzyszy-hypokrytów, i one umilkły. Geiger, śmiały zrazu bojownik za reformą, znużony walką usunął się z areny i późniejsze swe lata literacko-naukowym pracom poświęcił.

W ogóle, reforma żydowsko-niemiecka prawdziwie wyzwalającego słowa nie wyrzekła, ery istotnego odrodzenia judaizmu i jego wyznawców nie otworzyła, i jako taka, w paliatywnych, czy skończonych nawet swych kształtach, pozostała bez znaczącego na tę regenerację wpływu.

Ale czas niepowstrzymanym pędem zdąża naprzód; koła jego miażdżą starotwory, warunków bytu pozbawione, i z powleczonych bielidłem nowoczesnych form tynk ścierają. Do nas zwłaszcza, żydów, woła potężny głos jego: „Dosyć tych tynków, tych gładzeń, dosyć chwiania się między tem co obumarło, a tem co żyć winno. Nie w sztucznem podpieraniu walącej się budowy, ale w dźwignięciu nowego gmachu na podwalinach rodzimej waszej wiary i waszej etyki—szukać wam należy ocalenia!”

— „Religja — mówią przeciwnicy reformy z innej strony, — musi na starym stać gruncie. Powagę świętości nadaje jej tylko pochodzenie dawne, w tajemniczej mgle czasów ginące. Nowe ustroje nie mogą budzić poszanowania, tem mniej pobożnego przejęcia w umysłach...”

W zdaniu tem jest część prawdy, ale nie cała, i nie taka, którаby od inicjatywy ku lepszemu powstrzymać nas mogła. W myśl tego poglądu, żaden zgoła rozwój nie byłby możliwym; albowiem każdy łamie w pewnej mierze z przeszłością i na nowym staje gruncie. Wszystko, co ludzkość ma dziś ulepszonego w swych instytucjach, a głównie w religji, takich właśnie rozwojowych przełomów jest dziełem. Każdy warunków bytu pozbawiony ustrój, cielesny czy duchowy, musi, gdy czas nadchodzi, umrzeć; każdy twór stary, choćby najcięższe dźwigał brzemię wieków, gdy przestaje mieć rację istnienia, musi zniknąć i nowemu miejsca ustąpić. Dzieje się to tym nieodzowniej tam, gdzie, jak w naszej judaistycznej reformie, zmiana tyczy się, nie podstawowych idei, lecz czasowych form ich uwydatnienia. Rzeczą czasu i wychowania, a głów-

nie tego ostatniego jest—nowe formy otoczyć tym samym nimbem, jaki dawne miały dla wymarłych pokoleń.

Nowe formy kultualne nie mogą mieć dla wprowadzającego je pokolenia tej powagi, jaką urok dawno uświęconych wytwarza; ale mogą je zyskać w nowych pokoleniach, gdy od najmłodszych lat starannie w nich będą chowanemi i w czci dla nich urosną. Nie mieliśmy i nie mamy, jak gdzieindziej, widomych godeł, będących tak potężnym czynnikiem w ręku wychowania; ale mamy idee jasne i nauki podniosłe, a te, dźwigane przez formy do duszy przemawiające, niemniej są w stanie działać uzacniająco na umysły...

Owóż, uorganizujmy zwrot ten najprzód w szczupłem naszem gronie, a ujawniajmy go wiernie i ofiarnie, nie kusząc się pozyskać dlań tłumu, nie propagując go śród niego, ale nie zrażając się także jego niechęciami, nie dając posłuchu myślom o tworzeniu jakoby głębszych jeszcze rozdziałów w wyznaniowym naszym ogóle! Cóż — pytamy raz jeszcze — zdziałała dotychczasowa nasza wrzekoma jedność, cóż zdziałać ona może w przyszłości, przy wzrastającem coraz w łonie naszem rozprzężeniu?..

Masa zrazu nas potępi, dalej jeszcze od nas odstrychnie; ale przejrzy i ona: oświeci ją światło z góry idące, podmyje grunt na którym stoi, potok czasu, nurtujący z dołu. Wtedy innemi oczyma zacznie poglądać na drogę, przez nas dla niej usłaną, i ku ocaleniu swemu na nią wejdzie. Mogła ona w przeszłości odrzucać zwroty, usiłujące ją na przedwiekowe cofnąć leże, mogła nie dać się oszołomić fantomom, jakiemi znęcić ją usiłowali mistyczni szalbierze; może dziś z szyderstwem poglądać na formułkowe radykalizmy, któremi zbawić ją roją Sterny, Holdheimy, i inni. Ale nie będzie ona mogła długo wytrwać zdala od drogi, na której leży jedynie prawdziwe jej ocalenie — odrodzenie w duchu i obyczaju...

Położenie jest jasne. Nie możemy już dalej iść torem, na który przeszłość nas rzuciła. Zbiedz z pod swojskiego sztandaru, by kłamliwie pod inny się zaciągnąć,—nie możemy, a gdybyśmy i mogli, nie zmieniłoby to w niczem sytuacji. Cóż nam innego pozostaje, jak w własnem naszem wnętrzu przerodzić się, jak utworzyć modłę życia, którąby zrehabilitowała nas zewnątrz i odrodziła w sobie?.. Nie możemy ogółu naszego na tę wyżynę dźwignąć,—więc wstąpmy wprzód na nią sami, a gdy chwila dojrzałości wybije, i ogół za nami podąży!

Powinniśmy wytrwać przy nieszczęsnej naszej braci. Powinniśmy wszystko, co w mocy naszej leży, czynić, by dźwignąć lud nasz z upadku!

Póki pogoń bez tchu za kęsem chleba czynić go będzie nieczułym na inne niedostatki, — póty wszelkie starania o przeistoczenie jego du-

chowe pozostaną bezowocnemi. Ale, gdy ku poprawie materjalnego jego bytu mało co uczynić jesteśmy dziś w stanie, nie zaniedbując więc starań możliwych w tym kierunku, podejmmy ku przyszłej jego zbawie dzieło, którego urzeczywistnienie zależnem jest w całej pełni od własnej naszej dobrej woli, energji i ofiarności! Utwórzmy ludowi naszemu wzór jasny odrodzonego w sobie życia!

— „Lud za wami nie pójdzie!—mówicie,—pozostaniecie na odstępczem ustroniu!" Przepowiednia to mylna, jak to na loicznej konieczności położenia wykazaliśmy. Nie ma rękojmi dalszego bytu dla wyznawców judaizmu, jak tylko w wewnętrznej ich reformie. Ale, przypuśćmy na chwilę co nie jest prawdopodobne, że złowrogi ów prognostyk może się spełnić, — czyż jednak myśl o tem powinna nas wstrzymać od kroku, sam w sobie zbawczego? Bynajmniej! Pozostaniemy na uboczu, ale ocalimy to, co się ocalić dało. Gdzież-to w księdze przeznaczenia napisane, że posłannicze ideje mają być piastowane przez tłumy, a nie przez mniejsze koła? Zależyż myśli dziejowej na tem, by tyle a tyle miljonów żydów ostało się na świecie, a nie raczej na tem, by część ich, przodem idąca, przykładała się do budowy gmachu powszechnego dobra?.. Opuśćmy raz niziutkie poziomy, do których przykuwa nas obawa o wrzekomą naszą jedność, a z wyższego, ogólno-ludzkiego punktu spójrzmy na kwestję dalszego naszego w świecie ostoju!..

Jesteśmy żydami, t. j. potomkami judejskiego plemienia, i nominalnie—wyznawcami czterotysiącoletniej religji. Innymi—drogą kłamstwa i obłudy stać się nie chcemy, nie możemy. Jeżeli rodzima nasza wiara ma jakie posłannicze zadanie w ludzkości, — a w tem leży jedyna jej jeszcze racja istnienia,—w takim razie pełnijmyż to zadanie cało, należycie, w myśl prawdziwych tej wiary zasad! W postaci, w jakiej pielęgnowaną jest dziś, nie ma ona żadnej dodatniej misji, przeciwnie — działa ujemnie!.. Nie leżyż bardziej w planie dziejowym oddzielenie się cząstki zdrowej, ku użytecznej na niwie ogólnego dobra pracy, niż zachowanie marniejącej w zastoju całości?..

Nie lepszaż gałązka, zdrowo wykwitła i zdrowo rosnąca, od pnia próchniejącego w sobie i przyszłości żadnej nie mającego?.. Nie mamy innych danych do sądzenia o rozwoju ludzkości, nad własne nasze pojęcia o dobrem i złem. I zgodnie z temi pojęciami, musi każdy światły umysł uznać, że lepsze kółko izraelitów, żyjących w duchu prawdziwego judaizmu, którego treścią jest prawda w idei, dobro w czynie, niż tłum miljonowy, wegetujący w zacofaniu, jeśli upornie w niem wytrwać zechce. Ludzkość na jego zaniku nic nie straci, jak nie straciło ongi poselstwo Mojżesza na wymarciu pustynnego pokolenia, gdy wybranych z pośród niego wiodło do ziemi obiecanej!..

Jak to atoli wyżej wyjaśniliśmy, całe to przypuszczenie jest błędnem. Zbyt dobre mamy pojęcie o wewnętrznej ludu naszego żywotności, byśmy wątpić mieli o wejściu jego na jedynie ocalić go zdolną drogę, gdy godzina jego dojrzałości wybije. Poznania mu trzeba i doli lepszej, a gdy tych dojdzie, rozglądać się zacznie po sobie, i na nasz tor wejdzie. Kwestja to dziesięcioleci, półwieków może, ale zawróci on na drogę swej zbawy niewątpliwie, a nam lepszym czas wielki tę drogę mu wytknąć...

— „Po co tworzyć oddzielne związki? — wołają inni, liberalnego zakroju przeciwnicy,—po co shizmie roztwierać wrota? Niechaj każdy dla siebie prowadzi życie od skaz wolne, a za tym przykładem pójdą i inni, aż się całość z takich złoży! Powiadacie, że rabinizm wypaczył judaizm i żydowstwo. Ale kto z ukształconych żydów stosuje się już dziś w swem etycznem życiu do rabinicznej tradycji? Powoli traci ona także grunt w masie. Co się przeżyło, upada samo przez się, najprzód w sferze oświeconej, a w ślad za tem, i zwolna, w tłumie. Po cóż więc tworzyć shizmatyczne wzory dla rozwoju, który dokonywa się sam przez się, w całym ogóle? Czemuż w srodze naciskany z zewnątrz, i dość już bez tego osłabły judaizm rzucić szkopuł dwojący, który w masie wywoła tylko zgorszenie, i od postępu bardziej jeszcze ją cofnie?.. Mają wszak i inne religje w swych tradycjach nie jedno, co usuniętem być winno; a jednak nikt tam nie poważy się statuować jakichś reform ogólnych! Co warunków bytu nie ma, samo, milcząco, bez przewrotowych hałasów się zatraca! Czemu judaizm ma tu stanowić wyjątek?.."

Nie widzimy końca przytaczaniu motywów za koniecznością reformy w judaizmie—ludziom, którzy nie chcą uznawać, że nasza, żydów, w świecie sytuacja jest wyjątkową, i wyjątkowemi muszą być środki ku umożliwieniu naszego bytu w przyszłości. Gdzieindziej reforma może milcząco i zwolna się wprowadzać; u nas, jeżeli lekarstwo ma być skuteczne, musi ona wystąpić w postaci rdzennego, całkowitego przełomu. Paljatywa rozkład tylko szerzą. Inni, na bezpiecznych swych stanowiskach mogą czekać,—my czasu na to nie mamy, u nas otchłań pod naszemi stopami coraz bardziej się zagłębia. Innym, powolny rozwój może starczyć; my z apatji zastoju, czy samopasowej reformy, rozkład tylko przyspieszającej — musimy się zerwać do czynu, prawdziwie odradzającego!..

A nie da się to osiągnąć żadnem osobnikowem działaniem. Życie najbardziej wzorowe jednostek—szematu nie utworzy, kierunku nie wy-

tknie! Mamy śród nas i dziś szereg ludzi uzacnionych. Ci przez swoich, i to tylko jednako z nimi myślących, są poważani, zwłaszcza, gdy wartość ich osobistą opromienia blask bogactwa i stanowiska,—najwyższy to bodaj dziś w świecie tytuł do czci... Dla innowierców są to „porządni żydzi,” ze zwykłym w duchu dodatkiem: „zawsze żydzi!” I ściśle biorąc, nie można zgoła za złe brać tym, co dodatek ten do sądów o nas przyczepiają. Czemeśmy bowiem, prócz odmiennego zewnątrz trybu życia, zamanifestowali światu, że inne wyznajemy zasady, — światu, który po swojemu zna judaizm i żydowstwo, i tą miarą wszystko co doń należy, mierzy? Jeżeli tem i owem wyróżniamy się od spółwierczej masy—u jednych zyskuje to uznanie, u drugich — wprost naganę; dzieje się to bowiem w ich oczach drogą wyłamania się z pod wymogów rodzimej tradycji... „Żydzi intelligentni—musi rozumować każdy najżyczliwiej nawet usposobiony chrześcjanin, — zmuszeni są zerwać ze swą religją, jeśli chcą stać się ludźmi swej epoki!”

Smutna to rehabilitacja, która, jeśli nią dla wielu jest, po za krąg nawet odnośnych jednostek nie wychodzi!..

Nawewnątrz znów, lepsze takie osobniki, nieujętem w żadne zasadowe normy życiem swem, nic prawie dodatniego nie działają. Tłum uważa je za religijnych odstępców, a przykładu z ich uobyczajonego życia, — niezawsze co prawda przykładnego,— sobie nie bierze. Najwyżej—wygodniejsze ich stanowiska życiowe zachęcają tego i owego z rozsądniejszych w rzeszy, do zmiany sposobu wychowania dzieci, w kierunku dającym tymże możność dojścia kiedyś do podobnych stanowisk... Jaki zaś wpływ to czysto utylitarne naśladownictwo wywiera na sprawę umoralnienia mas—wykazaliśmy to powyżej, przy omawianiu skutków wrzekomej oświaty.

Owóż, przykłady jednostkowe, luźne, dowolne, w żadne zasadowe ramy nie ujęte, choćby najliczniejszemi były — wznowienia całości nie sprowadzą. Judaizm, jako wiara i etyka, pozostanie w opinji świata tem czem jest, i takiem pozostanie żydowstwo. Wyłamanie się nielegalne jednostek tym grubsze tylko rzuca cienie na pierwszy i na drugie...

Nam potrzeba jasnego sformułowania naszych pojęć, ujęcia ich w stałą, zaokrągloną całość teoretyczną, i zamanifestowania ich ściśle do nich zastosowanem praktycznem życiem! Takie tylko usystematycznienie zasad i *zbiorowe* ich praktykowanie może sprowadzić odrodzenie nasze wewnątrz, i do przywrócenia czci naszej wierze i jej wyznawcom zniewolić świat. Zwrót zaś taki da się urzeczywistnić jedynie na drodze stowarzyszonego, działaniu w obranym kierunku, stale poświęconego życia!..

Pomówić tu jeszcze musimy w zakończeniu o innym szkopule, przepowiadanym naszej reformie ze strony ludzi t. z. „praktycznych!"

— „Nie znajdziecie dla swej reformy adeptów! — mówią nam. Wymagacie ślubu na ściśle etyczne życie! — gdzież zwerbujecie dlań ochotników? Płonne marzenia! Prędzej przez zmaterjalizowanych na wskroś ludzi będziecie wyśmiani ze swą surową regułą, niż znajdziecie poklask, tem mniej zwolenników! Istnieje śród nas garstka ludzi wyższej myśli, którzy konieczność reformy rodzimej wiary i jej ludu odczuwają. Ale, i z ich szczupłego grona waszego koła nie utworzycie. Pochwalą oni wasz projekt, uznają go za zbawienny; na wprowadzenie go jednak w czyn nie zdobędą się. Każdy jest dziś w swym materjalnym bycie mniej więcej zależny; każdego krępują względy: już to zawodowe, już rodzinne i towarzyskie; każdy musi wymogi swej egzystencji stawiać ponad wszelkie inne. Któż, w idealnych widokach odrodzenia kiedyś żydowstwa, zechce zaciągnąć się pod surowy zakon etyczny, dziś zwłaszcza, kiedy przy tej zażartej o byt walce, i najwybrańszym naturom życie takie bywa niemal niemożliwem? Któż ofiarność tę skłonnym będzie posunąć aż do wystawienia się na anatemy, ba, prześladowania jednych, dąsy i niechęci drugich, na zwichnięcie, bądź co bądź, materjalno-towarzyskiej swej pozycji?.. Nie, takich ascetów dziś nie znajdziecie! Projekt wasz pozostanie projektem, dobrym może w teorji, w praktyce zaś, przy istniejących warunkach—niewykonalnym!.."

Smutną, niestety, prawdę wygłaszają te uwagi. Zbyt silne realistyczne prądy wieją teraz w świecie, w ogóle, a w naszym żydowskim poszczególe, by idealne zamysły, ku przyszłości zwrócone, mogły znaleźć ofiarnych wykonawców. Najsmutniejszy to bodaj objaw naszego czasu, najgroźniejszy symptom rozkładowy w naszym judaizmie, który tym gwałtowniej woła o ratunek! Być też może, że i nasz głos przebrzmi bez czynnego oddźwięku w zmaterjalizowanej głuszy, że pozostanie nutą zapomnianą, świadczącą potomności, kiedy na ratunek już będzie za późno, że zbawcze usiłowania istniały, ale roztrącały się o głaz obojętności, lub o brak ducha poświęcenia!..

Z tem wszystkiem atoli, nie dzielimy bezwzględnie pesymistycznego tego poglądu. Mamy lepsze pojęcia o szczupłym wprawdzie bardzo, ale bądź co bądź istniejącym żywiole prawdziwej śród nas intelligencji, zwłaszcza młodszej. Wierzymy, iż znajdzie się jednak kółko wybrane, które powie sobie: „Do czynu! Idzie o odrodzenie wykolejonego ludu, o przywrócenie go cywilizacji, ludzkości! Dzieło to wielkie, a święte, któremu warto nieść w ofierze wszystkie maluczkie życia komforty! Podejmmy je, a wykonywajmy je stale i wiernie! Czemś podnioślejszem,

w obec Boga, człowieczeństwa i kultury jego całej, niż torowaniem drogi ocaleniu całej nieszczęsnej nacji, moralnemu jej uzdrowieniu,—życia naszego zapełnić nie możemy! Do dzieła więc!.."

Takie grono wybrańców ducha i serca, mamy nadzieję, znajdzie się wśród nas, i ono, przy silnej woli i nieustraszonej energji ofiarnej, to, co niejednemu w naszym projekcie wydawać się może marzeniem, teorją w praktyce niewykonalną, zamieni w żywą, w zbawcze skutki obfitą rzeczywistość!..

ZEBRANIE.

Rzut oka na dzieje naszego plemienia i obecne jego położenie, rozbiór środków ku poprawie jego bytu, i rezultat z tej analizy osiągnięty, dają się w następujących zdaniach streścić:

Wyjątkowe ludu tego losy, od chwili, gdy byt państwowy utracił, długa w świecie poniewierka, sroga walka o byt wśród najnieprzyjaźniejszych warunków, — wszystko to razem wykoleiło go, wynaturzyło fizycznie, wypaczyło duchowo. I coraz groźniejszem staje się jego położenie, coraz ciemniejsze chmury ściągają się na niebo jego przyszłości...

By lud nieszczęsny od zatraty ocalić i zdrowym go światu przywrócić, nie dosyć materjalną jego dolę poprawić, oblicze wygładzić, — wewnętrzna jego istota musi uledz odrodzeniu!

Dokonać się to da, przy spółdziałaniu ogólnych czynników, jedynie na drodze reformy religijno-obyczajowej.

Reforma taka musi być rdzenną, z całym zboczeniowym kierunkiem przeszłości zrywającą, do obyczajowej, ogólno-ludzkiej treści judaizmu wracającą.

Reforma taka nie jest dla tłumu przeznaczoną, — przeprowadzoną być musi w dobranem kole jednostek, intelligencją i siłą ducha ogół przerastających.

Od jej wprowadzenia nie powinny powstrzymać żadne opozycyjne zawady. Zastój prowadzi niechybnie do rozkładu.

Całkowity, skończony wzór odrodzonego na rodzimych zasadach życia, musi być utworzony, by w przyszłości ogółowi przyświecał.

Myśl o odosobnieniu nie powinna od reformacyjnego dzieła odstraszyć. Ocali się, co ocalić da; reszta, jeśli w swym zastoju opornie

wytrwa, ulegnie swym losom. Rokowanie to atoli próżne. Innego wyjścia dla wykolejonego ludu nie ma, a gdy duchowo dojrzeje, na usłaną dłań drogę powoli wejdzie!..

WPROWADZENIE.

Nasuwa się teraz ostatnie, a najważniejsze pytanie: kto, i jak, przeprowadzi u nas tak nieodzowną reformę?

W odpowiedzi na to, przywodzimy raz jeszcze słowa starego Hilela: „Jeżeli nie ja dla siebie, to któż dla mnie? I jeżeli nie teraz, to kiedy?"

Hierarchji kościelnej, rozkazującej z góry sumieniu wyznawców, nie mamy. U nas reformy nakazane, żadnego zgoła nie mają znaczenia.

Od rabinów, jak ich *nasz*, słowiański judaizm z łona swego wydaje, nie możemy nigdy spodziewać się początkowania w dziele reformy. Ludzie ci, po największej części obskuranci, nie odstępujący na jotę od „szulchan-aruchowej" litery, która ma dla nich moc bodaj większą od synajowego zakonu, są nadto zbyt interesowani w utrzymaniu najściślejszego status quo. Przy niem bowiem tylko może ich specjalność—wiedza talmudyczno-rabiniczna, i prawdziwa czy farbowana pobożność,—używać powagi, i płatne im upewniać posady w gminach. Do nikogo może w obecnym czasie trafniej, niż do tych wodzów duchownych, nie dają się odnosić słowa proroka: „Ludu mój, ci, co mają cię ku zbawie wieść, błędnemi prowadzą cię drogami!"

Nie możemy również spodziewać się inicjatywy w odrodzeniu judaizmu od uczonych teologów zagranicą. Ludzie ci zaprzątnięci są bardziej zgłębianiem starych tekstów, przywracaniem startych z przed lat tysięcy zgłosek, i innemi tego rodzaju archaizmami, niż badaniem potrzeb żyjącej chwili. Tą pusząc się mądrością, zajmują intratne sinekury w gminach, losy zaś judaizmu i żydów, z małemi bardzo wyjątkami, mało ich w gruncie obchodzą. Jeżeli są śród nich umysły wyższe, ku życiu zwrócone i odnowienia judaistycznego gmachu pragnący, to i one, pod czujną kontrollą kolegów-ortodoksów, dla nie narażenia wygodnych swych stanowisk, głaskają zachowawcze opinje, lub, wedle potrzeby, płaszcz z ramienia na ramię przerzucają. Dały tego dowód wszystkie ich dotąd zjazdy, synody i wszystkie chwiejne reformacyjne porywy...

Nie powstanie żaden, nimbem nadzwyczajnej powagi otoczony reformator, któryby ster tonącej nawy silną ujął dłonią. Czasy jednostkowych reformatorów, którzy potęgą swego słowa i czynu porywali za sobą tłumy—znikły. Rolę ich przejął duch czasu, poznanie i świadome *zbiorowe* dążenie. Zadaniem jednostek być może tylko ożywiać w gromadach tę świadomość, zagrzewać je do działania, w kierunku, własnem ich dążeniem wskazanym.

My więc, *profanie*, żadnych wpływowych stanowisk, ni duchownych, ni świeckich, nie zajmujący, jaśniej za to na położenie patrzeć umiejący, i chęcią niesienia ratunku biednej braci ożywieni, my musimy zerwać się do dzieła tego! My sami, choćby w najszczuplejszem gronie, omijając sztywną ortodoksję rabinów, napuszoną wyniosłość teologów, nie zrażając się wrzaskiem całej zastojnej falangi, z jej duchownymi i świeckimi wodzami, powinniśmy się zebrać w koło, pod jakąbądź nazwą, i zamierzoną reformę wśród siebie zaprowadzić. Przedyskutowawszy projekt tej reformy we wszystkich jego szczegółach, i takowy przyjąwszy, powinniśmy podać sobie bratnio ręce, ze świętym ślubem jak najszczerszego w granicach możliwości jego spełniania.

Chodzi głównie—na co nie dosyć możemy kłaść nacisku—o utworzenie *zbiorowego* wzoru życia etycznego, o zamanifestowanie prawideł tego wzoru, nietylko w teorji, ale w czynie. Nie zasady, dające się tanim kosztem głosić, zrehabilitują nas w oczach świata i drogę ku lepszemu utorują naszemu ludowi. Uzacnionego we wszystkich swych kierunkach i objawach potrzeba na to życia! „Nie doktryna stanowi zasługę, ale czyn, postępowanie!” — mawiali już nasi starzy, przeciwstawiając mglistemu „credo,” jasną cnotę, użyteczną w usłudze bliźnich działalność!..

Gdy religja w swej części duchowej, będącej podstawą najważniejszej jej treści — obyczajowości, z dwu składa się żywiołów: z idei, mającej swój wyraz w artykułach wiary, i z obrzędu, nawołującego tę ideę i podnoszącego wpływ jej na umysły, — i my więc musimy mieć kult obrzędowy, do naszych pojęć i zasad ściśle zastosowany. Kult ten winien w odpowiednich formach uwydatniać idee naszej wiary, wolnym być od wszelkich antropomorfizmów, bałamuctw kabalistycznych, reminiscencji, wynoszeń i mrzonek narodowościowych; nie mogą w nim mieć miejsca anachronizmy, kłamstwem w naszych ustach i naszych czynach dziś będące. Owiany pięknem podniosłem, przemawiać winien do dusz i serc, stanowić węzeł widomy bratniego naszego zjednoczenia, i dźwignią być w wychowaniu idealnem naszej młodzi...

Tym celem, nie odłączając się wyznaniowo, ni nawet gminnie, o ile

się to da, od ogółu spółwierczego, powinniśmy sobie urządzić oddzielną synagogę, z liturgją odpowiednio zmienioną.

Ortodoksja nas wyklnie. Ale czasy prześladowań religijnych minęły. Nie zapłoną dla nas stosy, nie roztworzą się ciemne podziemia, nie zatrąbią „szofary" klątewne, a choćby i zatrąbiły—któżby na mogilne te echa dziś zważał? Przyjdzie nam wrzasków słuchać, na dąsy, prawdziwe czy udane, patrzeć; gniewów, groźb, zżymań się być celem; temu i owemu dadzą się te fochy prawowierne i w stosunkach interesowych niekorzystnie odczuć. Na to powinniśmy być przygotowani; te ofiary, nikłe zaiste w obec wzniosłej misji, jaką na się bierzemy, musi każdy z nas być gotów złożyć na jej ołtarzu!..

Ci też, którzy nie czują w sobie dosyć ku temu odwagi, niechaj lepiej do koła naszego nie wstąpią! Podejmujemy bój święty, a do małodusznych, drżących o maluczkie swe wygody, wołamy z Mojżeszem: „Kto tchórzliwy i miękkiego serca, niechaj w domu się ostanie!" Myli się kto sądzi, że wyprostowanie wiekowych spaczeń, że uzdrowienie ludu naszego z dwutysiącoletniej niemocy, da się dokonać bez walk, ofiar i bólów! Nas, przodowników, co z pod owej klątwy zdołali się wyzwolić, świętym jest obowiązkiem walkę tę podnieść, do ofiar tych okazać się gotowymi!..

I nie długo potrwa czas tych prób; przebędziemy je, jeśli w dobrem zdołamy wytrwać, i bratnie między sobą, wzajem sobie pomagające, wzajem w potrzebie się osłaniające, prowadzić będziemy życie! Wtedy, przy wznoszeniu się coraz donośniejszem głosu uznania dla nas ze strony wszystkich ludzi dobrej woli, krzyki zastojników wszelkiej barwy umilkną, przymglone ich oczy poczną jaśniej patrzeć na nas i na drogę przez nas obraną, i okres zbawiennego oddziaływania się rozpocznie. Kółko nasze, w metropolji kraju zawiązane, coraz silniejszą wywierać zacznie atrakcję na miejscowe żywioły, gruntu pod sobą już nie czujące; powoli ruch przejdzie i na partykularne żywioły, i w przedniejszych ogniskach na prowincji podobne naszemu zaczną się zawiązywać kółka, aż po nie dającym się przewidzieć szeregu lat, ruch odrodczy całość ogarnie...

Początek musi być zrobiony, rzut dany, a inicjatywa z nas, lepszych, wyjść musi!..

REFORMA.

„A krzywizna stanie się równiną, i góry urwiste zamienią się w płaszczyznę."

(*Jezajasz 40—4*).

I.

NASZ PROGRAM.

ZASADY.

Wykazawszy w pierwszej części tej pracy nieodzowność reformy w judaizmie, przechodzimy do kreślenia szczegółowego tej reformy programu.

Oto jej główne zasady:

1. Reforma nasza nie wprowadza w łono wiary judaistycznej żadnych nowych dogmatów. Usuwając spróchniałe części, grożące rozkładem całości, pragnie ona na tychże samych podstawach dźwignąć gmach, mogący bezpiecznem służyć ludowi schronieniem w przyszłości. Reforma nasza jest w swej istocie budującą, nie burzącą. Ma ona głównie na celu—obyczajowe odrodzenie żydów, na gruncie czystej ich idei religijnej.

2. Pozostajemy izraelitami, wyznawcami wiary jedynobożej, w plemieniu naszem od wieków piastowanej.

Zasadniczą księgą naszego kultu pozostaje pięcioksiąg Mojżesza, jako pierwotny dokument, w którym idea Boża znalazła swój wyraz natchniony. Świętemi i niezmiennemi po wsze czasy są dla nas w tej księdze, jak i późniejszych dokumentach religijnych — prawda o jedynym, duchowym Pierwiastku wszechbytu, oraz wszystkie na tej prawdzie osnute nauki moralne.

Ta wiara i ta etyka są podwaliną wszelkiego porządku w ludzkim świecie, i piastując je w myśli i w czynie, spółdziałamy najgodniej w rozwoju duchowym ludzkości.

Jedyna to podstawa historyczna, na której życie nasze religijno-obyczajowe chcemy i możemy mieć oparte...

3. **Wszystko, co w religijnem naszem prawodawstwie mieści się po za obrębem tej wiary i tej etyki, i co nosi cechę okolicznościowo-czasową, uznajemy za upadłe i nieobowiązujące nas więcej. W szczególności uznajemy za takowy cały ów kierunek jednostronny, jaki z zachwianiem państwowego bytu naszego ludu wyłonił się w judaizmie, celem odgrodzenia go od pogaństwa, i który później wydał z siebie cały t. z. talmudyczno-rabiniczny judaizm, jak go nam przodkowie przekazali. Kierunek ten, zapełniający sobą najdłuższy i najsmutniejszy okres naszych dziejów, był wynikiem przejść srogich, jakim lud nasz uległ; chronił go też w dniach próby od zwątpienia i zatraty; ale jednocześnie stał się, obok zewnętrznych wpływów, przyczyną umysłowo-moralnego jego wypaczenia...**

Tę to smutną dziejów naszych fazę, z całą wdzięczną pamięcią dla tego, co miała w sobie chroniącego, stanowczo zamykamy, jako skończoną, żadnej racji dalszego trwania nie mającą.

Tym celem:

4. **Wracając do istoty naszej wiary, zatrzymujemy jej treść idealno-obyczajową, czyniącą z niej religję ogólno-ludzką, wszystkim dostępną, z rozwojem poznania w człowieczeństwie zgodną; usuwamy z niej zaś wszelkie pierwiastki przypadkowe, naleciałe i zużyte, wszystko, co z niej czyni kult plemienny, partykularny, w sobie zamknięty. Ożywia nas przy tem nadzieja, że tą, i tylko tą drogą umożliwimy ziszczenie się kiedyś zapowiedzi świętych wieszczów o ludzkości, zbratanej czcią dla jednej najwyższej prawdy i dążeniem do jednego celu—zbawy powszechnej!..**

II.

WIARA I ETYKA.

OKREŚLENIA OGÓLNE.

Nie może być zadaniem pracy, poświęconej przeważnie wykazaniu konieczności reformy i głównych jej wytycznych, ułożyć zarazem cały systemat religijno-obyczajowy, we wszystkich jego rozgałęzieniach i zastosowaniach. Przedmiot to do oddzielnej pracy. — Tu ograniczamy się na uwydatnianiu zasadniczych podstaw tego systemu, jak je reforma nasza przyjmuje.

Nasza wiara i nasza etyka stoją na gruncie prastarej nauki Izraela, ale pierwsza — oczyszczona z ucieleśniań i mistycyzmów, druga — z kastowych wyłączności i wypaczeń wszelkiego rodzaju, — obie do wyżyny poznania i pojęcia dobra, w ogólno-ludzkiem znaczeniu, podniesione.

Religja Izraela, w swej istocie, ma jeden jedyny dogmat, i jedną jedyną zasadę moralną.

Dogmat — napełnia jasnością wszechbyt i światłem oblewa drogę życia ludzkiego. Bez niego—noc czarna owija przyrodzenie, i bezgraniczna rozpacz ogarnia życie.

Tym dogmatem jest — wiara w Boga-Ducha, jedynego, wiekuistego, nieskończonego, źródła i pierwiastku wszechistnienia. Najuro-

czystszy-to protest przeciw wszelkim starym i nowym teorjom o bezprzyczynowem i bezcelowem istnieniu świata, jak i grubym obłędom, rozszczepiającym przyczyny i rządy świata na rozliczne potęgi...

Jedyną moralną zasadą judaizmu, tą wiarą w Boga-Ducha nakazywaną, jest — miłość bliźniego, miłość ludzi, jako dzieci jednego Ojca, dzieł rąk jednego Stwórcy. Płynie ztąd obowiązek prowadzenia życia zacnego, dobru spółludzi oddanego, a stanowcze to potępienie sobkostwa, niesprawiedliwości, żądz samolubnych, chęci krzywdzenia spółludzi ku swojej wygodzie i t. d.

Ta wiara i ta zasada tworzą fundament pod całym gmachem religijno-obyczajowym judaizmu i wyszłych zeń religji, jak go wybudowały wieki, używając już granitowych kamieni, już cegieł nadgniłych...

Fundament i granity zachować, a spróchniały materjał do gruzów rzucić — jest myślą przewodnią naszej reformy w judaizmie.

Wykładamy zasady naszej wiary i naszej etyki w formie katechetycznej, co niejednemu może wyda się zużytem, co jednak my uważamy za konieczne. Śród zamętu religijno-etycznych pojęć, cechującego życie spółczesne w ogóle, a intelligentnych sfer żydowskich w szczególe, niezbędnem jest, abyśmy, jako związek religijny, jasno i dokładnie określili, jakie idee są podstawą naszej wiary, i jakie zasady tworzą treść naszej obyczajowości. Potrzeba, abyśmy te zasady uroczyście proklamowali światu, najbłędniejsze często o naszej religji mającemu pojęcia, jako jedyne przez nas wyznawane i spełniane!..

Katchetyczne, scholarne, że tak powiemy, zestawienie zasad religijno-obyczajowych judaizmu uważamy za konieczne, nie dla teorji jeno, co wielu już przed nami uczyniło, ale głównie ku uprzytomnieniu zwolennikom reformy prastarych nakazów naszej wiary, które ściśle i niezachwianie winny być spełniane, jeżeli wiernymi mamy pozostać świętemu naszemu zadaniu! Nie dosyć możemy to powtarzać: na czysto-etycznem życiu tylko, jakichkolwiekby wymagało przezwyciężeń i ofiar, polega istota naszej reformy; na tej jedynie drodze możemy się spodziewać zbawczych dla naszego ogółu z tej reformy skutków!..

NASZE ARTYKUŁY WIARY *).

1. Wierzymy w istnienie Boga, jedynego, wiekuistego, nieprzystępnego w swej istocie naszemu poznaniu, ale przeczuwanego głęboko w tajniach dusz naszych, którego objawieniem jest wszechbyt z własnem naszem, cielesnem i duchowem jestestwem.

„*Słuchaj Izraelu, Wiekuisty Bóg nasz jest Bogiem jedynym!*"
(5 Moj. 6—4).

„*Imie moje jest „Ten, który był, jest i będzie!*"
(2 Moj. 3—14).

„*Gdyż nie ujrzy mię człowiek, a pozostanie żyw.*"
(2 Moj. 33—20).

„*Jam pierwszy, jam ostatni; prócz mnie nie ma Boga!*"
(Jez. 44—6).

„*Tronuje On we wiekuistości. „Świętym" jest jego imie!*"
(Jez. 56—15).

„*Z własnej mej istoty widzę Boga!*"
(Hiob. 9—26).

2. Wierzymy, iż wszechświat wyszedł z łona Boga-Ducha, jest dziełem jego woli i wolą jego się rządzi. Wierzymy w jedność stworzenia, jedną przyczynę, jedno prawo i jeden cel bytu mającego.

„*Świat i co go zapełnia—Tyś do bytu powołał!*"
(Psalmy 89—12).

„*Wolą Swoją Wiekuisty stworzył, co istnieje!*"
(Psalmy 135—6).

„*Mądrością ugruntował świat.*"
(Psalmy 104—24).

„*On wszystkiego jest Stwórcą.*"
(Jerem. 16—15).

„*Majestat jego napełnia wszechświat.*"
(Jer. 6—3).

---

*) Po każdym artykule wiary i każdej zasadzie etycznej przywodzimy z ksiąg naszego zakonu niektóre odpowiednie cytaty. Księgi biblijne: Mojżesza, proroków, psalmów, przypowieści, oraz późniejsze: talmud, midraszym, kompendja rabiniczne, a tym bardziej dzieła myślicieli i moralistów, obfitują, obok innych, we wzniosłe nauki moralne. Ograniczamy się atoli w naszych cytatach na samych księgach biblijnych i odnośnych w nich zdaniach.

„Światło i ciemność, dobro i zło—jam wszystko stworzył!”
(Jez. 45—7).

3. Wierzymy w jedność i braterstwo rodu ludzkiego na ziemi.

„Na obraz Boga został człowiek stworzony.”
(1 Mojż. 1—27).

„Dziećmi jesteście u Wiekuistego Boga waszego!”
(5 Mojż. 14—1).

„Albowiem jednego mamy Ojca, jeden Bóg nas stworzył!”
(Maleachi 2—10).

4. Wierzymy we wszechmądrość i wszechsprawiedliwość Bożą. Widomemi są nam one w równowadze i harmonji panującej we wszechświecie. Wierzymy w sprawiedliwość Bożą w historji. Nie zawsze w dziejach pojedyńczych ludów sprawiedliwość ta jest nam dostrzegalną; ale objawia się ona jasną smugą w ogólnym rozwoju ducha człowieczego, od jego zjawienia się na ziemi do dziś dnia.

„Dzieło Stwórcy doskonałem jest, gdyż wszystkie Jego drogi są sprawiedliwe. Bogiem prawdy, bez skazy, jest On—sprawiedliwym i prawym.”
(5 Mojż. 32—4).

„Odwieczny sądzi świat sprawiedliwością, a narody prawością.”
(Psalm. 90—9).

„Sprawiedliwym jest Odwieczny i sprawiedliwość miłuje.”
(Psalm. 11—7).

„Nieba głoszą o jego sprawiedliwości, a Majestat jego widzą narody wszystkie.”
(Psalm. 96—6).

5. Wierzymy, że i tajemnica pojedyńczego żywota człowieka, z tysiącznemi swemi nierozwiązalnemi dla nas zagadkami, leży ukrytą w łonie wszechsprawiedliwości Bożej.

„Na ludy i na człowieka (pojedyńczego) rozciąga się zarówno (jego Wszechmoc i sprawiedliwość).”
(Hiob. 34—29).

„Gdyż czyny człowieka wynagrodzone mu będą.”
(Hiob. 34—11).

„I proch wraca do ziemi, z której powstał, a duch wraca do Boga, który go dał.”
(Kaznod. 12—7).

6. Wierzymy, że pielęgnowanie światła w duchu, czystości w sercu, poznawanie prawd Bożych i ich szerzenie, mnożenie szczęścia i dobra między

spółludźmi, a tłumienie żądz nizkich we własnem wnętrzu, jest jedyną dla człowieka drogą, nakreśloną mu wiarą w Boga-Ducha, jedyną jasną ścieżką, wiodącą go, śród zamętu życia, do spełniania przeznaczeń swego bytu.

„*Świętymi bądźcie, bo świętym jestem ja*!"

(Mojż. 11—44).

„*Byś dobro i prawość świadczył w oczach Wiekuistego*!"

(5 Mojż. 12—28).

„*Miłujcie dobro, a nienawidzajcie zło*!"

(Amos. 5—15).

„*Od zła stroń, a świadcz dobro*!"

(Psalm. 34—15).

„*Na wszystkich jego drogach poznawaj Go*!"

(Przyp. 3—6).

„*Niechaj się nie pyszni mędrzec swą mądrością, bohater swem bohaterstwem, i niechaj bogacz nie wynosi się swem bogactwem! Niechaj ten tylko się chwali, który bada i mnie poznaje; albowiem Ja świadczę miłośc i sprawiedliwość w świecie i tego jedynie pragnę!—rzekł Wiekuisty*!"

(Jerem. 9—22).

„*Czemże ja uczczę Przedwiecznego, czem przed Panem światów się ukorzę? Mamże go całopaleniami czcić? Pragnież Wiekuisty stad byków, oliwy strumieni? Mamże pierworodnego swego w ofierze nieść za swe grzechy, owoc swego łona za błędy swe? (O, nie!) Powiem ci, człowieku, co jest dobro, i czego Wiekuisty od ciebie żąda! Sprawiedliwość świadczyć, cnotę miłować i kornie z Bogiem swym postępować*!"

(Micha 1—6—18).

„*A światli jaśnieć będą blaskiem niebieskim, a szerzący sprawiedliwość—jak gwiazdy na firmamencie*!"

(Daniel 12—3).

7. Wierzymy, że rozwój ducha człowieczego w historji jest objawem myśli Bożej, że lubo rozwój ten bywa często tamowany, dokonywa się jednak wciąż w poznaniu i rozpowszechnianiu się idei humanitarnej. Wierzymy, że nadejdzie czas, w którym ludzkość, zjednoczona węzłem bratnim, w zgodzie i pokoju budować będzie gmach swej doskonałości i swego szczęścia.

„*I stanie się w końcu dni, że wzgórze przybytku Pańskiego wznosić się będzie ponad wszystkie wyniosłości, i narody wszystkie dążyć ku niemu będą, i rzekną: „Wejdźmy na górę Wiekuistego i poznajmy jego drogi!" A sądzić On*

będzie między plemiony, i miecze swe przerobią one na lemiesze i włocznie na sierpy; lud nie podniesie na lud oręża, a sztuki bojowania nie będą się więcej uczyć."
(Jez. 2—2—4).

„*Zła i bezprawia nie będzie więcej na świętem mem wzgórzu, gdyż poznanie napełniać będzie ziemię, jak wody ocean pokrywają.*"
(Jez. 11—9).

„*Wtedy przyswoję ludom mowę czystą, by wszystkie imieniem Boga wołały i społem mu służyły!*"
(Cefania 3—9).

„*Onego dnia Bóg będzie jedyny i imię Jego jedyne!*"
(Zacharjasz 12—1).

8. **Wierzymy, że myśl o jedynym Bogu-Duchu, Stwórcy wszechbytu, błysła, w epoce powszechnego bałwochwalstwa, najpierw w plemieniu izraelowem, że z łona tej idei, w świetle natchnienia świętych tego ludu wieszczów, wykwitły nauki wzniosłe, których przeznaczeniem było i jest—świat ludzki dla prawdy i dobra odrodzić. Wierzymy, iż nas, potomków tego plemienia, świętym jest obowiązkiem—ideę ową w całej czystości piastować, cnoty przez nią nakazywane, wiernie wykonywać, ku własnemu naszemu dobru i ku spełnianiu przeznaczeń naszych w ludzkości.**

„*Jeżeli głosu mego usłuchacie i przymierzu memu pozostaniecie wiernymi,—wtedy będziecie mi ludem wybranym. Królestwem kapłanów i ludem świętym będziecie mi!*"
(2 Mojż. 19—5—6).

„*Ja, Wiekuisty, sprawiedliwością cię powołałem, wzmocniłem cię, ukształtowałem, i jako lud-przymierza cię postawiłem, jako światło ludów. Byś oczy otwierał ślepym, z zamknięcia zwalniał więźniów, z podziemia—siedzących w ciemności!*"
(Jez. 42—6—7).

„*Niechaj wszystkie ludy czczą swe bogi,—my kroczyć będziemy wiecznie drogą wiekuistego Boga naszego!*"
(Micha 4—5).

ZASADY ETYCZNE.

Obyczajowość jest duszą naszej wiary, najistotniejszą jej treścią. Obok wznoszenia ducha człowieka do Boga, podtrzymywania go w przeciwnościach, krzepienia ufnością, że na tym bycie nie wszystko się kończy, najgłówniejszem zadaniem naszej religji jest: uzacnianie człowieka, wyzwalanie go z pod władztwa żądz, popędów nizkich, zaprawianie do życia ofiarnego ku dobru innych. Tą bowiem tylko drogą społeczność ludzka może istnieć i myśl Bożą swym rozwojem ucieleśniać.

Wiara jest ziarnem w glebę ducha rzuconem; kłosem, chleb życia w sobie noszącym—jest czyn!

I dlatego, katechizm nauk obyczajowych, — dla wielu dziś przebrzmiały, szkołę przypominający, powinien dla nas, pragnących czynem odrodzić spółwierczy lud swój, być zakonem, przymierzem świętem, od którego w granicach możliwości ni na krok zbaczać nam nie wolno. Im bardziej biegiem czasów i kolei życie nasze obyczajowe się wypaczyło, tym silniej musi być w odwrotną stronę wyginane, by normalnej doszło miary. Tą tylko ofiarną drogą możemy owego dzieła odkupienia dokonać.

Ten to katechizm, słowami naszego zakonodawcy mówiąc, powinniśmy sobie wyryć na sercu, wypiętnować na ramieniu, i za nieustanne godło mieć przed oczyma!..

---

1. Miłuj ludzi, braci swoich w człowieczeństwie, bez różnicy rodu i wiary. Życzliwym bądź, uczynnym każdemu. Pomagaj tym, co pomocy potrzebują, nieś ulgę cierpiącym, ujmuj się za krzywdzonymi, opiekuj się opuszczonymi. Tłum samolubstwo w swem sercu; wyruguj zeń złość, nienawiść, zawiść, zazdrość, mściwość. Na ustach twoich niechaj nie postanie obmowa. Miłość i pobłażanie niechaj twą myślą, twem czuciem, twem postępowaniem kierują!

„*Miłuj bliźniego swego jak siebie samego!*” *)

(3 Mojż. 19—18, i w wielu innych miejscach.)

---

*) Największa część przykazań Mojżesza, proroków, psalmistów etc., tchnie czystym humanizmem, nietylko względem ludzi, ale i wszelkich nawet istot żyjących. W Pięcioksięgu mnóstwo jest zaleceń, do miłosiernego obchodzenia się ze zwierzętami odnoszących się. Humanitarnych takich zaleceń pełno także w późniejszej talmudyczno-rabinicznej literaturze; tu wszak-

(Stary nauczyciel Hilel (ok. 100 lat przed Chr.), objaśniając poganinowi, pragnącemu przejść na judaizm, obowiązki do tej wiary przywiązane, rzekł mu: „Nie czyń tego drugiemu, co nie chcesz, by tobie czyniono! To cały zakon— reszta jest tylko komentarzem!“ Wszystkie nowsze teorje altruistyczne nie mogły dosadniejszej i treściwszej ułożyć formuły).

„Wiekuisty jest Bogiem litości i miłosierdzia.“

(2 Mojż. 34—7.)

(Talmud, komentując nakaz miłości Boga, objaśnia: „Staraj się, człowieku, przyswoić sobie przymioty Boga: jak On jest litościwym, i ty bądź litościwym, jak On jest miłosiernym, i ty bądź miłosiernym, etc.)

„Niechaj brat twój żyje przy tobie!.. Jeśli upadnie, podnieś go, wesprzyj!.. Otwieraj dłoń swoją bratu swojemu, swoim biednym i zubożałym!“

(Mojż. 3, 25—36—25—28 i 5, 15—11).

„Gdy zbierać będziesz zboża z pól swoich, a grona z winnic, nie ogałacaj ich zupełnie: pozostawiaj część dla biednego, dla obcego, dla sieroty i dla wdowy!“

(Mojż. 5, 24—19).

„Nie nienawidź brata swego w swem sercu; nie żyw ku niemu zawiści i mściwości! Miłuj swego bliźniego jak siebie! Jam Wiekuisty, Bóg twój!“

(Mojż. 3, 25—36).

„Gdy nieprzyjaciel twój upadnie, nie ciesz się, a gdy potknie się, niechaj serce twe się nie raduje!.. Nie mów: „jak zemną postąpił, tak mu się odwzajemnię!“ Złem za zło nie płać!.. Człowiek bez serca tylko krzywdzi swego bliźniego. Czyste serce miłości jest pełne.“

(Przyp. Salom. 24—17, 29 i 22—11).

„Nie ten post jest miłym Bogu, gdzie człek głodem się mo-

że, w skutek cierpień i krzywd doznanych od innych plemion, przejawia się już niekiedy duch goryczy i kastowej odłączności. Humanizm biblijno-talmudyczny trzyma się granic natury ludzkiej; nakaz w rodzaju: „jeśli kto ci da policzek na jednem licu, nadstaw mu drugie!“ z granic tych wychodzi i należy do późniejszej epoki rozkwitu ducha ascetyzmu…

rzy i popiół na głowę sypie; lecz Bogu miłym postem jest: zrywać pęta zła, okowy ucisku i niewoli kruszyć, nasycać chlebem głodnego, przytulać opuszczonego; gdy ujrzysz nagiego, okryjesz go, a od blizkich swych nie usuniesz się! Wtedy światło twe jak jutrznia zajaśnieje, a zbawa twa prędko zakwitnie!"

(Jez. 28, 5—8).

2. **Miłuj prawdę, nienawidź fałsz! Do poznania prawdy w przyrodzie, w historji, w człowieczeństwie, dąż oświecaniem własnego i spółludzi umysłu. Miłuj naukę do tego poznania wiodącą, wspieraj tych, co na mnożenie światła w ludzkim świecie pracują. — Bądź zawsze sobą w myśli, mowie i czynie. Ust twoich niechaj nigdy nie kala kłamstwo: fałszu i obłudy unikaj sam, a brzydź się niemi w innych!**

„Prawdy tylko pragniesz we wnętrzu; tajemnice poznania niechaj i ja zbadam!

(Psalm 51—8).

„Drogę dobra poznasz, gdy mądrość wstąpi do twego serca, a wiedza miłą się stanie twej duszy... Usta prawdę mówiące, wieczne są; język fałszu wnet zginie."

(Przypow. 2. 9—10; 12—19).

„Nie będziesz imienia Boga swego wzywał kłamliwie!.. Nie będziesz fałszywie świadczył przeciw swemu bliźniemu!.. Nie będziesz okłamywał i w błąd wprowadzał swego bliźniego!.. Nie będziesz spotwarzał w ludzie swoim!.. Od fałszu i kłamstwa stroń!.. Dotrzymuj tego, co usta twe wyrzekły!.. Ślepemu nie kładź zawady po drodze!.. Szpetoty fałszu niechaj śród ciebie nie będzie!.."

(Mojż. 2, 20—7;—16, 23—7; 3. 19—14; 5. 23—24).

„Strzeż języka swego od zła, a ust swoich od fałszu!"

(Psalm 34—14).

„Prawdę i zgodę miłujcie!.. Prawdę mówcie jeden drugiemu!"

(Zacharjasz 7. 9; 8, 9).

(*Moraliści talmudyczni zowią prawdę „pieczęcią Boga," ku wyrażeniu, że prawda winna cechować wszystkie myśli, słowa i czyny człowieka, na podobieństwo Boga stworzonego*).

3. **Sprawiedliwym bądź względem wszystkich spółludzi bez różnicy, uczciwym, sumiennym w postępowaniu. Wszelkiego bezprawia,, wszelkiego podstępu ku skrzywdzeniu twego bliźniego, ku wyzyskaniu go pod jakimbądź**

pozorem, i w jakiejbądź postaci, unikaj, jak najskrupulatniej. Jad to bowiem najzgubniejszy, jaki wykwitł na chwaście niedoli naszego ludu, i ku jego ze szczętem zniweczeniu winny być zwrócone najusilniejsze nasze starania!—Rzetelnym, prawym bądź w każdym swoim czynie, na każdym kroku swego życia!

„Za sprawiedliwością, za sprawiedliwością się uganiaj!.. Jedna ustawa i jedno prawo dla wszystkich, dla krajowca, jak dla przybysza!.. Nie wyrządzaj krzywdy nikomu! Miej miarę i wagę rzetelną! Prawym bądź! Jam Bóg wasz!.. Nie będziecie oszukiwali, nie będziecie okłamywali jeden drugiego!.. Nie będziesz lichwą wyzyskiwał swego bliźniego!.. Sprawiedliwie sądź swego bliźniego; nie szanuj nikogo w sądzie!..”

(Mojż. 3, 25; 6, 19—11; 29—26; 4. 15, 16; 5, 17, 8. 1. 17, 3, 19, 13).

„Sprawiedliwym i prawym bądź w każdym czasie!“

(Psalm 106—3).

„Kto, o Wiekuisty, mieszka w Twych namiotach, kto przebywa na Twej górze świętej? Ten oto, co prawą kroczy drogą, sprawiedliwość świadczy i prawdę piastuje w sercu; ten, który obmowy nie ma na języku, bliźniego nie krzywdzi, i hańby nie znosi na swym blizkim, który korny we własnych oczach, prawym cześć oddaje, który słowu swemu nigdy się nie przeniewierza, pieniędzy swych nie daje na lichwę, a podkupu od niewinnego nie bierze!..“

(Psalm. 15, 1—5).

„Na cóż mi wasze ofiary?—rzekł Pan. Syt jestem całopaleń; tłuszczu byków, krwi wołów i jagniąt nie łaknę... Są mi obrzydzeniem; nie cierpię nazw waszych sabatów i nowiów; znużony jestem niemi... A gdy ręce ku mnie podnosicie, odwracam oczy, modłów waszych nie słucham; gdyż ręce wasze krwią są zbryzgane. Obmyjcie się, oczyśćcie, usuńcie swe zepsucie z przed mych oczu, przestańcie zło czynić, a wykonywajcie dobro! Świadczcie sprawiedliwość, bierzcie w opiekę uciśnionych, sądźcie sprawę sieroty, ujmujcie się za wdową!“

(Jez. 1. 11—15).

„Bo czegoż Wiekuisty żąda od ciebie więcej, jak byś prawym był i sprawiedliwym?“

(Micha 6—8). *)

4. Miłuj pracę, nienawidzaj lenistwo, próżniactwo! Pracuj uczciwie dla siebie, dla bliższego swego otoczenia, dla swej rodziny, krewnych, przyjaciół, dla grona towarzyskiego, do którego należysz. Pracuj nad pomyślnością społecznego ogółu, w którym żyjesz! Brzydź się pasożytnictwem, życiem kosztem pracy innych; ale w każdym dostępnym ci zawodzie pracuj rzetelnie dla swoich i dla ogółu, którego jesteś członkiem. Jego spółczuj dolę, bo jego zło jest twojem złem, a w jego dobru leży twoje dobro!

„Przez sześć dni będziesz pracował, a siódmego dnia będziesz spoczywał.“

(2 Mojż. 34—21).

(Egzegetycy biblijni, dawniejsi i nowsi, słusznie tłumaczą to przykazanie, jako nakazujące podwójny obowiązek: pracy i spoczynku po niej).

„Kto glebę swą uprawia, nie łaknie nigdy chleba; z próżniakami łączy się tylko ten, co serca nie ma... Słodkim jest spoczynek pracownika, dużo czy mało jadł; przesyt pozbawia snu bogacza... Przez niwę leniwca przeszedłem, przez winnicę człowieka bez serca, i oto cała pokryta ona zielskiem, obrosła chwastem, a kamienny płot jej zburzony. Wziąłem to więc sobie do serca i naukę powziąłem: Mało snu, mało drzemania, mało zakładania rąk do spoczynku. Wtedy ubóstwo ominie twą chatę, a niedostatek jak najezdca zbrojny będzie pokonanym!..

---

*) Wszystkie strofunki proroków, psalmistów, przypowieściarzy i kaznodziei nawołują do świadczenia cnót sprawiedliwości, prawości i miłosierdzia. Odnośne cytaty zapełniłyby księgę o nie wiele mniejszych rozmiarów od samych owych dokumentów. O zaniedbywaniu obrzędowych jakichś zaleceń (z wyjątkiem paru miejsc wątpliwej daty), nie ma prawie nigdzie wzmianki. Przeciwnie, prorocy przy każdej sposobności ohydzają kult obrzędowy, jako czczy, obłudny i Bogu niemiły. Wiele do myślenia co do genezy kultu ofiarnego, ustanowionego jakoby przez Mojżesza, daje okrzyk oburzenia, wydany przez proroka Jeremiasza: „Przenigdy— woła ten mąż natchniony imieniem Jehowy — nie mówiłem z waszymi ojcami i nie zalecałem im, wyprowadzając ich z krainy egipskiej, by mi składali ofiary całopalne!“ (7—22).

Nie zaniedbuj pracować na dobro innych, gdy masz potemu możność!"

(Przypow. Sal. 12, 11; 24, 30—34.—Kaznodz. 5—11).

„*Pracujcie nad pomyślnością miasta (kraju), w którym osiądziecie; zasyłajcie modły o jego dobro, gdyż jego pomyślność jest waszą pomyślnością!*"

(Jerem. 29—7).

5. Szanuj rząd państwowy i jego władze; przykładaj się do utrzymania porządku społecznego; stosuj się ściśle do praw istniejących!

„*Bój się, synu mój, Boga i króla! Z ludźmi przewrotu nie łącz się, gdyż klęska nagle ich nawidzi, a chwilę ich upadku któż przewidzi?*"

(Przyp. 24—21).

„*Módl się o pokój i pomyślność państwa, gdyż bez niego człek człeka żywcem by zjadł!*"

(Gnomologja Ojców synag.)

„*Prawo państwowe jest prawem.*"

(Talmud we wielu miejscach).

6. Czystym bądź w obyczaju, umiarkowanym, wstrzemięźliwym. Unikaj zbytków wszelakich. Szanuj zdrowie własne i swoich. Zadawalniaj się w spokoju, bez zawiści i zazdrości, tem co masz!

„*Świętymi bądźcie mi!.. Wszelka wszeteczność niechaj nie znajdzie wstępu do twej siedziby!.. Wszelkiego zła się wystrzegaj!.. Strzeżcie swego zdrowia!..*"

(Mojż. 5, 20—26; 7, 26; 23—10).

„*Lepszy kęs chleba zapracowanego w spokoju, niż dom pełen waśni!.. Lepiej mało nabytego uczciwie, niż obfitość, zyskana bezprawiem!*"

(Przyp. 16—8; 17—1).

7. Skromnym bądź! Godność swą noś w sobie, w świadomości prawego swego postępowania. Unikaj pychy, wyniosłości, chęci dorównania innym czczym blaskiem, pozorem znaczenia. Wszelkiego panoszenia się, nieprzyzwoitego w mowie i obejściu zachowania się, wszelkiego wydzierania się naprzód, pchania się na nie swoje miejsca, lekceważenia słabszych, biedniejszych, jak płaszczenia się przed możniejszymi od siebie,—wszelkiej arrogancji, jak niegodnego uniżania się, wystrzegaj się całą siłą swej woli, całą ener-

gją swej duszy. Tęp jak najusilniej w swem wnętrzu szpetne te narowy, gdyż w nich pleni się zaród niejednego zła, lud twój trapiącego! *)

„*Obrzydzeniem w oczach Boga jest serce wyniosłe!.. Pycha człowieka poniża go!.. Głupiec tylko podpiera się laską próżności!.. Wznoszenie oczu do góry, wyniosła pycha—to pług, którym ludzie źli i bez rozumu orzą... Dom pyszałków runie!.. Występny tylko obraża (swą wyniosłością) bliźniego; błogo temu, który z kornymi przestawa!*“

(Przysłow. 14, 3, 21; 15, 25; 16, 5; 21, 4; 29, 23).

„*Żądza i pycha wyprowadzają człowieka przed czasem ze świata.*“

(Gnomol. Ojcow. synag.)

„*Kto za zaszczytami się ugania, od tego zaszczyty uciekają, a kto od zaszczytów stroni, za tym one gonią.*“

(Talm. we wielu miejscach).

Tak w ogólnym zarysie brzmi katechizm wierzeń i zasad obyczajowych naszej reformy!

Lecz jasne ideje wiary i czysto-humanitarną etykę, jak je reforma nasza z prawdziwej treści judaizmu dobywa, przyjmujemy, nie jako teorję tylko. W ramy tego katechizmu musi być ujęte całe nasze praktyczne życie. Jak niegdyś przodkowie nasi przy odbieraniu zakonu pod Synajem, musimy i my w obec tych zasad ślubować sobie w odwrotnym porządku: *usłuchamy* i *spełnimy*! Raz jeszcze bowiem wołamy wielkim głosem: Życie nasze musi być nawskroś uetycznione, jeżeli cel święty, jaki mamy przed sobą, ma być osiągniętym! Jeżeli zacność w życiu jest ofiarą, — to wiedzmy, że tylko tą ofiarą możemy okupić ocalenie naszego ludu!

Napróżno przed tym postulatem osłaniamy się argumentem, że „jako dzieci swej epoki nie jesteśmy gorszymi od innych, i nie można od nas żądać, byśmy lepszymi od innych się stali!“ Ilekolwiek słuszności jest w tem zdaniu, góruje ponad niem zawsze ta prawda, że

---

*) Są to, niestety, najjaskrawsze wady, w wyższych i niższych słojach spółwierczego nam ludu napotykane, które najwięcej mu bodaj niechęci świata jednają.

jak położenie nasze w świecie jest wyjątkowem, tak i wyjątkowemi muszą być środki wyjścia zeń...

My musimy się stać lepszymi, ponieważ wrogie losy naszą istotę pod niejednym względem bardziej wypaczyły od innych. Musimy się stać lepszymi, bo, umiejąc innym tylko w złem dorównać, nie potrzebni zgoła jesteśmy na świecie. Inne ludy mają byt swój indywidualny przywiązany do zadań państwowo-narodowych,—nasza, ludu bez ziemi racja bytu leży jedynie w posłannictwie duchowem, — w pielęgnowaniu czystej idei religijnej i przodowaniu życiem na tej idei osnutem. Ta karjera, ofiarna, ale podniosła, wytknięta została naszemu plemieniu w samem zaraniu jego dziejów... „Bo ta (nauka o Bogu i dobru)—głosił mąż synajowy, obejmując proroczem okiem całą drogę izraelową w ludzkości, — jest waszą mądrością i waszym rozumem w oczach narodów!" Na tem jedynie posłannictwie opierało plemię nasze przez wieki mniemanie o swej wyborowości. Jeżeli zaś tego posłannictwa nie pełnimy, ale zadawalamy się tem, żeśmy od innych nie gorsi, — to, zaiste, jako oddzielna gromada zbyteczni jesteśmy na świecie!.. Ale żyć chcemy i prawo do indywidualnego bytu sobie rościmy, więc prawo to tylko ścisłem pełnieniem posłanniczego swego obowiązku zyskać sobie możemy!.. Musimy się stać lepszymi od innych, bo tą tylko daniną możemy wykupić dalszy gleit nasz w dziejach, bo tylko na drodze uetycznionego życia lud nasz może przed forum przyszłości dostąpić prawa istnienia, a u ludów—zupełnej swej rehabilitacji!..

We wskrzeszeniu śród nas etycznego życia, w zwrocie ku temu życiu z zabłąkania, w które popchnęły nas dzieje, tkwi jedyna możliwość naszej zbawy, i tym zwrotem musimy my, lepsi, utworzyć wzór żywy, zdolny niedojrzały jeszcze doń obecnie tłum nasz odrodzić w przyszłości!..

Nie oglądajmy się na burze wiejące zewnątrz, nie pytajmy się, czy zwrot nasz zażegna na razie antagonizmy ku nam świata! Róbmy to, co nasze dobro, niezależnie od postawy tego świata, wymaga! Niechaj huczy nienawiść z dala, niechaj fanatyzm i rutyna skrzeczą tuż koło nas! Śród tych zawiei zasadźmy na szczupłej glebie krzew zdrowy, z którego zbawa niechybnie dla całości wykwitnie!..

NASZE STANOWISKO.

Wchodząc w nową fazę religijno-etycznego życia, powinniśmy bliżej określić stonowisko, jakie w otaczającej nas społeczności zająć chce-

my—stosunek nasz nazewnątrz, do świata chrześcjańskiego, jak i na wewnątrz—do ogółu naszych spółwierców.

Oto stanowisko to, z obu stron oświetlone:

Jesteśmy członkami wielkiej rodziny ludzkiej. Też same ciążą na nas obowiązki, i te same przysługują nam prawa z tytułu tego człowieczeństwa, jakie są udziałem innych tej rodziny członków, bez względu na ich pochodzenie i przekonania pozaświatowe.

Jesteśmy poddanymi państwa, pod którego opieką żyjemy, i obywatelami naszego kraju rodzinnego. Kraj ten miłujemy jako nasz ojczysty, — innego nie mamy i mieć nie chcemy. Losy nasze połączone są nierozdzielnie z losami narodu, śród którego żyjemy. W pomyślności jego, jak i przeciwnościach, równy bierzemy udział. Świętym naszym obowiązkiem jest z całych sił spółpracować ku dobru rodzinnego naszego kraju, w każdym kierunku.

Jesteśmy odroślami prastarego plemienia, mającego chlubną kartę w dziejach świata. Nie chełpimy się tym rodem, ale i nie wstydzimy się go. Widzimy w nim, nie powód do wyniosłości jakiejkolwiek, ale raczej obowiązek prowadzenia życia zacnego i spełniania tak przeznaczeń naszych w świecie. Plemienna indywidualność, w której los kazał nam się narodzić, nie przeszkadza nam w niczem uznawać i miłować we wszystkich ludziach bliźnich naszych, pełnić wszelkie cnoty ludzkie i obywatelskie.

Jesteśmy wyznawcami oddzielnej wiary, ponieważ w niej urodziliśmy się i wychowali, ponieważ zasady jej zgodne są z naszemi przekonaniami, ponieważ innej wyznawać nie możemy, ponieważ wreszcie wytrwać w niej nakazuje nam nasza godność, nasze sumienie, chęć służenia sprawie dobra na swojem stanowsku, unikając dróg obłudy i fałszu...

Jesteśmy wyznawcami nauk Mojżesza i proroków; ale szanujemy wiarę Chrystusa, jako w swej ewangelicznej czystości z naszą identyczną. W osobie twórcy Chrześcjaństwa czcimy pamięć wielkiego Syna Izraela, który pełen zapału dla prawd głoszonych przez świętych wieszczów *), pragnął lud swój na drogę przez tych wieszczów wskazaną, zawrócić.

Na rodzimej ziemi, wśród rozdartego na rozliczne odłamy ludu, słowa jego mało mogły znaleźć posłuchu; zahukały je krzyki stronnicze, rozlegający się już szczęk zbroi w walce bratobójczej i w obronie bytu narodowego. Losy ludu musiały się spełnić! Ale nauka mistrza znalazła zbawczy odgłos w dali. Gdy rozbity państwowo lud szedł dalej

*) Renan i inni spółcześni znakomici myśliciele odnoszą pierwiastek Chrystjanizmu do proroka Jezajasza.

torem, przez tradycją mu wskazaną, uczniowie mistrza z Galilei roznosili naukę jego śród pogan, i ich do czci Boga jedynego nawracali. Bałwany runęły. Ale z krzewu na obcej ziemi zasadzonego, poczęło niebawem wyrastać drzewo, ni z wejrzenia, ni z owoców podobne do tego, jakie wypielęgnował wielki plantator na judejskiej ziemi... Wyznawcy starego judaizmu nie mogli już ujrzeć w rozrosłym olbrzymio dębie, którego konary wrogo nad nimi się rozpościerały — rośliny swojej gleby, i tym dalej odeń się odsunęli...

W tem oddaleniu od wiary, na naszym gruncie wyrosłej, pozostawiła nas przeszłość 18-to-wiekowa, ze swemi srogiemi przejściami. Dogmatycznego stanowiska Chrześcjaństwa, jak je późniejsze czasy wytworzyły, bez głębokiej obrazy dla naszego sumienia—przyjąć nie możemy.

Wszelako, jako potężne ogniwo w dziejowym rozwoju ludzkości, i jako religję przez ogół naszych spółobywateli wyznawaną, stanowisko to wielce poważamy. W wyznawcach wiary Chrystusa szanujemy czcicieli tegoż Boga i piastunów tychże przykazań moralnych, jakim my hołdujemy, — uważamy ich w zasadzie za naszych spółwierców. Pragniemy z nimi w bratniej żyć zgodzie, dążymy do usunięcia ze swojej strony wszelkich, bez rzeczywistego powodu dzielących nas przegród, i pełni jesteśmy nadziei, że czas zupełnego naszego zjednoczenia się pod godłem jednej prawdy i miłości jednego dobra — kiedyś nadejdzie...

Do zbliżenia tej doby, sądzimy, iż najskuteczniej się przyczynimy uzacnionem życiem na swoim posterunku!..

Jesteśmy wyznawcami wiary w jedynego Boga i nauk moralnych na tej wierze osnutych. W nich widzimy całą istotę naszej religji, i w ich zakresie stoimy na jedynym, prawdziwym gruncie historycznym judaizmu. Wszystko, co po za tą wiarą i tą etyką leży, co pierwszą zaciemnia, ucieleśnia, unaradawia, drugą—odosabnia i wypacza, odrzucamy. Stosunek nasz do tej strony naszego kultu, jak ją późniejsze epoki wymodłowały, jest stanowczo negacyjny.

Stanowimy oddzielny związek religijny po to jedynie, by ideę dobra moralnego piastować i zacnem życiem ją krzewić. Innego zadania w świecie, jako gromada wyznaniowa, nie mamy. Narodem dawno być przestaliśmy. Jesteśmy członkami nacji, wśród której żyjemy, i w jej życiu narodowem cało uczestniczyć pragniemy.

Do przeszłości naszego plemienia zwracamy się z pietyzmem, z uczuciem podniosłem dla świetnych jej chwil, z żalem dla mrocznych

epok. Czcimy wielkie postacie czterotysiącoletniej naszej historji, ich nauki zbawcze, które dla błądzącej po pustyni pogaństwa ludzkości były słupem ognistym. Uprzytomniamy sobie z kart dziejów wyjątkowe, a tak pełne nauki przejścia w żywocie naszego ludu. Ale czynimy to dla tego, i o tyle tylko, o ile wspomnienia te budzą w nas żywszą świadomość obowiązków względem teraźniejszości, o ile nauki owe zagrzewają nas do tego, co dobre i szlachetne, co ściślejszemi węzłami wiąże nas z człowieczeństwem, z ogólnem jego życiem.

W mowie naszych pra-przodków—języku hebrejskim, czcimy święty zabytek dawno minionych czasów, — skarbnicę, mieszczącą w sobie najdawniejsze dokumenta naszego plemienia, prawa mu ongi nadane, natchnione mowy proroków, psalmistów, dzieła mędrców, poetów i myślicieli, — mowę, w której ojcowie nasi przez wieki zasyłali modły swe do Nieba. Lecz język hebrejski nie jest już od dawna naszą mową żyjącą. Jest nią mowa kraju ojczystego, w której od kolebki czujemy, myślimy i myśli nasze wyrażamy. W tej więc mowie, jako jedynie dla wszystkich nas zrozumiałej, z duszy idącej i do niej wracającej, zgodnie z celem modlitwy, urządzamy naszą liturgję i naukę religji dla naszych dzieci.

Jesteśmy z rodu i wiary izraelitami. Z łączącego nas związku duchowego nie występujemy, obcych pierwiastków do religji naszej nie wprowadzamy. Jeżeli ślepy zastój uzna nasze stanowisko za schizmę, o jego sądy nie dbamy i dbać nie możemy, — inaczej o naszem dążeniu sądzić on na swoich poziomach nie może. Od ogółu naszych spółwierców nie odłączamy się. Daleką jest od nas myśl wyłamania się, skutkiem naszej reformy, z pod doli na tymże ogóle ciążącej; losy te, póki trwać mają, gotowiśmy z nim i przy nim dzielić. Nie usuwamy się od bratniej solidarności względem tego ludu; przeciwnie, wraz z przyjęciem naszych zasad, zaciągamy się pod tym świętszy obowiązek wspierania nieszczęsnej ludności, przykładania się z całych sił do poprawy jej bytu, do dźwignięcia jej z upadku.

Ku własnemu atoli dobru tej masy, ku jej ocaleniu, uznajemy za nieodzowne wyjść z opłakanego zaniedbania, w które przeszłość lud nasz zaparła. Uznajemy za konieczne, odsunąwszy to, co wieki wytworzyły w kulturze tego ludu i jego istocie spaczonego, wrócić do czystych zasad naszej wiary — do idealno-obyczajowej jej treści. Podejmujemy tę reformę dla siebie, dla naszego potomstwa, dla całego spółwierczego nam ogółu, któremu utworzyć wzór żywy uzacnionego życia, ku odrodzeniu jego w przyszłości, jest naszem pragnieniem. Pełni jesteśmy przy tem ufności, że przyszłość, acz nie blizka, nadziei naszej co do tego odro-

dzenia nie zawiedzie. Gdyby zaś zawieść miała, to krok nasz zbawczym pozostanie w każdym razie. Ocalonem będzie to, co się ocalić dało.

Oddzielenie się obrzędowe od masy, co, przy zwrocie do zasad wiary, jest nieuniknionem, ma niewątpliwie i ujemną stronę — oddziała na razie odstręczająco na tłum. Ze smutnej atoli alternatywy: wytrwania w zastoju, by nie rozerwać wrzekomej, do niczego w gruncie nie wiodącej jedności, i zrobienia kroku naprzód, oddzielającego formami od reszty, ale zdolnego z czasem duchowo ją odrodzić, — uznajemy to ostatnie za bezwarunkowo mniejsze zło, a uczynić krok ten nakazuje nam nasz obowiązek, wzgląd na przyszłość naszego ludu, który uzdrowić pragniemy, na sprawę społeczeństwa, w którem żyjemy, ludzkości, której służymy!..

Oto stanowisko, jakie reforma nasza nazewnątrz i nawewnątrz zakreśla, i niezmiennie zajmować sobie ślubuje!..

III.

OBRZĘDOWOŚĆ.

OGÓLNE ZNACZENIE OBRZĘDÓW.

Na tem, cośmy dotychczas w tej pracy wypowiedzieli, moglibyśmy ją właściwie zamknąć. Najważniejsze, o co w reformie judaizmu nam idzie, wyłuszczyliśmy. Rozstając się z tem działem naszej pracy, nie możemy raz jeszcze z całym naciskiem zaznaczyć, że nie *rytualne* reformy ocalą nas i naszą religję, ale zdoła to uczynić jedynie przełom w naszem *obyczajowem* życiu. — Gdyby nam przyszło wybierać między dwiema ostatecznościami: zreformowaniem naszego kultu, przy obyczajowem status quo, a odrodzeniem pod tym ostatnim względem, przy zachowaniu dotychczasowych praktyk religijnych, tobyśmy bez najmniejszego wahania, wybrali to ostatnie. Zmawiajmy w synagodze, skoro inaczej być nie może, prastare nasze litanje, wykonywajmy obrzędy najbezmyślniejsze. Ale niechaj praktyczne nasze życie będzie uzacnione!

Na szczęście—nie stoimy w obec tego dylematu. Byt naszej religji nie jest, jak gdzieindziej, warunkowany wiecznym ostojem pewnych form. My możemy nie zatrzymać się w półdrogi, aby to co obumarło pozostawić obok tego, co żyć winno, — my możemy religijno-obyczajowe nasze życie wznowić cało, ukształtować harmonijnie, by jedno ogniwo nie kłamało drugiemu, jeden rys oblicza nie szpecił całości!..

Zbytecznem jest dziś dla każdego myślącego człowieka dowodzić, że obrzędy nie stanowią istoty religji. Inaczej twierdzić mogą tylko pobożni obskuranci, dla których cała religijność leży w wykonywaniu czczej formuły, jakoby przez samego Boga ustanowionej i jemu miłej. Tych świętoszków gromi już stary prorok izraelowy słowami: „Nie chcę waszych ofiar; wasze nowie i soboty są mi obrzydzeniem! Gdy przychodzicie ukazywać się przedemną — któż tego od was żąda?”

A jednak, religja bez form obejść się nie może. Zbędne one są dla umysłów, na szczycie idei stojących; dla ludzi przeciętnych, dla mas, są nieodzowne. Jak to już określiliśmy, formy są naczyniem, przechowującem ideę i naukę, a zarazem kitem, spajającym tych, co w myśl tej idei i w duchu tej nauki żyć chcą. I nie tylko dla pospolitych umysłów, ale i dla wyższych forma ma doniosłe znaczenie. Jesteśmy wszyscy ludźmi; życie nasze splecione jest z wzajemnych na siebie oddziaływań myśli i czucia. I najbardziej abstrakcyjny umysł potrzebuje w pewnych chwilach budzika, dotknięcia strun ukrytych, skrzydła do polotu. Tę właśnie pomocniczą funkcję pełni forma poważno-estetyczna.

Takie też tylko pomocnicze znaczenie ma i mieć może obrzędowość w religji. I dla tego, jeśli zadanie swe ma należycie pełnić, musi ona formami swemi odpowiadać pojęciom i uczuciom tych, w których skutki owe ma wywoływać. Jeśli tego nie czyni, staje się bezmyślną, służalczą praktyką, i nietylko zamierzonego celu nie osiąga, ale bardziej go jeszcze w głąb' usuwa; budzi bowiem w umysłach lekceważenie, niechęć dla siebie, a ztąd i cześć dla idei w nich gasi; trzymających się jej zaś, mimo to, dla jakichbądź względów, wdraża do obłudy, do kłamania, do stawania w sprzeczności między swemi myślami a czynami, co już jest negacją względem religijnej idei...

Jako taka, obrzędowość musi być w swych formach zmienną. Gdy idea religijna jest stałą i w sobie się rozwijającą, formy kultu muszą być zastosowane do każdorazowego poziomu duchowego wyznawców, a że ten jest ruchomym i wciąż się dźwiga, formy więc, gdy po pewnym czasu okresie stały się już w swych dotychczasowych kształtach przeżytemi, muszą na odpowiedniejsze być zamienione.

Jeślibyśmy, odchodząc na chwilę od stanowiska racjonalnego, szukać mieli w poparciu tego poglądu, dowodów w historji, to rzut oka na dzieje rozwoju kultu w judaizmie, ich nam dostarczy. Pierwotni hebrejczycy przed Mojżeszem, ofiarowali molochom, belom, astartom, nietylko zwierzęta, ale i ludzi. Gdy idea religijna zaczęła śród nich się przejawiać i ku duchowej się skłaniać jedności, występuje akt obrzezania, jako niewątpliwie reforma w kulcie człowieko-ofiarnym. Po niedającym

się dokładnie określić czasie, nastaje prawodawstwo, przeistaczające z gruntu cały obyczajowy ustrój bałwochwalczego ludu, a ze względu na nawyki tegoż, zachowujące kult ofiarny—do Jehowy zwrócony.

Mija znów szereg wieków czci całopalnej, składanej już Jehowie, już bałwanom, i oto występują wieszcze natchnieni, którzy ze zgrozą patrzą na tę obmierzłość, zaprzeczają wprost ich pochodzeniu jakoby z bożego nakazu, i nawołują lud do życia tylko prawego.—Upływa jeszcze okres lat zdziczenia i pogańskiej rozwiązłości; lud idzie w niewolę, tam po części dojrzewa, i wraca z kiełkującą już myślą zupełnego zarzucenia kultu ofiarnego. Utrzymują go atoli kapłani i możni, źródło władzy w nim mający. Tworzą się rozdziały, scyzje, możnowładcy rej wodzą; ale w ludzie, za sprawą lepszych, opozycja ku kapłaństwu i jego kultowi nurtuje, szerzy się, wzmaga. Hasło: „niechaj usta nasze płacą dług w bykach!“ coraz więcej zyskuje sobie zwolenników, aż wreszcie z runięciem ołtarza ofiarnego, sam kult jego bezpowrotnie się zatraca; miejsce jego zajmuje odtąd modlitwa, obrzęd słowny, praktyka rytualna.—Jakim przeistoczeniom nowy kult uległ później, biegiem czasów i kolei, ile obcych doń weszło pierwiastków, i jak anachroniczne przybrał wreszcie kształty — widzieliśmy to powyżej.

Oto, czas nam najwyższy zrobić zwrot stanowczy i w kulcie naszym, który dla wyznawców stojących na wysokości czasu, zwłaszcza dla dorastającego pokolenia, stał się już czynnikiem, nie podnoszącym zmysł religijny, ale raczej tępiącym go i niweczącym.

Reforma nasza, po najgłówniejszem swem zadaniu — etycznem, widzi za nieodzowną konieczność przekształcenie form kultualnych, na podstawie wprawdzie historycznej, na jakiej cała jest w zasadzie osnutą, ale w duchu potrzeb czasu, i w kierunku, wskazanym ogólno-ludzkiem dążeniem.

Zgodnie z tem założeniem, przyjmujemy ku reformie naszej obrzędowości następujący regulamin:

Usuwamy z naszego kultu wszystko, co w nim jest niezgodnego z naszemi pojęciami i uczuciami, w wykonywaniu czego świadomie kłamiemy tym ostatnim; co jako zabytki dawno minionych czasów, odgradza nas niepotrzebnie od świata, kładzie pęta na życie naszego ludu, i tamuje mu rozwój w kierunku ogólno-cywilizacyjnym. Usuwamy zeń wszystko, co praktykujemy dotąd rutynicznie, bądź jako urządzenia, ustanowione w zamierzchłej epoce dla ludu, na pierwotnym szczeblu

kultury stojącego (biblijne), bądź jako wytwory mędrkującej kazuistyki późniejszych epok (talmudyczno-rabiniczne), bądź wreszcie, jako płody fantazji mistycznej (kabalistyczne). Wszystko, słowem, co sprzeczne jest z obecnemi naszemi ideami o bóstwie, świecie, ludzkości, co w swoim czasie, ze względu na stan umysłowy ludu i warunki w których żył, mogło być nakazywane koniecznością, dziś zaś stało się anachronizmem, krępującem pętem u nóg, bez różnicy, z jakiej epoki to pochodzi i jakiej powagi dokument to ustanawia, — jako nie mające dziś żadnej racji istnienia i dla rozwoju prawdziwie religijnego życia szkodliwe,—z obrzędowości naszej usuwamy.

W to miejsce, zachowując z tradycji to, co godnem jest zachowania, wprowadzamy do naszej „służby bożej“ formy, na historycznem wprawdzie tle przeszłości osnute, — takiemi bowiem jeszcze być muszą, póki genjuszowi czasów nie spodoba się zjednoczyć wszystkich rozpierzchłych trzód pod znamieniem jednej wiary i jednej, wyrażającej ją formy, — ale piętnem nowoczesnem nacechowane, poważnem pięknem owiane, z pojęciami naszemi i czuciami harmonizujące, i ideę religijną w nas i idących po nas pokoleniach, żywo nawoływać zdolne...

JESZCZE SŁOWO ZACHOWAWCOM.

Podaliśmy wyżej w szerszym zarysie rozbiór argumentów, przywodzonych przeciw reformie w judaizmie przez zachowawców wszelkiej barwy. Gdy obrzędowość jest dla nich punktem najdrażliwszym, i w obronie jej-to nietykalności najzawziętszą stawiają opozycję, uważamy więc za potrzebne, jako *ostatnie polemiczne słowo* w tej kwestji, reasumować raz jeszcze ich zarzuty i nasze na nie odpowiedzi.

— „Tylko judaizm taki, jaki się ukształtował w historji, jest judaizmem! — mówią nam. Co z pod tego szematu się wyłamuje, jest odstępstwem, wyparciem się judaizmu! — Jakież prawo macie zmieniać, znosić to, co Bóg sam, i w jego imię późniejsi wielcy mężowie tradycji, jako niezmienne na wsze czasy ustanowili?.. Burząc prastare zagrody, mające właśnie oddzielić nas od świata, niweczycie wszystko,—zabijacie cały judaizm! Do tego też tylko dążycie; wasza reforma jest mostem, przeprowadzającym was na kwieciste, innowiercze niwy!.. Po co zaś mosty, po co maskowanie zbiegostwa? Zróbcie skok jawnie i odrazu! My, i z nami lud nasz. za wami nie pójdziemy!..“

— Spotwarzacie srodze swą wiarę! — odpowiadamy na to zastoju obrońcom. Nie w odgradzających płotach i czczych formułkach leży istota judaizmu, i nie uświęcenie, jakie im nadały kazuistyczne kodeksy i wiekowe w nie wżycie się, czyni je nietykalnemi! Istotą judaizmu jest wiara czysta i życie zacne! Kto na bezmyślnych praktykach swój judaizm gruntuje, ten nie jest izraelitą po wierze — jest bałwochwalcą żydowskiego rodu! Odmawiacie zreformowanemu w duchu prawdziwej swej nauki judaizmowi miana judaizmu! Cóż atoli światu, co cywilizacji, co historji, po nazwach, pod któremi wy konserwujecie swoje zamarłe ustroje? Cóż może sam lud nasz osiągnąć z tego przykuwania go do stanowisk, nie dających się już utrzymać? Dokąd on tu zajdzie? Cóż zdziała? Chcecie w nietykalności utrzymać całokształty, przez ubiegłe epoki wytworzone! Ale czyż nie rozpada się w oczach mumja pod wpływem coraz ostrzejszej atmosfery czasu, czy ze zmurszałej, szczelnie zamkniętej budowy, w której lud nasz, ku urąganiu i prześladowaniu świata, chcecie wiecznie więzić, nie odpada odłam po odłamie, nie uciekają sami więźniowie z chwilą, jak promyk światła w oczy im błyśnie?..

— „Jakiem prawem — pytacie—znosimy to, co sam Bóg nakazał i pobożne grona uświęciły?“—Bóg tylko prawe i sprawiedliwe życie nakazał! — odpowiadamy wam,— pokłonów i praktyk pobożnych nigdy od ludzi nie zażądał. Idźcie do wielkich Izraela proroków, — których słowa wprawdzie zwykliście mniej cenić od wyrzeczeń najpodrzędniejszych waszych kazuistów, — a oni was tego nauczą! Co zaś do tradycyjnych uświęceń, na które się powołujecie, powiemy wam, że toż samo prawo służy nam do akomodowania form naszego religijnego życia do potrzeb żyjącej chwili, jakie ongi przysługiwało gronom pobożnym do przeinaczania tych form, z obrazą często dla zasadniczych ustaw zakonu, w ich epokach; toż samo, jakie pod firmą t. z. „ustnej tradycji“ przyswoili sobie kazuistyczni djalektycy i późniejsi ich interpreci, ku zrobieniu z naszej religj i naszego kultu tego, w czem zmartwychwstały prawodawca synajowy nigdyby nie poznał swojej nauki! Toż samo prawo, pod które podszywały się niegdyś najbłędniejsze kierunki, by religję naszą skarykaturować, życie ludu tysiącem niepotrzebnych oków obłożyć, — toż samo prawo przysługuje niewątpliwie nam dziś ku uduchowieniu naszej religji, ku wyplenieniu z niej narosłych chwastów, kuprzywróceniu prawdziwej jej treści, odrzucając to, co szpetnego i zawadliwego wniosły w nią czasy!..

Mamyż może od was wyczekiwać tu początkowania? Ależ wy dla litery waszych kodeksów gotowiście losy judaizmu i żydów poświęcić! Prędzej runie wszystko, co z wiekowej naszej spuścizny god-

nem jest zachowania, zanim wy otworzycie oczy, by z zapóźnym żalem uznać, że droga ocalenia leżała, nie w sztywnem trzymaniu się przedwiekowych formuł, ale w powrocie do istoty naszej wiary!..

Prawdziwymi wrogami judaizmu wy jesteście, wy, którzy byt jego przykuwacie do gruntu, pod którym przepaście zieją, który prędzej później roztworzy swe czeluście, by wszystko pochłonąć!..

Czegoż wreszcie chcecie od nas, których czas z pod waszych mroków już wyzwolił?.. Nie narzucamy wam naszych reform, nie nakłaniamy was do ich przyjęcia! Pozostańcie na swoich posterunkach, tulcie do nich dalej powolne wam tłumy! Ale my nie możemy już żyć wedle waszych szematów, — stoją one w sprzeczności z całem naszem duchowem jestestwem! Czyż lepiej, byśmy, do waszych naginając się wymogów, kłamliwe wiedli życie, z odrazą w duszy w waszych uczestniczyli nawykach, my i pokolenia po nas idące, byle tylko uratować pozór do niczego zgoła nie wiodącej jednolitości? Czyż takie rozdarte w sobie życie nie wytwarza owego pustkowia, z którego króciuchna tylko ścieżynka prowadzi właśnie na bujne niwy, które wy nam wytykacie?..

Nie! Nie my budujemy mosty, wiodące na obce wybrzeża, — od waszych bagnisk prowadzi do nich droga przez owe pustkowia, na które do świadomości doszłe umysły spychacie! My naszą reformą chcemy właśnie zapobiedz tych pustyń wytwarzaniu się, cofnąć, ile się da, tych, co już w nich się błąkają, urobić stanowisko, na którem izraelita z rodu może nim pozostać szczerze, bez rozterki z samym sobą, bez potrzeby szukania ucieczki przed tą rozterką na obcych niwach... Trakt wiodący na te błonia stoi i dziś każdemu otworem,— zbytecznemi byłyby do nich etapy i przejścia pośrednie... My atoli nie przechodnie mosty wznieść, lecz stanowisko utworzyć chcemy, któreby nam i naszym potomkom umożliwiło pozostanie na rodzinnej glebie!..

„Burzymy — powiadacie — przegrody, które od świata winny nas dzielić!..” Tak jest! Z czystą wiarą w duszy i miłością w sercu, które są istotą naszej religji, i których żadna zewnętrzna forma z nas nie wyzuje, chcemy obalić mury, jakie przeszłość między nami a światem dźwignęła; chcemy w zwyczaju i obyczaju zlać się z tym światem, przestać być dawnych epok i dalekich stron żywym zabytkiem; chcemy i formą naszego kultu przestać być azjatami, a stać się europejczykami!..

„Lud za wami nie pójdzie!“—grozicie nam. My ufamy, że pójdzie, nie zaraz, nie dziś, ale po latach, po dziesięcioleciech, po pół-

wiekach może, wtedy, kiedy i nań spłynie dosyć światła, by uznał, że nic innego do czynienia dla swego ratunku mu nie pozostaje. A jeśliby w nasze ślady i nie poszedł, jeśliby waszym staraniom udało się niezmiennie na wstecznym utrzymać go poziomie, to i przy tej perspektywie nie powinniśmy się wahać z wejściem na tór nowy. Wyroki przeznaczenia spełnią się na nieszczęsnym ludzie, któryśmy zbawić chcieli, a część zdrowa pozostanie dla siebie i ludzkości — ocaloną!..

IV.

RYTUAŁ.

CHARAKTER OGÓLNY I DZIAŁY POJEDYŃCZE.

Przechodzimy do zastosowania naszego programu do poszczególnych części naszej obrzędowości. Gdy ta ostatnia w założeniu i celu naszej reformy ma w ogóle wagę podrzędną, jak to bowiem niejednokrotnie uwydatniliśmy—chodzi nam głównie o zmianę w obyczajowym ustroju naszego życia, moglibyśmy więc całość rytualnych praktyk zbyć ogólnikiem, że wszystko, co w tych zabytkach nie odpowiada już czasowi, ulega usunięciu, i tym celem ograniczyć się na wymienieniu jeno urządzeń, tej eliminacji podpadających. Chcąc atoli dać czytelnikom naszym całość projektową, w sobie zaokrągloną, i w drugorzędnych swych punktach należycie umotywowaną; ku zorjentowaniu ich zwłaszcza co do genezy pewnych rytualnych urządzeń, którym, w obec nawet idei rdzennej reformy, mogą przypisać wyższe, nietykalniejsze znaczenie, niż je rzeczywiście mają, — uważamy za konieczne nad każdą składową częścią naszego rytuału po szczególe się zastanowić, i projektowaną co do niej zmianę, o ile się to da w ramach szczupłej pracy, bez przeciążenia jej naukowym balastem — uzasadnić.

Uprzedzamy jednak, iż zdań naszych nie stawiamy w formie kategorycznej, bezwzględnej. Rzucamy jeno pogląd na rytualne dane,

jak w myśl naszej reformy zmienione być winny, pozostawiając kołu jej adherentów, jeżeli się kiedyś zorganizuje, wyczerpujące każdego szczegółu omówienie i uchwalenie.

Podstawową księgą naszej religji jest pięcioksiąg Mojżesza. Obejmuje on najpierwotniejsze zasady wiary i moralności, jak je wyższym duchem natchnieni ojcowie i prawodawcy izraelowego ludu powzięli i ustanowili. Jakiej daty jest ta księga, w której mianowicie epoce i przez kogo ułożoną została ostatecznie w formie, w jakiej ją posiadamy, — odpowiedź na to zapytanie, jakbądź z krytyczno-historycznego punktu-by wypadła, nie ma dla nas decydującej wagi. Ma ją raczej ten nieomylny pewnik, że idea o jedynym Bogu-Duchu, w epoce powszechnego bałwochwalstwa i zdziczenia obyczajów, w plemieniu naszem najpierw błysła, że wzniosłe nauki moralne z tej idei płynące, których daremnie szukamy w prawodawstwach i życiu innych ówczesnych plemion, i które stały się podwaliną prawno-etycznego bytu społeczeństw po dni nasze, — ujęte zostały w pewnej, bądź co bądź nader starożytnej epoce, przez wielkiego prawodawcę w jeden zakon, i ludowi izraelowemu do przechowywania powierzone...

Prawodawstwo biblijne stanowi zbiór ustanowień, mających na celu uorganizowanie życia hebrejskiego narodu, na ziemi w której stale miał osiąść, w duchu nauki o jedynym Bogu, pod wszelakim względem. Nie jest to kodeks prawidłowy w nowoczesnem znaczeniu; mieszczą się tu opowieści i myty przeróżne, a wśród nich rozrzuconym jest w bezładzie dział prawodawczy, którego każde pojedyncze ustanowienie podane jest w imię Jehowy, jako bezpośredni jego nakaz. Ogół jednak tych ustanowień daje się z pewną dokładnością rozdzielić na następujące:

Idealno-religijne: Nakaz miłowania Jehowy całem sercem i całą duszą, spełniania jego przykazań, nie tworzenia sobie obrazów obcych bogów i nie służenia im i t. d.

Obyczajowe: Nakazy miłowania bliźniego, czczenia rodziców i starszych, świadczenia sprawiedliwości wszystkim bez różnicy, szanowania cudzego mienia, opiekowania się biednymi i obcymi, łagodzenia losu niewolnikom, ukrócania niewoli, rozciągania miłosierdzia nad nieludzkiemi nawet istotami, wyrugowania z serc wszelkich żądz nizkich, zachowania czystości obyczajów w rodzinie, prowadzenia życia świętego pod każdym względem, unikania wszetecznych obyczajów pogańskich plemion i t. d.

Jurydyczne: Prawa cywilne, odnoszące się do własności osób, karne — do krzywd i obrażeń cielesnych, małżeńskie — do ślubów, stopni pokrewieństwa między zawierającemi je, rozwodów, zaślubienia wdowy po zmarłym bezdzietnie bracie („ibum" i „chalica"), prawa co do sług i najemników, i t. d.

Państwowo-gospodarcze: Podział narodu na pokolenia i rozdział ziem między niemi, ustanowienie bezziemnego pokolenia kapłanów i lewitów, wyznaczenie dlań danin; ustanowianie co lat 7 roku spoczynku dla gleby (szemita) i co lat 50 jubileuszu, z prawem powrotu ziem sprzedanych do poprzednich właścicieli; zakaz mieszanej uprawy ziemi (kilaim) i t. p. Dalej organizacja sądownictwa, wojskowości, prawa międzynarodowe co do wojen, pokonanych, jeńców i t. d.

Hygieniczno-policyjne: Prawidła czystości dla kobiet, dla dotkniętych zarazą, w mieszkaniach, na polu i t. p. Zakazy używania krwi, pożywania mięsa różnych zwierząt, ptaków, ryb i płazów, mięsa z bydląt padłych, lub przez drapieżne zwierzęta niedożartych i t. d. Wreszcie:

Kultualne—poczęści z celu swego widoczne, poczęści — czasowo-okolicznościowe, ze swego znaczenia dla nas już dziś, mniej lub więcej niezrozumiałe. Do pierwszych należą: instytucja Sabatu (mająca także cel humanitarno-gospodarczy), trzy główne święta doroczne: *Pesach*, *Szebuoth* i *Sukoth*, (będące pamiątkami narodowemi, a zarazem dobami przyrodniczo-gospodarczego obchodu), nowiów miesiąca i t. p. Do drugich należą: instytucja obrzezania nowonarodzonych płci męzkiej, służba ofiarna z całym swym regulaminem (obie niewątpliwie dawniejszej daty), ofiarowanie, lub wykup pierworodnych, czyszczenie popiołem z czerwonej krowy (para-aduma), noszenie nici poglądowych (cycyt), zakaz noszenia ubrania z wełny i lnu (szatnez), gotowania jagnięcia w mleku jego matki (znaczenia najprawdopodobniej humanitarnego, jak wiele innych tego rodzaju zaleceń, np. niewybierania matce pisklął z gniazda, nie zaprzęgania do pługu wołu i osła razem) i t. p.

Przykazy te i zakazy najrozmaitszej treści są, jak już rzekliśmy, rozrzucone po całym pięcioksięgu, niektóre z nich pokilkakroć powtarzane, a wszystkie one mają formę bezpośredniego bożego nakazu. W pierwotnej bowiem epoce, w obec ludu dopiero co z niewoli ciężkiej wyszłego, i do bałwochwalczych swych zwyczajów jeszcze lgnącego, który należało całkowicie w duchu jedynobożym uorganizować: obyczajowo, państwowo, gospodarczo i higienicznie, wszystkie bez wyjątku stanowienia, jeżeli miały być usłuchane, musiały nosić cechę wszechwładnej woli, bezpośredniego nakazu bożego.

Około tego to prawodawstwa ciągną się wały drobiazgowych uzupełnień, przeinaczeń, rozprowadzeń, dodatków, zagród i zagród koło za-

gród, usypane przez późniejszą talmudyczną kazuistykę, a tak wysoko się piętrzące, że treść, którą chronić mają, nietylko staje się przez nie niedostrzeżoną, ale często pod tłokiem tych prezerwatyw ginie zupełnie. Rys tej djalektycznej twórczości talmudo-rabinizmu nakreśliliśmy na kilku przykładach w pierwszej części naszej pracy. — I tak na posadach założonych przed tysiącami lat, w pierwotnej epoce, wśród pierwotnych okoliczności, dźwignął się z czasem gmach rytualny, który zyskał nazwę „talmudyczno-rabinicznogo judaizmu," i do dziś dnia więzi w swych zmurszałych murach lud biedny, grożąc zawaleniem mu się nad głową...

Owóż, jeżeli zasadniczą myślą naszej reformy jest wrócić do treści izraelowej nauki, jak wyłożoną jest w prastarych dokumentach naszej wiary, może się to odnosić jedynie do podstawowej idei tej wiary i osnutych na niej nauk moralnych, oraz do niektórych tradycyjnych zabytków, tę ideę i tę etykę nawołujących. Wszystko, co po zatem leży, co miało ongi znaczenie czasowe i okolicznościowe, nie ma dziś dla nas żadnej obowiązującej mocy.

Dział biblijnych ustaw państwowo-gospodarczy, nie ma dziś dla nas żadnego znaczenia. Sam talmud zniósł większą część tych urządzeń, jako dających się wykonywać tylko „na ziemi," t. j. w Palestynie. Nie mają dla nas również mocy cywilno-prawne stanowienia biblji. Jesteśmy poddanymi innych państw, członkami innych społeczeństw, dziećmi innej epoki. Obowiązującemi są dla nas prawa kraju, w którym żyjemy, tym bardziej, że prawa te są zasadowo zgodne z duchem praw starego naszego zakonu.

Ważnemi, bo do dziś dnia w całem swem talmudycznem rozwinięciu praktykowanemi, są niektóre kultualne przepisy, oraz pewne hygieniczne, które rabinizm również pod kodeksową swą moc zgarnął i po swojemu rozprowadził. Zasadnicza część biblijnego kultu — służba ofiarna, jak to już wyżej napomknęliśmy, wraz ze zburzeniem ołtarza narodowego bezpowrotnie upadła i zastąpioną została modlitwą.

Inne rytualne, niewiadomego już dziś znaczenia nakazy, jak poglądowych nici (cycyt), ubioru z lnu i wełny (szatnez) i t. p., jakkolwiek ściśle przez lud dotąd przestrzegane, jako jednak mało praktycznego znaczenia mające, na omówienie ze stanowiska reformy nie zasługują.

Niektóre jednak główne praktyki, powszechną w Izraelu moc do dziś dnia posiadające, podpadają nieodzownie reformie, i te po szczególe tu omówimy.

OBRZEZANIE.

Nakaz tego aktu, dokonywanego na każdem dziecku płci męzkiej ósmego dnia po narodzeniu, występuje w pięcioksięgu najpierw jako widzenie patrjarchy Abrahama. Jehowa przykazuje mu na znak przymierza obrzezać siebie i wszystkich swych domowników. W formie prawodawczej nie napotykamy w biblji tego nakazu nigdzie, z wyjątkiem paru wzmianek, nie mających prawie łączności z tekstem (w ks. 3. 12—3). Mimo atoli wizji patrjarchy i dokonanego skutkiem niej na całem jego męzkiem rodzeństwie obrzezania, obrzęd ten nie jest praktykowany w ludzie, ni w Egipcie, ni przez cały czas jego wędrówki po pustyni. Sam Mojżesz nie dokonywa go na dwóch swoich synach. Dopiero przed wejściem do ziemi obiecanej pod Jozuą, lud cały poddany jest obrzezaniu, i odtąd obrzęd ten, jako stały znak przymierza z Jehową, staje się obowiązkowym. W całej późniejszej epoce sędziów i królów nie znajdujemy znów nigdzie wzmianki o jego wykonywaniu. Prorocy tu i ówdzie już o nim wspominają. W talmudzie występuje on jako jedno z najwyższych przykazań, i podany jest szczegółowy regulamin jego wykonania. Prawo talmudyczne uznaje każdego nieobrzezanego za nienależącego do przymierza.

Pierwiastek zwyczaju obrzezania tkwi w zamierzchłej starożytności, i nie zdaje się nawet być hebrejskiego pochodzenia; jak pewne bowiem wskazówki świadczą, był on w przedhistorycznych już czasach praktykowany u niektórych ludów azjatyckich i afrykańskich. Dziś, prócz żydów, wykonywają go plemiona mahometańskie w Azji i Afryce. Najprawdopodobniejszem jest przypuszczenie, iż obrzezanie było rodzajem reformy w kulcie ofiarowania bogom ludzi. Cząstka ciała miała zastąpić całość. Zwolennicy tego poglądu, a przypisujący tę reformę hebrejskiemu plemieniu, widzą w opowieści biblijnej o niedoszłej do skutku ofierze Izaaka, myt, uprzytomniający właśnie ów przełom reformacyjny, wprowadzony przez pierwszego z patrjarchów. Inni znów przypuszczają, że był to kult oddzielny — ofiara, składana z części rodnych bogom płodności...

Jakąbądź atoli była geneza tego obrzędu, i jakiembądź było jego pierwotne znaczenie, pewnem jest, że dziś praktykowanie jego jest rażącym anachronizmem.

Jako akt religijny, jest on zabytkiem bałwochwalczym; policzkuje wprost nasze pojęcia o bóstwie.

Jako znak przymierza między Jehową a Izraelem, obraża on srodze nasze idee o wszechświatowym Bogu, który nie ma żadnych wybranych ludów, ale jest Ojcem i kierownikiem wszystkich.

Jako piętno cielesne mające nas odróżniać od innych ludów, jest on kłamstwem, zadanem naszym obywatelskim uczuciom. Wołamy w niebogłosy, że chcemy być równymi innym; domagamy się usunięcia wszelkich względem nas wyróżniań, a sami, dla odróżnienia się od innych, piętnujemy aż ciała nasze niezatartem znamieniem!

Jako operacja wreszcie krwawa, na niewinnych niemowlętach dokonywana, jest on aktem barbarzyńskim, od którego uczucie humanitarne i estetyczne ze wstrętem się odwraca.

Orędownicy starego zwyczaju, przyparci do mury ze strony religijnej, szukają dlań usprawiedliwienia ze strony utylitarnej; przypisują mu własność zdrowotną, ubezpieczającą jakoby przed pewnemi chorobami płciowemi. Nie wdamy się tu w rozbiór, o ile ten pogląd jest naukowo uzasadniony. Pominiemy także dziwaczny i hańbiący zarazem zwyczaj wątpliwego ubezpieczania, za pomocą cielesnej operacji, całego ludu przed skutkami rozpusty (syfilis), gdy niewątpliwemi są natomiast wypadki uśmiercenia przez akt ten nowonarodzonych dzieci, lub okaleczenia ich na całe życie. Przypuśćmy atoli, że operacja ta ma niewątpliwe propylaktyczne znaczenie, to jakąż — pytamy — łączność ma ona z religją? Jeżeli rzeczywiście jest prezerwatywą przeciw płciowym zarazom, to niechaj wykonywają ją na swych dzieciach rodzice, którzy chcą ubezpieczyć swych potomków przed ewentualnościami rozpusty; niechaj wykonywają ją żydzi i nieżydzi, podobnie jak stosują na swych niemowlętach inne prezerwatywy, jak szczepią im ospę ochronną i t. p. Cóż zaś spólnego ma to z religją? Jakiż cień racji do nadania temu obrzędowi obowiązkowo-kultualnej cechy, mającej żydów odróżniać od innych religijnie, a tym bardziej narodowo?..

W epoce zamierzchłej, pod wpływem pierwotnych pojęć i śród wpółdzikich narowów, znamię cielesne, odróżniające lud izraelowy od innych plemion, już jako godło zarzucenia ofiar ludzkich, już jako środek zdrowotno-prezerwatywny, pod gorącą i w zaraźliwe choroby obfitującą strefą, mogło mieć swą rację bytu, mogło, jak wszystkie prawidła regulujące ówczesny żywot ludu, być mu zalecanem jako znak przymierza z Jehową. My atoli, dziś, z rdzennie odmiennemi naszemi poglądami i usposobieniami, nie możemy aktowi temu żadnego zgoła przypisać religijnego znaczenia, nie możemy w bezmyślnem jego praktykowaniu nie uznawać zwyczaju, ubliżającego naszym uczuciom ludzkim, obywatelskim i estetycznym!..

Czas wreszcie wyjść z tej wschodnio-barbarzyńskiej praktyki! Nie zjawi się nam żaden Mojżesz, by takową uchylić, a darmo wyglądamy tego wyzwolenia ze strony żyjących naszych duchowych przewodników. Sami musimy zbutwiałe a wstrętne zabytki z kultualnego naszego życia usunąć; sami musimy strząsnąć z siebie wyróżniające nas pozostałości Azji, i stać się całkowicie członkami europejskiej ludzkości!

Nie widzimy też żadnej zgoła potrzeby zastąpienia obumarłego czemś nowem. Zwyczaj uświęcania narodzin człowieka, jako członka religijnego związku, aktem jakimś na ciele jego dokonanym, jest w ogóle staro-pogańskiego pochodzenia,—naszej epoce nieprzystojny.

Przybycie na świat nowego członka płci męzkiej, możemy, jak to teraz ma miejsce z nowonarodzonemi płci żeńskiej, obchodzić jako fakt radosny uroczyście, w rodzinnem i towarzyskiem gronie, przy nadaniu dziecku imienia.

Obrzezanie, jako akt religijny, stanowczo w naszem kole znosimy, pozostawiając rodzicom dowolność stosowania go na swych dzieciach, jako środka propylaktycznego.

S A B A T.

Drugi kardynalny nakaz biblji, mający cechę przymierza z Jehową, odnosi się do święcenia Sabatu. Powtórzony on jest pokilkakroć w formie nader uroczystej. Trzecie przykazanie Dziesięciosłowia brzmi: „Pamiętaj święcić dzień Sabatu! Przez sześć dni będziesz pracował, a siódmy jest Sabatem u Jehowy, Boga twego; nie będziesz w nim wykonywał żadnej roboty, ni ty, ni syn twój, ni córka twoja, ni sługa i służebna twoja, ni bydło twoje, ni obcy w twych bramach, gdyż przez sześć dni Jehowa tworzył niebo i ziemię, a siódmego odpoczywał, i dla tego pobłogosławił dzień ten i uświęcił.” (2. Mojż. 20, 8—11). Toż samo w 5. ks., z dodatkiem: „Pomnij, że niewolnikiem byłeś w kraju Micraim, i że Jehowa wywiódł cię ztamtąd silnem ramieniem, i dla tego nakazał ci święcić dzień Sabatu.” (5, 12—15). W innem miejscu, po wstępie, nakładającym karę śmierci za znieważenie Sabatu, czytamy: „A dzieci Izraela przestrzegać będą święcenia Sabatu w swych pokoleniach, jako wiecznego przymierza. Znamię to wiekuiste między mną a dziećmi Izraela, etc.” (2. Mojż. 31, 16—17).—Pomiędzy rygorami do

obchodu Sabatu odnoszącemi się, mieści się także zakaz: „Nie będziecie rozpalać ognisk w swych siedliskach w dzień Sabatu!" (2 Mojż. 35. 3).

Z tych już cytat widzimy, że w ustanowieniu Sabatu prawodawca biblijny podwójny miał cel, raz — *idealny*: upamiętnienie aktu stworzenia świata przez Boga, a potem — *humanitarno-gospodarczy*: użyczenie ludziom pracy i bydłu dnia spoczynku. Dobrodziejstwo to rozciągnął prawodawca na samą glebę: rok siódmy jest Sabatem dla ziemi (szemita).

Z dwu tych znaczeń sabatowych, pierwsze, t. j. idealno-kultualne, zdaje się być pierwotniejszem. Wskazuje to już liczba *siedm*, w starożytności za świętą uchodząca, a regulująca też inne ilościowe urządzenia biblijne: rok *siódmy* jest *szemita*, *pięćdziesiąty* $(7\times7+1)$ — *jobel* (jubileusz), rada starców składa się z *siedmdziesięciu* (7×10), początek *siódmego* miesiąca obchodzony być ma uroczyście, i t. p. Uświęceniu liczby 7, dał najprawdopodobniej początek — bieg siedmiu ruchomych gwiazd na niebie (planet), wówczas już znany. Niedalekiem pewnie prawdy jest przypuszczenie, że który z pasterskich ludów pierwotnej epoki, zauważywszy bieg 7-miu gwiazd, śród nieruchomego ich ogromu na niebie, uznał w nich, obok słońca, wyższe boskie istoty, a zarazem uświęciwszy ich liczbę, wedle niej urządził swe sprawy kultualne i gospodarcze. Ztąd pochodzi niewątpliwie i podział dni roku na siedmiodniowe tygodnie i poświęcenie każdego dnia tygodnia służbie odpowiedniej mu planety. (U niektórych plemion aryjskich, jak u germanów i innych, dni tygodniowe zachowały po dziś dzień swe nazwy astronomiczno-kultualne). Chaldejczycy, lud koczowniczy, a pilnie badający niebo, oddawali cześć boską gwiazdom i konstelacjom, a dzień siódmy w tygodniu poświęcali Saturnowi (po aramejsku „Sabatai," jednemu z greko-rzymskich nad-bogów *). Od nich przeszedł kult ten później do wyznawców Zenda—parsów, dziś jeszcze ogniowi cześć oddających. Ztąd kult gwiazd i ich godła—ognia, nosi nazwę „Sabeizm,"—miano, błędnie wywodzone z nazwy staro-arabskiego plemiona *Sabejów*, które, odwrotnie, otrzymało swą nazwę od owego kultu.

Prawodawca synajowy, który wszystkie niemal religijne zwyczaje swego ludu pozostawił, zmieniając tylko ich znaczenie, zachował także Sabat, ale ze zmianą celu jego obchodu; przywiązał doń mianowicie pamięć stworzenia świata przez Jehowę, a dla wykorzenienia kultu gwiazd, surowo zakazał—rozpalania ognisk w dzień Sabatu. Że Sa-

---

*) Rzymianie obchodzili na cześć tego bożka doroczne uroczystości, zwane „Saturnalje," które za cesarzy trwały dni *siedm*.

bat obchodzonym był u hebreów przed Mojżeszem, wskazuje to poniekąd sama forma odnoszących się doń nakazów: „*Zachor!*" (pomnij!), „*Szomor!*" (pilnuj, bacz!) obchodzić dzień Sabatu! — mowa tu o rzeczy dobrze już znanej i oddawna praktykowanej.—Później, przy państwowem urządzeniu ludu, dodano Sabatowi drugie znaczenie—humanitarno-gospodarcze, osnute na fakcie wyzwolenia z niewoli egipskiej, (do tego faktu odniesiono w następstwie i główne święta doroczne, choć pierwotnie inne mające znaczenie). Z tem swojem podwójnem znaczeniem Sabat wszedł do prawodawstwa i stał się jedną z najświętszych praktyk ludu. Czy w epoce po-Mojżeszowej, mianowicie sędziów i królów, Sabat był w ludzie święcony, — jest więcej niż wątpliwem. W prorokach znajdują się o nim tu i ówdzie wzmianki. Dopiero w epoce po-Ezraszowej występuje on jako zasadnicza instytucja mozaizmu, przez cały lud adoptowana. Co późniejszy talmud i rabinizm zrobiły z Sabatu, w jaką moc drobiazgowych zakazów i skrupulatnych obostrzeń ujęły jego obchód, puszczając niemal w niepamięć pierwotne jego idealno-humanitarne znaczenie, — widzieliśmy to na przykładach powyżej.

Słów kilka o dalszych dziejach Sabatu nie będzie tu zbytecznych.

Sabat, jako instytucja humanitarna, znalazł w ostatnich wiekach przedchrześcjańskich wstęp i u niektórych pogańskich ludów. Obchodzono go pod mianem *Sabbatum* w rzymskich także kołach, co Seneka ziomkom swoim surowo gani. Martial drwi sobie z *Sabbatoriae*, pod którymi rozumie żydów i rzymian obchodzących Sabat.

Ewangelje nie stanowią nic co do zniesienia Sabatu; przeciwnie, zaznaczają tu i ówdzie, że Chrystus ściśle obserwował Sabat. W epoce dopiero po-apostolskiej występuje, obok Sabatu, Niedziela, jako dzień zmartwychwstania Chrystusa, i oba dni obchodzone są w chrześcjaństwie z kolei: Sabat, jako dzień spoczynku przez zakon Mojżesza ustanowiony, i Niedziela, jako dzień radośny, Chrystusowy. Konstantyn W. (w 3. w.) wydaje zakaz zajmowania się pracą w Niedzielę, a w VIII-ym w., z rozkazu cesarza Leona III-go, rygory żydowskiego Sabatu zaczynają być przenoszone na Niedzielę. Z czasem, dla zupełnego rozbratu z judaizmem, usunięto Sabat całkowicie, i w jego miejsce substytuowano jako dzień spoczynku, nakazany przez stary testament i zarazem dogmatyczno-chrześcjański — Niedzielę.

I tak w europejskiej ludzkości ustaliły się dwa dni świąteczne w tygodniu: Sobota, obchodzona przez mniejszość żydowską, i Niedziela, święcona przez większość chrześcjańską. (Mahometanie święcą piątek).

Państwowy wszakże zakaz pracowania w Niedzielę nie wszędzie się utrzymał. We Francji zniesiony jest od wielkiej rewolucji zeszłego wieku, we Włoszech — od państwowego ich zjednoczenia w ubiegłem dziesięcioleciu. W innych krajach, lubo go formalnie nie zniesiono, pod naporem warunków życiowych uległ milczącemu zluźnieniu. Ostatniemi dopiero czasy ujawniać się począł zwrot ku ścisłemu znów święceniu Niedzieli. W Austrji prawo odnośne już jest proklamowane; w protestanckich Niemczech agituje się ta kwestja w sferach prawodawczych, i niebawem ma być roztrzygniętą. Toż samo w Rosji. Konserwatywna Anglja wznowień tych nie potrzebuje. Dla żydów, w ich pełnem mozołów życiu, Sabat stał się instytucją iście dobroczynną. Odrywając ich od kłopotów i trosk powszednich, darzy ich ona dobą wytchnienia, poświęconą modlitwie, pobożnym rozmyślaniom i uciechom rodzinnego życia. Znanym jest idylliczny obraz Sabatu jak go wielu poetów i malarzy nakreśliło, i jak dziś jeszcze napotykany jest w prawowiernych siedzibach Izraela. Wieje zeń istotnie duch miłego spokoju i szczęścia rodzinnego. Nic też dziwnego, że lud ten trzyma się swego Sabatu jako najcenniejszego, jak go zowie, „daru bożego," i troskliwie czuwa nad jego zachowaniem.

A jednak, przy całym szacunku dla religijnego pietyzmu i wiernego trzymania się swych tradycji przez jednych i drugich, niepodobna nie uznać, że święcenie bezrobociem dwóch z kolei dni na przemian, przez ludność jednego kraju, w jednych prawie i tych samych warunkach żyjącą, jest anormalnością, która przy nowszym ustroju społeczno-gospodarczego życia, długo ostać się nie może.

Ponieważ kwestja sabatowa jest jedną z najważniejszych w reformie kultu judaistycznego, pozwólcie więc, że nad tą kwestją zastanowimy się nieco głębiej, z jej strony teoretycznej i praktycznej.

Ze strony teorji nasuwa się najważniejsze pytanie co do nieruchomości dnia, mianem „Sabat" obłożonego.

Myśl wcielenia idei o boskim początku świata w czasowy obchód, uwiecznienia stałą dobą pamięci jej poświęconą, jest bezwątpienia wzniosłą i świętą. Jest-to jakby węzeł idealny między tworem znikomym a Istotą wiekuistą, między stworzeniem a Stwórcą, między człowiekiem a Bogiem. Wyraża to biblja w swojej obrazowej mowie, mieniąc Sabat „przymierzem" między Jehową a Izraelem. Sabat, w swej idei, jest bez zaprzeczenia najwznioślejszą instytucją mozaizmu. Dociekając wszakże genezy *dnia* na obchód ten ustanowionego, nie znajdziemy tu nic zgoła boskiego, ani świętego. Biblja mówi o Sabacie, jako o czemś danem, istniejącem już. Gdzież początek tego istnienia? Oto, Bóg przez sześć dni tworzył świat, a siódmego odpoczywał! Ale

opowieść biblijną o dniach tworzenia można co najwyżej brać w znaczeniu obrazowem; żaden człowiek ze zdrowym, a ukształceńszym nieco umysłem, choćby najreligijniejszy, nie może dziś wierzyć, aby cały ogrom wszechświata w ciągu dni sześciu miał nastać, gdy wytworzenie się najmniejszej planety potrzebuje miljardów i biljonów lat; aby tworząca wszechmoc potrzebowała rozłożyć swą pracę na dni ziemskie, których zresztą przed nastaniem słońca (czwartego dnia), nie było jeszcze zgoła, i aby po załatwieniu tej roboty miała czuć potrzebę wypoczynku!..

Jeżeli w genezie biblijnej nie mamy widzieć baśni, na kształt wielu innych o nastaniu świata przez pierwotne ludy przechowywanych, musimy pod owemi dniami rozumieć długie, czasowe okresy, jak je istotnie pojmują wszyscy racjonalni egzegetycy biblijni, nawet najprawowierniejsi. — Bądź co bądź, i jak długo akt twórczy trwał, pewnem jest, że żaden człowiek nie asystował przy nim, aby od tej daty zacząwszy, mógł kolejny porządek dni ustanowić. Nie znajdujemy też nigdzie, aby sam Bóg miał drogą objawienia porządek ten komu oznajmić *).—Przypuścić tedy można nieomylnie, że w pierwotnym czasie, pewna gdzieś gromada ludzi, najprawdopodobniej z gwiazdzistych zjawisk na niebie, rozdzieliła dni na tygodniowe okresy, ustaliła ich porządek i każdemu z nich nadała nazwę i znaczenie kultualne. W epoce Mojżesza porządek ten niewątpliwie już istniał. Siódmy dzień miał oddawna już w ludzie sabatowe swe miano i znaczenie. Dla odwiedzenia zaś tłumu od czci składanej gwiazdom i ogniowi, prawodawca nadał Sabatowi znaczenie upamiętniające stworzenie świata przez Jehowę, i jako znak przymierza z nim nakazał ludowi dzień ten wypoczynkiem i nierozpalaniem ognisk święcić!..

Na racjonalno-religijnem tedy stojąc stanowisku, zmuszeni jesteśmy przyznać, że gdy idea Sabatu jest sama w sobie szczytną i od czasu niezależną, czasowy zato jej obchód ma czysto przypadkowy, konwencjonalny pierwiastek. Kilkutysiącoletnia ciągłość tradycyjna bez-

---

*) Więcej niż naiwnem jest powoływanie się w tej mierze przez ultra-ortodoksów na dowód jakoby objawienia bożego, jedyny, co prawda, i wedle nich w biblji napotkany, a polegający na tem, że podczas błądzenia synów Izraela po pustyni, manna dla nich w Sabat nie spadała, tak, że zmuszeni byli w Piątek podwójną jej zbierać miarę... Bardziej jeszcze graniczącem z nonsensem jest twierdzenie niektórych pseudo-kosmogonów, jakoby ze wstecznego obliczenia biegu słońca, księżyca i innych gwiazd, miało wypaść, iż musiały one nastać, ni wcześniej ni później, jak przed tylu tysiącami lat, w danym miesiącu, w danym tygodniu, i w danym dniu, t. j. czwartego, jak to geneza biblijna podaje.

wątpienia uświęciła ten porządek i dzień sabatowy w obchodzie ludu izraelowego niezmiennym uczyniła. Wszelako, ciągłość ta, jak długotrwałość wielu innych wyobrażeń i nawyknień w masach, nie może jeszcze być powodem do solidaryzowania idei z przypadkową formą jej uwydatnienia, do bezwzględnie nierozdzielnego łączenia samej instytucji z czasowym momentem jej obchodu; wyraźniej mówiąc, zmiana dnia sabatowego nie może w niczem alterować, lub osłabić idei samego Sabatu, naruszyć wczemkolwiek idealnego tej doby znaczenia i moralnego jej wpływu na obserwujące je osobniki. Z czysto religijnego punktu widzenia, w myśl nawet samych słów zakonu, nakazujących jedynie święcenie dnia siódmego, ani porządek kolejny dni w tygodniu nie jest nieruchomym, ani tem samem dzień, w którym Sabat ma być obchodzony, nie jest wiekuiście niezmiennym *).

Tyle—co do teorji. Ze strony znów praktycznej stoimy co do obchodu Sabatu w obec szkopułów i zagadnień, które rozwiązania kwestji coraz natarczywiej się domagają.

Życie ogólne ucywilizowanej ludzkości, wszystkie sprawy państwowe, społeczne, ekonomiczne, wychowawcze i towarzyskie, ułożyły się do podziału dni, w którym Niedziela jest dobą wypoczynku. Mniejszość żydowska, dawniej na uboczu od świata żyjąc, mogła swój Sabat święcić bez przeszkody; dziś, śród społecznego ogółu, z którym tysiące ją łączy węzłów, nie może już obchodzić swego dnia spoczynku, bez narażenia na szwank doraźnych interesów swego bytu, bez sprawienia dysharmonji w biegu ogólnego życia. Żyd rolnik nie może bezczynnie spędzać Sabatu, gdy chrześcjańska jego czeladź świętuje w Niedzielę; przy dwudniowem bezrobociu gospodarstwo rolne nie może się utrzymać. Żyd robotnik w polu musi przez dwa dni próżnować, toż samo rzemieślnik, jeśli pracuje publicznie na własną rękę, lub przy warsztacie chrześcjańskim. Majster chrześcjanin nie przyjmie terminatora, a tym bardziej czeladni-

*) Sam talmud stanowi, że jeśli kto zbłąkany na pustyni utraci z pamięci porządek dni i nie wie, kiedy Sabat obchodzić, ma on od danej chwili zacząć liczyć dni i co siódmy wedle swojej rachuby święcić. Znaczącem jest spostrzeżenie, w bliższych już nam czasach uczynione, że Sabat nie jest zgoła jednocześnie obchodzony przez wszystkich izraelitów na kuli ziemskiej. Dla antypodów naszych np. w Australji, skutkiem pół-dobowej różnicy czasu, wynikającej z obrotu ziemi, Sabat rozpoczyna się i kończy o 12-cie godzin wcześniej, lub później niż u nas, stosownie do tego, czy żydzi doszli tam z zachodu, czy ze wschodu. Odbywającym podróż na około świata, jeżeli puszczają się zachodem, to za powrotem do miejsca, z którego wyjechali, ubywa, jak wiadomo, cała doba, tak że oni obchodzić będą Sabat, gdy dla wszystkich już będzie Niedziela, i na odwrót, wyjeżdżającym wschodem przybywa jeden dzień.

ka żyda, wzbraniającego się pracować w Sobotę. Kupiec musi w dzień najobfitszego, przedniedzielnego targu, a potem przez pół-dnia trzymać sklep swój zamkniętym; przemysłowiec, fabrykant, jeśli mięszaną ma ludność roboczą i produkcja wymaga spółudziału wszystkich, musi przez dwa dni robotę zawieszać, co przy potężnej konkurrencji na polu wytwórczem, musi go z czasem do ruiny doprowadzić. Dla prawowiernego żyda wszelka komunikacja w Sabat ustaje, a przerwa ta, przy obecnym ustroju ekonomicznego życia, naraża go często na dotkliwe, niepowetowane straty. Dzieci żydowskie, uczęszczające do szkół ogólnych, jeżeli w nauce nie mają pozostać w tyle za innemi, muszą w Sabat przychodzić do szkoły, i zakazane roboty piśmienne załatwiać; na zwiedzenie domu bożego przy rannem nabożeństwie, nie ma czasu. Żyd urzędnik, nauczyciel, lekarz, adwokat, inżynier, budowniczy, i jakąkolwiek publiczną służbę wykonywający, musi swe czynności załatwiać w Sobotę.

Ze stosunków tych urobiło się to, że gdy masa żydowska obserwuje swój Sabat z poświęceniem nieraz najżywotniejszych swych spraw, żydzi inteligentni, pod naciskiem doraźnych potrzeb życia, Sabat zupełnie zaniedbują i świętują w Niedzielę. Ztąd, gdy synagogi postępowe stoją w Sabat prawie opustoszałe, za to wiele i coraz więcej kantorów i sklepów żydowskich ma w dzień ten podwoje swe otwarte; ztąd, gdy w większej części postępowych domów żydowskich Sobota spadła do znaczenia najpowszedniejszego dnia, Niedziela przybrała pod każdym względem, z wyjątkiem religijnego. — cechę najzupełniej świąteczną. Faktem niezaprzeczonym jest, że żydzi ukształceni, w większych zwłaszcza miastach, obchodzą obecnie swój dzień spoczynku w Niedzielę, z pominięciem Sabatu; a przy wzmagającej się wciąż łączności towarzyskiej i solidarności interesowej, przenosiny te dokonywają się coraz wyraziściej i całkowiciej. — Nie pomogą tu żadne utyskiwania prawowierne, żadne strofunki. Życie ze swemi nieprzepartemi wymogami, ze swą niwelującą potęgą, silniejszem jest od wszelkich abstrakcyjnych doktryn i pietyzmów zwyczajowych...

Tak przedstawia się sprawa sabatowa w praktyce dziś już. — Jeżeli znów zwrócimy się do przyszłości z zapytaniem, jak się w niej ta sprawa ukształtuje, to następującą otrzymamy odpowiedź:

Celem dążeń wszystkich religji, a niemniej żydowskiej, jest—zjednoczenie całej ludzkości węzłem jednej wiary i jednej formy jej ujawniania. Na to zgadzają się pono i najzaciętsi separatyści religijni. Przepowiadali to wszak prorocy Izraela, i modli się o to żyd prawowierny potrzykroć dziennie. Więc i w obchodzie dnia spoczynku, zalecanego przez religję i wymaganego przez względy gospodarcze, musi kiedyś na-

stąpić pojednanie. Chrześcjanie i żydzi (inne wyznania pomijamy), święcić będą pospołu jeden dzień w tygodniu. Spełnienie się tej fuzji, wykluczając wszelką nadświatową interwencję, wyobrazić sobie można tylko pod trojaką ewentualnością:

Albo żydzi i chrześcjanie zarzucą dotychczasowe swe dni spoczynku i obiorą sobie pospołu inny na ten cel dzień w tygodniu, czy w dłuższym okresie czasu, jak to już miało miejsce ku końcowi zeszłego wieku we Francji (dekady).

Albo chrześcjanie, zatrzymując dotychczasowy podział czasu, przyjmą za dzień spoczynku żydowski Sabat.

Albo wreszcie, żydzi przeniosą swój Sabat na Niedzielę.

Z trzech tych alternatyw, pierwsza, t. j. przeniesienie spólnego dnia spoczynku na inny dzień, jest możliwą, ale nieprawdopodobną. Przeciw wydłużeniu tygodnia powstaje ustalony przez tysiącolecia zwyczaj, a także fizjologja. Przy zatrzymaniu zaś obecnego podziału czasu, po co obierać inny dzień spoczynkowy, niż ten, do którego od wieków cały porządek publicznego i prywatnego życia się ułożył?

Druga alternatywa: przyjęcie przez chrześcjan Sabatu w miejsce Niedzieli, jest przypuszczeniem tak dalekiem od prawdopodobieństwa, że mieścić się tylko może w umysłach, przez szkła cudu na to co możliwe i niemożliwe patrzących. Trzeba istotnie krańcowym być utopistą, by przypuścić, że świat ucywilizowany, jakbądź ukształtują się jego sprawy wierzeniowe, zburzy u siebie cały porządek odnośnie do podziału czasu, by przyjąć dzień spoczynku, obchodzony przez żydów, którego nawet data obchodu nie ma nic zasadniczo łącznego z ideą religijną.

Pozostaje więc trzecia i ostatnia alternatywa, jako jedynie nietylko możliwa, ale konieczna, t. j. mniejszość żydowska, pod naporem wszystkich stosunków życiowych, przeniesie swój Sabat na Niedzielę.

Jest-to zwrot, który w bliższej czy dalszej przyszłości dokonać się musi nieuniknienie. Prze doń nieubłaganie loika rozwojowa w historji, wskazuje nań nieprzeparcie cel ogólno-ludzkiej cywilizacji. A z pod tej konieczności nie wyłamie się i najoptymistyczniejszy separatyzm, jeżeli dosyć jest trzeźwym, by nie przypuścić, że Bóg dokona cudu ku skłonieniu całej ludzkości do przyjęcia na dobę spoczynku dnia, w którym bałwochwalcze ludy składały ongi cześć gwiazdom i ogniowi, i który dla tego właśnie ustanowiony został przez Mojżesza na dzień poświęcony służbie „Jehowy," lub aby rozdziały uciążliwe z powodu tego zabytku miały po wsze czasy i po nieskończoność ród ludzki dwoić!..

Czemuż, w obec tej perspektywy, nie zaprowadzić dziś już porządku rzeczy, który ukształtować się musi niechybnie w przyszłości? Cze-

mu trwać dalej *formalnie* przy odrębności, niekoniecznej religijnie, a faktycznie na zatarcie skazanej? Czemu w dacie obchodu dnia spoczynku, który musi się stać jednym dla wszystkich, nie zespolić się dziś już *legalnie* z wielkim ogółem?..

U żydów postępowych Sabat się zatraca, ale zatraca dowolnie, drogą wyuzdania. Taka samopasowa reforma nietylko nie ma żadnego znaczenia i wpływu dodatniego, ale jest w swych skutkach arcy-szkodliwą; nie buduje bowiem nic, a burzy jeno co zachowanem być winno. Jednostkowa swywola uprząta sobie z drogi to, co jej jest zawadliwem—ot i wszystko. Uprzątając zaś datę obchodu religijnej doby, znosi ona bezmyślnie ją samą. Postępowi żydzi zarzucają obchód Sabatu, jako dziś już prawie niemożliwy; Niedzielę zaś, dzień święcony przez chrześcjan religijnie, obchodzą oni wraz z tymi — spoczynkiem i zabawą. Gdy w Niedzielę kościoły bywają napełnione modlącymi się, postępowe synagogi świecą w Sabat pustkami; bankier, kupiec, przemysłowiec, lekarz, adwokat żyd nie mogą w dzień ten rzucić swych zajęć niecierpiących zwłoki, by w przedpołudniowe godziny pójść do synagogi na modlitwę. Toż samo ich rodziny, — dzieci muszą godziny nabożeństwa przepędzać w szkole. Za tem wyrugowano wszelką cechę świąteczną i z domowych ognisk. Tymczasem Niedziela obchodzoną bywa z całym świątecznym nastrojem, wypoczynkiem, rozrywkami etc. — Jakiż charakter, jakie skutki dodatnie mogą mieć takie dowolne, na wygodę jeno obliczone przenosiny, gdzie wzniosłą samą przez się instytucję religijną się uprząta, a zastępuje dniem komfortu?..

Tygodniowy dzień spoczynku jest ważnym niezmiernie momentem w religijnem wychowaniu dzieci. Zbiorowa modlitwa, kazanie w świątyni, spokój i świąteczny nastrój w domu, wywierając na młodzież wpływ budujący, utrzymuje ją w idealnej sferze. Dla naszych dzieci, którym przy tylu rozkładających czynnikach po za domem, a często i w ich wnętrzu, wpływ ten jest tym potrzebniejszy, ów moment wychowawczy, przy obecnem zaniedbywaniu Sabatu, a wygodliwym jeno obchodzie Niedzieli, z dotkliwą szkodą dla religijno-obyczajowego życia w ogóle — zatraca się zupełnie...

Czyż nie stokroć logiczniej i dla samej sprawy religijnej użyteczniej, skoro cały układ społeczno-gospodarczego życia uniemożliwia nam obchód Sabatu, przenieść go *legalnie* na dzień, obchodzony jako taki przez cały ogół europejski, abyśmy nietylko potrzebie wytchnienia i rozrywki, ale i wymogom religijnym, własnym i dzieci naszych, mogli w nim czynić zadość?..

Przyjmując na dzień spoczynku Niedzielę, nie przeniewierzamy się żadnej z zasad naszej wiary, i nie adoptujemy obcych. Jak to wyżej wy-

kazaliśmy, instytucja sabatowa jest przez swą ideę jedną z kardynalnych w judaizmie; ale data jej obchodu, mimo tradycyjnej ciągłości jej dnia, nie jest zgoła, w duchu Mojżeszowego nawet zakonu, niezmienną. W kim obchód siódmego dnia ma wywołać wspomnienie stworzenia świata, w tym reminiscencję tę wywołać jest w stanie każdy dzień spoczynkowi poświęcony, nie koniecznie Sobota. — Co do specjalnie dogmatycznego znaczenia, jakie chrześcjaństwo przywiązuje do Niedzieli, to przyjmując spólną dobę spoczynku, nie solidaryzujemy się bynajmniej z odnoszoną do niej doktryną, która i w inteligentnych sferach chrześcjańskich traci grunt pod sobą... Odrzucając balast nakazów, jakie pod mianem dogmatów zaciążyły nad naszą religją, tym dalej jesteśmy od uznania godeł, na obcej nam niwie wyrosłych. Nasza reforma sabatowa polega na usankcjonowaniu zmiany, pod naporem wszystkich czynników czasu sama przez się dokonywającej się,—na przyjęciu doby spoczynku i modlitwy dnia, obchodzonego jako taki przez całą ucywilizowaną ludzkość.

Maluczki tylko, z ambitno-plemiennych podszeptów idący upór, może, jeżeli już nie z dogmatycznego, to z narodowo-wyznaniowego stanowiska obstawać za zachowaniem rodziału, który, mimo wszelkich protestów i wysiłków, upaść musi w przyszłości nieuniknienie...

Zbytecznem byłoby dodać, że o przyjęciu reformy sabatowej przez lud, widzący w Sabacie najnietykalniejszą ze swych religijnych instytucyj, na dziś i mowy być nie może. Reforma ta najbardziej bodaj ze wszystkich na razie tłum zgorszy i od nas usunie. Ale, jak to po stokroć razy już zaznaczyliśmy, nie dla tłumu wznawiamy dziś nasze życie religijne, i nie na jego protesta możemy się oglądać. Żywimy atoli nieomylną nadzieję, iż nadejdzie czas, w którym na usłanej przez nas drodze ogólnego szukając dla siebie ratunku, przyjmie on i naszą reformę sabatową...

Z tych względów,

Sabat, znosząc zeń wszystkie jego czasowe, kultualnobiblijne zakazy, oraz cały nakupiony nań przez talmud i rabinizm bezmiar rygorów, obostrzeń i zagród, — jako dobę wytchnienia po tygodniowej pracy, poświęconą wstrzymywaniu się od uciążliwej pracy, spólnej w domu bożym modlitwie i spokojowi na łonie rodziny, przenosimy na dzień, przez całą europejską ludzkość jako taki obchodzony — na Niedzielę.

KALENDARZ.

Kalendarz, jaki dziś jeszcze u wyznawców judaizmu jest w religijnem użyciu, ma całą swoją historję. Ku zapoznaniu czytelników z pierwiastkiem niektórych naszych urządzeń rytualnych, na rachubie czasu opartych, skreślimy im tu własności i interesujący w ogóle rys dziejów tego kalendarza.

Główną jego cechą jest, że rok składa się z zestawionych dwu okresów: z czasu obrotów księżyca koło ziemi, i z czasu obrotu ziemi koło słońca, czyli rok jest księżycowym i słonecznym zarazem. Gdy zaś obrót ziemi koło słońca dokonywa się w ciągu ok. 365$^1/_2$ dni, a 12 obrotów księżyca koło ziemi, licząc każdy po ok. 29$^1/_2$ dni, czyni tylko dni 354, ku wyrównaniu więc obu rachub, dodaje się co lat kilka (7 razy w 19-to letnim okresie) jeden miesiąc do roku, w jakowym razie, rok z 13-tu miesięcy złożony, nazywa się *przybyszowym* (ibur).

O ile z pewnych skazówek biblijnych widać, hebrejczycy pierwotni, jak wiele innych ówczesnych ludów, liczyli tylko lata słoneczne *). W epoce Mojżesza występuje rachuba księżycowa. Zakon ustanawia obchód nowiów księżyca (chodosz), i wedle nich wskazuje daty obchodu świąt. Ponieważ zaś oznacza zarazem pory roku, na które święta mają przypadać, i wspomina o całkowitym obiegu roku (tekufat-haszana), obie więc rachuby czasu musiały być połączone, a dla wyrównania ich, miesiąc musiał być od czasu do czasu do roku dodawany. Nie spotykamy atoli, ani w pięcioksięgu, ani w późniejszej biblijnej literaturze, nigdzie wzmianki o tem dodawaniu, z czego niektórzy badacze wnioskują, że w całym biblijnym okresie liczono rzeczywiście tylko wedle słonecznej rachuby, instytucja zaś nowiów i ustanawiania wedle nich świąt jest dziełem późniejszego kapłaństwa. Pogląd ten stwierdzają niektóre piśmiennicze zabytki. Księga „Hajobelim," datująca z epoki przedchrześcjańskiej, gromi surowo mięszaną rachubę czasu: — „Są ludzie — pisze — którzy badają bieg księżyca i rok o dni 10 zmniejszają. Ludzie ci fałszują daty, ustanawiają święta na dni nieczyste; ich miesiące, sabaty, święta i jubileusze są fałszywe etc." I w innych ówczesnej daty doku-

---

*) 1-sza ks. Mojżesza opowiada, że potop trwał 150 dni: od 17 drugiego miesiąca, do 17 siódmego, t. j. 5 miesięcy po całych 30 dni, tyle w przybliżeniu, ile z podziału roku słonecznego na 12 okresów wypada.

mentach podaną jest rachuba czasu słoneczna, z wykluczeniem księżycowej *).

Mięszana rachuba występuje jasno dopiero po powrocie z niewoli babilońskiej (w V-ym w. przed Chr.), wraz z perskiemi nazwami miesięcy, które biblja porządkowemi tylko oznacza liczbami: pierwszy, drugi i t. d. Imiona miesięcy od owej epoki do dziś dnia w Izraelu używane: Nisan, Ijar, Sywan i t. d., są perskie.

Ustanowienie nowiów, czyli początków miesięcy, oraz lat przybyszowych, przybiera już odtąd stałe normy. Wielki sąd (Synhedrjon) w Jerozolimie, z zeznań świadków, że ujrzeli gdzieś nowy księżyc na niebie, ustanawiał początki miesięcy, zawiadamiał o tem przez gońców, później pochodniami, mieszkańców całego palestyńskiego kraju, by wiedzieli kiedy święta obchodzić i t. d.

Że tekst biblijny uległ za kapłanowładztwa przeistoczeniom i pod względem kalendarzowym—nie ulega żadnej wątpliwości. Wskazuje to już podwójne znaczenie początku roku. Miesiąc *Abib* (Kwiecień) podaje biblja przy święcie *Pesach* jako „pierwszy miesiąc" (w roku); później zaś, przy święcie *Sukoth* w 7-ym miesiącu, dodane są słowa: „przy wyjściu roku;" rok więc rozpoczynał się wedle tej wersji, nie od pierwszego miesiąca, ale od siódmego, co jest jawną sprzecznością. Widocznie więc, początek roku, pierwotnie na 1-szy miesiąca *Abib* przypadający, ze względów kultualnych, prawnych i gospodarczych przeniesiono później na 1-szy siódmego miesiąca, *Tyszri*, po ukończeniu zbiorów z pól. W myśl też tego przesunięcia, ustanowiono jeszcze później (w epoce, zdaje się, talmudycznej) 1-szy dzień *Tyszri*, który wedle zakonu obchodzony być miał uroczyście, jako początek *siódmego* miesiąca (*jom-hazykoron* — *jom-terua* — dzień wspomnienia, dzień trąbienia), na „Nowy rok" **) (Roszhaszana), z atrybutami niebiańsko-sądowniczemi, i tak obchodzonym bywa do dziś dnia w Izraelu.

Gdy nów miesiąca nie zawsze mógł być ustanowiony z dostrzeżenia księżyca, i niezawsze można było w właściwym czasie donieść o dacie świąt całemu ludowi, uchwalono więc „dla niepewności," obchodzić wszystkie święta doroczne, (z wyjątkiem „Jom-kipuru") podwójnie, t. j.

---

*) Niektóre też sekty, jak esseńczycy, i za nimi pierwotni chrześcjanie, skombinowanej rachuby czasu nie przyjęli, a trzymali się jedynie słonecznej.

**) Talmud przytacza kontrowersję dwóch nauczycieli, z których jeden twierdził, że świat stworzony został w miesiącu *Nisan*, a drugi — w miesiącu *Tyszri*.

w miejsce jednego dnia ustanowionego przez biblję, przez dwa dni (jom tow-szeni). Podwójny ten obchód, wbrew wyraźnemu nakazowi biblji: „nie będziecie do tych ustanowień nic dodawać, ani nic im ujmować!"— utrzymał się po dziś dzień, choć co do dat świąt nie zachodzi już żadna wątpliwość. Panował obok tego wielki nieład w kalendarzowych obliczeniach, i gdy, jak rzekliśmy, niektóre sekty powstawały w ogóle przeciw mięszanej rachubie, sami członkowie wielkiego sądu, posługujący się już także tablicami astronomicznemi, niezgodni byli często co do dat świątecznych. I tak opowiada talmud, że raz zaszedł co do tego tak żarliwy spór między prezydentem Synhedrjonu r. Gamalielem, a jednym z jego uczni, członkiem rady, że pierwszy rozkazał drugiemu stanąć przed nim z kijem w ręku i tłomokiem na plecach w dniu, kiedy wedle jego, ucznia, rachuby, ma przypaść dzień „Jom-kipur," co też uczeń spełnił. Nieład był taki, zwłaszcza po upadku państwa i zniesieniu Synhedrjonu, że gdy jedne po-zapalestyńskie gminy same sobie ustanawiały nowie i daty świąt pojedyńcze, inne błąkały się w niepewności tak, że nawet „Jom-kipur" obchodziły przez dwa dni. Ku końcowi dopiero II-go w. po Chr., amoreita babilioński *r. Samuel Jarchinai*, ułożył stałe tabele kalendarzowe, które przez wiele gmin zostały do użytku przyjęte. Ostatki wreszcie kalendarzowych niedokładności usunął w IV-ym w., amoreita *r. Ada*, w tabelach, które pod nazwą „Tekufas de-raw Ada," zyskały ogólne przyjęcie. Rok księżycowy skombinowany tu jest ze słonecznym, obliczonym na 365 dni, 5 godzin, 997 cząstek i 58 mgnień, (365 dni, 5 godzin, 55 minut, 25 sekund), i ustanowiony jest porządek dodawania 7-miu miesięcy w 19-to-rocznym okresie, zwanym „małym cyklem księżycowym," mianowicie w latach: 3, 6, 8, 11, 14, 17 i 19, ze wszystkiemi prawidłami pełnych i niepełnych miesięcy, odraczań świąt (dechiot) i t. d., — wszystko bez potrzeby ustanawiania nowiów za dostrzeżeniem księżyca na niebie. Wprowadzenie stałego kalendarza w judaizmie przypisują niektórzy uczeni amoreicie Hillelowi II-mu (ok. r. 360 po Chr.); inni przyjmują późniejszą datę, ok. 500, przy zamknięciu talmudu *).

Ten to mięszany kalendarz księżycowo-słoneczny, acz w rachubie czasu ścisły, ale zbyt skomplikowany, w swych częściach nieregularny,

*) Karaici tego z łona rabinizmu wyszłego kalendarza nie przyjęli. Trzymając się ściśle słów biblji, w pierwszych wiekach po swem nastaniu obchodzili jeszcze swe święta wedle nowiów na niebie dostrzeżonych. Później uczeni ich ułożyli im już pewne stałe prawidła, ale niedokładne, tak, że do dziś dnia jeszcze nie mają bezwzględnej pewności co do dat świąt, i mniejsze gminy informowane być muszą w tej mierze przez większe, centralne.

i w układzie pierwotny, utrzymał się, jako zabytek nienaruszonej powagi, po dziś dzień w Izraelu, ze wszystkiemi niedogodnościami i uciążliwościami, jakie swojego czasu zeń wynikały, z podwójnemi świętami, które, „niepewnością dat” ongi spowodowane, dziś nie mają żadnej zgoła racji istnienia.

Czas atoli tę rachubę czasu, na tle pierwotnych stosunków przyrodzonych i zjawisk obcej nam strefy utworzoną, zamknąć, i przyjąć tę, jaką u ogółu europejskiej ludzkości jest w użyciu, mianowicie kalendarz na rocznym obiegu ziemi koło słońca osnuty, dokładny, prawidłowy, i jednostajny, jak go wprowadził ongi Juljusz Cezar, a skorygował i uzupełnił w XVI-ym w. Grzegorz XIII-ty. Wszystkie stosunki publicznego i prywatnego życia do tej rachuby czasu się ułożyły, a odróżniać się w tej mierze zachowaniem niedogodnych kalkulacyj, dla dogodzenia jeno słowom prastarych tekstów, jest separatyzmem, religijnie niekoniecznym, a społecznie—anachronicznym i zawadliwym. W interesach i towarzyskiem życiu, kalendarz europejski wszedł już w użycie u żydów wszelkiej niemal religijnej barwy, i coraz bardziej śród nich się rozpowszechnia. Dzieje się to wszakże, nie zasadowo, ale oportunistycznie, utylitarnie tylko. Czas, abyśmy rachubę czasu powszechną w zasadzie uznali i za swoją przyjęli.

Toż samo powiedzieć się da o erze, od której lata liczymy, mianowicie od stworzenia świata. Że era ta jest fikcyjną, uzna to każdy jasno myślący człowiek. Przy stworzeniu świata nikt obecnym nie był, a wyliczyć tę chwilę wstecz z dat biblijnych, z kilkuset-letnich żywotów pierwszych ludzi, może tylko zbyt naiwna wiara. Nie napotykamy też w samej biblji nigdzie liczenia od tej ery. Lata podawane tu są od wyjścia Izraela z Egiptu, (ok. 1494 przed Chr.), co się utrzymało aż do czasów Salomona. Odtąd zaczęto liczyć od wybudowania przez tego króla świątyni; później od panowania pojedyńczych królów; jeszcze później od początku egzylu, czyli od zburzenia pierwszej świątyni (586 przed Chr.). Po powrocie z niewoli babilońskiej, liczono od panowania perskich królów. Za czasów panowania greków nad Judeą, następców Aleksandra W., weszła w użycie era Seleucydów, dla swej urzędowości zwana „kontraktowa” (lisztoros), która od r. 312 przed Chr. utrzymała się do X-go w., a znikła zupełnie z zachodniego żydowstwa dopiero na początku XVI-go w. *). Era od stworzenia świata występuje na widownię, i to nie wyłącznie, ale przy zachowaniu tu i ówdzie dawniej-

---

*) Era ta, jak zapewniają podróżnicy, jest dotychczas jeszcze w użyciu u żydów niektórych okolic Yemenu arabskiego.

szych er, dopiero w średnich wiekach. W krajach muzułmańskich żydzi liczyli i liczą od ery islamskiej; w Europie, śród chrześcjańskich ludów, używają do spraw światowych — ery chrześcjańskiej.

Tę to erę, przez całą ucywilizowaną ludzkość naszej części świata używaną, upamiętniającą najważniejszy moment w jej dziejach, — moment, który właściwie w naszem plemieniu zajaśniał, bez przywiązania do niej innego znaczenia, prócz dziejowego, powinniśmy i my przyjąć, nie utylitarnie tylko i zwyczajowo, ale — w zasadzie.

Do starego naszego skomplikowanego kalendarza, przywiązane są święta doroczne. Przenieść daty świąt tych na odpowiednie im miesiące i dni ogólnego kalendarza, byłoby na dziś ze strony reformy bezużytecznem namnożeniem i tak zbyt licznych dni świętującego bezrobocia. Gdy nadto i w takim razie, przy odmiennem znaczeniu naszych świąt, daty ich musiałyby pozostać odmiennemi, dla uniknienia więc bezpotrzebnych rozdziałów ze spółwierczym ogółem, obchodzimy dalej święta doroczne spółcześnie z nim, pozostawiając datowe te, a w istocie mało znaczące przenosiny — przyszłości.

Zasadowo jednak, na rachubę czasu religijno-cywilną, z zachowaniem ogólnych nazw miesięcy dla rytualnych nawet obchodów, **reforma nasza, jako wzór ukształtowania się judaizmu w przyszłości, przyjmuje kalendarz i erę ogólno-europejskie.**

ŚWIĘTA.

Doroczne święta są to dni, upamiętniające wielkie momenta religijne, lub narodowe, w życiu danego ogółu. Mają one przeznaczenie odrywać od czasu do czasu masy ludowe od mozołów powszedniego bytu, by w spokoju mogły się oddawać rozpamiętywaniom nad owemi momentami, modlitwie i uciechom na łonie rodzinno-towarzyskiego życia. Przy twardych warunkach pogoni za chlebem, w których masy te żyją, zmuszone topić tu całą swą duchowość, święta, jako etapy wytchnienia i religijnego zbudowania zarazem, są niezbędne. Jako takie zatrzymuje je i nasza reforma. Gdy zaś święta izraelowe odnoszą się przeważnie do wybitnych chwil pierwotnego życia naszego plemienia, które dziś odrębno-narodowego znaczenia mieć już dla nas nie mogą, reforma więc nasza zatrzymuje obchód tych świąt o tyle, o ile mieści się w nich myśl i dążność ogólno-humanitarna, i o ile godłami swemi myśl tę nawołują.—

Święta izraelowe są, co do daty swego ustanowienia, dwojakie: biblijne i po-biblijne. Do pierwszych, prócz Sabatu, należą trzy główne uroczystości doroczne:

Pesach, ustanowiony na 15 miesiąca *Abib* (rozkwitania—wiosny), przez dni siedm obchodzić się winny, — pierwszy i ostatni dzień uroczyście. Obchód przepisuje biblja: w zarżnięciu i spożyciu, w wigilję święta, jagnięcia paschalnego (korban-pesach), niejadaniu przez dni siedm „kiszonego" (chamec—szeor) i pożywaniu przez ten czas placków niekiszonych (macot); w składaniu ofiar całopalnych i wstrzymywaniu się pierwszego i ostatniego dnia od pracy. Święto to, ustanowione na pamiątkę wyprowadzenia Izraela z niewoli egipskiej, nosi nazwę *Pesach* (przeskakiwać, mijać), w pamięć tego, że Jehowa, karcąc egipcjan ostatnią plagą uśmiercenia pierworodnych, zwiedzał tylko domy egipskie, podwoje zaś izraelowe omijał; we wdzięcznej za to pamięci ma być jagnię ofiarne zarznięte. Niejadanie kiszonego i pożywanie placków (chleba ubóstwa), odnosi się do tego, że izraelici, pośpiesznie uchodząc z Egiptu, nie zdążyli dać zakisieć swemu ciastu i upiekli je niekiszone. — Później zyskało to święto także nazwę „Pory naszego wyzwolenia" (zeman-cherusenu).

Szebuoth (Tygodnie), którego obchód przypada na 50-ty dzień, czyli po upływie siedmiu tygodni (7×7+1) od złożenia pierwszej miarki z pierwocin polnych (omer); w innem miejscu: od wykłoszenia się jęczmienia. Obchód—przepisany w składaniu dojrzałych owoców z pól (bikurym), oraz zwykłych danin i ofiar. Ztąd święto to nosi miano „uroczystość dojrzewania" (chag-habikurym). Święto radosne, w którem udział brać mają wszyscy domownicy, biedni, obcy i t. d. — W 5 ks. Mojż. dodane są przy tem święcie słowa: „Pomnij, żeś niewolnikiem był w Micraim etc." Późniejsza tradycja nadała temu świętu inne jeszcze znaczenie, o którem w pięcioksięgu ani śladu nie ma. Ponieważ wedle opowieści biblijnej (2 ks. M. 19) wypada, że nadanie „Dziesięciosłowia" na górze Synaj miało miejsce dnia 6-go trzeciego miesiąca od wyjścia z Egiptu (Sywan), czyli 50-go dnia od daty samego tego wyjścia, ustanowiono więc święto „Szebuoth" zarazem jako pamiątkę nadania zakonu, i tak je przezwano (zeman-matan-torosenu *).

Sukoth (Szałasy), trwające dni siedm, od 15-go do 22-go siódmego

---

*) Mimochodem tu zaznaczymy, że ze złączenia obu tych dat wypada wedle rachuby nawet późniejszej, księżycowo-słonecznej, iż w epoce Mojżesza liczono tylko lata słoneczne, podzielone na 30-to dniowe miesiące. Jeżeli bowiem 6 Sywan ma być 50-tym dniem po 15-ym Nisan, to wypada liczyć: 15 dni Nisan + 30 dni Ijar + 6 dni Siwan = dni 50. /14

miesiąca (Tyszri), z dodatkowym, zakończającym dniem *Aceret*. Obchód— pierwszego i ósmego dnia uroczysty — polega na „radowaniu się przez dni siedm przed Jehową bukietem cztero-roślinnym, złożonym z owocu drzewa „Hadar," gałązki palmowej, daktylowej i witki nadrzecznej," przesiadywaniu przez dni siedm w namiotach, (szałasach), składaniu ofiar całopalnych i wstrzymywaniu się od pracy. Tradycja talmudowa dodała temu świętu jeszcze jeden dzień (przybyły z niepewności dat), poświęcony radości z ukończenia czytania „tory" (Symchat-tora), a pospołu z wyłaniającym się już kabalizmem ustanowiła 6-ty dzień na obchód uroczysto-mistyczny (Hoszana-raba).

W pięcioksięgu znajdujemy dwojakie znaczenie dla tego święta. Raz—przyrodniczo-gospodarcze; wskazują to określenia pory obchodu: „gdy zbierać będziecie plon z ziemi" (3 M. 24, 39); „gdy zbierać będziesz z gumien swoich i pras winnych, wtedy cieszyć się będziesz, ty i wszyscy twoi" etc. (5. M. 16, 13). Był to więc dziękczynno-radosny obchód rolniczego ludu z ukończenia żniw i zbiorów z pól. Tuż za tem zaś czytamy (2. 24. 42—43): „W szałasach będziecie przesiadywać dni siedm... By wszystkie wasze pokolenia wiedziały, że w szałasach sadowiłem dzieci Izraela, gdym ich wyprowadzał z ziemi Micraim. Jam Jehowa, etc." Występuje tu już znaczenie pamiątkowo-dziejowe, do wyzwoleń egipskich odnoszące się. Nie ulega wszakże wątpieniu, że druga ta cecha jest późniejszym, z kapłańskiej epoki przydatkiem; wszystkim bowiem głównym świętom, choć widomie doraźno-przyrodnicze znaczenie mającym, od Sabatu zacząwszy, ku ciągłemu uprzytomnianiu ludowi wielkiego faktu jego wyzwolenia, i utwierdzeniu w nim wierności dla Jehowy, usiłowano później nadać pamiątkowe znaczenie, do faktu tego odnoszące się.

Dalszemi, drugorzędnemi świętami biblijnemi są:

Dni nowiu miesięcy (Rosze-chodoszym) z obchodem ofiarnym.

Dzień przypomnienia — trąbienia (Zychron - terua), oznaczony na pierwszy dzień siódmego miesiąca (Tyszri), a obchodzić się winny całopaleniami (3. Mojż. 23, 24). Był to uroczysty obchód 1-go dnia *siódmego* miesiąca (podobnie jak Sabat *siódmego* dnia, „Szebuoth" z końcem *siódmego* tygodnia etc.). Późniejsza tradycja, w epoce pewnie zmiany kalendarza, ustanowiła dzień ten jako „Nowy rok" (Rosz-haszana), czego ni śladu nie ma w biblji *), a talmudo-rabinizm nadał mu znaczenie sądowniczo-niebieskie. — Wreszcie:

---

*) W określeniu (2. ks. M. 23, 16): „A święto zbiorów, *przy wyjściu roku*, gdy zbierać będziesz plony z pól" słowa: „*przy wyjściu roku*" albo oznaczają

Dzień odpuszczenia (Jom-kipurym), ustanowiony na 10-ty siódmego miesiąca. Biblja nadaje temu dniowi miano „Sabat sabatów“ (Szabasszabason), a obchodzić go każe, pod grozą wytępienia przestępującej jednostki, męczeniem ciała (inuj—postem całodobowym), ofiarami całopalnemi, wstrzymywaniem się od wszelkiej roboty i t. d. „Gdyż dzień to odpuszczenia, byście się oczyścili przed Jehową, Bogiem waszym“. (3. Mojż. 26. 26—32).—Poprzednio, w prawidłach dla kapłanów, (id. 16) podany jest szczegółowy regulamin ofiarny dla tego święta, przepisany uniform dla arcykapłana, pełniącego główną służbę w przenajświętszem. Prócz innych ofiar, mają być użyte dwa koźlęta, z których jeden, z losowania, ma być złożony w ofierze Jehowie, drugi zaś odesłany na pustynię dla *Azazela* (Izys-ela); dalej podany jest regulamin zarzynania byków na dzień ten przeznaczonych, obryzgiwania ołtarza krwią ich, etc. etc.— wszystko ku wyjednaniu u Jehowy przebaczenia grzechów własnych, arcykapłana, jego pokolenia i ludu całego.

Dla każdego ściśle krytycznem okiem patrzącego na te ustanowienia, nie może zgoła być wątpliwem, iż są one dziełem późniejszej epoki kapłanowładztwa i rozwoju w pełni kultu ofiarnego, z całem jego obmierzłem, bałwochwalczem zabarwieniem. Całe to święto „jom-kipurowe“ zdaje się być późniejszego pochodzenia, gdyż w 5. ks. Mojż. powtarzającej wszystkie główniejsze przykazy zakonu, przy wyliczaniu świąt dorocznych, nie ma najmniejszej wzmianki o „dniu odpuszczenia,“ o którym prawodawca, ze względu na wielką uroczystość dnia, pewnieby choć wspomniał, gdyby go był ustanowił. Wiele innych skazówek z późniejszych ksiąg biblijnych świadczy także, że do końcowej prawie epoki istnienia pierwszej świątyni, obchód „Jom-kipuru“ był zgoła w ludzie nieznany.

„Jom-kipur” stał się później najuroczystszym dniem w roku; nadano mu straszliwe atrybuty sądu bożego; grzechy całoroczne względem Boga znajdują w nim, przy należytej skrusze, swe zmazanie. Po upadku służby ofiarnej, ustanowiono dla obu sądowniczych dni: „Rosz-haszana“ i „Jom-kipur,“ odpowiedni rytuał modlitewny, który późniejszy mistycyzm, pospołu z pobożnem wierszoklectwem (pajtonizmem) uzupełnił i po swojemu rozwinął.

---

koniec pory żniwnej, albo też są późniejszym dodatkiem. Rok bowiem w epoce Mojżesza, jak to kolejno-liczbowe nazwy miesięcy wskazują, rozpoczynał się niewątpliwie od miesiąca *Abib* (Nisan). Bądź co bądź, nie ma najmniejszego śladu w biblji, aby 1-szy siódmego miesiąca miał być obchodzony jako początek roku. Prawodawca bezwątpienia wyraźnieby to wskazał.

Po-biblijne święta, ustanowione w epoce blizkiej już upadku drugiej świątyni, są:

Chanuka — pamiątka zwycięztwa odniesionego niegdyś przez Makabeuszów nad hufcami Antiocha i przywrócenia służby ofiarnej w świątyni (w 2. w. przed Chr.). Obchodzoną jest przez dni ośm, od 25 *Kislew*, zapalaniem światełek w domostwach, przy odpowiedniej liturgji.

Purym — pamiątka ocalenia niegdyś żydów w państwie perskiem mieszkających, od zgubnych knowań ministra Hamana, dzięki wstawieniu się pięknej królowej Estery. Obchodzoną jest radośnie dwukrotnem czytaniem w synagodze t. z. „Megiły" (opowieści zdarzenie to opiewającej) i t. d., dnia 15 *Adar*.

Tradycja ustanowiła jeszcze obchód niektórych dni jako podrzędnych świąt: 15 *Szebat* jako dzień Nowego roku dla dziesięcin, i t. p., oraz posty, na: 3 *Tyszri*, 10 *Tewet*, 14 *Adar*, 17 *Tamuz* i 10 *Aw*, poświęcone przeważnie smutnym epizodom przy zburzeniu pierwszej i drugiej świątyni.

Prócz tego, jak to przy opisie kalendarza uwydatniliśmy, późniejsza tradycja, skutkiem zamętu spowodowanego mięszanym kalendarzem, ustanowiła obchód świąt biblijnych, z wyjątkiem „Jom-kipuru" w miejsce dnia jednego, na dwa dni, czyli z dodatkiem do każdego święta po jednym dniu.—

Jak z powyższego rysu widzimy, wszystkie nasze święta, biblijne i po-biblijne, mają znaczenie przeważnie narodowe, upamiętniają pewne zajścia, już radosne, już smutne w dziejach Izraela. Co do trzech głównych świąt biblijnych, blizkiem bardzo prawdy jest przypuszczenie, że wszystkie one, podobnie jak Sabat, istniały już w epoce przed-mojżeszowej, i obchodzone były jako przyrodniczo-gospodarcze na cześć bóstw (dobroczynnych sił przyrody). Święta: *Pesach*, *Szebuoth* i *Sukoth* były uroczystościami wiosny, lata (dojrzewania) i jesieni (żniwa). Prawodawca zatrzymał je, a odnosząc w części ich obchód do wielkiego faktu wyzwolenia z Egiptu, zwrócił ich kult ofiarny do Jehowy. Znaczącemi w tej mierze są słowa nakazu, odnoszące się do *Pesachu* (5. Mojż. 16, 1): „*Szomor es chodosz ha-awiw, we-asysa Pesach le jehowa elohecha!*" (Pilnuj (obchodzić) miesiąc wiosny i urządzać *Pesach* (ofiarę) *Jehowie—Bogu twemu!*)

Co do dziejów świąt biblijnych, zdaje się być pewnem, że przez cały okres po-mojżeszowy (do powrotu z niewoli babilońskiej może), święta te wcale nie były obchodzone. Znajdujemy bowiem opowiedziane w księdze „Królów" (2. 23, 22), że król Jozjasz, na krótko już przed upadkiem państwa Judy (w 6. w. przed Chr.), kazał ludowi „obchodzić Pesach na cześć Jehowy," „gdyż od czasów Sędziów i przez cały czas pa-

nowania królów Izraela i Judy nie obchodzono takiego Pesachu etc." Podobnąż wzmiankę znajdujemy w księdze Nechemjasza co do święta Sukoth (8. 17). W epoce dopiero po-ezraszowej przywrócono, wraz z całym kultem, i obchód świąt biblijnych. Za późniejszego panowania persów i greków, oraz za restauracji makabeuszowej, aż po upadek państwa, nastały święta po-biblijne i posty.

Co późniejsza t. z. tradycja zrobiła ze świąt biblijnych, jakiemi je obładowała zakazami, jak oddzielną księgę poświęciła drobiazgowym przepisom co do każdego z nich, z pominięciem prawie zasadniczych ich myśli—widzieliśmy to w pierwszej części tej pracy.

W takiej to postaci i takim obciążone balastem, święta dotrwały do dni naszych, i są w siedzibach żydowskich ściśle obchodzone. Przez ośm dni *Pesachu*, dla tego że synowie Izraela, uchodząc ongi z Egiptu, nie zdążyli dać zakisieć swemu ciastu, biedny lud żywi się nędznemi plackami i nie waha się ubogiego swego jadła psom wyrzucić, ilekroć w niem odkryje źdźbło „kiszonego." Na *Sukoth*, ponieważ praprzodkowie jego na własnej niegdyś ziemi radowali się po żniwie przed Bogiem okazami swych plonów i przesiadywali w polnych szałasach, prawowierny żyd sprowadza sobie do dziś dnia aż z wysp greckich, drogie esrogi, palmy etc., paraduje nimi przez dni 6 w swych bóżnicach, wykonywając różne kabalistyczne ewolucje, i przesiaduje w ogałęzionych klitkach podwórkowych, które wszystko inne z gospodarczych budowl przypominają, tylko nie polne szałasy. W dzień pierwszego *Tyszri*, dla tego, że biblja kazała go lewitom obchodzić uroczyściej, jako początek *siódmego* miesiąca, trąbieniem z oboi, obchodzi się Nowy rok, z obowiązkowem dęciem z rogu baraniego (szofar), którego dziwaczne tony raczej śmiech budzą, niż wspomnienie poważnego, muzykalnego obchodu. „Dzień odpuszczenia," biblijny, czy nie, obchodzi się, prócz postu, końca nie mającem powtarzaniem litanji o przebaczenie możliwych i niemożliwych grzechów, wyszczególnianiem manipulacji przy niegdyś służbie całopalnej i t. p.

Zajęłoby nam zbyt dużo miejsca, gdybyśmy wskazać mieli na wszystkie anachronizmy w naszej liturgji świątecznej. Uważaliśmy tylko za właściwe szersze nieco miejsce poświęcić opisowi kalendarza i świąt, by tym jaśniej uwydatnić, jakie stanowisko co do tej części rytuału, może i musi zająć nasza reforma.

Żyjemy dziś w innej epoce i w odmiennych warunkach. Moment odłączno-narodowy w naszych świętach, niegdyś położeniu ludu odpo-

11

wiedni, sprzeczny jest dziś z naszemi uczuciami obywatelskiemi; przyrodniczo-zaś gospodarczy, do pobytu Izraela na ziemi palestyńskiej odnoszący się, nie może już mieć dla nas znaczenia. Czas także trwania świąt, ustanowiony dla ludu w pierwotnych warunkach żyjącego, nie jest już dla naszej epoki i nie na jej gospodarcze wymogi.

Święta nasze mogą przez nas być obchodzone tylko jako *czasowe* wyrazy ogólno-ludzkich idei i dążeń, a pojedyńcze fakta z dziejów Izraela, do których się odnoszą, uważane być mogą jedynie za historyczne tych idei godła.

I tak trzy główne nasze święta doroczne obejmują swem znaczeniem całą skalę etycznego rozwoju człowieka w przyrodzie i związku społecznym.

Pesach, święto wiosny, chwila budzenia się przyrody ze snu zimowego do nowego życia, jest czasowym obrazem wyzwolenia człowieka ze stanu natury, z pod władztwa ślepych jej sił, jak własnych jego zwierzęcych popędów, wyswobodzenia go z pod tyranji przyrody, bytu niewoli w ogóle, i dźwignięcia na szczebel istoty swobodnej, rządzącej się rozumem w uorganizowanej gromadzie podobnych mu istot. Pierwszy to występ człowieka na widowni dziejów, jako istoty wyższej, odrębnej od zwierzęcego świata. Fakt wyzwolenia niegdyś ludu izraelowego z wiekowej niewoli, by mógł samoistne rozpocząć życie, jako pierwowzór takich wyzwoleń w historji ludzkiej, spółcześnie z widokiem odradzającej się natury, jest godłem idei swobody w rozwoju człowieczym.

Pesach zatrzymuje miano, nadane mu przez tradycję „*Święta wolności*,“ a obchodzimy je przez dwa dni: 15-go i 16-go miesiąca Nisan staro-żydowskiego kalendarza.

Szebuoth, przypadające na czas rozkwitu i dojrzewania płodów ziemi, jest czasowym wyrazem idei prawa,—momentu, występującego w życiu człowieka wtedy, gdy duchowo już jest dość dojrzałym, by na ołtarzu dobra związku społecznego módz złożyć osobistą swą swobodę. Idea prawa jest dopełnieniem koniecznem idei wolności, a występuje po okresie smutnych doświadczeń, poczynionych na życiu nieograniczonej swobody. — Fakt nadania Izraelowi, po pewnym czasie błądzenia na pustyni, zakonu, ujmującego jego życie w granice prawa i obowiązku, uprzytomnia nam ideę prawa, jako drugi, wysoki szczebel w rozwoju człowieczeństwa.

Szebuoth, przy zachowaniu tradycyjnej jego nazwy „Święta prawa,“ obchodzimy przez dwa dni: 6 go i 7-go miesiąca *Sywan*.

Sukoth wreszcie, przypadające na porę, kiedy ziemia już wydała swe plony, a żniwiarz z wesołą pieśnią zbiera owoce swych znojów, jest

wyrazem idei postępu, dokonywającego się w ludzkości drogą rozwoju jej sił, trzymanego na wodzy przez prawo i obowiązek. Napełnia nas uczucie radości na widok żniwa z gleby dobra, którą uprawialiśmy, i ożywia zachęta do dalszej pracy, do dalszych poświęceń dla tej ludzkości, w której i dla której żyjemy. Pora zbiorów z pól, w której praprzodkowie nasi ongi radowali się przed Bogiem okazami swych plonów — nawołuje nam ideę postępu w ludzkości i obowiązek dalszego nań zapracowywania. Jest to jakby synteza, czyli wynik obu poprzedzających momentów — swobody i prawa.

Sukoth, pod biblijną nazwą „Święta zbiorów," obchodzimy przez trzy dni: 15, 16 i 17-go miesiąca *Tyszri*; pierwsze dwa dni poświęcone idei rozwoju ludzkości w ogóle, ostatni — postępowi w własnem naszem gronie, własnemu naszemu odrodzeniu; odpowiada on tradycyjnemu obchodowi ostatniej doby tych świąt, na cześć ukończenia czytania „tory."

Trzy te główne święta obchodzimy uroczyście, odpowiednią liturgją i homiletyką w świątyni, oraz solennym obchodem w rodzinnem kole. Wszelkie praktyki obrzędowe, do narodowej-li idei tych świąt odnoszące się, a będące tylko parodjami niegdyś zajść w nacjonalnem życiu Izraela, jako obowiązkowe—znoszą się.

Z reszty biblijnych świąt:

Jom-kipur, który ciągiem wieków najuroczystszego w ludzie nabrał znaczenia, zatrzymujemy jako dobę poświęconą skupianiu ducha, rozpamiętywaniu religijnemu, przebaczaniu sobie wzajemnych uraz, jednoczeniu się rodzinnemu i t. p. Obchodzimy go, pod nazwą „Dnia skruchy," dnia 10-go *Tyszri*, przygotowawczo do radosnego „Święta zbiorów." Obchód — odpowiedniem nabożeństwem i słowem budującem z kazalnicy. Post, dręczenie ciała, jako pojęciom obecnym przeciwne, znosi się.

Rosz-haszana, dzień odznaczony przez biblję jako początek *siódmego* miesiąca, i skutkiem późniejszej zmiany kalendarzowej jako „Nowy rok" ustanowiony, nie wyraża sobą ni narodowej, ni ogólno-ludzkiej idei. Dalszy jego obchód, w duchu zasad naszej reformy nie ma racji bytu. Dniem rozpoczynającym rok nowy, jest dla nas obchodzony jako taki przez całą ucywilizowaną ludzkość — 1-szy Stycznia.

Ze świąt po-biblijnych zatrzymujemy „pamiątkę Makabeuszów," (Chanuka) ku czci pamięci bohaterów wolności wszelkich czasów. Fakt rozbicia niegdyś przez walecznych Hasmonejów najezdczych hord syryjskich i wyzwolenia ujarzmionej Judei, jest momentem dziejowym, cześć dla wielkich bojowników swobody ludów nawołującym. Obchód—odpo-

wiednią lekturą, rozmową, zabawami towarzyskiemi — przez dwa dni: 25-go i 26-go miesiąca *Kislew*.

Purym, upamiętniające fakt w życiu częściowego odłamu Izraela gdzieś zaszły, a historycznie nawet nie stwierdzony, ulega zniesieniu.

Zgodnie z temi motywami:

Odejmując dorocznym świętom naszym charakter narodowo-izraelski, do dawnych-li epok i zajść odnoszący się, nadajemy im, na tle onych wspomnień — znaczenie ogólno-ludzkie, powszechne.

PRAWA CYWILNE.

OGÓLNE I MAŁŻEŃSKIE.

Stanowisko kobiety. — Śluby mięszane.

Prawodawstwo cywilne biblji, regulujące stosunki własnościowe, podobnie jak państwowo-gospodarcze, agrarne i policyjne, jak to wyżej uwydatniliśmy, straciły dla nas dziś znaczenie. Żyjemy pod prawami państw, których poddanymi jesteśmy, i te jedynie prawa są dla nas obowiązujące.

Jeden tylko dział praw cywilnych biblji, siłą ciągłości zwyczajowej zachował po dziś dzień swą moc, i ze wszystkiemi swemi starożytnemi i później przybyłemi urządzeniami jest faktycznie stosowanym.

Jest-to dział praw małżeńskich.

W epoce biblijnej, jak do dziś dnia w ogóle na Wschodzie, kobieta zajmowała stanowisko podrzędne, niewolnicze prawie. Zakon Mojżesza znosi ten stan niewoli kobiety, otacza ją opieką i, lubo niewyraźnie, instytucję jedynożeństwa uświęca; z pod zależności jednak od mężczyzny nie zupełnie ją wyzwala. Wedle brzmienia biblijnego prawa, „mężczyzna *bierze* żonę, a gdy nie znajdzie już upodobania w jego oczach, udziela *jej list rozwodowy i wydala* ją ze swego domu“ (5. Mojż. 24—1). Talmudo-rabinizm rozwinął to prawo w szereg formuł, ściśle w duchu wyższości mężczyzny i zależności kobiety. „Miszna“ stanowi, że „kobietę *nabywa się* trzema drogami: srebrem (gotówką), dokumentem (zapisowym), i aktem małżeńskim“ (Kiduszyn). Dla ślubu ustanowił talmud obrządki, na zwyczajach swej epoki oparte, które w pierwotnej swej formie utrzymały się po dziś dzień.—Rozwód udziela, wedle upodobania, mąż

żonie i oddala ją; ona zaś, jako strona bierna, pęt swych nigdy zerwać nie może. (W pewnych tylko nadzwyczajnych wypadkach, kiedy pożycie staje się niemożliwem, a mąż wzbrania się dać rozwód, prawo talmudyczne stanowi, że należy go zniewolić do powiedzenia: „chcę!“).

Biblja ustanawia dalej w zakresie praw małżeńskich pewne urządzenia, które, na swój czas odpowiednie, dziś stały się już niezastosowalnemi.

Odnośnie do pokrewieństwa osób, pragnących wejść w związki małżeńskie, zakon Mojżesza, już ze względów sanitarnych, już etycznych, już wreszcie społecznych, zakreśla granice tego pokrewieństwa, nader racjonalne, przestrzegane dotychczas przez cały także świat chrześcjański (z pewnemi odmianami). Między innemi zakazuje bratu po zmarłym bracie, który pozostawił po sobie dzieci, zaślubić jego wdowę.

Porządek jednak społeczny onej epoki wymagał, aby rodziny po linji męzkiej z imienia nie wygasały. Tym celem nakazuje biblja bratu po zmarłym *bezdzietnie* bracie, zaślubić jego wdowę „ku utrwaleniu imienia zgasłego w Izraelu" (ibum). Jeśliby zaś pozostały przy życiu brat wzbronił się poślubić bratowę, wtedy ma ona, na znak hańby że nie chciał wskrzesić imienia swego brata, w obec sądu i starszych zerwać mu sandał z nogi i splunąć przed nim (chalica). — Talmud, stosując te przepisy do swojej epoki, wbrew tendencji zakonu, nakaz zaślubienia wdowy po bezdzietnie zmarłym bracie zniósł zupełnie, natomiast akt „chalicy“ zachował bezwarunkowo, stanowiąc, że wdowa po zmarłym bezdzietnie mężu, nie wprzód może wejść w powtórne związki małżeńskie, aż po wzięciu od szwagra „chalicy“. — Porządek ten utrzymał się po dziś dzień, a na jakie przykrości i udręczenia rygór ten, od dobrej woli szwagra jedynie zależny, naraża w obecnym czasie wdowę—łatwo sobie wyobrazić; niejednę rujnuje on majątkowo, lub na dożywotnie skazuje wdowieństwo. Wszystko to dla dosłownego uczynienia zadość przedtysiącoletniemu ceremoniałowi, ustanowionemu w innym celu, w innych warunkach, śród odmiennych zupełnie obyczajów!..

Prawodawca biblijny, organizując lud swój, ustanowił instytucję kapłanów i lewitów, mających pełnić służbę bożą, wykonywać obowiązki nauczycieli, lekarzy i t. p. Ku zachowaniu rodzinnej ich czystości, zakazuje biblja kapłanom zaślubiać rozwódki, a arcykapłanowi—także wdowy. Zakaz ten zachował swą moc po dziś dzień. Przy znanej zachowawczości żydów, znaczna liczba ich rodzin wywodzi ród swój, acz bez żadnych, prócz nazwy, genealogicznych dowodów, od protoplasty kapłanów, Arona, brata Mojżesza. Mniemani ci potomkowie pierwszego arcykapłana używają po dziś dzień pewnych rytualnych przywilejów. Ale ulegają także ścieśnieniom, na ich pokolenie niegdyś włożonym; między

innemi nie wolno im zaślubiać rozwódek. Przy obecnych stosunkach towarzyskich jest-to, w kojarzeniu się rodzin, tamą anachroniczną, zniewalającą często do swywolnego łamania zawadliwego zakazu.

Wedle stanowień talmudu, posuwającego do ostateczności skrupuł, by czasem kobieta zamężna nie pojęła drugiego męża za życia pierwszego, zaginięcie tego ostatniego, bez możności stwierdzenia jego zgonu z zeznań naocznych, wiarogodnych świadków, skazuje pozostałą żonę na dożywotnie wdowieństwo (aguna). Na obecne czasy i obecne szeroko rozgałęzione stosunki, gdzie jednostki puszczają się często w dalekie kraje i nieraz giną bez śladu, rygor ten jest surowością, z okrucieństwem graniczącą.

Prawodawstwo talmudyczne jest, niemniej jak biblijne, opiekuńcze względem kobiety; nakazuje dla niej cześć, szacunek, a we wielu miejscach znajdują się w niem odnośne zdania, które nie powstydziłyby się figurować w najbardziej krańcowej teorji emancypacji kobiet. Dalekiem jest ono wszakże od przyznania kobiecie równouprawnienia z mężczyzną, i to nietylko pod względem prawno-społecznym, ale nawet religijnym. Kobiety, wedle talmudu, wolne są od obowiązku spełniania praktyk rytualnych (micwos), z wyjątkiem trzech: zachowania przepisów czystości po menstruacji (nida), brania w ofiarę cząstki z ciasta sobotniego (chała), i zapalania świateł w Piątek wieczór (hadlakas-haner).

Wszystkie te prawa i urządzenia nie mają, w obec dzisiejszych pojęć o stanowisku kobiety, w obec dzisiejszych stosunków w ogóle, żadnej racji istnienia, i jako takie ulegają zniesieniu.

Kobiecie, zgodnie z pojęciami spółczesnej cywilizacji i prawodawstwami oświeconych narodów, przyznajemy równe zupełnie prawa z mężczyzną pod względem małżeńskim, społecznym i religijnym.

Z ustawodawstwa biblijnego zachowujemy przepisy co do stopni pokrewieństwa między osobami pragnącemi zawrzeć związek małżeński, jak je cały świat ucywilizowany adoptował.

Ślub, jako akt najuroczystszy w życiu osobnikowem i zbiorowem, stanowi bowiem podwalinę całego bytu społecznego, zawieramy, jak dotąd, pod sankcją religijną, ale pod kontrolą i opieką ogólnie obowiązujących praw. — Po spisaniu, porządkiem ustanowionym przez prawo, aktu przedślubnego—w świątyni, w obec pasterza gminy, członków rodzin i t. d., obie strony przysięgają sobie uroczystą formułą wierność

dozgonną, a pasterz w stosownej przemowie wskazuje nowo-zaślubionym ich obowiązki życia, spojonego na dolę i niedolę, i udziela im religijnego błogosławieństwa.

W razie niemożności dalszego z sobą pożycia, rozwód, za zgodą obu stron, lub też na żądanie jednej z nich, usprawiedliwiającej tę niemożność, wyrzekają sądy ogólne *). Obie strony są, co do rozwiązania niemożliwego dalej małżeństwa, najzupełniej równouprawnione.

Obrzęd „chalica,“ jako pierwotnych czasów anachroniczny zabytek, znosi się.

Zniesieniu ulegają również zakazowe rygory co do ślubów t. z „kohenów“ z rozwódkami, oraz całe kastowe wyróżnienie mniemanych tych potomków arcykapłana Arona, jako żadnej racji bytu dziś niemające.

Los pozostałej po zaginionym gdzieś mężu, niewiasty, podpada ogólnemu prawu.

Ślubów małżeńskich między izraelitami a chrześcjanami, reforma nasza nie zakazuje; przeciwnie, rodzinnemu kojarzeniu się członków obu wyznań, jako jednemu z najskuteczniejszych środków plemiennego zlania się obu żywiołów, tam, gdzie ze strony prawa nie zachodzą ku temu przeszkody, — sprzyja ona zupełnie. W kwestji tylko wychowania dzieci mięszanych takich stadeł, widzi ona za konieczne uczynić pewne zastrzeżenie. Nie ujmując w niczem godności i uzacniającej sile chrześcjańskiego wychowania, reforma nasza musi wyrazić życzenie, aby dzieci takich małżeństw, do lat przynajmniej dojrzalszych, wychowywane były w zasadach przez nią przyjętych, a będących podstawami czystego judaizmu i czystego chrystjanizmu, bez dogmatyczno-kościelnego zabarwienia. — Głównym celem naszej reformy w judaizmie jest religijno-obyczajowe odrodzenie mas żydowskich. Do osiągnięcia tego celu nieodzowną jest ciągłość w wypełnianiu szematu, przez tę reformę nakreślonego.

*) Dotychczas, sądy krajowe u nas, w myśl ogólnego prawa stosują się w swych wyrokach rozwodowych żydowskich, do przepisów, objętych kodeksem religijnym (4-ym tomem „Szulchan-aruchu”) p. t. „Ewen-haezer.” Powody do wyrzeczenia przez sądy rozwodu, mogą pozostać te same, co dotychczas.

Gdy ciągłość tę utrzymywać tylko mogą pokolenia po nas idące, pragnieć więc musimy, aby szczupłemu kołu pionierów odrodzenia, nie ubywało działaczy w jego potomkach, ale raczej jak najwięcej ich przybywało. Święty cel naszego dzieła musiałby być chybionym, gdyby nikła i tak garstka dążących do niego, miałą być z drogi, którą reforma jej wytyka, w zaraniu życia cofniętą...

W tym wszakże niezmiernie ważnym punkcie — wychowania, jak co do religijnej formy zawierania mięszanych ślubów, musimy się ograniczyć na ogólnym wyrazie życzenia, aby i w takich, od czuciowych usposobień i warunków danej chwili zależnych okolicznościach, cel podniosły naszej reformy przez jej adherentów nie był pominięty.

Reforma nasza, uchylając dotychczasowe prawa małżeńskie w judaizmie, jako z pojęcia podrzędności stanowiska kobiety wypływające, — tę ostatnią równouprawnia, religijnie i społecznie, a znosząc różne ścieśnienia, na jej przeważnie niekorzyść ustanowione, równe, na zasadach spółczesnej cywilizacji i ogólnie obowiązujących przepisów, przyznaje jej prawa w zawieraniu i rozwiązywaniu zawartych ślubów.

ZAKAZY HYGIENICZNO-DJETETYCZNE.

By nie pozostawić luki w naszym rozglądzie, omówimy tu jeszcze dział prawodawstwa, o którym ze wstydem prawie przychodzi teraz wyznać, że stanowi część składową naszej religji, mianowicie — zakazy sanitarno-pokarmowe.

Zakon Mojżesza, normując życie pierwotnego ludu pod każdym względem, ustanowił dlań także prawidła co do zachowania czystości, hygieniczno-lecznicze, oraz alimentarne. Te ostatnie obejmują mnóstwo zakazów. Wzbronionem jest najsamprzód używanie krwi, „gdyż krew jest duszą (żyjącej istoty)” — motywuje biblja ten po kilkakroć powtórzony zakaz. — Dalej ostrzega przed pożywaniem „bydląt padłych, lub przez drapieżne zwierzęta niedożartych” (newela u-terefa). Wreszcie, wylicza cały szereg zwierząt, ptaków, ryb, płazów i t. p., których pożywanie jest wzbronionem.

Wszystkie te pokarmowe zakazy miały niewątpliwie cel sanitarny, niektóre może i kultualny). W zakazie co do padlin i zadraśniętych, cel ten jest widocznym. Co do dalszych, to w gorącej strefie, przy pier-

wotnym trybie życia, pożywanie mięsa dzikich, lub zbyt tłustych zwierząt, musiało być zdrowiu szkodliwem, i prawodawca go zakazał.

Czysto humanitarnego znaczenia, jak wiele innych tego rodzaju zaleceń (ob. wyżej), jest zakaz, kilkakroć powtórzony „gotowania jagnięcia w mleku jego matki."

Wreszcie, napotykamy w biblji jednę, dziwnie brzmiącą wzmiankę o niepożywaniu „żyły biodrowej." W baśni mianowicie o walce patrjarchy Jakóba z jakimś człowiekiem (jak myt chce—aniołem), opowiedzianem jest, że ów człowiek dotknął się biodra Jakóba, tak, że się zwichnęło, i patrjarcha z tego zakulał. „Z tego powodu — dodaje baśń — synowie Izraela nie jedzą żyły biodrowej do dziś dnia," (1. Mojż. 32, 25—33). — Dociec myśli tej baśni—dziś niepodobna; ale prawdopodobnem jest, że miała łączność z kultem sił płodności, których odnośne części ciała były godłem; znajdujemy bowiem, że w pierwotnych czasach przysięgano także, kładąc dłoń na biodrze (1. Mojż. 25. 2—9).

Z pierwotnych tych zakazów i mytów, „halacha" talmudyczna wysnuła bezmiar rygorów i obostrzeń, niesłychanie ścieśniających zakres odżywiania się biednego ludu. Gdyby prawodawca synajowy zjawił się znów dziś na ziemi, to na widok tego ogromu kulinarnych proskrypcyj, zawołałby załamując dłonie: „O fałszywi tłumacze! Z mojej religji wiary czystej i życia zacnego, zrobiliście religję kuchni i jadalni!"

I tak zakaz pożywania padlin i zadraśniętych w polu bydląt, rozwinął talmudyzm w ogrom nowych zakazów, rozciągniętych do sztuk bydła, w których po uśmierceniu okaże się, że dla pewnych wad organicznych, długoby żyć nie mogły. Ustanowił szereg tych wad, nakazał ściśle rewidowanie każdej zarżniętej sztuki (bedyka), uznając jako „trefa" (zadraśniętą), tę, w którejby ta czy owa wada się odkryła.

Tym to przepisom i manipulacjom rzeźniczym poświęconą jest cała foljałowa księga. Obejmuje ona, obok wywodów anatomiczno-patologicznych, drobiazgowy regulamin co do sposobu zarżynania i t. p. *). Dalej rozprowadzonym jest zakaz używania „żyły biodrowej" (gid-hanasza), sposób jej wyrzynania (trejbowania), ewentualnie — trefienia całej tylnej części,—wszystko w moc opowieści biblijnej, że ktoś mocując się

---

*) W zakonie Mojżesza nie ma nigdzie wyraźnego nakazu zarżynania; przeciwnie, są tu skazówki, świadczące, że sposób ten uśmiercenia bydła nie był zgoła koniecznym. W 3 ks. Mojż. 17—13, czytamy: „Ktokolwiek z synów Izraela, lub obcych śród nich osiadłych, *upoluje* sobie zwierze czy ptaka dozwolonego na spożycie i przeleje krew jego, ma krew tę ziemią pokryć."

z patrjarchą Jakóbem, dotknął się jego biodra! — Wreszcie, zakaz gotowania jagnięcia w mleku matki upodobała sobie halacha rozciągnąć do mieszanych potraw mięsno-mlecznych w ogóle (basar-bechalow); a to z takim rygoryzmem, że kilka np. kropel nabiału, wpadłych przypadkiem w war mięsny, trefi tenże w całości i t. p. (Ob. część pierwszą).

Te i tysiączne inne zakazy kuchenno-stołowo-piwniczne ciążą do dziś dnia nad biednym ludem, ścieśniając mu na każdym niemal kroku możność odżywienia się, i odgradzając go niepotrzebnie od społecznego ogółu...

Są apologeci dawnych urządzeń, którzy ostój żydów śród tylu nieprzyjaźnych im czynników w dziejach, przypisują, między innemi, właśnie hygieniczno-djetetycznym ich rygorom. Zakazy te, mówią, wstrzymywały lud ten od nadużyć pokarmowych, zaprawiały go do wstrzemięźliwości, łagodziły charakter, a ztąd czyniły go wytrwalszym, hartowniejszym i potęgowały jego żywotność... Jest-to parodoks. Siła żywotna żydów leżała w ich duchu, w ogniu wiary, co w nich gorzał i na wszelkie pociski nieczułymi czynił, w czystości ich obyczajów rodzinnych, w silnem rodzinnem skupieniu, w trzeźwości, oględności i wiecznej zabiegliwości koło swego bezpieczeństwa. Co do pokarmowych restrykcji, jesteśmy owszem zdania, i uzna to z nami każdy fizjolog, że do mnóstwa przyczyn fizycznego osłabienia tego ludu i nadwątlenia jego cielesnego ustroju,—czego setne dowodzą objawy, — należy zaliczyć zbytnie zagrody, w które t. z. tradycja ujęła zakres jego odżywiania się, i w których od wieków żyje.

Pomijając atoli stronę alimentacyjną kwestji, przychodzi i tu się zapytać: jeżeli pewna część owych djetetycznych zakazów wywiera istotnie wpływ sanitarny, to cóż spólnego mają one z religją, jako taką?

W epoce zamierzchłej, kiedy na pierwotnym szczeblu kultury stojącemu ludowi wypadało wszystko zalecać w formie religijnej, prawidła także zachowania czystości i pokarmowe, musiały mu w tej formie być podane. Jakiż zaś powód istnieje dziś do obserwowania w nich religijnych zaleceń?..

Intelligentna część żydów do tych zakazów mniej więcej dziś się już nie stosuje. Dzieje się atoli, podobnie jak z Sabatem, drogą osobnikowej swywoli. Czemu atoli starych ustanowień, nie mających dziś żadnej racji bytu, nie znieść *legalnie, zasadowo?..*

Istnieje dziś wiedza hygieniczna, która niewątpliwie dokładniej stokroć wskazuje, co jest zdrowem, a czego, jako szkodliwego, unikać należy. Do tej wiedzy stosuje się dziś cała ucywilizowana ludzkość, bez przywiązywania do niej jakichkolwiek specjalnie religijnych znaczeń. Wiedza ta starczy w zupełności i nam, żydom, do gastronomicznego try-

bu życia. Przedtysiącoletnie zaś zakazy, dane pierwotnemu ludowi w pierwotnych warunkach żyjącemu, a tym bardziej ich kazuistyczne rozwinięcia, nie mogą mieć dla nas dziś żadnego, a tym mniej religijnego znaczenia.

Zakazy alimentarne biblji, wraz z całą hańbiącą naszą religję nawałą talmudyczno-rabinicznych ich obostrzeń, jako nic spólnego z religją niemające, obciążające bezpotrzebnie lud, i od ogólnego życia towarzyskiego go odgradzające, — znoszą się.

LITURGJA.

Liturgja, czyli t. z. służba boża, jest najważniejszą częścią naszego rytuału, a jest nią, nie dla wysokiego swego znaczenia religijnego, gdyż jest tylko środkiem do ujawnienia pobożnych uczuć, ale dla tego, że rytualne życie znajduje w niej najdobitniejszy swój wyraz. W synagodze żydzi przez długie wieki swej tułaczki znajdowali schronienie przed wrogim im światem, — tu ogniskowała się cała ich duchowność. Tym ważniejsze kultualne znaczenie ma synagoga dziś, ile, że w wirze spraw światowych, wszelkie inne objawy religijnego życia śród ukulturowanych sfer żydowskich, niemal się zatracają.

Dla tej też przyczyny, liturgja musi ze szczególniejszą troskliwością być traktowaną przez reformę, której zadaniem jest rozstrojone pierwiastki religijne znów do harmonji doprowadzić.

Jak żadna inna część naszego kultu, woła liturgja o rdzenne swe przekształcenie, gdyż żadna nie mieści w sobie tyle krzyczących niewłaściwości, żadna nie wytwarza takiego dysonansu z całą duchową istotą ukształconego żyda, jak ona. Nie ulega wątpliwości, że jednym z najsilniejszych czynników, zobojętniających obecne pokolenie ukształconych żydów dla ich religji, jest przestarzała „służba boża," swą formą i treścią dla żyjącej chwili już nieodpowiednia.

W toku niniejszej pracy przyszło nam nieraz skreślić rys dziejów naszej liturgji, od chwili, gdy z pod gruzów rozbitego ołtarza ofiarnego wytrysła małym strumykiem, do dziś dnia, kiedy wezbrała w potok, zalewający wszystkie ścieżki religijnego życia. Liturgja nasza jest, rzecby można, formacją geologiczną, złożoną z tysiąca warstw, różnemi czasy w niej osadzonych i skamieniałych. Od epoki poprzedzającej ostateczny upadek Judei, aż do naszych prawie czasów, każdy wiek,

każde dziesięciolecie tej kolcowej pielgrzymki, osadziło tu swój pokład. Liturgja żydów, to właściwie ich historja ostatnich dwu tysięcy lat, skreślona, nie rylcem historyka, lecz piórem, maczanem we łzach setek zbolałych dusz, z których każda jękami i żalami swoją stronnicę zapełniła. Osadziły tu swoje warstwy wszystkie kierunki myślowe, wszystkie zboczenia wierzeniowe, wszystkie fantastyczne rojenia. Obok hymnów psalmowych, czystą chwałę bożą opiewających, znajdziesz tu fragmenta wybujałego mistycyzmu, gdzie najabstrakcyjniejsze pojęcia walczą o lepsze z najgrubszym antropomorfizmem, z opisem adoracji aniołów, z zaklęciami złych duchów, etc. Tuż, obok tęsknień do ogólno-ludzkiej zbawy, spotykasz jaskrawe wyskoki pychy narodowej i t. p. Duszą zaś całego tego modlitewnego chaosu, są błagania o wybawienie Izraela, o powrót jego do ziemi niegdyś przodków, o wzniesienie tronu Dawida, odbudowanie przybytku świętego w Syonie z ołtarzem ofiarnym, na którym zgromadzony ze wszech stron Izrael mógłby całopalną służbę znów odbywać...

Taż to liturgja, ze wszystkiemi swemi uzupełniającemi obrzędami przedwiekowej daty, przeszła na dni nasze. W starszem pokoleniu ukształconych żydów, wychowanych za młodu w duchu tradycyjnym, budzi ona jeszcze pewne wspomnienia z lat dziecinnych, uderza o pewne struny czuciowe. Młodsza zaś generacja, od samego zarania innym już torem prowadzona, staje przed temi formami starego kultu, jak przed nieznaną, odstręczającą obczyzną...

Cóż pomogą wspaniałe nawy, greckie kolumnady, gwiaździste kopuły, cóż harmonijne dźwięki chórów, cóż cały ten polor estetyczny, kiedy treść przebrzmiałą swą nutą z domu bożego nas wygania?..

Nie możemy już, bez głębokiej obrazy dla naszych pojęć o bóstwie, czcić wiekuistą Istotę, otoczoną zastępami serafów, cherubów i zwierząt świętych; nie możemy Panu świata słać hołdów, jako Bogu Abrahama, Izaaka i Jakóba, jakbądź obrazowo ten tytuł własności sobie tłumaczymy. Nie możemy, bez odrazy w duszy, powoływać się przed Stwórcą wszechświata na zasługi, jakie położył ongi pierwszy patrjarcha, gotowością zarżnięcia mu swego jedynaka; nie możemy bez rumienienia się przed sobą samymi, pysznić się wciąż przed Bogiem, żeśmy jego ludem wybranym, i przypominać mu, że nam szczególniejsza odeń należy się opieka. Nie możemy już, bez uczucia wstydu, jakie własne kłamiące usta wywołują, nużyć bezustannie Boga prośbami, by, przestawszy nas karać za własne i ojców winy, wreszcie rozproszone owieczki izraelowe zebrał, zaprowadził znów do ziemi praojców i ołtarz tam wzniósł, na którymbyśmy mogli znów woły, byki i koźlęta Panu świata ofiarowywać! Dla naszych przodków, którzy w cielesnych i duchowych dzielnicach za-

parci, wspomnieniem przeszłości jedynie żyli, jej obrazami złocili sobie posępne dni teraźniejszości, i w nadziei jej kiedyś powrotu szukali ulgi w swych cierpieniach, modły takie były odpowiednie, — były przynajmniej szczerym ich uczuć wyrazem. W nas, dziś, z pojęciami i usposobieniami o światy całe od owych aspiracyj dalekiemi, taka cześć oddawana Bogu i takie zasyłane doń modły, nie mogą nie budzić, raczej zgorszenia, niż zbudowania, lekceważenia, niż przejęcia się; nie mogą młodzi naszej, ciągnionej i tak zbyt silnie przez wiejące prądy ku negacjom, nie wyganiać zupełnie z naszych domów bożych—wprost wrogo dla religji jej nie usposabiać!..

W nowszych czasach, jak to na swojem miejscu wykazaliśmy, postępowe koła żydowskie na Zachodzie podjęły myśl reformy synagogalnej, i tu i ówdzie ją wprowadziły. Z wyjątkiem wszakże rdzenniejszych zmian w niektórych gminach, reforma ta jest ponajwiększej części powierzchowną. Całość, jak ją wynormowała przeszłość, pozostała niezmienioną. — Na takiem też zewnętrznem upiększeniu polega cała reforma w naszej, nadwiślańskiej synagodze, od lat kilkudziesięciu zaprowadzona i odtąd już nieruchoma.

Przeciwnicy prawdziwej reformy w liturgji, jak to powyżej szerzej omówiliśmy, wołają: „Cóż zrobią reformy? Obecne pokolenie nie czuje już potrzeby modlenia się! Jakbądź modlitwy zmienicie, jakbądź treść ich uduchowicie, nie przyciągniecie już zobojętniałych dla religji umysłów!" — Jest w tem część prawdy, ale więcej nierównie przesady i pesymizmu, płynącego z upornej właśnie niechęci dla wszelkich nawet prób wyjścia z zaklętego koła. Że poczucie potrzeby modlenia się w dawny sposób, śród myślącej generacji znika — to prawda. Ale przesadą jest, aby wszelkie religijne uczucie miało już być w tej sferze wygasłe, aby pod tą płytką w gruncie niewiarą, odnoszącą się bardziej do wytworów pobożnej halucynacji, niż do idealnych wyników poznania nie tliła iskra poezji, czci dla prawd najwyższych, porywu w świat piękna i dobra! Odpowiedniej tu tylko w danych chwilach potrzeba podniety, dotknięcia strun ukrytych, by harmonijnie zadźwięczały. Takim budzikiem jest niewątpliwie między innemi—podniosła formą i treścią liturgja.

W tym też duchu musi liturgja nasza rdzennemu uledz przekształceniu, jeżeli cała nasza modlitewna wystawa nie ma być parodją tylko „służby bożej," a synagoga—okazałą jeno dla innowierczego świata sceną tego widowiska!..

Nikt z pojmujących istotę i znaczenie liturgji, nie będzie pewnie od nas żądał, byśmy w tej ogólnie projektowej pracy, podali szczegółowy program wznowić się winnej liturgji synagogalnej. Wypracowanie

takiego programu, poczęści nowe, poczęści na wzorach zaprowadzonych już reform w niektórych zagranicznych gminach, musi być zostawione komitetowi ustanowić się mającemu na ten cel przez grono adherentów reformy. Tu ograniczyć się musimy na skreśleniu ogólnego rysu liturgji, jak w myśl naszej reformy zreorganizowaną być winna.

Nasza „służba boża" ulega rdzennemu przeistoczeniu w swej formie i w swej treści.

Co do formy:

Usunięte z niej być winny przedewszystkiem wszelkie zabytki i uzancje wschodnie, a w ich miejsce wprowadzone zwyczaje ogólno-europejskie.

Wnętrze naszej świątyni, jak cały ustrój liturgiczny, urządzone być winny z prostoty pełnem, nie poważnem pięknem.

Cała gmina zgromadza się w nawie, ojcowie ze swemi rodzinami. Galerje i empory dla kobiet usuwają się. Nasze matki, żony, siostry, córki, uczestniczą przy nas i razem z nami w nabożeństwie. Świętoszkowe skrupuły, by obecność niewiast nie odwodziła światową myślą od pobożności, jako niegodne czasu, w którym żyjemy, — upadają.

W świątyni, podczas nabożeństwa, odkrywamy głowy. Zwyczaj nakrywania głowy przy modlitwie, jest azjatycki. Znamię czci, przez świat europejski przyjęte i przez nas samych w stosunkach towarzyskich zachowywane, jest odkrywanie głowy. Wschodni zwyczaj zakrywania głowy, praktykowany w domu bożym, a tak sprzeczny z ogólnemi naszemi zwyczajami, winien raz z naszego koła—ustąpić.

Kładzenie płachty modlitewnej z naróżnemi nićmi (tales), które były pierwotnie znakami przypominającemi, jak mistycznych naczolników i naramienników (tefilin), ulega zniesieniu.

Modlitwy nasze odbywają się w mowie ojczystej, dla wszystkich zrozumiałej, każdemu do duszy wnikającej. — Odprawia je kantor z chórem, przy towarzyszeniu dźwięków organowych; niektóre ważniejsze ustępy, pieśni religijne, wykonywane są zbiorowo przez całą gminę, a głównie przez młodzież do tego zaprawioną. — Śpiewy kantoru i chóru, w ogóle cała część muzykalna liturgji, musi być uroczystą, podniośle piękną.

Co do treści:

Z modlitw naszych usuwają się wszelkie wyrażenia ucieleśniające i unaradawiające Boga, wszelkie mistycyzmy, kabalizmy, myty, baśnie

i t. p., wszelkie reminiscencje dawno minionych epok, wspomnienia świetności niegdyś Izraela, aspiracje do ich powrotu, alluzje do pierworodności i wybraności izraelowego plemienia, błagania o powrót Izraela do Palestyny, o odbudowanie świątyni w Jerozolimie i przywrócenie w niej służby całopalnej, prośby o łaskę dla Ziemi obiecanej i t. p. W ogóle, usuwa się z naszej liturgji wszystko, co jest sprzeczne z naszemi pojęciami o wszechświatowym Bogu, Ojcu i Opiekunie wszystkich ludów bez różnicy,—wszystko, co nas wyodrębnia z pośród innych, co zacofanemi wyobrażeniami o Istocie najwyższej i odróżniającą wyniosłością odnośnie do nas, obraża nasze uczucia ludzkie i obywatelskie, i jest kłamstwem w naszych ustach.

Modlitwy nasze zbiorowe (pojedyńcze zostawiają się natchnieniu i potrzebie serca osobników), składają się z hymnów, opiewających chwałę i wszechświatowy majestat Boga-Ducha, głoszących wszechsprawiedliwość jego, która przejawia się w całym planie stworzenia, w każdym pojedyńczym jego tworze, w harmonji i równowadze panującej we wszechświecie, dzięki wiekuistym prawom, przez Boga-Ducha mu nadanym. Modlitwy nasze winny być wyrazem najczystszej czci bożej, wolnej od wszelkich przymieszek antropomorfizmu, unarodowienia, i próśb małuczkich o osobiste nasze, ziemskie powodzenie. Życzenia w porywie modlącego się ducha tu wyrażane, powinny się odnosić do całej ludzkości, w której odblask Wiekuistego się przejawia, i której rozwoju i szczęścia pragniemy.

Modlitw takich zawiera dotychczasowa nasza liturgja, zwłaszcza z epok dawniejszych, mnóstwo, i te wznowionej naszej liturgji winny być przyswojone.

Czytanie ustępów z ksiąg świętych przywoływać nam ma na pamięć czyste nauki i zasady moralne w nich zawarte.

Kazanie, jako jedna z głównych części naszej służby bożej, ma nam żywem słowem przypominać nasze obowiązki, zagrzewać nas do czynów zacnych, do życia prawego.

Modlitwy, odczyty i kazania świąteczne, prócz ogólnej treści, obejmować winny także ustępy, poświęcone znaczeniu odnośnych uroczystości. — W „Dzień skruchy” (10 Tyszri) ma miejsce także uroczyste wspomnienie zmarłych drogich nam osób, ich cnót i zasług, przy odpowiedniem na ten temat kazaniu.

Takiejże treści, co ogólna, ułożoną być winna i liturgja domowa, na dni świąteczne, na uroczystości familijne, przy akcie nadania imie-

nia dziecku, przy jego konfirmacji, przy ślubach, i przy ostatnim smutnym akcie *) etc.

Liturgję naszą, ponajwiększej części narodową, przebrzmiałą, z obecnemi naszemi pojęciami i zwyczajami niezgodną, zamieniamy: z formy na europejską, a z treści — na ogólno-ludzką.

Wyłuszczyliśmy w zarysie cały nasz projekt reformy w judaizmie, jak wypływa on konsekwentnie z naszego założenia — powrotu do zasad naszej wiary.

Ale oto słyszymy z obozu zachowawczego podnoszące się alarmy: „Burzą kardynalne zasady, najświętsze przykazania judaizmu! Znoszą obrzezanie, sabat, kalendarz, święta, prawa małżeńskie, zakazy pokarmowe, ze służby bożej rugują, wraz ze świętą mową, wszystko, co ma związek z przeszłością Izraela! Cóż pozostaje z tego judaizmu, który w ten sposób reformują? Nic, nic zgoła! Możeż być większa negacja całego judaizmu, niż taka, wszystko wywracająca reforma?..”

Tak jest! — odpowiadamy. — Burzymy, ale nie judaizm, tylko spróchniałą budowę, w której go zamknięto. Uprzątnąć chcemy ruderę, zapadającą się nam nad głową, a zbudować judaizmowi schronienie zdrowe, trwałe, w którem będzie mógł bezpiecznie istnieć i posłannictwo swe w świecie należycie pełnić. Sprzątamy, nie odwieczne zasady judaizmu, które nieskończenie więcej od was umiemy cenić i czcić, ale kurz, jakiego wieki i niepowołane ręce nań naniosły tak gruby pokład, że istota jego stała się niewidzialną, martwą... Pragniemy wiarę czystą i obyczajowość judaizmu wyzwolić z pod gniotącego je ciężaru form. I ku temu ocaleniu naszej wiary, ku ocaleniu ludu naszego, co dla sztucznej powłoki zapomniał o treści, nie wahamy się poświęcić duszących form, a raczej na odpowiedniejsze, bardziej treść tę nawołujące je zamienić!..

Cóż-eście wy zdziałali swem gnuśnem pielęgnowaniem czczych formuł? Coście z tego ludu zrobili dotychczas, dokąd go dalej zaprowadzicie?..

---

*) Porządek chowania zmarłych na sposób ogólno-europejski — w trumnach etc., zaprowadzony już jest we wielu zachowawczych nawet gminach zagranicą, i ten, rozumie się, reforma nasza adoptuje.

Nieugięte wasze obstawanie za tem, co wy nazywacie „historycznym judaizmem," pod czem rozumiecie — kodeksa kazuistyczno-kabalistyczne, stawia nas, wyzwolonych z pod klątwy ciemnoty, w położeniu, gdzie trzy tylko pozostają nam do wyboru alternatywy:

Albo mamy dalej trwać przy waszych nawykach i kłamliwie w nich uczestniczyć; przy tem rozdartem w sobie życiu dzielić z wami pogardę świata i patrzeć, jak tymczasem dzieci nasze rosną na pustkowiach, byle tylko spleśniałych waszych urządzeń nie naruszać.

Albo też, mamy w tej wstrętnej obłudzie tak wolne puścić cugle zobojętnieniu dla religji, by dla wyjścia raz z fałszywej tej sytuacji, szukać ucieczki na łonie apostazji...

Albo wreszcie, nie zważając na wasze dąsy, szukać ocalenia dla siebie i swego potomstwa w własnem religijno-obyczajowem odrodzeniu się, przy którem, ku harmonji w naszem życiu, przyjdzie nam odrzucić to, co wy nietykalną mienicie świętością, a co świętem zgoła nie jest...

Innej alternatywy, prócz tych trzech, nam nie zostawiacie. Oto, wybieramy ostatnią, jako najuczciwszą i nas najgodniejszą!

Nie wzywamy was, nie ciągniemy za sobą. Pozostańcie tam, gdzie mniemany obłęd pobożny was przykuwa! Ale nam pozwólcie z trzech powyższych dróg, jakie się od waszych ciągną stanowisk, wybrać ostatnią! My, z naszej strony, żywimy nadzieję, że nadejdzie chwila, w której wy, wraz z powolną wam masą, ten sam wybór uczynicie, gdyż innego wyjścia dla was i dla nas nie ma!..

Z innej znów strony słyszymy zarzut, głębiej sięgający:

— „Utarte formy w rytuale—mówią nam—są kluczem do religijnego uczucia. Znosząc stare obrzędy, jak się w judaizmie urobiły, ignorujecie najważniejszą ich stronę, czuciową—niweczycie klucz do dusz. Nowe wprowadzone formy wpływu tego wywierać nie będą!"

Tak jest! Formy są kluczem do religijnego uczucia, i bynajmniej tej ich strony nie ignorujemy. Ale takim kluczem jest forma sama sobą, nie pewną swą stałą jakością. Wyznawcy różnych religji mają swoje odrębne formy, a w każdym z nich budzą one religijne zapały. Forma staje się kluczem do uczucia, dopiero skutkiem długiego wżycia się w nią, a głównie drogą wychowania. Ale musi ona stać na wysokości pojęć i estetycznego smaku wykonywających ją; jeżeli o wiele niżej tego poziomu leży — nietylko religijnego uczucia nie budzi, ale raczej je tłumi. Otóż, dotychczasowe nasze formy modlitewne—gdyż o nich tylko może tu być mowa—leżą głęboko pod umysłowo-estetycznym naszym poziomem, i miasto niecenia w nas religijnego zmysłu, gaszą go.

Nie odbieramy zastojnej masie form, w które się wżyła, nie kusimy się nawet o to, póki na swoich stoi ona nizinach, i przy tych formach swe serca grzeje. Ale nam i wzrastającemu za nami pokoleniu, inne potrzebne już są formy, jeżeli kluczem do naszych uczuć być mają. Nowe te formy nie wskrzeszą w nas z razu ogni zapału, ale chłodu sprawianego przez obecne, nie zostawią. Dla dzieci zaś naszych, gdy od młodu będą w nich chowane, formy te nabiorą tej samej siły budzącej pobożność, jaką dawne miały dla wygasłych pokoleń.

Wychowaniu naszych dzieci powierzamy wszak głównie losy naszego dzieła!..

V.

NASZE ŻYCIE.

POSTĘPOWANIE.—DOM.

Reasumujmy, by zobaczyć, jak w duchu powyższego programu urządzone być winno nasze życie praktyczne.

By krzew nasz mógł się rozrastać i pożądane nieść owoce, musi on we wszystkich swych częściach troskliwie być hodowanym. Nie uwodźmy się myślą — wołamy to poraz tysiączny, — że dosyć uprzątnąć gruz wiekowy, by zbawienie dla nas i naszego ludu wykwitło! Siew zdrowy musi być rzucony w oczyszczoną niwę, by era ta wzejść mogła! Nie wmawiajmy w siebie, że reforma judaizmu, taka, któraby zdolną była wiarę naszą i lud ją wyznawający odrodzić, polega na usunięciu zużytych jej form i zastąpieniu ich wdzięczniejszemi. Nie tu leży zbawczy moment reformy,—w obyczajowym tkwi on przełomie, w rdzennej zmianie etycznego naszego życia! Kult obrzędowy jest tu pomocniczym tylko środkiem; dla harmonji w religijnem życiu, dla wyrzucenia zeń kłamstwa i obłudy, musi i on uledz przekształceniu. Prawdziwym atoli czynnikiem odrodzenia jest — obyczaj zacny, czyn szlachetny...

Jeżeli dzieło nasze do upragnionego ma nas zawieść celu, musi życie nasze nawskroś być przejęte etycznemi zasadami, i w każdym kierunku czynem je ujawniać.

Niechaj demon złego wichrzy dokoła, skoro wątłemi naszemi siłami stłumić go nie jesteśmy w stanie. My nie podszywajmy się pod jego wpływ niwelujący, nie osłaniajmy nim własnych naszych zboczeń! Nam należy całą energją ducha wyłamać się z pod jego mocy. Nam przyświeca ideał wzniosły, w obec którego wszelkie maluczkie sprawy chwili gasną. My do wielkiego, a świętego celu—dźwignięcia całego ludu z upadku, dążymy, i temu celowi poświęcone być muszą wszelkie doraźne użytki. Jeżeli nie zezwolą losy, byśmy tego dzieła odkupienia dokonali na spółwierczej całości, to dokonamy go na znacznej jej części, na pierwiastkach, uzdrowić się dających!.. Nie powodujmy się przy tej ofiarności nadzieją zażegnania na razie wiejących ku nam w świecie niechęci. Bynajmniej! Dzielmy dolę naszego ludu dalej, póki dzielić ją wypadnie. Zwrot w pełnych uprzedzeń usposobieniach ku nam świata, zreformowane nasze życie nieprędko sprowadzi. O tem, narówni z każdym pesymistycznym przeciwnikiem wszelkich śród nas ulepszeń, jesteśmy przekonani. Bądźmy atoli ufnymi, że chwila rehabilitacji naszej prędzej później wybije, a urządzając życie nasze tak, by w całej pełni na nią zasłużyło, usuwając ze śród nas zło, i krzewiąc dobro dla samego dobra, bez względu, jaki oddźwięk praca ta poza nami znajdzie, działajmy w myśl starej naszej maksymy: „Nie służcie Panu dla odebrania nagrody; ale służcie mu bez nadziei otrzymania zapłaty!” (Gnomolog, Ojców). Nie przytaczajcie nam komunału, że to na obecne czasy ideał niedościgły! Przy braku określonego dążenia i chęci, każda abnegacja jest ciężarem nie do udźwignięcia. Energja woli, jaką świadomość wielkiego celu nieci, czyni i najofiarniejszy czyn do wykonania łatwym. Trzebaż wznioślejszego celu nad ten, jaki reforma nasza sobie stawia?..

Tą wielką myślą przejęci, z chwilą zawiązania się naszego w koło składamy sobie ślub—prowadzenia odtąd życia, ściśle wedle etycznych zasad naszej reformy. Jak przy wyszczególnianiu tych zasad, musimy, dla tychże samych względów, ująć i wznowione to życie w ramy niejako katechetyczne:

Wzorowem być ono winno! Żaden cień, o ile to w możności każdego leży, nie powinien plamić obyczajowej jego czystości. Uczciwość, rzetelność, sumienność, stronienie od wszystkiego, co jest kłamstwem, podstępem, wybiegiem, — zacność, w najpełniejszem znaczeniu tego wyrazu, powinna być niezmiennem naszego postępowania prawidłem! Miłować wiedzę, krzewić ją, uczynnym być spółludziom, nieść pomoc

potrzebującym, służyć wedle sił społeczeństwu, w którem się żyje, gotowym być na ołtarzu ogólnej pomyślności składać w ofierze własną swą korzyść; pracować, skromnie żyć, szczędzić, dla siebie, dla przysporzenia szczęścia, lub ukrócenia niedoli innym — wszystko w zaciszy dobrego czynienia, bez szukania zadowolenia dla czczej ambicji, bez rozgłosu; ciche słowem miłowanie i spełnianie dobra—oto, co znamionować winno każdy krok naszego życia, jakibądź naznaczony mu udział w darach losu. Prawym krocząc gościńcem, choćby z najcięższemi łamać się tu musiało zawadami, unikać ono winno, jak zarąźliwych bagnisk, wszelkich dróg przewrotności, fałszu, sobkostwa, chciwości, nizkości połączonej z próżnością i pyszałkostwem, w szczególności owej wstrętnej czci dla cielca, któremu, niestety, tak wielu pośród nas bałwochwalczo czołem bije!..

Hasłem naszego postępowania w życiu prywatnem i publicznem—hasłem od którego, ile to w mocy naszej leży, ni na krok zbaczać nam nie wolno, powinny być słowa psalmisty:

„Stroń od zła, a świadcz dobro!“

Dom nasz winien być ogniskiem cnót rodzinnych. Panować w nim winny: miłość, zgoda, harmonja, czystość obyczajów,, umiarkowanie, skromność, unikanie wszelkiego nadmiaru, krzykliwego zbytku, — gościnność i dobroczynność. Siedliskiem zacności winien on być własnym swym członkom, i wzorem takim jaśnieć nazewnątrz. Idealne godła naszej religji, w dnie na to poświęcone (święta), powinny z całą uroczystą powagą być w nim obchodzone. Dom nasz, rodzina nasza, winna być świątynią cnót, w której towarzyszka nasza pełni wzniosłą, a wysoce odpowiedzialną godność arcykapłanki. Nasze domowe ogniska urzeczywistniać winny słowa wieszcza świętego:

„A majestat napełnia dom ten!“

WYCHOWANIE.

Główna rękojmia powodzenia naszego dzieła, jak to już nieraz w tej pracy zaznaczyliśmy, leży w wychowaniu naszych dzieci. Trafnie daje się tu zastosować parabola starego „midraszu.“—„Gdy Bóg—opiewa tu baśń—obniósłszy się daremnie ze świętym zakonem po wszystkich

ludach, postanowił go wreszcie nadać synom Izraela, zapytał tychże: „Cóż mi poręczy, że strzedz będziecie mego zakonu?”—„Zasługi naszych ojców!” — odrzekli.—To nie dosyć!—była odpowiedź Jehowy. — „Więc niechaj dzieci nasze będą rękojmią, że naukę świętą wiernie przechowywać będziemy!” I ta rękojmia została przez Boga przyjętą.”

Nie może naturalnie wejść w zakres niniejszej pracy. szczegółowy program wychowania młodzi; na głównym tylko ograniczyć się musimy jego zarysie, jak go cel naszej reformy wymaga.

W dzieci nasze winna być od kolebki już wpajana miłość dla dobra. W niemowlęctwie winny już one być zapoznawane z naszą wiarą i cnotami, które zaleca. Ciągły przykład dobrego czynienia dokoła, powinien je od zarania życia w miłości tej utwierdzać, urabiać ją w pociąg przyrodzony, w drugą naturę. W epoce dorastania dzieci obojej płci, dom, rodzina, a w niej najwyższa kapłanka—matka, winna zapełniać luki pozostawiane przez szkolne wychowanie, naprawiać to, co atmosfera zadomowa psuje. W sferze idealnej, w czci i miłości dla wszystkiego, co piękne i dobre, powinnny dzieci nasze od najrańszych dni życia być chowane, a wszelki zły wpływ ile można najdalej od nich usuwany.

Dzieci nasze winny od kolebki wiedzieć i wyrastać w świadomości, że są izraelitami, a wraz z tem, być zapoznawane z naukami i obowiązkami uzacnionego życia, jakie ród ten na swych członków wkłada. Z historją swego plemienia i swej wiary winny być obeznawane o tyle, o ile wiedza ta lepszą tę świadomość w nich budzić i utwierdzać może. Ku religijnemu wychowaniu młodzi ułożone być winny odpowiednie książki modlitewne i katechetyczno-historyczne. We wieku dorastania, młodzież obojej płci brać winna naukę religji w szkole na ten cel przy synagodze urządzić się winnej. Po ukończeniu kursu odbywa się uroczysty akt ich konfirmacji w świątyni.

W liturgji, synagogalnej i domowej, młodzież obojej płci bierze udział, wykonywając pospołu niektóre pieśni pobożne. Szkoła religijna ma urządzony ku temu oddział śpiewu, pod przewodem kantora i dyrektora chóru zostający. — W ten sposób, zreformowana nasza liturgja, z którą dzieci nasze zżywać się będą od najmłodszych lat, zyszcze u nich tę samą powagę świętości, i też same budzić w nich będzie uczucia pobożne, jakie dawne formy budziły w naszych ojcach.

W dziatwie naszej wychować musimy nową generację, duchowo i obyczajowo uzacnioną,—wolną od wszelkich skaz, przez opłakaną przeszłość na umysłowości i charakterze naszego ludu wypiętnowanych...

We właściwem wychowaniu naszych dzieci leży nieomylna rękojmia ciągłości i trwałości naszej reformy.

GMINA.

Dla ludzi ślepo-zachowawczych, utożsamiających istotę judaizmu z wytworzonemi w nim od wieków zwyczajami, reforma nasza będzie schizmą, odstępstwem. A jednak nie jest niem ona; przeciwnie, jest spotęgowanym, uduchowionym judaizmem—powrotem do istotnej jego treści. Jedność wyznaniowa nie jest, i nie może być warunkowaną tożsamością wszelkich pojęć religijnych, jednakością form je uwydatniających; tem mniej może to mieć miejsce u nas, w judaizmie, gdzie, krom podstawowej zasady wiary — jedynobóstwa i moralnych nauk z niej płynących, nie ma właściwie żadnych dogmatów, ni praktyk, stanowiących warunek *sine qua non* należenia do tej wiary. Sam talmud zaznacza, że „kto bałwochwalstwo odrzuca, jest już izraelitą."

Pozostajemy więc i my izraelitami. I dla tego właśnie, byśmy nimi szczerze pozostawać mogli, my i nasze potomstwo, zaprowadzamy reformę w religijnem naszem życiu, polegającą na tem, że prawdziwe nauki judaizmu przyjmujemy za niezłomne zasady naszej wiary i naszego postępowania, zaś formy rytualne, będące tylko czasową tej treści powłoką, których nie możemy już inaczej wykonywać, jak kłamiąc naszym pojęciom i uczuciom, i które przeżytością swą oddalają młódź naszą od religji ojców, — zamieniamy na odpowiedniejsze, bardziej do duszy nam przemawiające, a tem samem młodą generację na gruncie uszlachetnionej wiary i uobyczajonego życia utrzymać mogące.

Nie oddzielamy się więc, ni zasadowo-religijnie, ni gminnie nawet, od reszty naszych spółwierców. Pozostajemy członkami gminy miejscowej, do utrzymania instytucyj której, jak dotąd, składkami i ofiarami przyczyniać się jesteśmy gotowi. Zmieniając zaś, ku prawdzie i harmonji w naszem życiu, rytualno-obrzędowe formy, pod tym jednym tylko względem zmuszeni jesteśmy stanowić koło oddzielne śród całości, z osobnym domem bożym. Otwieranie oddzielnych domów modlitwy jest członkom gminy prawem dozwolonem, a istnieje ich w gminie mnóstwo. I naszemu więc kołu pozwolenie takie nie może być odmówionem. Że tłum zacofany w pojęciach i zwyczajach, wraz z takimiż swymi prowodyrami, widzieć będzie w naszej służbie bożej, tak odmiennej od jego modlitewnej rutyny, odszczepieństwo, — nie może to być miarodajnem, ni dla państwowego wymogu jedności wyznaniowej, ni dla władzy administracyjno-gminnej, jak nie były i nie są miarodajnemi w tej mierze, tysiączne inne nawyki tego tłumu, jako świętości przezeń czczone, a jednak z oświeceńszych kół naszych usunięte...

Jedyny, ważny szkopuł w utrzymaniu gminnej jedności, może dla naszego koła stanowić tylko sprawa cmentarna, w zawiadywaniu zastojnej większości zostająca. Ta ostatnia niewątpliwie wzbraniać się będzie dopuszczać członków naszego koła do spółużytkowania cmentarza, bez dopełniania na zwłokach pewnych zabobonnych obrzędów; nie będzie także zezwalać na chowanie zwłok w sposób ogólno-europejski— w trumnach. Nie powinniśmy w tym względzie ciemnej nietolerancji żadnych czynić ustępstw! Reformowane nasze życie winno być czyste od wszelkich kłamstw i archaiczno-azjatyckich zabytków — aż po za grób! Wzór uobyczajonego życia, jaki dla tej masy w przyszłości tworzymy, musi być cały, skończony, nie połowiczny, nie łatany ustępstwami dla zastojnego narowu!

Jeżeli tedy szczera nasza chęć utrzymania gminnej jedności dozna przeszkody z powodu cmentarza, w takim razie nie pozostanie nam, jak tylko uciekać się do władzy z prośbą, o dozwolenie nam grzebania naszych zmarłych na ogólno-gminnym cmentarzu, do którego utrzymania się przykładamy, na nasz, zreformowany sposób, nie sprzeciwiający się w niczem religijnym zasadom, a jeno z zabobonną rutyną sprzeczny, lub o dozwolenie nam urządzenia sobie cmentarza na innem miejscu. Godzi się mieć nadzieję, iż światły rząd, oceniając dobre nasze dążenia wiernopoddańcze, obywatelskie i humanitarne, do tej prośby łaskawie się przychyli, i w ogóle wysokiej swej opieki kołu naszemu nie odmówi...

ZAKOŃCZENIE.

Jesteśmy u kresu naszej pracy. Wiemy, iż wywoła ona ze stron pewnych cały huragan protestów. Jedni podniosą alarmowe krzyki: „Burzą judaizm!"; drudzy tryumfująco wołać będą: „Patrzcie, jakie drogi ścielą sobie do apostazji!"; inni wzruszać będą ramionami i powiedzą: „Po co reformy, po co rozdziały religijne? Oświecić trzeba lud, a sam się zreformuje!" Tamci, zapatrzeni w podniesioną pięść wrogów i zgłodniałe rysy ludu swego, rzekną z owym rzymianinem: „Chleba dajcie ludowi! — reformy są mu niepotrzebne, nie uchronią go od kułaka, i nie nasycą!" Inni z proroczą powagą grozić będą: „Ogół za wami nie pójdzie; pozostaniecie na odosobnieniu, i tu się zatracicie!" Jeszcze inni z nihilistycznem szyderstwem spoglądać będą na reformacyjne te zamysły, jako dla generacji pozbawionej już wiary, bezużyteczne. Takie i tym podobne protesta i krytyki podnosić się będą przeciw tej pracy i jej autorowi... A jednak, długie lata wszechstronnego zgłębiania kwestji, złowrogo nad ludem naszym zawisłej, dały nam to niezłomne przekonanie, iż innej drogi ocalenia dla tegoż ludu,—ocalenia, godnego wiekowej spuścizny, którą piastuje, nie ma, jak tylko w rdzennem, religijno-obyczajowem jego odrodzeniu! Temu to głębokiemu przekonaniu daliśmy wyraz w tej pracy, która z duszy i z serca nam wypłynęła. Za urzeczywistnienie jej ideałów gotowibyśmy i życie nieść w ofierze...

Wraz z tem przeświadczeniem, dała nam także otuchę do tej pracy, świadomość, że, mimo owej wielkiej falangi przeciwników, znajdzie się jednak śród nas szczupłe choćby grono światłych, wyższych umysłów, zwłaszcza w młodszem pokoleniu, które nas pojmą, dążenia nasze należycie ocenią, i do ich urzeczywistnienia się zabiorą.

Do tej też wybranej garstki zwracamy ostatnie nasze nawołujące słowo:

„Nie zważaj, o młodzieży zacna, na wrzaski, dobywające się z zastałych bagnisk; nie zrażaj się alarmami i krzykami piastunów zacofania; nie daj się zniechęcić leniwym podszeptom kunktatorów; nie użyczaj ucha szyderczemu indyferentyzmowi i zobojętniałemu na wszystko sobkostwu! Pomnij, że masz przed sobą dzieło, mogące lud cały, a przynajmniej wielką jego część, ocalić, że początkowanie do tego dzieła zbawy, nie ze sfanatyzowanej, lub zmaterjalizowanej rzeszy, lecz z ciebie, i tylko z ciebie, wyjść może! Pomnij, że, na jakiejbądź użytecznej niwie pracujesz, czemś godniejszem, bardziej zasłużonem dla ludu twego, dla społeczeństwa, w którem żyjesz, dla ludzkości całej, niż pionierstwem na drodze odrodzenia całej nacji, życia swego zapełnić nie możesz! Pomnij na to wszystko i, gardząc maluczkiemi ofiarami, jakie przyjdzie ci złożyć bałwanowi głupoty i złości, zerwij się do czynu! Zawiąż śród siebie koło, urzeczywistnieniu myśli reformy, jak ją w tej pracy wyłuszczyliśmy, z całem poświęceniem, z fanatyzmem niemal, stale i wiernie oddane!—Czas ku temu najwyższy!..

Bóg dziełu twemu pobłogosławi, a wszyscy dobrzy ludzie pomocy swej ci użyczą!

Sprawdzą się na tobie wieszcze przepowiednie:

„Szczupłem będzie twe zaczęcie, ale koniec dzieła w potęgę urośnie!“

„A oświeceni jaśnieć będą światłem niebieskiem, a ci, co innym na drodze sprawiedliwości przewodniczyli—jak gwiazdy po wsze czasy!..“

KONIEC.